

ANNA WOLF

Słodkie
PRAGNIENIE


LIPSTICK
BOOKS

Anna Wolf

Słodkie pragnienie



Rozdział 1

Susan

Uniosłam głowę, leżąc nieruchomo na trawie pod rozłożystym drzewem i licząc na... niespełnione obietnice, czyli to słynne „słodkie nigdy”. Przymknęłam oczy, by po chwili ponownie je otworzyć i znów patrzeć w jeden punkt nad sobą. Uciekałam tu zawsze, kiedy dopadały mnie zmartwienia. A wczorajszy dzień nie należał do udanych. Mogłabym rzec, że to była istna katastrofa, której nie przewidziałam. W jednej chwili stałam twardo na ziemi, a w następnie mój świat się zachwiał i to porządnie, a to wszystko z winy jednego chłopaka. Czy można kogoś jednocześnie nienawidzić i kochać? Chyba można, bo to właśnie czułam. Nienawidziłam go i jednocześnie kochałam. Chciałam, żeby mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, tak jak robił to kiedyś, ale nie mogłam tego od niego żądać, bo nie byliśmy już razem. Tak się jakoś złożyło, że od wczorajszego popołudnia nie miałam prawa do jego ramion ani niczego, co było związane z jego osobą.

Czułam narastającą wściekłość. Sama już nie wiedziałam czy bardziej na niego, na siebie czy może uprawiałam rodzaj masochistycznego użalania się nad sobą. Rana była zbyt świeża, żebym mogła udawać, że nic mnie to nie obeszło, ani nic się nie stało. Stało się. Hunter to dupek, a ja czułam, jakby cały mój świat rozpadał się na drobne kawałki, tak samo jak moje serce. A jednak byłam tutaj. Ciągle w Maranie, tyle że sama. Miałam ochotę pojechać do niego, nawrzeszczyć, nawtykać mu, powiedzieć, kim dla mnie jest, ale miałam przecież swoją dumę, która nie pozwalała mi się płaszczyć. Zaszczepili to we mnie moi rodzice, którzy zawsze powtarzali, że człowiek nigdy nie powinien się o nic prosić, zwłaszcza o czas i uczucia drugiej osoby. Tylko że ja jeszcze tej mądrości nie posiadałam, to były tylko ich słowa w mojej głowie. No ale oni się kochali, mimo że na pewno nie zawsze było kolorowo. Każdego dnia obserwowałam tę miłość między nimi i też chciałam tego samego, a okazało się, że owszem, doświadczyłam jej, ale na krótką chwilę. I w ogólnym rozrachunku okazało się, że guzik z tego.

Choć okazało się też, że mieli rację, bolało. Rozstanie z Hunterem bolało i byłam bardzo wdzięczna, że mnie o nic nie wypytywali. Mama zajrzała rano, żeby sprawdzić, czy żyję i jak się miewam. Wbrew temu, co wydawało mi się wieczorem, rano okazywało się, że można ze złamanym sercem i oddychać, i żyć.

To, co zrobił Hunter, było wobec mnie nieuczciwie. Zranione uczucia zawsze bolą jedną stronę bardziej od drugiej. Ja byłam tą porzuconą. Jego marne tłumaczenia, albo raczej ich brak, dobiły najbardziej. Gdyby chociaż powiedział, dlaczego... to znaczy niby coś tam powiedział, ale to była ściema. Nie wierzyłam w to.

– Niech cię szlag, McGrady! – krzyknęłam, ocierając dłonią niechciane łzy płynące po policzku i piekące moją duszę do żywego.

Z drżącymi ustami patrzyłam na przesuwające się po niebie białe obłoczki oraz kołysane na wietrze liście drzewa, którego szum mnie uspokajał, gdy tak pod nim leżałam. Chciałam zapomnieć o wczorajszych wydarzeniach. Moje serce, które zostanie w tym miejscu na zawsze, zostało zdeptane i rozerwane na drobne kawałeczki. Jeśli tak miała wyglądać miłość, to nie chciałam jej. Nie chciałam tego cierpienia. Wiem, że byłam jeszcze młoda, miałam przed sobą całe życie, ale nie wydawało mi się, bym umiała zapomnieć o mojej pierwszej miłości. Jej się ponoć nigdy nie zapominało. Kochałam Huntera, jednocześnie go nienawidząc.

Wyciągnęłam rękę i potarłam palcem miejsce na korze drzewa, w której wryłam jego imię. To też zostanie tutaj na zawsze, chyba że kora odpadnie albo drzewo umrze. W sumie ja też miałam wrażenie, jakbym umarła od środka, choć jego uczucie okazało się ulotne niczym szept. Było jak niespełniona obietnica, którą złożył, a jej nie dotrzymał. Znów popłynęły niechciane łzy, a mój drżący oddech i serce przepełnione bólem to wszystko, co miałam. Byłam głupią, łatwowierną nastolatką, wierzącą naiwnie w swojego księcia z bajki. A tymczasem książę okazał się dupkiem, który nie zasługiwał na nic. Zwłaszcza na mnie.

Nadchodził moment, po którym miałam go więcej nie zobaczyć. To sprawiło, że znowu zachciało

mi się płakać. Zdawało mi się, że tylko bohaterowie książek przeżywali takie tragedie. Lecz tym razem ja sama stałam się taką postacią. Chłopak, którego kochałam, zostawił mnie, wymyślając jakiś nonsensowny powód zerwania. Naprawdę nie wierzyłam w to, co mi powiedział. To się nie trzymało kupy, bo zdążyłam go poznać. A przynajmniej tak mi się wydawało jeszcze do wczoraj.

Wzięłam drżący oddech, otarłam dłonią łzy i jeszcze przez jakiś czas leżałam na miękkim dywanie z traw. Nie byłam w stanie zmusić się do pójścia do szkoły. Nie kiedy wiedziałam, że te wszystkie dziewczyny będą na mnie patrzeć z politowaniem. Uchodziliśmy za parę idealną na przekór naszym odmiennym statusom społecznym. Zdarzały się między nami drobne kłótnie, ale zazwyczaj o jakieś pierdoły. Doskonale wiedziałam, że każda chce z nim być, a on jednak pewnego dnia wybrał mnie. Dlatego teraz, kiedy zapewne cała szkoła huczała, że Hunter mnie zostawił i to na koniec liceum, nie zniosłabym tych docinek i fałszywego współczucia. W sumie to nie zniosłabym jego widoku, a tym bardziej gdyby tuż po zerwaniu spacerował mi przed nosem z jakąś inną. Jestem pewna na sto procent, że to rozerwałoby moje i tak ledwo trzymające się serce.

W końcu usiadłam, rozejrzałam się po ciągnących wokół łąkach i westchnęłam cicho. Z jednej strony wiedziałam, że będzie mi brakowało tego miejsca, lecz z drugiej chyba cieszyłam się, że nigdy już tutaj nie wrócę. Wczoraj podjęłam decyzję, że pójdę na inne studia niż te, które pierwotnie planowałam. Nic mnie tutaj nie trzymało. I to był jedyny jasny punkt w moim dotychczasowym życiu. A dlaczego? Bo nie będę musiała nigdy więcej oglądać Huntera McGrady'ego. Nie będę musiała patrzeć, jak prowadzi się z inną dziewczyną przy swoim boku. To byłoby istną torturą. Skoro nie wybrał mnie, niech zostanie tutaj, a ja po cichu zniknę. Zapewne ożeni się z jakąś bogatą dziewczyną, zrobią sobie gromadkę dzieci i będą żyli długo i szczęśliwie. Gorycz paliła mnie od środka na te myśli. Byłam rozżalona i naprawdę wściekła na niego.

Przerwałam to użalanie i wstałam, by otrzepać znoszone ciemne jeansy. Potem podeszłam do mojej pasącej się luzem klaczy i po chwili siedziałam już w siodle. Trąciłam łydkami boki zwierzęcia i ruszyłam domu, który majaczył w oddali na rozciągającym się niebieskim horyzoncie. Odprowadzałam właśnie konia do stajni, kiedy okazało się, że czeka tam na mnie Hunter we własnej osobie. Stoi w progu wielkiego pomieszczenia i wpatruje się we mnie tymi zielonymi oczami. Na jego widok postanowiłam, że nie pokażę mu, jak bardzo mnie zranił, choć nie miałam też zamiaru być dla niego przesadnie miłą. Nie byłam Matką Teresą. Przyszedł do mnie, i w sumie nie wiedziałam nawet dlaczego. Wszystko już powiedział, więc nie było tu dla niego miejsca. Nie wybaczę mu.

– Su... – Zbliżył się nieznacznie.

– Nie podchodź – warknęłam wkurzona, a pod powiekami znów zebrały się niechciane łzy. Potrząsnęłam głową, żeby nie pozwolić im popłynąć. Nigdy i nie przy nim. Byłam wściekła, ale gdyby nie to, że chciałam zachować resztki mojej godności, rozryczałabym się jak małe dziecko.

– Co mam ci powiedzieć? – zapytał.

Zmarszczyłam czoło, nie mając bladego pojęcia, po co w ogóle się jeszcze tutaj pofatygował. Na co teraz liczył? Był dupkiem, który złamał mi serce i miał czelność się zjawiać?

– Nic, Hunter. Lepiej będzie, jak sobie pójdziesz.

– Susan, wiesz dobrze...

– Właśnie o to chodzi, że nie wiem – przerwałam mu. – Jesteś draniem.

– Nie chciałem tego, ale nie mogę postąpić inaczej – wciskał mi puste frazesy.

– Aha, nie mogłeś – zakpiłam. – Powiedziałam ci, i to wielokrotnie, że mogę pójść do tutejszego college'u, ale ty po prostu zdecydowałeś za nas i mnie zostawiłeś. Zresztą, chyba nigdy nie słuchasz, co się do ciebie mówi.

– Uważam, że zasługujesz na coś więcej.

– Na więcej? Czyli niby na co? – dopytywałam, zakładając ręce na piersi. – Co według ciebie jest tym „więcej”, Hunter?

– Su, proszę cię, nie możemy porozmawiać jak przyjaciele i normalni ludzie? Na spokojnie?

On liczył, że będziemy przyjaciółmi po tym, jak mnie puścił w trąbę?

– A teraz niby jak rozmawiamy?

– Jesteś na mnie wściekła.

– A dlaczego miałabym nie być?! – wydarłam się. – Ty egoisto! – wykrzyczałam mu prosto w twarz. – Wiesz co? Nienawidzę cię!!! – wrzasnęłam i wypadłam ze stajni, zostawiając go tam. Miałam go dosyć. Jego widok był dla mnie niczym nóż przekręcany w ranie, którą próbowano jednocześnie sypać solą.

– Susan! Susan, zaczekaj! – krzyczał.

Byłam w połowie drogi do domu, którą pokonywałam dziś szybciej niż zazwyczaj. Dopadłam do drzwi i z hukiem je za sobą zatrzasnęłam. Całe szczęście, że nie było nikogo, inaczej musiałabym się tłumaczyć, a nie miałam na to ochoty. Nie dzisiaj. W sumie to nigdy. Byłam wściekła, a do tego miałam zgruchotane serce. Podeptał je syn miejscowych bogatych ranczerów. Pieprzony dziany gnojek, który rozstał się ze mną ponoć dla mojego dobra. Akurat. Wpadłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko i najzwyczajniej rozplakałam.

– Nienawidzę cię, McGrady! – krzyknęłam w poduszkę, waląc pięścią w materac. – Nienawidzę cię!

I taka była prawda. Kochałam go, jednocześnie nienawidząc. Przecież nie da się odkochać, ot tak. To nie działa się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a szkoda.

Po jakimś czasie, kiedy łyzy obeschły, zostawiając na moich policzkach ślady oraz zapewne zaczerwienione oczy, usiadłam. Rozejrzałam się po pokoju, skupiając wzrok na ścianie przede mną. Wstałam i podeszłam bliżej. Wisiały tam nasze zdjęcia. Ich widok sprawił, że wpadłam w jeszcze większy gniew. Zaczęłam rzucać ramki i je niszczyć, mając ochotę wepchnąć mu te fotografie do gardła, żeby je zeżarł. Nie chciałam, żeby został po nim jakikolwiek ślad. Miałam ochotę wysłać go do piekła.

Hunter

Na widok odbierającej dyplom Susan, która nie była już moją dziewczyną, poczułem się jak ostatni bydlak. Kochałem ją. Kochałem całym sercem, ale wiedziałem, jaka czekała mnie przyszłość, a jaka mogła czekać na Su. Miała przed sobą otwarte drzwi do wielu uczelni, ponieważ dostała stypendium. Była zdolna. Nie mogłem pozwolić, żeby tu dla mnie została. Chciałem ją zmusić żeby poszła na studia gdzie indziej, tylko chyba zrobiłem to w najgorszy możliwy sposób.

Unikała patrzenia na mnie, gdy ja cały czas obserwowałem ją i stałem tutaj jak ostatni osioł, czując ból w sercu. Zdałem sobie sprawę, że nie będzie więcej wspólnych lekcji, podwózek, spędzanego czasu. To już była przeszłość, która nigdy nie wróci, bo wszystko zdemolowałem.

Wyglądała olśniewająco w to słoneczne arizońskie przedpołudnie, gdy odbierała z rąk dyrektora gratulacje. A ja musiałem z nią zerwać, żeby zwrócić jej wolność. Tę prawdziwą. Bo zasługiwała na coś więcej niż ta dziura. Mimo że zachowałem się jak ostatni gnojek, i za takiego mnie pewnie od dziś uważała, chciałem dobrze. Uznałem, że byliśmy młodzi... za młodzi na cokolwiek, a ona powinna rozwinąć skrzydła. Moja przyszłość wiązała się z tym miejscem i wiedziałem o tym od dawna, a ona mogła wybrać, co tylko chciała. Tymczasem nie zrobiłaby tego, będąc ze mną.

Nie, nie uważałem się za egoistę, za jakiego miała mnie Susan. Stałem tam i patrzyłem na dziewczynę, której jasne włosy połyskiwały w słońcu. Uśmiechała się, ale nie do mnie, tylko do Ethana. Szlag mnie trafiał, bo chciałem do niej podejść i ją przytulić, a nie miałem już do tego prawa. Za to chyba skutecznie, a nawet bardzo skutecznie pocieszał ją ktoś inny.

– Kutas – wymamrotałem pod nosem na widok jej przyjaciela, o którego nigdy nie przestałem być zazdrosny. Su znała go całe życie, ale ja nie musiałem go lubić, po prostu tolerowałem ze względu na nią oraz to, że graliśmy w jednej drużynie. Howk był dobry, ale ja byłem lepszy, w końcu zostałem przecież rozgrywającym.

Ruszyłam do wyjścia w nadziei, że wybierze tę drogę. Czekałem, aż koło mnie przejdzie i rzuci mi to swoje, lodowate teraz, spojrzenie niebieskich oczu. Ale ona mnie minęła, jakbym nie istniał.

Auc. Zabolalo.

– Su! – zawołałem za nią, jednak nie zareagowała, tylko ku mojemu rozczarowaniu przyspieszyła. Nie wytrzymałem. Dopadłem do niej i złapałem za ramię. – Susan – syknąłem.

– Czego chcesz? – wycedziła, nawet nie obróciwszy głowy. Była na mnie wściekła. Nie dziwiłem się, bo zachowałem się jak dupek, ale nie mogłem po raz wtóry pleść, że to było dla niej. Że zrobiłem to

dla niej. Już ją o tym przekonywałem.

– Pogadać – odpowiedziałem. – Chcę tylko porozmawiać. – W końcu się odwróciła i zmierzyła mnie chłodnym spojrzeniem, które zmroziło mnie od środka. Jej wzrok był wyprany z emocji, tak samo jak twarz. Woląłem, kiedy się wściekała.

– Nie mamy o czym. Rzuciłeś mnie, więc temat zakończony. – Posłała mi krzywy uśmiech.

– Nie dla mnie – warknąłem, bo chciałem jej... W sumie, czego ja tak naprawdę od niej chciałem? Przecież nie mogłem jej powiedzieć kolejnej bzdury w stylu „jeszcze mi za to podziękujesz”.

– Posłuchaj mnie, Hunter. – Wzięła głęboki oddech. – Zrozumiałam i nie musisz mówić nic więcej. Nie jestem głupia. Ale wiesz, że wydarłeś mi serce. – Skrzywiłem się na te i kolejne padające z jej ust słowa. – Idź, zabaw się. Kolejka chętnych już się ustawia – kiwnęła głową za mną – żebyś je przeleciał. – Na jej słowa zacisnąłem dłonie w pięści. – Jak widać, nigdy nie byłam dla ciebie zbyt dobra. Może i nie mam tyle pieniędzy co ty i nie pochodzę z tak wysoko postawionej rodziny, ale posiadam swoją dumę. – Te słowa był gwoździem do mojej trumny. Duma południowców stała ponad wszystkim. Ja też miałem swoją dumę, ale nie wobec Susan.

– Su...

– Żegnaj, Hunter – odezwała się. – Do niezobaczenia.

– Jak to „żegnaj”? – zapytałem, bo jej słowa nie były tym, co chciałem usłyszeć. Przecież miała tutaj dom, rodzinę, więc założyłem, że będzie przyjeżdżać, a po skończonych studiach wróci.

– Głuchy jesteś, McGrady? – Do rozmowy włączył się Howk, któremu miałem ochotę jebnąć. Koleś mnie namiętnie wkurwiał.

– Nie z tobą rozmawiam, więc się odpiardol.

– Przestańcie obaj – syknęła Su i spojrzała na mnie. – Do niezobaczenia jest chyba bardzo wymowne. Obyśmy się nigdy nie spotkali, Hunter – powiedziała spokojnie, a ja zdałem sobie sprawę, że coś w tym moim planowaniu poszło nie tak. Coś bardzo nie tak, bo założenie było takie, że pojedzie na uczelnię, po skończeniu nauki wróci, i znowu będziemy mogli być razem. Oczywiście, nie powiedziałem jej o tym, bo wybrałaby pozostanie tutaj. Tylko że...

– Kurwa – zakląłem, gdyż dotarło do mnie, że ona naprawdę mogłaby nigdy nie wrócić.

Wcześniej liczyłem jak ostatni naiwny, że gdy to zrobi, będzie znów moja. Nie brałem pod uwagę innej opcji. Tylko że teraz już nie byłem tego taki pewien. Nie miałem gwarancji jej powrotu. A może to „żegnaj” oznaczało, że zwyczajnie nie chciała mnie widzieć? Tak, to na pewno to. Owszem, przyjdzie mi poczekać na nią kilka lat, ale potrafiłem być wytrwały. Nie wierzyłem, że nigdy się więcej nie zobaczymy. Gdzieś w głębi byłem pewien, że ona nie przestanie mnie kochać. Ale to nie oznaczało, że będzie chciała ze mną być. Okazałem się osłem.

– Żegnaj, McGrady – powtórzył za nią Ethan, któremu miałam ochotę wybić te jego białe zęby.

Jeszcze przez chwilę patrzyłem za jej oddalającą się postacią, po czym ruszyłem do swojego lśniącego w słońcu pickupa. Jak tylko otworzyłem drzwi, nie wiadomo skąd, zmaterializowała się Peggy, który zagroziła mi wejście do auta.

– Słyszałam, że zostawiłeś tę... – Zrobiła zde gustowaną minę, ale nie dokończyła. – W każdej chwili mogę cię pocieszyć, biedaku – oznajmiła przesłodzonym głosem, od którego brało mnie na wymioty.

Nie lubiłem Peggy. A to właśnie przez takie akcje Sue myślała o mnie jak o jakimś casanovie. Zresztą chyba wszyscy tak myśleli, a to nieprawda. Tyle że pochodzenie, pozycja i kasa rodziców nie pomagały w zmianie postrzegania przez innych. Dla większości byłem zadufanym w sobie bogatym dzieciakiem bogatych rodziców.

– Idź i daj dupy komuś innemu. – Odepchnęłam ją lekko od siebie, żeby móc wsiąść do samochodu. – Nie jestem zainteresowany.

– Jeszcze będziesz chciał – fuknęła obrażona, zostawiając mnie w końcu.

Wkurzony zatrzasnąłem drzwi i wziąłem głęboki oddech, po czym odjechałem prawie z piskiem opon ze szkolnego parkingu. Miałem dzisiaj gdzieś kumpli, chciałem upić się w samotności za ten numer, który wyciąłem mojej dziewczynie. Cholera – mojej byłej dziewczynie.

Susan

Siedziałam w samochodzie przyjaciela, który odwoził mnie do domu, a w głowie aż mi huczało. Hunter chciał rozmawiać, ale przecież nie było już o czym. To, że przez całą ceremonię czułam na sobie jego palący wzrok, nie sprawiło, że moja wściekłość zmalala. Wciąż głupio pragnęłam jednak mieć przy swoim boku tylko jedną osobę, której nie mogłam zatrzymać. Życie było do dupy.

Stojąc tam i odbierając dyplom, zdałam sobie sprawę, że między nami naprawdę koniec. Zresztą to był w ogóle koniec pewnej ery w moim życiu, naszym życiu. Byłam dla niego gotowa zrezygnować z dobrych uczelni, żeby iść razem z nim na tutejszą, ale on zamiast tego zerwał ze mną, uparcie twierdząc, że później bym żałowała. Jasne, a świnię zaczęłyby latać. Jak się kogoś kocha, to się go nie zostawia. Właśnie – kocha. Teraz śmiałam wątpić, czy on czuł do mnie to samo, co ja do niego. Być może byłam tylko kolejną laską na mapie w jego życiorysie. Co z tego, że nasi rodzice się znali? My nie mieliśmy takich koneksji ani nie byliśmy tak bogaci, jak McGrady. Moi rodzice posiadali ranczo, jednak nikt nie mógł równać z rodzicami Huntera, może tylko ranczo White Horse. Dlatego nie uwierzyłam w bajeczkę, że zrobił to dla mnie. Jego rodzice mnie lubili, ale mogłam się założyć, że chcieli dla syna być może kogoś lepszego niż ja. Kogoś z wyższą pozycją społeczną. Byłam naiwna, ale właśnie nadeszła pora, żeby wydorosnąć. A Hunter to przyspieszył.

– Niech cię szlag – warknęłam i poprawiłam pas pasażera w aucie Ethana.

– Skurwiel z niego. – Przyjaciel próbował mnie pocieszyć, ale nie działało.

– Może. – Zacisnęłam dłonie na spódnicy. – Co nie zmienia faktu, że... Zresztą nieważne. Nie chcę już więcej o tym mówić.

– Ale on nie zasługuje na ciebie, nawet, kiedy tutaj wrócisz.

– A co do tego... – Zapatrzyłam się na migające za szybą obrazy. – Nie wracam.

– Co? – Ethan aż zaskrzeczał z niedowierzaniem. – Ale jak to: nie wracasz?

– Normalnie. Tato jest poważnie chory – nabrałam powietrza, żeby uspokoić rozedrgane dłonie

– więc postanowiłam, że się stąd wyprowadzimy. Na zawsze.

– O czym ty mówisz? Jak to: na zawsze?

– Chcą sprzedać ranczo, Ethan.

– Chyba sobie żartujesz – fuknął obrażony. – Przecież kochasz to miejsce.

– Oczywiście, ale już nic mnie tutaj nie trzyma, to znaczy jesteś ty, ale zostajesz. Przykro mi, że dowiadujesz się w taki sposób. Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć. Decyzję odnośnie do uczelni podjęłam również wczoraj. Wszystko dzieje się w szalonym tempie, a je trochę za tym nie nadążam.

– To mi łaskawie powiedziałaś, ale reszty już nie – marudził.

– Widzisz, jego decyzja, a tym samym i moja, ułatwiły wszystko moich rodzicom, którzy powiedzieli mi o tym dzisiaj rano. Nie wracam tutaj, nie będę miała do czego, a co za tym idzie, nigdy więcej nie zobaczę Huntera.

– Życie jest porąbane, Su.

– Wiem o tym lepiej niż inni.

– Czyli wyjeżdżasz i nigdy się więcej nie spotkamy?

– Oszalałeś? Będziesz mnie odwiedzać. To znaczy, chcę, żebyś przyjeżdżał. Zawsze znajdę dla ciebie czas.

– To teraz będę mógł cię przytulać bez gróźb i strachu, że ktoś będzie chciał mnie skrócić o głowę – zakpił.

– Mówiłam ci, że sobie to wyobraziłeś.

– Nie wydaje mi się, on miał czasem taki wzrok, jakby chciał mnie zamordować. A na pewno dostawałam przez to większy wycisk na boisku.

– Taa, pamiętam ostatnie zajęcia.

– Właśnie, ale już skończyliśmy liceum, więc mogę mu jedynie dokopać w barze. Każde z nas pójdzie w swoją stronę, ale mnie się nie pozbędziesz tak łatwo.

– I nie chcę, matole.

- Całe szczęście, dzieciaku.
- Odezwał się ten z mikrym wąsem pod nosem.
- Przynajmniej jakiś mam, kurczaczku.

Rozdział 2

Susan

Kilka lat później

Poprawiałam kosmyk włosów, który wymusnęłam mi się ze splecionych włosów, kiedy siedziałam na cotygodniowym, nudnym zebraniu i słuchałam paplaniny mojego szefa, którego spokojny głos powoli mnie usypiał. Byłam zmęczona, bo ostatnimi czasy źle sypiałam. Ot tak, bez powodu. Czasem po prostu dopadała mnie bezsenność. Każdy pewnie tak miał.

Spojrzałam na mężczyznę, którego naprawdę lubiłam. Był miły, jednak miał jedną wadę, o ile oczywiście było prawdą to, co mówiło się na jego temat w firmowych kuluarach. Ponoć był typowym psem na baby. Co prawda nigdy nie zauważyłam tutaj żadnej kobiety, ale to nie oznaczało, że nikogo nie sprowadzał. Nie mógł sobie zanadto pozwalać wobec pracownic, bo zostałby oskarżony o molestowanie, chociaż niektóre śliniace się i robiące do niego maślane oczy laski nie miałyby chyba nic przeciwko temu, by je skutecznie zaczepił. Wobec mnie nigdy nie zachował się niewłaściwie. Zawsze z pełną kulturą. Uznałam więc, że jestem bezpieczna, bo w sumie nigdy nie okazał mi zainteresowania, co bardzo mi odpowiadało. Był diabelnie przystojny i już samo patrzenie na niego mogło przyspieszyć orgazm, ale jakoś mnie nie pociągał. Nie czułam nic, kiedy na niego patrzyłam. Nie czułam motyli w brzuchu, bo one niestety dawno temu odleciały. Nie pamiętałam tego uczucia, od kiedy wyjechałam i poszłam do college'u, a ten skończyłam już dwa lata temu. Wszystkie motyle uśmiercił Hunter.

Dawno nie myślałam o tamtych czasach i jakoś niespecjalnie chciałam do nich wracać. Było, minęło. Utrzymywałam kontakt jedynie z Ethanem i przyjaciółką ze studiów. Mara wyjechała do Phoenix, ja zostałam w San Diego, a Ethan podróżował po świecie. Żadne z nas do tej pory się nie ustatkowało. Mnie to pasowało. Nie byłam w związku, choć umówiłam się kilka razy na randki, tylko że z żadnej nic nie wyszło. W końcu stwierdziłam, że to chyba ze mną jest coś nie tak.

Z transu wybudził mnie dźwięk spadającego długopisu. Spojrzałam dyskretnie na zegarek, nie mogąc się doczekać końca zebrania. Dzisiaj były moje dwudzieste piąte urodziny i miałam pewne plany. Chciałam po pracy pójść do mojej lubionej kawiarni, gdzie zamówiłabym ciasto oraz kawę i uczciła je jak zwykle we własnym towarzystwie. Tak mi się w życiu poukładało, że zostałam sama. Trzy lata temu rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Los zakpił z nas okrutnie, bo tata dostał zawału i spowodował śmiertelną krasnę w dniu, kiedy wracali z mamą od lekarza, ciesząc się, że udało mu się pokonać chorobę.

Odgłosy rozmów oraz odsuwanych krzeseł oznaczały tylko jedno. Koniec nudnego posiedzenia. Wstałam energicznie, poprawiałam spodnie, zebrałam swoje notatki i ruszyłam do wyjścia tak samo jak inni, którzy pewnie chcieli się stąd jak najszybciej ulotnić.

– Susan, mogłabyś zostać na chwilę? – Cichy, lecz stanowczy głos mojego szefa powstrzymał mnie przed opuszczeniem pomieszczenia konferencyjnego.

Niech to szlag!

Nie miałabym z tym problemu, gdyby to tylko nie był ten dzień. Mój dzień.

– Tak, oczywiście – odpowiedziałam i odwróciłam się przodem, wymuszając uśmiech. Byłam dzisiaj taka znudzona. – Czy coś się stało?

– Nie – zaprzeczył i pokręcił głową, po czym się zbliżył. – Chciałem tylko wiedzieć, co robisz dzisiaj wieczorem?

– Mamy jakieś zebranie, o którym nie wiem? – Przesząpiłam nerwowo z nogi na nogę, przeszukując zakamarki pamięci. Czułam się dziwnie pod obstrzałem jego świdrujących mnie oczu.

– Chciałbym, żebyś towarzyszyła mi dzisiaj wieczorem przy kolacji.

– Rozumiem, że to biznesowe spotkanie – pewniałam się, na co szef się tylko dziwnie uśmiechnął.

– Nie.

– Nie?

– Masz dzisiaj urodziny.
– Yyy, skąd pan wie? – Przekrzywiłam głowę.
– Podawałaś datę w podaniu o pracę. I obchodziłaś je rok temu. Nie pamiętasz?
– Pamiętam – mruknęłam, robiąc z siebie debilkę. Zapomniałam o tym, albo raczej chciałam puścić w niepamięć. – Dlatego chciałbym zabrać cię gdzieś w ramach prezentu – powiedział spokojnie.
– Jeśli oczywiście nie masz innych urodzinowych planów ze znajomymi.

– Ja... – Potrzasnęłam głową, po czym spojrzałam na niego i postawiłam na szczerość: – To chyba niezbyt dobry pomysł, żeby zabierać pracownicę na kolację. Biuro zacznie huczeć od plotek.

– Su – zwrócił się do mnie zdobnie – jesteś moją asystentką i mam ochotę zjeść przyjemną kolację w twoim towarzystwie. Oczywiście, możemy przy niej omówić sprawy firmowe. Nie widzę żadnych przeciwwskazań. – Jego propozycja na chwilę mnie zatkała. – To mój urodzinowy prezent dla ciebie. Pomyślałam, że kolacja będzie miłsza niż kolejny czek albo jakieś publiczne śpiewanie i wręczanie tortu, które tylko wprawi cię w zakłopotanie, zupełnie jak w zeszłym roku.

Akurat czek też byłby miły, ale to zachowałam dla siebie. Westchnęłam, bo co miałam mu niby odpowiedzieć? Na pewno jednak nie to, co chwilę później wymknęło mi się z ust:

– Dobrze.

– Doskonale! – Zadowolony klasnął w dłoń. – Będę po ciebie o ósmej wieczorem.

– A gdzie dokładnie ma pan zamiar mnie zabrać?

– Pójdziemy do lokalu, w którym można zjeść i dobrze się zabawić. Nie zakładaj więc tego – wskazał ręką na moje granatowe spodnie i bordową zapinaną na guziki bluzkę – mundurka.

Spojrzałam na siebie, a on tylko puścił do mnie oko, po czym wyszedł, zostawiając mnie w lekkim zdziwieniu. Stałam tam jeszcze przez chwilę jak wrośnieta w podłogę. Cóż... nie tego się spodziewałam. To znaczy, wiedziałam, że wyprawił pracownikom urodziny, ale zapraszał wszystkich. Dzisiaj zaprosił tylko mnie, co nie mieściło mi się w głowie. Sam szef zabierał mnie kolację. Zazwyczaj to ja zapraszałam innych w jego imieniu. Miałam tylko nadzieję, że nasze spotkanie nie wyjdzie poza zawodowe ramy. Owszem, był chodzącym symbolem seksu i wystarczyło, że się uśmiechnął, a kobiety same wskakiwały mu do łóżka, ale miałam nadzieję, że nie pomyśli, iż mam ochotę do nich dołączyć. Lubiłam swoją pracę. Naprawdę nie rozumiałam, co go zmotywowało do tego zaproszenia. A może jednak nie miał żadnych ukrytych zamiarów i po prostu chciał mi sprawić przyjemność? Wiedziałam, że mnie lubi. Na gruncie zawodowym dogadywaliśmy się bezbłędnie. Była jeszcze jedna opcja, a na samą myśl o niej, zaśmiałam się w duchu. Oto bowiem istniała niewielka szansa, a dziewczyny z biura miałyby wówczas rację, że umówił się z kimś wcześniej w restauracji i nie wiedział, jak odwołać spotkanie, więc stałam się dobrą wymówką. W sumie nie przeszkadzało mi to. Dopóki zachowywał dystans, nie miałam zamiaru kruszyć kopii. Dziś były moje urodziny i pierwszy raz od trzech lata istniała szansa, że nie spędzę ich samotnie. To w sumie byłaby miła odmiana.

Wyszłam z oszklonego pomieszczenia prosto do swojego biurka, które mieściło się zaraz za ścianą biura szefa. Podniosłam torebkę, do której zaczęłam wrzucać swoje rzeczy, a wtedy poczułam za plecami czyjąś obecność.

– O czym jeszcze tam rozmawialiście? – zapytała Shanon, która świdrowała mnie swoim wzrokiem bazyliżka, kiedy się do niej odwróciłam.

– Sprawy firmowe – odpowiedziałam i wzruszyłam lekko ramionami.

– Na pewno?

Zacisnąłem usta, żeby czegoś nie chlapanąć. Shanon była typową suką, która lubiła umilać czas innym, ale ze mną nigdy jej nie wychodziło, bo w tej firmie byłam wyżej w hierarchii, co dodatkowo działało na nią niczym płachta na byka. Miałam w nosie ją i jej humorki.

– Posłuchaj. – Zapięłam torebkę i odwróciłam się do niej przodem. – Czego ty ode mnie chcesz?

– Niczego. Może gdybyś się inaczej ubierała, to znalazłabyś sobie faceta, ale tak – zmierzyła mnie wzrokiem od stóp po czubek głowy – nie jesteś interesująca. W sumie nie ma tematu. Nie wiem, co ja sobie przez chwilę pomyślałam, uważając, że szef poleci na taką – machnęła na mnie ręką.

– A ja nie rozumiem, dlaczego jeszcze tutaj stoisz. – Zgarnęłam torebkę i płaszcz. – Tam są drzwi – kiwnęłam głową w stronę wyjścia – więc pora na ciebie.

Przestałam być miła, a jeśli poleci na skargę do szefa, to trudno. Nie zamierzałam marnować życia na takie jak ona. Nie po tym, co przeszłam. Miałam dyplom, ale wypadek rodziców pokrzyżował mi plany. Musiałam szybko znaleźć pracę, żeby móc się utrzymać i dokończyć edukację, bo stypendium nie wystarczyłoby na opłaty i życie. Jakoś dałam radę, bo nie mogłam stracić mieszkania. Wystarczyło, że straciłam mój poprzedni dom.

Zamknęłam szklane drzwi, gdy jej już nie było, po czym ruszyłam do windy, żeby chwilę później być już na parterze. Pożegnałam się z ochroną i wyszłam na ulicę San Diego. Lubiłam to miasto i czułam się tu już swojsko, choć nie było Maraną, za którą tęskniłam. Pomyślałam z rozrzewnieniem o dawnym domu, miejscu, gdzie się wychowywałam i gdzie dorastałam. Gdyby rodzice nie sprzedali rancza, mogłabym tam wrócić, ale po ukończeniu studiów nie wiedziałam nawet, czy chcę. A teraz nie było nawet ku temu powodów. Mieszkałam w Kalifornii, mimo że byłam dziewczyną z Arizony. Trochę się napracowałam, żeby pozbyć akcentu, chociaż mnie on nie przeszkadzał. To inni od razu wyłapywali, skąd pochodzę i czasem mnie szufladkowali, a tego chciałam uniknąć.

Pomaszerowałam chodnikiem prosto do domu. Mieszkałam blisko, a spacer po dniu spędzonym za biurkiem był wręcz wskazany. W połowie drogi odezwał się mój telefon. Mogły do mnie dzwonić tylko trzy osoby: Mara, Ethan i mój szef. Byłam pewne, że to była moja przyjaciółka i nie pomyliłam się, kiedy dojrzałam jej imię na ekranie.

– Rychło w czas sobie o mnie przypomniałaś – mruknęłam.

– Oj tam, przecież co roku składam ci życzenia i jeszcze nigdy nie zapomniałam, marudo. Więc życzę tego co zwykle i penisa między nogami.

– Że niby ma mi urosnąć? – zażartowałam.

– Nie, żeby cię wypieprzył, złotko. Zapomniałaś już chyba, jakie to uczucie.

– Coś tam jeszcze pamiętam. Ale idę na kolację z szefem.

– Ach – zaśmiała się – będzie bzykanko?

– Jego ze mną nie, ale on sobie coś na pewno przygrucha.

– Eee, zepsułaś wszystko.

– Lepiej ty sobie kogoś znajdź.

– Z moim charakterem? To musiałby być święty albo ktoś identyczny jak ja.

– Wtedy byście się pozabijali.

– Nie przeczę. Ale ty idź i się szykuj, tylko proszę cię, nie zakładaj żadnego z tych swoich habitów.

– Nie mam zamiaru.

– Musiałabym cię nie znać – prychnęła.

– Służą mi do odstraszenia niechcianych facetów. Dziś mogę się jednak wystroić.

– Zanim wyjdiesz, wyślij mi zdjęcie, sama to ocenię.

– Tak jest, mam – parsknęłam śmiechem.

– No, buziaki słońce – rzuciła, po czym się rozłączyła.

Z uśmiechem na ustach powędrowałam do domu, żeby dwie godziny później, równo o ósmej wieczorem, być prawie gotową. Postawiłam na coś innego niż zwykle, bo wiedziałam, że Caden, czyli mój szef, nigdy nie był mną zainteresowany, więc nie sądziłam, żeby teraz coś się zmieniło. Wciąż byłam zaskoczona propozycją kolacji, ale skoro już się tam wybierałam, była to doskonała okazja, żeby w końcu założyć trzymaną dotąd w szafie czerwoną sukienkę do kolana, która ładnie uwypuklała mój biust, za to od pasa w dół lekko się rozszerzała. Dopasowałam do niej wysokie szpilki na specjalne okazje. Przejrzałam się w wielkim lustrze w mojej sypialni i uznałam, że wyglądam doskonale. Inaczej niż na co dzień, ale przecież urodzin nie miewa się codziennie. Poprawiłam włosy, użyłam moich ulubionych perfum i sięgnęłam po pomadkę. Właśnie pociągałam nią ostatni raz usta, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Wiedziałam, że to szef, więc żeby długo na mnie nie czekał, złapałam torebkę w locie, wciągnęłam na siebie płaszcz w odcieniu butelkowej zieleni, po czym ruszyłam do wyjścia. Ignorując zdenerwowanie, otworzyłam drzwi i zamarłam w progu. Szef stał przede mną z dużym bukietem herbacianych róż i szerokim uśmiechem na ustach. Wyglądał dobrze. Cholera, nie – wyglądał niesamowicie seksownie w granatowym garniturze i w koszuli rozpiętej pod szyją.

– Bez krawata? – zapytałam z uśmiechem. To była naprawdę nowość.

– Bez, a to – wystawił kwiaty w moją stroję – dla ciebie.

– Yyy, dziękuję – powiedziałam niepewnie, odbierając bukiet. – Wstawię je tylko do wody i możemy iść. Daj mi minutkę.

– Zaczekam. – Puścił do mnie oko, a ja czułam, że kiedy się odwrócę, na pewno mnie zlustruje.

Włożyłam kwiaty do wazonu z wodą, po czym odstawiłam je na blat i znów sięgnęłam po torebkę. Gotowa wróciłam do szefa, który stał wciąż w tym samym miejscu i obserwował mnie uważnie niebieskimi oczami. Zignorowałam to i zamknęłam za sobą drzwi, po czym dałam się poprowadzić.

– Wyglądasz dziś... inaczej – mruknął.

– Wiem.

– Rozumiem, że raczej nie mam co liczyć na codzienne podziwianie takich widoków, co?

– Dobrze zrozumiałeś. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Ach, te zachowawcze mundurki.

Po chwili podeszliśmy do zaparkowanego przy krawężniku jaguara. Otworzył mi drzwi, jak na dżentelmena przystało, a ja usadowiłam zgrabnie swój odziany w czerwoną sukienkę tyłek na miejscu pasażera. Gdy usiadł już za kierownicą, zaskoczył mnie, ponieważ pochylił się i zapiął mój pas.

– Dziękuję.

– Do usług. Nie chcemy, żebyś coś ci się stało, jesteś cennym nabytkiem, Susan. – Mruknął do mnie, a ja zaciągnęłam się jego zapachem i nagle poczułam ucisk w żołądku i w sercu. Pachniał dziś identycznie jak... Nie, to niemożliwe...

– Oczywiście dla firmy – wykrztusiłam i odgoniłam myśli o moim byłym, żeby skupić się na tym, co tu i teraz. Huntera już nie było. Został wspomnieniem, jedynie mglistą przeszłością, do której nie było powrotu.

– Oczywiście. – Caden odpalił auto i ruszył ulicami San Diego. – Mam nadzieję, że jesteś głodna – zagaił.

– Owszem, nawet bardzo.

– To dobrze. Tam naprawdę dobrze karmią.

– To twoje stałe miejsce?

– Powiedzmy, że je lubię.

– Mhm – mruknęłam, wyobrażając go sobie w towarzystwie kobiet, które tam zabierał, żeby później wylądować z nimi w łóżku.

W sumie to nie obchodziło mnie, co szef robił w wolnym czasie. Chciał bzykać, co popadło, na zdrowie. Chciał być mnichem, jego wybór. Byłam orędowniczką tego, żeby każdy robił to, na co ma ochotę.

Po kilkunastu minutach weszliśmy do lokalu bez kolejki, mimo że spora grupa osób czekała na zewnątrz. Nie skomentowałam tego, choć odprowadziło nas kilka mało przychylnych spojrzeń. Szef pokierował mnie, dotykając pleców, do szatni, a potem do oddalonego od wejścia stolika. Ku mojemu zaskoczeniu czekał na nas szampan i dwa kryształowe kieliszki.

– Na bogato – rzuciłam, tym razem bez złośliwości, która mi się czasem wobec niego zdarzała.

– Stać mnie – odbił piłeczkę i odsunął mi krzesło. – Za kolejne miłe urodziny i kolejny rok razem – powiedział dość dwuznacznie, czego nie skomentowałam. Gdyby to był ktoś inny, pewnie rzuciłabym sarkastyczną uwagę, wstała i wyszła, ale w tym przypadku nie wchodziło to w grę.

– Dziękuję – oświadczyłam, kiedy uniosłam kieliszek.

– Sto lat, Su – mruknął, po czym stuknęliśmy się kieliszkami.

Upiłam łyk, a bąbelki połaskotały moje podniebienie.

– Pyszny – szepnęłam.

– Cieszę się, że ci smakuje, ale teraz zjedzmy coś – zaproponował i zaczął przeglądać kartę. –

Umieram z głodu.

– Jasne, szefie, ja też.

– Mówimy sobie już po imieniu, pamiętasz?

– Okej... Caden.

– Zastanawiam się, czemu nie przychodzisz do pracy w tych seksownych szpilkach.

Zauważył!

– Nie wiem, czy mojemu szefowi by się to spodobało. – Uśmiechnęłam się szelmowsko, a moja odpowiedź go rozbawiła.

– Myślę, że bardzo by mu się to spodobało. O, jest już nasze jedzenie.

Kelnerka postawiła dwa talerze, sama pozerając wzrokiem mojego szefa. Mężczyzna nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, więc odeszła obrażona, co z kolei rozbawiło mnie.

– Ale jeszcze niczego nie zdażyłam zamówić, więc... – Wskazałam na talerze.

– Znajomości?

– Aha.

– Smacznego, Susan.

– Dziękuję i wzajemnie.

Jedliśmy w miłej i luźnej atmosferze. Caden okazał się niezwykle zabawny i błyskotliwy. Nie to, że w pracy był gburem, ale na stopie prywatnej wypadał znacznie lepiej. Roztaczał wokół siebie wyjątkowy czar, sprawiając, że można się było przy nim czuć swobodnie. Nie mogłam nie zauważyć zerkających zewsząd w naszą stronę kobiet, więc miałam niezłą zabawę, kiedy je ignorował. Oczywiście to nie oznaczało, że chciałam, żeby skupił swoją uwagę na mnie. Było miło, ale to tylko jedno wyjście z szefem. Nie interesował mnie jako mężczyzna, za to moja praca bardzo mnie obchodziła i nie miałam zamiaru jej stracić. Lubiłam ją między innymi za naprawdę przyzwoite zarobki, jak na moje stanowisko.

– Zatańczymy? – Zaskoczył mnie pytaniem i tym, że chwycił mnie za dłonie.

Zawiesiłam się, a w następnej chwili zostałam pociągnięta na parkiet, gdzie akurat leciała wolna piosenka.

– Nie zdażyłam nawet powiedzieć „tak” – zwróciłam mu uwagę.

– Mnie się nie mówi „nie”, Susan. – Posłał mi swój słodki uśmiech i przyciągnął mnie, oplatając rękami w talii. Wołałabym, żeby zachował większy dystans, ale nie chciałam robić scen na środku parkietu, więc odpuściłam.

Przetańczyliśmy jedną wolną piosenkę, po czym ruszyliśmy z powrotem do naszego stolika, by uraczyć się deserem i drinkami, które zamówił Caden. Kiedy dopił swój, przeprosił mnie i powiedział, że zaraz wróci. W czasie jego nieobecności sączyłam alkohol i obserwowałam przytulające się w tańcu pary...

– *Ogłaszam was królem i królową balu!* – *Po wielkiej sali rozniósł się głos dyrektora szkoły.* – *Zapraszam do zabawy!*

– *Zatańczysz ze mną, moja królowo?*

– *Królowi się nie odmawia* – *odpowiedziałam i po chwili wirowałam już na parkiecie w objęciach Huntera.*

Upiłam szybko łyk mojego drinka i otrząsnęłam z tych słodko-gorzkich wspomnień. Poczułam się lekko wstawiona, ale miałam dziś urodziny, więc udzieliłam sobie ekspresowego rozgrzeszenia i postanowiłam cieszyć faktem, że szef okazał się takim dobrym kompanem.

– Przepraszam, że to tyle zajęło – usłyszałam jego głos nad głową.

Odwróciłam się, podniosłam na niego wzrok i najpierw zdębiałam, a potem zakrztusiłam się wziętym przed chwilą łykiem szampana. Nie byłam aż tak pijana, żeby mieć zwidy. A może jednak je miałam? Zamrugałam kilka razy, ale osoba, która towarzyszyła mojemu szefowi nie zniknęła. Przełknęłam z trudem ślinę na jego widok. Był wysoki, postawny, doskonale ubrany, z nienagannie zawiązanym krawatem. Wyglądał obłędnie. O wiele lepiej niż przed laty.

Matko przenajświętsza. Susan, weź się w garść. Pamiętaj, co ci zrobił.

– Wszystko dobrze? – zapytał Caden, gdy zauważył, że nie mogę wydusić z siebie słowa. – Pozwól – zwrócił się do swojego towarzysza – że przestawię ci...

– ...Susan – dokończył stojący naprzeciwko mnie brunet i uśmiechnął się ironicznie. Jego głos był głębszy, niż zapamiętałam.

– Hunter – wydusiłam.

– To wy się znacie? – zapytał zdumiony szef, patrząc to na mnie, to na swojego towarzysza.

– Tak... stare dzieje – odparłam, ledwo łapiąc oddech.

– Nie takie stare, jak mogłoby się wydawać – zauważył poirytowany Hunter. – Pozwól, że porwę Su na parkiet – zwrócił się do wciąż zdezorientowanego Cadena. – W końcu dzisiaj są jej urodziny i należy się dobra zabawa.

Cholera, pamięta!

Nawet nie zdążyłam zaprotestować, gdy jego silna dłoń sięgnęła do mnie i poderwała do góry. Pociągnął mnie na parkiet i od razu zakleszczył w silnych ramionach. Byłam oszołomiona od tego stopnia, że się nie odezwałam. Zamknęłam na chwilę oczy, czując moje mocno bijące serce i mało brakowało, a oparłabym czoło o jego ramię. Wciąż pachniał tak samo, a mój głupi umysł zaczął znów podążać ślepych zaułkami. Ponieważ byłam odrobinę wstawiona, musiałam zachować najwyższą ostrożność, zanim stałoby się coś, czego mogłabym potem żałować.

– Nie wiedziałem, że znasz Cadena – zaczął.

– To mój szef.

– Coś cię z nim łączy?

– A co to za przesłuchanie? – Próbowałam się uwolnić, ale on jeszcze mocniej przycisnął mnie do siebie.

– Chcę to wiedzieć.

Milczałam, bo miałam gdzieś to, czego chciał.

– Su – ostrzegł niskim głosem, pod wpływem którego aż przeszły mnie dreszcze.

– Niczego nie musisz ci wyjaśniać.

– Pieprzysz się z nim?

– Że co? Dosyć tego – warknęłam. – Puść mnie – zażądałam.

– Dopiero jak odpowiesz mi na pytanie, kim on dla ciebie jest – syknął.

– A co cię to obchodzi? – oburzyłam się, ale po chwili dla świętego spokoju dodałam: – Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, to nie. Nie pieprzę się z własnym szefem.

– Rozumiem – odpowiedział beznamiętnie, jakby raptem przestało go to interesować.

– A teraz mnie puść.

– Za chwilę – mruknął, a jego ciepły oddech owiał moją skórę.

Od jego dotyku i zapachu zakręciło mi się w głowie, więc kiedy tylko muzyka przestała grać, szybko wyswobodziłam się z jego ramion i uciekłam z parkietu prosto do stolika po swoją torebkę. To była najwyższa pora, żeby zniknąć albo przynajmniej zmienić lokal. Ich dwóch i ja to było stanowczo za dużo jak na jeden wieczór, a może i nawet jak na jedno życie. Zwłaszcza, że od tamtego dnia nigdy więcej nie widziałam nikogo z rodziny McGradych. Nie chciałam przebywać w jego towarzystwie z jednej prostej przyczyny. Wiedziałam, że wciąż mam do niego słabość.

– Wybacz – zwróciłam się do Cadena – ale pora na mnie. Nie zostawiam cię jednak samego – rzuciłam spojrzenie na ducha z mojej przeszłości, który siedł już w naszą stronę – więc nie będę czuła się winna.

– To ja cię przeproszam. – Szef wstał i zrobił skruszoną miną. – Niepotrzebnie zaprosiłem znajomego do stolika. Nie przypuszczałem, że wasza dwójka...

– Nic się nie stało, naprawdę – wtrąciłam się, żeby jak najszybciej się stąd ewakuować. – Baw się dobrze. – Umknęłam z restauracji, w pośpiechu odbierając i zakładając mój płaszcz.

Wypadłam jak burza na ulicę. Rozejrzałam się i dostrzegłam po drugiej stronie pub. W sumie miałam teraz dwa powody, żeby tam wejść i tylko jeden przeciw, czyli jutrzejszy dzień pracy. Urodziny były okazją do świętowania, a ujrzenie po takim czasie Huntera – pretekstem do upicia się. Pomyślałam, że to właśnie ten dzień, kiedy matematyka przydaje się w życiu i na dodatek działa na moją korzyść. Przecięłam ulicę, uważając, żeby mnie nic nie potrąciło, po czym ukryłam się przed ewentualnym pościgiem w lokalu, w którym było dość tłoczno. Ciężko opadłam na hoker i oparłam dłonie na ciemnym kontuarze, patrząc na stojące na półkach butelki, które właśnie zaczynały się do mnie uśmiechać. Musiałam się napić, więc chwilę później zamówiłam sobie urodzinowego drinka, który po mniej niż minucie znalazł się już przede mną.

– Dla mnie to samo. – Usłyszałam tuż obok siebie niski tembr, który sprawił, że o mało nie

spadłam ze stołka.

– Śledzisz mnie? – zapytałam bez patrzenia na niechciane towarzystwo.

Głos i zapach były wystarczające do zidentyfikowania właściciela.

– Nie, po prostu nabrałem ochoty się napić.

Akurat.

Nie miałam pojęcia, co siedzi mu w tej głowie i co sądzić o jego niespodziewanym pojawieniu w restauracji. Zrządzenie losu? Czy może wszechświat postanowił sobie dzisiaj ze mnie zakpić? Wzięłam solidny łyk i doszłam do wniosku, że skoro drinki wchodzi mi dziś tak gładko, nie będę ich sobie żałować.

Hunter

Patrzenie na tę zjawę z przeszłości, która wyglądała jeszcze lepiej, niż ją zapamiętałem, było niemal bolesne. Znów jej zapragnąłem, tak jak kiedyś, gdy byliśmy nastolatkami. Albo i jeszcze mocniej... Cóż... wtedy mój plan z „chwilowym” rozstaniem „dla jej dobra” nie wypalił. Nigdy nie wróciła do Marany. Po prostu ślad po niej zaginął, a jej przyjaciel Ethan nabrał wody w usta, by po jakimś czasie również zniknąć i wpadać do miasta jedynie od czasu do czasu. Nie chciał nic zdradzić, a po tym wszystkim patrzył na mnie z przyganą i chyba nawet miał satysfakcję z tego, jak się miotam. Owszem, nie popisałem się, ale spoglądając na nią teraz, byłem skłonny stwierdzić, że raczej za mną nie tęskniła. Gdyby było inaczej, wróciłaby. Chociaż w sumie niby dlaczego miałyby to robić? Chyba naiwnie wtedy wierzyłem, że kochała mnie wystarczająco mocno. Przeliczyłem się. Wiedziałem, że jej rodzina sprzedała ranczo, choć nie znałem powodu, ale było za późno na żal za grzechy. Nie mogłem przywrócić przeszłości.

Dziś byliśmy dorośli, co miało swoje plusy. Może nie miałem mocy, by cofnąć czas, ale miałem urok osobisty, by móc do woli korzystać z terażniejszości, co zresztą robiłem z przyjemnością. Susan z pewnością też nie narzekała na powodzenie. W sumie mogliśmy chodzić do łóżka bez zobowiązań. Mnie by to w zupełności odpowiadało.

– Tobie już wystarczy. – Odebrałem od niej kolejną wyzerowaną szklaneczkę.

– Mówisz, Hunter? – Spojrzała na mnie powłóczystym spojrzeniem i uśmiechnęła się, co natychmiast podpałiło mi krocze.

– Wychodzimy, kochanie. – Rzuciłem gotówkę na blat, po czym zgarnąłem ją i wyprowadziłem na zewnątrz, gdzie stał już wynajęty samochód z szoferem w środku.

– Oczywiście, kochanie – zakpiła, dając się poprowadzić.

Otworzyłem jej drzwi do samochodu, czekając, aż wsiądzie, po czym sam zająłem miejsce obok. Byłem taki napalony. Nawet po tylu latach to uczucie nie zgasło. Nie sądziłem, że akurat dzisiaj i to w San Diego spotkam moją dawną dziewczynę. To była naprawdę ironia losu.

Powinienem ją odwiedzić do jej domu...

– Pojedziemy do ciebie – mruknąłem, nie mając zielonego pojęcia, gdzie mieszka.

– Okej – szepnęła, po czym oparła głowę o moje ramię.

Ten jeden gest zmienił moje postanowienie. Chciałem jej w swoim łóżku, pod sobą. Chciałem znowu poczuć to ciało w moich dłoniach. Niech mnie piekło pochłonie, ale to była w tej chwili jedyna rzecz, której naprawdę pragnąłem. Pragnąłem Susan.

Dałem znać kierowcy, żeby zawiózł nas do mojego hotelu, po czym zapowiedziałem mu wolne aż do rana.

Pół godziny później staliśmy przed drzwiami pokoju hotelowego na siódmym piętrze. Su miała zamglone od alkoholu spojrzenie, ale trzymała się na nogach i rozglądała. Wiedziałem, że była wstawiona, ale nie protestowała, kiedy prowadziłem ją głębiej ani gdy sięgnąłem do jej ramion, by zwinnie ściągnąć z niej cienki płaszcz i odwrócić przodem do siebie. Pragnąłem jej i nie zamierzałem dłużej czekać. Pochyliłem głowę, gdyż górowałem nad nią, nawet gdy miała na stopach te seksowne szpilki. Cholera, kręciła mnie w nich. Zbliżyłem usta do jej ust.

– Powiedz nie, to nie zacznę – oznajmiłem, ale ona tylko patrzyła na mnie bez słowa, więc uznałem to za przyzwolenie.

Wpiłem się niezachłannie w jej wargi, całując z pasją, a jednocześnie rozpinając jej sukienkę, która po chwili leżała już na podłodze. Puściłem Su, która nawet nie zaprotestowała na moje poczynania i stała przede mną w samej bieliznie, wyglądając obłudnie. Nabrała bardzo kobiecych kształtów, a mój kutas na ich widok stwardniał jeszcze bardziej. Szybko pozbyłem się swojej garderoby wraz z bielizną i stanąłem przed nią zupełnie nagi. Też wyglądałem lepiej niż kiedyś. Byłem jak młody byczek. Su uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po mojej kłacie. Znałem tę minę. Dała mi tym nieme przyzwolenie i sprawiła, że nie mogłem dłużej czekać. Poderwałem ją w powietrze i zaniósłem do sypialni, gdzie, ułożywszy ją na łóżku, dobrałem się do jej bielizny, która po sekundzie wylądowała na podłodze. Zawisłem nad nią, a ona przymknęła powieki. Miałem idealny widok na kremowe piersi, większe niż zapamiętałem. Sięgnąłem ręką do jednej z nich, zrolowałem w palcach sutek, po czym przyłożyłem usta i zassałem, czemu towarzyszył jej cichy jęk rozkoszy. To był znak, że mogłem posunąć się dalej i posunąłem ją w sposób, który kochała, kiedy uprawialiśmy seks. Jej ciało obudziło we mnie coś, czego dawno nie czułem. Spalałem się od środka, pieprząc ją teraz tak samo, jak robiłem to kiedyś. To wciąż było w nas.

Susan

Zbudziły mnie poranne niemrawe przebłyski świtu. Odgarnęłam z twarzy kosmyki włosów, przetrąłam zamęczone i jeszcze zaspane powieki, po czym podniosłam się i poczułam delikatny zawrót głowy. Mrugnęłam kilka razy, żeby odzyskać jasność umysłu, bo nie do końca kojarzyłam, co się wczoraj wydarzyło. Zaszło mi w gardle, a myśli tworzyły w głowie jeden wielki chaos. Przetarłam dłonią twarz, spojrzałam przed siebie i wtedy to do mnie dotarło. Nie byłam u siebie. Przełknęłam z trudem ślinę, odwróciłam powoli głowę i zaniemówiłam. Obok mnie, na wyciągnięcie ręki leżał mężczyzna, ale nie jakiś przypadkowy, tylko... prosto z mojej przeszłości. Hunter.

Och, nie, nie. Nie mogłam tego zrobić.

Zagryzłam usta. On wciąż smacznie spał. Kilka ciemnych kosmyków opadło mu seksownie na czoło, a prześcieradło jedynie częściowo okrywało jego biodra, dając mi pokaz, którego nie powstydziliby się nawet grecki heros. Napawając się jakże boskim widokiem, zjechałam spojrzeniem niżej i o mało nie zachłysnęłam powietrzem. Umieśniony, lekko muśnięty opalenizną brzuch, a potem, na całe szczęście dla mnie, jego penis okryty prześcieradłem. Poprawiłam potargane włosy i najciszej, jak mogłam, wysunęłam się z pościeli. Wzięłam drżący oddech i przeklełam się w myślach za głupotę. To był McGrady, ten sam, który przed laty kopnął mnie w cztery litery pod przykrywką cholera wie czego, a teraz smacznie spał obok. Ja natomiast miałam zamiar stąd uciec.

Rozejrzałam się za swoimi ubraniami, które po chwili zlokalizowałam na podłodze i które zaczęłam w pośpiechu wkładać, darując sobie buty, bo narobiłyby za dużo hałasu podczas próby wymknięcia się. Bez oglądania się na Huntera wyszłam po cichu z sypialni, sięgnęłam po torebkę i wygrzebałam z niej telefon, żeby sprawdzić godzinę. Była szósta rano. Odetchnęłam z ulgą, ale musiałam się pospieszyć, jeśli chciałam zdążyć do pracy.

Z płaszczem w jednej dłoni i butami, które pochwyliłam po drodze, w drugiej, ruszyłam na palcach do drzwi wyjściowych, nie oglądając się za siebie. Nie chciałam zostać tutaj ani minuty dłużej. To był błąd. Hunter był błędem. Przespanie się z nim było błędem. Niestety nie mogłam już tego cofnąć i nawet nie wiedziałam, czy chcę, ale nadeszła pora na ewakuację. Winę mogłam zrzucić wyłącznie na dwa czynniki: alkohol i bruneta. Nie widzieliśmy się kilka lat, a jak już na siebie wpadliśmy, to od razu wylądowaliśmy w jednym łóżku.

Słodki Jezusie.

Już po drugiej stronie drzwi odetchnęłam z ulgą. Szybko namierzyłam hotelową windę i pognałam wciąż na bosaka w jej kierunku. Jak tylko wcisnęłam przycisk na panelu i rozwarły się drzwi, wsunęłam się do środka i nacisnęłam guzik parteru. Z mocno bijącym sercem i głębokim poczuciem, że popełniłam błąd życia, odwróciłam się i spojrzałam w wielkie lustro. Patrzyła na mnie kobieta, która wyglądała na... zadowoloną i dobrze zaspokojoną. Rumiana i z błyszczącym spojrzeniem. Cholera, w sumie tak się właśnie czułam. Co prawda nie do końca wszystko pamiętałam, ale to, co zostało w mojej głowie, sugerowało, że zaliczyliśmy wczoraj kilka powtórek. Oparłam się plecami o jedną ze ścian

windy. Wyglądało na to, że dostałam swój prezent urodzinowy z fajerwerkami, i to takimi, o jakich nie dało się zapomnieć, bo wszystko mnie tak rozkosznie bolało.

Usiłowałam poprawić włosy, jednak moje nabrzmiałe od pocałunków wargi zdradzały, że nie próżnowałam tej nocy. Wyciągnęłam więc pomadkę i pomalowała nią usta, żeby wyglądać jakoś bardziej przyzwoicie. Wsunęłam na stopy szpilki, włożyłam płaszcz, pozapinałam dobrze guziki, po czym, gdy winda stanęła, wyszłam z niej, jak gdyby nigdy nic do hotelowego lobby.

Na zewnątrz rześkie poranne powietrze uderzyło w moją rozgrzaną skórę tak intensywnie, że aż się wzdrygnęłam. Zresztą co chwilę przechodziły mnie dreszcze i dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że ich źródło znajduje się między moimi udami i stamtąd rozchodzą się po kręgosłupie na całe ciało. Nie były przy tym ani trochę nieprzyjemne, a już na pewno niezwiązane z chłodem.

– Zawołać taksówkę? – zapytał jakiś miły starszy pan, który przystanął obok mnie, gdy zauważył, jak bezradnie się rozglądam.

– Tak, będę wdzięczna. Dziękuję – Posłałam mu słaby uśmiech, bo identycznie słabo było mi z powodu tego, co zrobiłam.

Gdy tylko samochód zaparkował przy krawężniku, szybko do niego wsiadłam i podałam taksówkarzowi adres. W piątkowy poranek, w San Diego, wcale nie było mniej tłoczno niż w południe. Wszyscy spieszyli się do pracy i zdałam sobie sprawę, że ja też przecież niedługo powinnam się w niej zjawić. Miałam tylko godzinę. Dopłaciwszy kierowcy dziesięć dolców, poprosiłam, żeby jechał szybciej, w przeciwnym razie się spóźnię, a tego bym nie chciała. Zwłaszcza dzisiaj i zwłaszcza po wczoraj.

– Dziękuję – rzuciłam kwadrans później na do widzenia i popędziłam do mieszkania.

W ekspresowym tempie pokonałam schody. Biegłam po nich, jakby mi się tyłek palił, a gdy wpadłam do środka, zrzuciłam szybko ubrania i wzięłam błyskawiczny prysznic. Kiedy wycierałam włosy, rozdzwonił się mój telefon. Podeszłam do niego nieufnie jak do węża. Zawahałam się przez moment, nie wiedząc, czy powinnam odebrać, ale kiedy wyświetlił się numer szefa, zrobiłam to automatycznie.

– Sue, wstałaś? – zapytał na dzień dobry.

– Tak, właśnie szykuję się do pracy – odpowiedziałam, czując dopadającego mnie kaca.

– Podjadę po ciebie, będę za dwadzieścia minut

– Ale... – Nim zdążyłam zaprotestować, rozłączył się. – Cholera!

Rzuciłam telefon na łóżko i szybko włożyłam świeżą bieliznę. Zaczęłam też przerzucać ubrania w szafie. Nie miałam czasu na strojenie się, więc bez namysłu wybrałam obcisłe czarne spodnie, czerwoną bluzkę z guziczkami à la perełki i do tego czarne szpilki na nieprzyzwoicie wysokim obcasie. Nie miałam już czasu na nic. I żywiłam nadzieję, że nie będę musiała znosić dziwnych docinek dziewczyn oraz osobliwych spojrzeń szefa. Raczej nie był mną zainteresowany – tak przynajmniej uważałam – ale na pewno mógł dociekać, o co chodziło z brunetem. Zresztą ja sama byłam ciekawa, skąd się znali.

Włożyłam szybko płaszcz i zesłam na dół. Przy wyjściu o mało nie uderzyłam drzwiami mojego szefa, który aż się odchylił.

– Nic ci się nie stało?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Ale zapamiętam, żeby lepiej nie wchodzić ci w drogę.

– Przepraszam, to był wypadek – tłumaczyłam się, a on podtrzymał mnie, żebym nie upadła, gdy się zachwiałam. – To przez to cholerne szpilki – bąknęłam.

– Mhm – mruknął, podziwiając je. – Zapraszam. – Otworzył mi drzwi od strony pasażera w swoim aucie.

– Dziękuję.

Zajęłam miejsce, odstawiłam torebkę w nogi i zapięłam pas. Nie chciałam dzisiaj żadnego dotykania, żadnych męskich perfum wokół siebie. Chciałam skupić się tylko na pracy.

Kwadrans po siódmej zjawiliśmy się w biurowcu, gdzie mieściła się firma. Nikt nie patrzył na naszą dwójkę dziwnie, bo nie pierwszy raz zjawiałam się razem z szefem. Caden był o krok za mną, ale kiedy wchodziłam do windy, położył dłoń w dole moich pleców, przez co poczułam się dość nieswojo.

Metalowa puszka była wypełniona prawie po brzegi, więc staliśmy niemal przy drzwiach, przepuszczając wszystkich, którzy wysiadali. Caden niepostrzeżenie przyciągnął mnie do siebie, a jego ciepły oddech owiał moją skroń.

– Podobają mi się twoje szpilki, wyglądasz w nich... – Nie dokończył, bo zaraz lekko dźgnęłam go łokciem w brzuch.

– Przestań – syknęłam, na co cicho się roześmiał.

Z każdym kolejnym piętrem ubywało pasażerów i robiło się luźniej. Postanowiłam odsunąć się od mężczyzny, lecz wsunął palec wskazujący za pasek mojego płaszcza i przytrzymał mnie w miejscu.

– Stój, tak jest dobrze – mruknął, przyciągając mnie jeszcze bliżej.

– Caden – szepnęłam. Była odrobinę zdekoncentrowana tym, co robił i to w miejscu publicznym.

– Mhm – rzucił w momencie, kiedy dotarliśmy na nasze piętro, po czym zabrał rękę.

Wyszłam z windy pospiesznym krokiem. Nie chciałam, żeby posunął się za daleko. Byliśmy w pracy, a ja nie potrzebowałam plotek i nie byłam nim zainteresowana. To, że Caden był miły, nie oznaczało, że coś ode mnie dostanie, zresztą mógł nawet nie chcieć, a jedynie robić sobie głupie żarty, co mu się już zdarzało. Mogłam się założyć o moje szpilki, że wczoraj wrócił do domu z jakąś kobietą, która na pewno zagrzała miejsce do rana w jego łóżku, ale to wciąż nie była moja sprawa. W sumie ja też spędziłam z kimś noc, ale to akurat się więcej nie powtórzy... nie z Hunterem. To była pomyłka. Nie wszystko dokładnie pamiętałam, a urwała mi się akurat ta część filmu, kiedy lądowałam z nim w łóżku. Miałam tylko jakieś nikłe przebłyski, co i jak robiliśmy.

Z cichym westchnieniem usiadłam przy biurku i odłożyłam torebkę. Caden w tym czasie wszedł do swojego gabinetu, zostawiając otwarte drzwi.

– Su, proszę, zrób mi kawę, głowa mnie boli.

Uff, zaczął się zachowywać normalnie.

– Jasne, już się robi – mruknęłam, czując, że też powinnam się jej napić.

Po dwóch minutach z filiżanką w dłoni wszedłam do gabinetu szefa, który rozmawiał przez telefon. Popatrzył na mnie i zmarszczył czoło. Odstawiłam kawę na jego biurko, a on pokazał, żebym usiadła. Postanowiłam jednak stać i tak przysłuchiwałam się rozmowie, co może było niegrzeczne, ale sam kazał mi zostać.

– Czy wiem, gdzie jest Susan? – powtórzył pytanie do telefonu, a mnie olśniło. Pokręciłam głową, żeby nie wyjawiał prawdy. To musiał być Hunter. – To moja pracownica, więc jak sądzisz? Oczywiście, że nie wiem... To nie moja sprawa. Nie i nawet gdybym wiedział, gdzie mieszka, nie powiedziałbym. – Rozłączył się i spojrzał na mnie uważnie.

– Hunter?

– A jak myślisz? – Wziął swoją kawę i upił łyk. – O co tutaj chodzi? Skąd go znasz?

– A ty? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Poznałem go kiedyś na jakimś balu charytatywnym, nie pamiętam dokładnie. Ale i tak chcę wiedzieć, skąd wasza dwójka się zna.

– W czasach licealnych był moim chłopakiem – odpowiedziałam, a Caden zakrztusił się kawą. – Wszystko dobrze?

– Tak, ale wybacz – odkaszlnął – jestem zaskoczony, że ty i on...

– Nie mniej niż ja wczoraj – powiedziałam z przekąsem.

– Sądząc po waszym zachowaniu, mogę się domyślać, co się wczoraj stało i gdzie byłaś.

– To raczej moja sprawa – burknęłam, czując się trochę niezręcznie.

– Wiem. Ale ciut go poznałem i wiele o nim słyszałem. Mam świadomość, kim jest. A bywa uparty, Susan.

– A to akurat bardzo ciekawe. – Cmoknęłam. – Bo ja go znam z zupełnie innej strony.

Miałam mu ochotę powiedzieć, że Hunter McGrady to drań, ale darowałam sobie.

– Być może, ale potrafi być zawziętym skurczybykiem. – Odstawił kawę. – I lubi kobiety. – Zacisnęłam usta na te słowa. – Może nie aż tak jak ja, ale żadnej nie wyrzucił z łóżka.

– Skąd wiesz? – wypaliłam.

Nie zapanowałam nad irracjonalnym, zważywszy na aktualną sytuację nas obojga, uczuciem

zazdrości.

– Słyszałem to i owo. – Wzruszył ramionami, a mnie aż żółć podeszła do gardła. – Przykro mi.

– Nic mi nie będzie. I tak nie miałam zamiaru więcej się z nim spotykać. Przeżyję – mruknęłam, chociaż niesmak pozostał.

– I o to chodzi. – Caden się uśmiechnął. – Przepraszam za moje zachowanie w windzie. To się więcej nie powtórzy – płynnie zmienił temat, za co byłam mu wdzięczna. – Wyglądasz jednak na zmarnowaną.

– Tak się też czuję.

– Cóż... może wznoszę mniej urodzinowych toastów – Mrugnął do mnie.

– Taa.

– Pora wracać do pracy, ale na lunch gdzieś cię zabieram. I nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu. To w ramach przeprosin – wyjaśnił. – I obiecuję, że będę grzeczny.

– Dobrze by było, bo nie potrzebuję wysłuchiwać plotek. Połowa biura się za tobą ugania.

– Tylko, że żadna z nich mnie nie interesuje, Su. I bez urazy, ale ty też nie.

– Co za ulga. – Teatralnie otarłam dłonią wyimaginowany pot z czoła.

– Sio. – Machnął ręką. – Zamknij drzwi, proszę.

– Już się robi – mruknęłam i zabrałam się za swoje obowiązki.

Hunter

Stałem przed biurowcem i patrzyłem na budynek, w którym musiała teraz przebywać. Gapiłem się tak przez dobre pięć minut, bijąc z myślami. Wiedziałem, że gdzie i z kim pracowała, ale nie byłem pewien, czy naprawdę warto wracać do przeszłości. Czy warto ją rozgrzebywać. To, że spędziliśmy razem upojną noc, która naprawdę wywarła na mnie wrażenie, nie oznaczało, że Su chciałaby czegoś więcej. Świadczyła o tym dobitnie jej ucieczka. Wymknęła się bladym świtem, nim zdążyłem chociażby zamienić z nią słowo. Zachowała się jak pospolity złodziejasek. Gdy się obudziłem, byłem sam, a jedynie pościel pachniała kobietą, która wyrosła z mojej dziewczyny. Byłej dziewczyny.

Jej widok wczoraj w restauracji był jak uderzenie w splot słoneczny. Chciałem odejść, ale zrobiłem zupełnie coś innego. Zabrałem ją na parkiet. Skłamałbym, gdybym powiedział, że żałowałem tej nocy. Nie żałowałem niczego.

– Nie, nie pójde po ciebie – mruknąłem pod nosem, zdając sobie sprawę, że w tej chwili zaczynaliśmy wchodzić znów do tej samej rzeki.

Cóż... wybrałem dawno temu i popełniłem błąd. A kiedy się ponownie spotkaliśmy, to ona wybrała. Wybrała nie mnie, zresztą ja też wczoraj niczego nie planowałem. Nie zakładałem, po prostu stało się. Mimo że w środku aż się dla niej spalałem, nie zamierzałem robić zamieszania w życiu nas obojga. Miałem swoje zobowiązania, a Su nie było już na tej liście.

Wszystko, kurwa, poszło nie tak.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że do teraz nie zdawałem sobie sprawy, że mieszkała w San Diego, gdzie bywałem kilka razy w roku. Fakt, miasto było duże, więc spotkanie wydawało się mało prawdopodobne, ale, jak się okazało wczoraj, nie niemożliwe. Musiałem się sam przed sobą przyznać – mianowicie prawda była taka, że nic o niej nie wiedziałem. Jak żyła, co się działo z jej rodzicami, gdzie mieszkała. Po prostu nic. Ale mogłem również przyznać sam przed sobą, że teraz wyglądała jeszcze lepiej niż wtedy, kiedy byliśmy młodzi. Zresztą mnie też niczego nie brakowało, a już tym bardziej forsy. Byłem bogaty, ale to nie miało znaczenia, bo dokuczała mi samotność. I nie chodziło o to, że byłem sam. Kobiety nie odstępowały mnie na krok, więc niczego sobie nie odmawiałem, bo nie byłem z nikim związany na stałe. Zaliczałem tylko okazjonalne bzykanka. Jakoś tak wyszło, więc byłoby czystą głupotą rezygnować z uroków życia, jakie miało mi do zaoferowania. A że nie znalazłem nikogo, z kim chciałbym się związać, żyłem, jak żyłem.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na wysoki biurowiec, w którego oknach odbijały się słoneczne promienie. Cicho westchnąłem i się odwróciłem. Chciałem ją zobaczyć, pragnąłem tego, ale skoro rano uciekła, to oznaczało, że nie chciała widzieć mnie. To był jej wybór, ale wiedziałem, że mógł być odpowiedzią na mój, którego dokonałem kilka lat temu.

Przebiegłem chodnik, wsiadłem na tylne siedzenie limuzyny, po czym zatrzasnąłem drzwi. Czułem... Sam nie wiedziałem, co czułem. Nie byłem w stanie tego określić. Ale to się musiało skończyć.

– Na lotnisko – zwróciłem się do kierowcy i oparłem o zagłówek.

Ważnie płaciłem za swój wybór sprzed lat, bo nie można było cofnąć czasu. Raz popełniłem błąd i nie udało mi się go naprawić. Zresztą przeszłość to przeszłość. Czas, który nigdy już nie wróci. Ja natomiast zamierzałem żyć teraźniejszością.

Rozdział 3

Hunter

Od mojego powrotu z San Diego do domu minęło kilka tygodni, w czasie których starałem się zapomnieć o tym, że spotkałem dawną miłość. Żadne z nas nie nawiązało z drugim kontaktu, choć liczyłem jak ostatni naiwniak, że Su w ciągu kilku dni się jednak do mnie odezwie – zadzwoni, przyjedzie lubi zrobi cokolwiek. Przeliczyłem się tak samo jak kilka lat temu, więc starałem się zablokować w głowie wspomnienia o niej. Najwyraźniej noc, którą spędziliśmy razem, nic między nami nie zmieniła. Zaraz po powrocie byłem wściekły, ale po telefonie do kumpla stwierdziłem, że przeszłość należy zostawić tam, gdzie jest jej miejsce. Życie toczyło się dalej i nie miałem zamiaru marnować go na wspomnianie swojej byłej dziewczyny, która – prawdę mówiąc – stała się jeszcze piękniejsza niż dawniej i naprawdę żadna nie dorównywała jej urodą.

Przeglądałem właśnie kolejne faktury. Prowadzenie biznesu wcale nie było takie proste, jak kiedyś mi się wydawało. Ale od trzech tygodni miałem nową pracownicę, która zajmowała się papierkową robotą. Czasem, tak jak dzisiaj w biurze, musiałem jednak sam przejrzeć pewne dokumenty. Moja nowa sekretarka była bardzo pociągającą kobietą, ale nawet ona wypadła blado przy Susan. Nie przeszkodziło mi to jednak zbliżyć się do Hannah. Zrobiłem się twardy na samo wspomnienie tego, jak pieprzyłem ją wczoraj na biurku. Cały czas miałem na nią ochotę, zwłaszcza kiedy paradowała po firmie ubrana tak seksownie. Byłem tylko facetem, który nie chciał od życia zobowiązań, a oczekiwał jedynie dobrej zabawy. A seks był dobry. Pozwalał mi się odprężyć.

– Zajęty?

O wilku mowa.

– Nie. Czegoś potrzebujesz? – zapytałem grzecznie, posyłając jej swój olśniewający uśmiech, który na pewno podniósł jej temperaturę tu i ówdzie.

– Myślę, że tak, kowboju. – Puściła do mnie oko, uśmiechając się szelmowsko. – Mam ochotę na małą przejażdżkę. – Ruszyła w moim stronę.

Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej rozpiniała sukienkę, aż w końcu pokazała mi swoją czarną koronkową bieliznę. Miałem ochotę szarpnąć za materiał i zerwać go z niej. Teoretycznie dzisiaj jej nie potrzebowałem, nie o tak wczesnej porze, ale skoro już tutaj była...

– A więc – odsunąłem się wraz z fotelem od swojego dębowego biurka – zapraszam. – Przesunąłem bezczelnie dłonią po moim twardym fiucie, czując przemożną chęć pieprzenia jej.

– Mmm – sugestywnie oblizwała dolną wargę – zapowiada się smakowite śniadanie.

Uwielbiałem usta tej dziewczyny, ale dziś miałem ochotę poujeżdżać jej cipkę. Zsunąłem lekko spodnie i wyciągnąłem twardego kutasa, zapraszając gestem, by podeszła bliżej. Jak tylko stanęła tak, że stykaliśmy się kolanami, sięgnąłem do jej fig. Wsunąłem pod nie palce, sprawdzając, czy jest już na mnie gotowa. O, tak... była i to bardzo. Działem na nią. To było oczywiste. Spojrzałem na dziewczynę spod półprzymkniętych powiek, by zauważyć, jak jej oczy lśnią z podniecenia. Gdybym był romantykiem, powiedziałbym, że jak gwiazdy na niebie.

– Wskakuj – mruknąłem za to.

– Tak jest, kowboju. – Zaśmiała się.

Zsunęła z siebie bieliznę, ukazując wygoloną cipkę, a takie cenilem najbardziej, po czym wspięła się na mnie i wzięła całego fiuta w swoje posiadanie.

Kurwa, to lepsze niż whisky.

Złapałem Hannah za pośladki, pokazując, na jak szybką poranną przejażdżkę mam chęć.

– Dalej, maleńka – ponagliłem ją.

– Niecierpliwy – mruknęła, a chwilę później zaczęła mnie ujeżdżać.

– Przy tobie zawsze – sapnąłem, przymykając oczy.

– Kurwa! – Nagle zobaczyłem pod powiekami Su.

– O tak! – wykrzyknęła Hannah, sądząc, że klnę z rozkoszy.

Kurwa!

Znowu zaatakował mnie obraz mojej byłej. Sięgnąłem dłońmi do piersi sekretarki, których chciałem teraz skosztować. Zsunąłem z nich stanik, zbliżyłem usta i zacząłem je ssać na zmianę, czując rozchodzące się wzdłuż kręgosłupa iskry. W pewnej chwili zdałem sobie z czegoś sprawę.

Szlag!

– Zmiana pozycji, maleńka – warknąłem.

Nie było opcji. Złapałam kobietę za pośladki i wstałem razem z nią, po czym wysunąłem się i zwinnie ją obróciłem, opierając cyckami o biurko, by mieć idealny dostęp do cipki.

– Hunter, nie pogrywaj sobie ze mną – syknęła napalona, wypinając w moją stronę swój jędrny tyłeczek.

– Zapomniałem o zabezpieczeniu.

– Przecież wiesz, że ja...

Wiedziałem, ale nie ufałem żadnej. Nie chciałem, żeby wrobiły mnie w dzieciaka, a tym bardziej w jakieś horrendalne alimenty. Nie byłem głupi. Chciałem mieć dzieci, ale nie teraz i nie z kimś, kto nie był moją żoną.

– Wiem – warknąłem, wchodząc w nią.

Miałem ochotę nie tylko na jej cipkę. Ale reszta musiała poczekać do wieczora, bo teraz musiałem ją zerznąć, żeby wyrzucić z głowy kobietę, którą kochałem jako jedyną. Posuwałem więc Hannah, delektując się jej jękami, a te napędzały moje ruchy. Złapałem ją za biodra, wczepiając w nie palce i wchodząc w nią coraz szybciej i mocniej. Lubiła tak, ja też, a dzisiaj tego potrzebowałem. Potrzebowałem zapomnieć całkowicie.

– Mocniej – wydyszała.

– Tak? – sapnąłem, uderzając biodrami mocno w jej pośladki.

– Tak – dyszała, a ja w końcu poczułem w dole kręgosłupa odpaloną racę.

Zwinnie się wycofałem i polukrowałem jej pośladki, sapiąc usatysfakcjonowany. Potem puściłem ją i odsunąłem się, by sięgnąć po chusteczki. Byłem jeszcze twardy, kiedy zapinałem rozporek.

– Mogłeś skończyć w środku – burknęła.

– Mam swoje zasady, o których dobrze wiesz.

Nie chciałem żadnych niedomówień. Byłem uparty i stanowczy.

– W takim razie – sięgnęła po swoją bieliznę i spojrzała na mnie – wieczorem?

– Wieczorem – zgodziłem się z nią, choć jednocześnie poczułem trochę nieswojo, zupełnie jakby coś zaszło za daleko.

Dopóki jednak lubiłem seks, mogłem się poświęcić.

Susan

W moim życiu nigdy nie brakowało niespodzianek, ale liczba, jaką próbowało mnie właśnie obdarować, była ponad moje siły. Spodziewałam się wszystkiego. Dżumy i cholery w jednym, ale nie tego. Nie sądziłam, że pewnego pięknego dnia będę stała we własnej łazience z testem ciążowym w dłoni. Odkąd pamiętam, miałam problemy z cyklem, który nigdy nie był zbyt regularny. Dlatego brałam tabletki, ale widocznie moja antykoncepcja zawiodła dokładnie wtedy, kiedy najbardziej jej potrzebowałam. Od ponad dwóch miesięcy nie miałam miesiączki. Wcześniej z nikim nie sypiałam, więc nawet nie miałam, jak się przekonać o ich skuteczności. I jak się okazało, w moim przypadku nie osiągnęły stuprocentowej. Chociaż może jednak...?

Bałam się spojrzeć na test. Rany, ja nawet go nie zrobiłam, bo leżał zapakowany na umywalce, tylko mnie strasząc. Nie chciałam być w ciąży, jeszcze nie teraz. Nie byłam na to gotowa.

– Susan, odwagi – powiedziałam sama do siebie i sięgnęłam po pudełeczko.

Wzięłam głęboki wdech.

– Dam radę. To tylko test ciążowy – wciąż starałam się sama przekonać, licząc jednocześnie na cud.

Otworzyłam kartonik, wyciągnęłam test i przeczytałam ulotkę. Potem zrobiłam wszystko zgodnie z instrukcją, odłożyłam plastik i zaczęłam modły. Miałam odczekać kilka minut. Czymże one

były jeśli nie katuszami? Wyobraziłam sobie kobiety, które z utęsknieniem czekają na dwie kreski, podczas gdy ja oczekiwałam zupełnie innego wyniku. Nie chciałam być w ciąży, bo nie wiedziałam, co się dalej wydarzy. Nie teraz, nie przez kilka lat i nie w sytuacji, kiedy nic dla Huntera nie znaczyłam. Może był już z kimś związany. Nie zapytałam o to przecież, idąc z nim do łóżka!

Spojrzałam na zegarek. Już czas. Z lekkim wahaniem i głębokim wydechem opuściłam głowę i w końcu rzuciłam okiem na swoją przyszłość. Dobrze, że obok była wanna, bo ugięły się pode mną nogi i ciężko opadłam na jej brzeg. To nie mogła być prawda...

– Kurwa – przeklęłam, co nie zdarzało mi się zbyt często, a już nigdy przy dziecku.

Wszystko od razu podeszło mi do gardła, a chwilę potem już wymiotowałam do muszli klozetowej. Gdy mój żołądek leżał na dnie porcelany, wstałam i umyłam dokładnie zęby, po czym ruszyłam do sypialni.

Nie wiem, ile czasu siedziałam odrętwiała na łóżku. Dopiero dzwoniący telefon wyrwał mnie z tego stanu.

– Tak? – wychrypiałam.

– Gdzie ty jesteś, do cholery, Su? – Caden nie był w humorze. – Spotkanie za kwadrans, a ciebie nie ma!

– Ja... – Spojrzałam na zegarek. – O Boże – wydusiłam i zerwałam się na równe nogi. Już jadę. Przepraszam.

– Wysłałem po ciebie kierowcę, masz dwie minuty, żeby zejść na dół.

– Oczywiście.

Rany, na śmierć zapomniałam o spotkaniu z jednym z naszych klientów. I nawet nie zdawałam sobie sprawy, że było tak późno. Chwyciłam swoje rzeczy i wybiegłam z mieszkania, o mało nie łamiąc nóg w szpilkach. Auto podjechało dokładnie w momencie, w którym wybiegłam przed budynek. Zatrzymało się przy krawężniku, a wtedy dopadłam do tylnych drzwi i rzuciłam na siedzenie, witając się z kierowcą.

– Bardzo jest zły? – zapytałam.

– Trochę – odpowiedział.

– Cholera – syknęłam.

– Pojadę tak szybko, jak się da.

– Bardzo dziękuję. Chociaż to chyba i tak nie uratuje mnie przed reprimendą.

– Ośmielę się stwierdzić, że szef panią lubi, w innym wypadku kazałby pani samej przyjechać, a tak...

– Zależy mu na klientach. Zresztą kiepski mam dzisiaj dzień.

– Dopiero się zaczyna, więc może być całkiem dobry, proszę pani.

– Obyś się nie mylił, Carl.

Kwadrans później, powstrzymując kolejną falę mdłości, wjeżdżałam na piętro biurowca. Gdy tylko wysiadłam, żołądek znów odmówił współpracy. Jeszcze nie pogodziłam się z tym, że zostaną mama, a już nienawidziłam tego wszystkiego, co poprzedzało „szczęśliwe” rozwiązanie.

Zamiast do mojego stanowiska pracy, ruszyłam w kierunku łazienki. Niestety Caden wyszedł mi naprzeciw, więc tylko wepchnęłam mu w ręce swoją torebkę i rzuciłam się biegiem do łazienki, gdzie już drugi raz tego ranka prawie wypłułam własny żołądek. Wychodząc stamtąd, znów zderzyłam się ze stojącymi za drzwiami szefem.

– Dlaczego tu stoisz? – zapytałam, gdy dziwnie mi się przyglądał.

– Musimy pogadać. – Wciągnął mnie z powrotem do pomieszczenia i zamknął za nami drzwi.

– Ale nie mamy czasu, klient czeka – przypomniałam mu.

– To poczeka, mamy dwie minuty.

– Okej. – Spojrzałam na zegarek, żeby się przekonać, że kłamał.

– Dobra, a teraz mów, co się dzieje? Od kilku dni dziwnie się zachowujesz. Co chwilę biegasz do łazienki. Jesteś chora?

– Obserwujesz mnie?

– Martwię się. Przyjaciele tak właśnie robią.

– Przyjaciele... Jesteś moim szefem.

– To prawda, ale od urodzin powiedzmy... bardziej przyjaznym.

– Tak. – Westchnęłam, bo wiedziałam, że nie będzie zadowolony. Jednym z warunków dostania tej posady był brak dzieci i deklaracja ich nieposiadania w najbliższej i lekko dalszej przyszłości. A teraz stało się coś, czego nie przewidziałam i co rzuciło na szalę całe moje życie. Cholerny McGrady i jego brak rozumu. To wszystko była jego wina.

– Susan...

– Jestem w ciąży – wypaliłam, a on aż się cofnął.

Jego wyraz twarzy mówił mi więcej, niż gdyby otworzył usta. Był zszokowany. Zresztą zupełnie jak ja, kiedy się o tym dowiedziałam.

Zapadła między nami niezręczna cisza. Żadne z nas się przez chwilę nie odzywało. Nie wiedziałam, co zrobić. Mój szef wyglądał, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć, a to mu się nie zdarzało. Miałam świadomość, że nie będzie chciał ciężarnej asystentki – taki był zapis w umowie i taki też postawił przede mną wymóg, gdy ubiegałam się o tę pracę. Nie miałam żalu, bo naprawdę dużo podróżowaliśmy, a gdybym została mamą, byłoby to niemożliwe. A właśnie na to się zanosilo.

Jego milczenie było aż nazbyt wymowne. Nie patrząc mu w oczy, odebrałam swoje rzeczy, wyminęłam go i otworzyłam drzwi łazienki.

– Przepraszam, za chwilę mnie tutaj nie będzie.

– To on jest ojcem dziecka? – zapytał, gdy byłam jedną nogą po drugiej stronie.

– Tak – odpowiedziałam i ruszyłam do biurka. – Idę się spakować.

– Nie tak szybko. – Złapał mnie za łokieć. – Najpierw załatwimy klienta, a potem... Sama wiesz, co robić.

– Wiem.

Dwie godziny później było po wszystkim. Szłam korytarzem z niedużym kartonem moich rzeczy, które zabrałam z firmy. Ich spakowanie nie zajęło mi nawet pięciu minut. Caden nie raczył wyjść ze swojego gabinetu, a ja, żeby nie jątrzyć już i tak zaognionej sytuacji, nie powiedziałam nawet „do widzenia”. To nie miało sensu. Znałam zasady i trzymałam się ich, a moja nieplanowana ciąża pokrzyżowała mi wszystko. Cóż... miałam oszczędności na kilka miesięcy życia, ale i tak będę musiała znaleźć jakąś pracę. Tyle że nie dzisiaj i chyba nie jutro. Potrzebowałam ochłodnąć. Jednego dnia dowiedziałam się o dziecku i straciłam pracę. Ale nie miałam zamiaru się poddać. To nie ja. Lubiłam walczyć. Zawsze to robiłam. Podałam się w życiu tylko raz, kiedy chodziło o Huntera.

Rozdział 4

Susan

Obecnie

Na pewno dasz sobie radę? – pytanie, które padło z ust Cadena chyba już po raz setny, zaczynało mnie powoli drażnić.

– Powiedziałaś ci już, że tak. Ile razy będziesz o to pytał? – marudziłam zniecierpliwiona. – Zawsze będę się o was martwił. Jesteście dla mnie ważni, Susan. Wiesz o tym i wiesz...

– Proszę, nie kończ. Porozmawiamy, kiedy wrócisz. Obiecuję.

– Pamiętaj, że szefa trzeba zawsze słuchać. – Zaśmiał się na własne słowa.

– Tak jest, szefie – mruknęłam do telefonu. – Szczęśliwej podróży.

– Wolałbym, żebyście polecili ze mną, ale wiem, że kiedy Sam jest mocno przeziębiony, to niemożliwe.

On rozumiał, mimo wszystko, a ja tak wiele mu zawdzięczałam.

– Widzimy się za mniej więcej tydzień.

– Będę tęsknić, ucałuj ode mnie małego.

– Oczywiście, że ucałuję. Pa, Caden – pożegnałam się z nim i rozłączyłam.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, myśląc, co zrobić z wolnym czasem. Skoro nie poleciliśmy z nim do Houston, to zostało mi jakoś zorganizować dzień. Pogoda w San Diego była przepiękna, ale i lato dawało się we znaki, nawet jeśli bryza od oceanu dawała trochę ochłody w tym upale. Rzuciłam spojrzenie synkowi, który bawił się akurat dinozaurami, i stwierdziłam, że wyjście w cień nam nie zaszkodzi. Postanowiłam zabrać Samiego na spacer i kupić mu również jego ulubioną babeczkę czekoladową. Kiedy chorował, ja chorowałam ze zmartwienia. Chyba byłam przewrażliwiona jak każda matka kilkulatek, ale lubiłam sprawiać, żeby się uśmiechał. Wtedy i ja się uśmiechałam.

– Mamusiu, pójdziemy do parku? – zapytał mój synek, kiedy już do mnie przydreptał.

– Oczywiście, tylko cię przebierzemy i ruszamy.

– A wujek Caden może pójść z nami? – zapytał z nadzieją.

– Przykro mi, wujek musiał wyjechać, ale kupię ci twoją ulubioną babeczkę.

– Czekoladową? – Patrzył na mnie z nadzieją w oczach.

– Tak, czekoladową. – Potaknęłam. – A teraz szoruj po swoje ubrania i pójdziemy do parku.

– Tak! – wykrzyknął.

Godzinę później spacerowaliśmy, nie spiesząc się. To znaczy ja starałam się iść spacerkiem, bo Sam odrobinę szalał. Był w siódmym niebie, ciesząc się, że w końcu wyszliśmy z domu, a ja cieszyłam się, że mogłam spędzić z nim trochę beztrudnego czasu. Nie było lekko. Nie planowałam zajścia w ciążę, ale też nie usunęłabym jej, bo to było dziecko człowieka, którego kiedyś kochałam. A Samuela pokochałam od pierwszego USG.

W całym tym zamieszaniu bardzo dużą pomoc okazał mi Caden. Ten sam, który kazał mi się pożegnać z pracą, której tak naprawdę nie straciłam. To znaczy odeszłam z niej, ale po dwóch tygodniach Caden miał dosyć nowej asystentki, a nikt inny w firmie nie był w stanie mnie zastąpić. Skończyło się więc tak, że wróciłam na swoje poprzednie stanowisko i nawet moja ciąża już nikomu nie przeszkadzała. Naprawdę nie było źle, a dopóki mogłam, wybierałam się z nim w podróże biznesowe, aż po prostu stało się to dla mnie uciążliwe. Wtedy latał sam, tak jak dzisiaj. Oczywiście wszystko miał przeze mnie przygotowane. I tak oto, z prawie trzydziestką na karku, mój stan posiadania przedstawiał się następująco: jedno dziecko, zero męża, dobra praca, całkiem niezłe zarobki, mieszkanie. Nie było źle. Sam był całym moim światem. Owszem, zdarzały się takie dni, że musiałam pracować więcej niż inni, żeby następnego dnia móc wyjść wcześniej z pracy i odebrać synka z przedszkola.

– Zjadłem! – krzyknął, ruszając do mnie z umorusaną twarzą. Pochyliłam się, wytarłam mu chusteczką usta i wzięłam na ręce.

– To co? Wracamy do domku? – zapytałam moje słoneczko.

– Tak, jestem zmęczony – sapnął i przytulił się do mnie swoimi szczupłymi ramionkami, które zarzucił mi wokół szyi.

– Mamusia... – urwałam, bo kiedy obróciłam się z małym na rękach, wpadłam na kogoś. – Bardzo przepraszam – bąknęłam, ale po sekundzie zastygłam, widząc postać przed sobą.

O mój Boże, tylko nie on. Nie tutaj i nie on. I nie znowu.

– Susan?! – Hunter wyglądał na zaskoczonego.

Ja za to byłam zdumiona, bo wszystkie inne określenia mojego stanu okazałyby się niedomówieniami roku.

– Cześć. – Otrząsnęłam się szybko, ale po chwili przestraszyłam. – Wybacz, muszę już iść.

Spanikowałam i ruszyłam prawie biegiem z synkiem na rękach. Widok mojej przeszłości zapakowanej w dobrze skrojony garnitur sprawił, że obleciał mnie strach. W sumie mogłabym skłamać, że to nie moje dziecko, ale wołałam zwyczajnie uniknąć konfrontacji. *Jezu, ależ sobie wybrał czas na odwiedzin San Diego.* Nie chciałam, żeby się poznali, mimo że to nie ja zawiniłam. Nie miał do niego żadnych praw. Nie chciał go, zwyczajnie go nie chciał, a ja nie miałam zamiaru się płaszczyć o alimenty. Potrafiłam sama o siebie zadbać, poza tym był jeszcze Caden. A teraz musiałam za wszelką cenę chronić małego.

– Nie tak szybko. – Poczułam zaciskającą się na moim ramieniu dłoń i uniemożliwiającą mi dalszą ucieczkę. – Su, zaczekaj. – Przeszył mnie lodowy dreszcz, kiedy Hunter stanął do mnie twarzą w twarz.

– Naprawdę spieszę się, więc się odsuń.

– Do pracy? Zmieniłaś zawód? Jesteś nianią? – dopytywał, a ja nie miałam zamiaru mu odpowiadać, ciesząc się w duchu, że Sam jeszcze się nim nie zainteresował.

– Hunter – warknęłam.

– Odpowiedz mi, a cię puszczę.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Czyje to dziecko?

– To... – Żadne słowo nie mogło mi przejść przez gardło. Wypadałoby skłamać, powiedzieć cokolwiek, ale wołałam milczeć. – Żegnaj – wycedziłam i wyminęłam go po raz drugi.

Zdawałam sobie sprawę, że w każdej chwili mógł odkryć, kim był Sami. Nie chciałam, żeby wiedział. Nie zasługiwał na syna, nie po tym, jak powiedział, że nie chce bękart. Okazał się takim draniem...

– Susan!!! – ryknął za mną, ale nie zatrzymałam się, zdając sobie sprawę, że mój syn się wyprostował i patrzył teraz zapewne na swojego tatusia.

O Boże.

– Mamo, kim jest ten pan, który za nami idzie? – zapytał, a ja zacisnęłam mocniej dłonie na jego plecach, próbując się nie przewrócić podczas ucieczki przed McGradym. Powinien iść do piekła.

– Nikt, kochanie. To obcy pan – odpowiedziałam, ale chwilę później ten „obcy pan” zastąpił nam ponownie drogę.

– Nie jestem obcy – stwierdził, bacznie się nam przyglądając.

Sam odwrócił się i patrzył na mężczyznę, który nie potrafił się zabezpieczyć, a ja byłam na tyle pijana, że go o to nie poprosiłam.

– Zależy dla kogo – zakpiłam.

– Zapytam raz jeszcze: kim on jest?

– Dla ciebie? Nikim – odparowałam, nie mając zamiaru się tłumaczyć.

Hunter

Susan wyglądała, jakby chciała mi odrąbać głowę. To, że spotkałam ją ponownie w San Diego, nie było czymś dziwnym, ale okoliczności naszego spotkania można było już tak nazwać. Do tego patrzyłem teraz na małego ciemnowłosego brzdąca z zielonymi oczyma, które, wydawało mi się, że już gdzieś widziałem, i które wpatrywały się we mnie z zainteresowaniem. Ładny dzieciak. Na moje oko trzy- albo czterolatek. Nie byłem w stanie ocenić, bo sam nie miałem dzieci. Nie to, że nie chciałem.

– Pracujesz jako niania? – zapytałem ponownie, uważnie się jej przyglądając.

Nie odpowiedziała mi, a minę miała taką, jakby chciała mnie posłać do piekła. Tyle, że nie za bardzo rozumiałem dlaczego. Chyba, że chodziło o coś innego. Może o to, co się wydarzyło przed...

– Jeśli jesteś na mnie zła o to, co się stało cztery lata temu...

– Nie jestem o to zła – warknęła, a mały w tym samym momencie uśmiechnął się do mnie.

Przez chwilę stałem oniemiały. Ten uśmiech, to spojrzenie, te rysy. Widziałem je wielokrotnie na zdjęciach. Moich zdjęciach! Zacisnąłem ze złości szczękę i zassałem mocno powietrze, po czym uderzyła we mnie złość. Czułem się tak, jakby ktoś właśnie zrobił ze mnie wała.

– To mój syn – stwierdziłem twardo. Susan patrzyła mi prosto w oczy i to bez cienia skruchy. – Mamy do pogadania – wycedziłem i niezbyt delikatnie próbowałem wziąć chłopca na ręce.

– Puść – warknęła. – Ani mi się waż go dotykać. To jest mój syn, a nie twój.

Taki chuj.

– To się jeszcze okaże – odgryzłem się.

Mały popatrzył na mnie niepewnie. Nie chciałem się przy nim kłócić, ani wzbudzać w nim strachu, więc postanowiłem uspokoić głos i załatwić to inaczej. Tylko ja i ona. Dzieciak nie powinien brać udziału w dramach dorosłych. To jego matka była winna, a nie on.

– Tom zabierze małego do twojego samochodu. Gdzie stoisz?

– Nie mam samochodu – odpowiedziała, zaskakując mnie tym. – I kim jest Tom?

– W takim razie weźmie go do mojego auta i pojeździ z nim – zignorowałem jej pytanie, nie mając ochoty bawić się w pieprzone podchody.

– Nie masz fotelika! – wybuchła, a ja zdałem sobie sprawę, że ma rację. – Zostaw go. Chcesz pogadać? Nie ma sprawy, ale u mnie w mieszkaniu – syknęła, dając mi to, czego chciałem.

– Na to się mogę zgodzić.

Bezceremonialnie chwyciłem ją za łokieć. Być może zbyt mocno zacisnąłem palce na jej ręce, ale nie miałem zamiaru ryzykować, że mi ucieknie. Było pewne jak diabli, że to mój syn, do jasnej cholery. Wyglądał tak samo jak ja w dzieciństwie. I to nie był przypadek. Nie, kiedy my dwoje przed kilku laty... Aż mną zatrzęsło. Nie chciałam myśleć, że tyle mnie ominęło, bo moja złość przerodziłaby się w furję. Jednak świadomość faktu, że nic nie wiedziałem o tym, że jestem tatą, powodowała, że dosłownie parowałem. Mały spędził pierwsze lata życia bez ojca, beze mnie... Byłem wściekły na Susan, jak cholera. Ta kobieta właśnie podpałała mój lont.

– Wsiadajcie. – Otworzyłem drzwi mojego auta. Tym razem wynająłem tylko kierowcę. – Dokąd mamy jechać? – zapytałem, a Su podała adres, po czym przez całą drogę do jej mieszkania nie zamieniliśmy ze sobą słowa. Za to dziecięce oczka patrzyły na mnie z zainteresowaniem.

Nie miałem testów, nie miałem niczego, żeby potwierdzić, że mały był mój, ale wierzyłem w swoją intuicję i pamiętałem własne zdjęcia, na których wyglądałem dokładnie jak ten mały. Dla mnie to był wystarczający dowód na to, że dzieciak jest mój. Mój. Bardzo, ale to bardzo się starałem nie udusić Su za to, że go przede mną ukryła. Nie wiedziałem, jakie mogła mieć powody, ale były one samolubne.

Wsadziłem dłoń do kieszeni spodni, żeby trzymać ręce przy sobie. Chciałam ją jednocześnie przytulić i skrzyć jej kark. Znów wróciły wspomnienia sprzed laty. Bardzo dobrze pamiętałem tamtą noc. Prześladowała mnie tygodniami, dopóki Hannah nie wybiła mi trochę Su z głowy, a potem sprawa z nią też okazała się pomyłką. Kobiety w moim życiu pojawiały się i znikwały. Wszystkie były w jakimś stopniu pomyłkami. Jedynie Susan... Stop. Postanowiłem najpierw wszystko z nią wyjaśnić, bo wiedziałem, czego chcę, a później sprawić, że ktoś będzie bardzo żałował swoich postępków.

– Wiesz, że będziesz musiała się przede mną bardzo tłumaczyć? – odezwałem się w końcu.

– To tu. – Wskazała rękę ceglany, kilkupiętrowy budynek, całkowicie olewając moje słowa.

Przyjrzałem się fasadzie budynku i byłem zdziwiony, że nie mieszkała w domu. Raptem zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę nic o tej kobiecie nie wiem. Jeszcze dziesięć minut temu nie miałem nawet pojęcia, że jest mamą, mamy syna i jestem ojcem. *Zakłamana...* Cisnęły mi się na usta obelgi, które przełknąłem. Nie miałem ochoty roztrząsać tego w samochodzie i to w obecności małego oraz kierowcy.

Wysiadłem pierwszy i otworzyłem Susan drzwi. Gdy dojrzałem, że mały zasnął jej na rękach, bez pytania o zgodę przejąłem go i zmroziłem ją wzrokiem, kiedy chciała coś powiedzieć. To było moje

dziecko i miałem zamiar od teraz się nim opiekować. Temat jego matki to już była zupełnie inna historia.

– Prowadź – powiedziałem oschle.

– Na pierwszym piętrze – rzuciła, ruszając pierwsza i otwierając mi drewniane drzwi frontowe.

Budynek okazał się nowoczesny, czego zupełnie nie było widać z zewnątrz. W środku była też na szczęście winda, która zawiozła nas na górę. Po dosłownie minucie stałem przed drzwiami mieszkania Susan i czekałem, aż je przede mną otworzy, co też się po chwili stało.

Przepuściła mnie pierwszego z małym, więc wszedłem do, nawet sporej wielkości i całkiem ładnie urządzonego, mieszkania. Susan wskazała pokój mojego syna. Pchnąłem drzwi butem, a moim oczom ukazały się ściany ozdobione obrazkami i półki wypełnione przeróżnymi zabawkami. O dziwo, panował porządek. Podszedłem do łóżka, położyłem malucha i przykryłem go kołderką. Wyprostowałem się i ponownie przyjrzałem wnętrzu. Wiedziałem, że czeka mnie batalia, ale miałem zamiar ją wygrać. Przegrałem na razie tylko bitwę.

Po cichu zamknąłem za sobą drzwi. Z głębokim wydechem ruszyłem na poszukiwanie mojej byłej dziewczyny, które zagrała wobec mnie w cholereę nieuczciwie. Zastałem ją w całkiem dobrze urządzonej kuchni. Stała przodem do okna z telefonem przy uchu i rozmawiała. Byłem bardzo ciekaw z kim, więc bezwstydnie przysłuchiwałem się wymianie zdań oparty o framugę. Nie miałem zamiaru dać się zbyć. To ja od zawsze rozdawałem karty i tym razem miało być tak samo.

– Tak, nie martw się o nas – mówiła ściszym głosem. – Sam czuje się już dobrze. Tak... Nie, nie. Widocznie coś od niego podłapałam... Nie martw się o nas. Czekamy na ciebie.

Miał na imię Sam.

Z kim ona, do cholery, rozmawiała?

Czekają na niego?

Myśli przelatywały przez moją głowę ekspresowo. Kurwa, przecież ona mogła kogoś mieć. Ale czy mnie to w tej chwili obchodziło? Nie! Interesowało mnie dziecko śpiące w pokoju oraz to, jak ona się z tego wytłumaczy, bo nie miałem zamiaru jej odpuścić. A jednak coś we mnie zadrgało na myśl, że po drugiej stronie telefonu był facet. Zacisnąłem szczęki ze złości, czując chłód wzdłuż kręgosłupa. Lepiej, żeby nie mieli wobec siebie jakichś planów, bo i tak miałem zamiar im je popsuć.

– Kim jest ten kutas? – warknąłem, gdy skończyła rozmawiać.

– Nie twój zakichany interes – odparowała, odwróciwszy się w moją stronę.

Wtedy się we mnie zagotowało.

– Właśnie, że mój. To mój syn tam śpi – kiwnąłem głową – a nie jego.

– Nie wydaje mi się, Hunter – powiedziała – i nie masz na to żadnych dowodów – dodała spokojnie, nazbyt spokojnie, a ja przez ułamek sekundy zwątpiłem we własny osąd. Sam był mój. Wiedziałem to. – Poza tym ściszy głos, mały śpi – powiedziała na koniec.

Tak chcesz ze mną pogrywać?

– Uwważaj! Sprowadzasz do domu jakiś frajerów, żeby udawali jego tatusia? – wypaliłem, po chwili zając sobie sprawę, że chyba posunąłem się za daleko. – Susan...

– Wypraszam sobie, McGrady. To nie ja pieprzę, co popadnie, tylko ty, a teraz wynoś się, i to w tej chwili – wycedziła, machając na mnie wściekle ręką. – Wyświadczyć wszystkim przysługę i znajdź sobie jakąś dziwkę, którą będziesz posuwał, a nam daj święty spokój. Sam jest tylko moim synem.

– Raczej nie wziął się z powietrza – zakpiłem.

– Nie ucz mnie biologii. Nasienie można wziąć z banku. A tak na przyszłość – spojrzała na mnie spod byka – pamiętaj o zabezpieczeniu!

Ostatnie słowa upewniły mnie w tym, że Sam był moim dzieciakiem, oraz jeszcze w jednej sprawie – że czasem zachowywałem się jak kretyn.

– Czyli jednak przyznajesz, że to ja jestem ojcem. – Skrzyżowałem ramiona na kłacie.

– Jesteś dawcą nasienia, a to co innego. Żeby być ojcem, trzeba jeszcze chcieć, a ty – wskazała na mnie palcem – nie chciałeś. Koniec tematu i wychodzisz.

– Zaraz, zaraz, nie tak szybko, kochanie – rzuciłem sarkastycznie. – O czym ty, do cholery, mówisz? Kiedy to niby go nie chciałem?! – Prawie się na nią wydarłem. – Nigdy bym nie zostawił syna.

– Doprawdy? A popatrz, jednak to zrobiłeś. – Założyła ramiona na klatce piersiowej, dając mi

widok na swoje cycki, ale jednocześnie spoglądając z nienawiścią w oczach.

– Niczego takiego nie zrobiłem – broniłem się.

– Otóż to, niczego.

– Posłuchaj mnie – próbowałem spokojnie dowiedzieć się, o czym ona mówi, kiedy próbuje wcisnąć, że nie chciałem własnego dziecka – to jakieś nieporozumienie.

– Nie, to ty mnie posłuchasz. Ty jesteś nieporozumieniem, Hunter. Nie masz do Samuela żadnych praw – oświadczyła, sprawiając, że jak nigdy miałem ochotę walczyć zacieklej. Popełniłem w życiu kilka błędów, jeden udało mi się naprawić, a tutaj mogło nie być tak łatwo, co nie oznaczało, że się poddam. Nie nazywałbym się McGrady, gdyby było inaczej.

– Coś ty powiedziała? Nie mam praw? – Zagotowałem się. – Mam takie samo prawo jak ty, bo jestem jego ojcem. Czy ci się to podoba, czy nie.

– Tylko z nazwy, bo jesteś jedynie dawcą nasienia.

– Czy to było wtedy, kiedy my...? – próbowałem wydębić od niej jak najwięcej.

– A czy przypominasz sobie, żebyśmy uprawiali seks kiedy indziej? – zakpiła.

– Słusznie. Czyli cztery lata. Sam ma cztery lata – warknąłem.

– Jednak jesteś dobry z matematyki, ale i tak pozostajesz draniem. Zostawiłeś mnie przed laty ponoć dla mojego dobra – zakpiła – a później zjawileś, żeby zwabić do swojego łóżka...

– Z którego nie tylko nie uciekłaś, ale sama do niego weszłaś – wytknąłem jej.

– Bo mnie tam zabrałeś, ale to był cholerny błąd.

– Że potem zniknęłaś?

– Że się tam w ogóle znalazłam – odparła, a potem dodała: – Dostałam jednak od ciebie najwspanialszy prezent pod słońcem. Mojego syna.

– Naszego syna – poprawiłem ją, bo już ustaliliśmy, że płynie w nim krew McGradych. Wkurzało mnie, że mówiła o Samie jako tylko o swoim. – Należało mi, do kurwy, powiadomić – syknąłem, czując przeogromną złość. – To nie było takie trudne: wziąć do ręki telefon i zadzwonić.

– Zadzwonić? Może wtedy, kiedy się zaręczyłeś z... Jak jej tam? A tak, Hannah.

– Skąd wiesz o zaręczynach? – zapytałem podejrzliwie.

– Z gazet – prychnęła, ale coś mi się tutaj nie zgadzało.

– Nie dawałem takiej informacji do prasy.

– Widocznie dowiedziałam się z innego źródła, nie pamiętam. – Wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej, nie chciałam zburzyć twojego idealnego świata.

– Mój świat nie jest idealny – burknąłem.

– Wyobraź sobie, że mój też nie. Nawet nie wiesz, przez co ja przeszłam. Nie masz zielonego pojęcia. Gdyby nie...

– Nie wypowiadaj już imienia tego kutasa – uprzedziłem ją. – Nie interesuje mnie, czy coś was łączy – skłamałem – bo właśnie przestało.

Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby jakiś frajer wychowywał moje dziecko i żeby był blisko Su. Ta dwójka należała do mnie i musiałem szybko wymyślić, w jaki sposób tego dokonać. Dostałem od losu szansę, by naprawić błędy, które popełniłem. Nazbierała się ich cała masa.

– To, czy coś mnie łączy, albo będzie łączyć z kimkolwiek, to nie twój pieprzony interes, Hunter. Poza tym gdyby nie on... Zresztą, po co ja ci cokolwiek tłumaczę. Nie oskarżaj mnie jednak o rzeczy, których nie zrobiłam. Chciałam, żebyś wiedział, że będziesz miał syna.

– Niby kiedy, do chuja pana?

– Kiedy? Ano wtedy, gdy za pierwszym razem próbowałam ci powiedzieć o Samie, a ty nawet nie raczyłeś ze mną porozmawiać i wysłużyłeś się kimś innym.

– Nic takiego nie miało miejsca!

– To ty tak sądzisz – prychnęła. – Byłam rozżalona, ale kiedy za drugim razem kazałeś nigdy więcej nie dzwonić, zrobiłam się wściekła. Chciałam pojechać do Marany i cię udusić, ale odpuściłam, jak widać.

– Za drugim razem? A kiedy był pierwszy? Nic sobie nie przypominam. – Zmrużyłem oczy, bo podejrzewałam, że zmyślała.

– Próbowałam ci powiedzieć, że zostaniesz ojcem.

Patrzyłem osłupiały, zastanawiając się, co kiedyś poszło nie tak.

– Dwukrotnie? – zapytałem dla upewnienia się.

– Czy ja mówię po chińsku? – Zaśmiała się gorzko. – No tak, ale czego mogłam się spodziewać po tobie i twojej narzeczonej. To było do przewidzenia, że ona nie chciała w pobliżu twojej byłej dziewczyny, a już tym bardziej twojego dziecka. Ale to, że ty go nie chciałeś, zabolalo. To było skurwysynstwo wyższego sortu. Nie sądziłem, że mógłbyś tak postąpić...

– Dzwoniłaś?! – wykrztusiłem, czując się jak ostatni palant. Zaciśnąłem usta, bo Hannah narobiła wiele zła, ale to...

– Cały czas ci to mówię i to od kilku minut. Czego nie pojmujesz tym swoim rozumkiem?

– Tego, że ona nie byłaby do czegoś takiego zdolna.

– Bronisz jej, okej, ale owszem, była. To twoja narzeczona odebrała. Powiedziała mi, że mam więcej do ciebie nie dzwonić, bo nie chcesz przekłętogo bękarta.

Na słowo „bękart” aż skręcił mi się żołądek. Hannah nieraz tak mówiła o dzieciakach. Właśnie poczułem, jakby mi ktoś przyłożył pięścią w twarz.

– Kiedy to było?

– To ty powinieneś wiedzieć, kiedy się zaręczyłeś – rzuciła z kpina.

Zdałem sobie sprawę, że to stąd Susan musiała wiedzieć o moich zaręczynach. *Kurwa mać!* Nie wierzę, że Hannah mi o tym nie powiedziała. Było między nami różnie, ale to... Nie mieściło mi się w głowie, że posunęła się aż do takiego ohydneho kłamstwa.

– Nie powiedziała mi o twoim telefonie – rzekłem ze skrucą, próbując całkowicie nie upaść w jej oczach.

– Czyżby?

– Nie kłamię, Su. Byłem na ciebie wściekły po tamtej nocy, a Hannah...

– Oszczędź mi szczegółów waszego pożycia łóżkowego.

– Przysięgam – potrząsnąłem głową – że gdybym wiedział, byłbym najlepszym ojcem na świecie.

Nigdy nie wyrzekłbym się Sama.

– Ale nie byłeś.

– Kurwa! – Złapałem się za głowę i spojrzałem na nią. – Mogłaś zadzwonić jeszcze raz i jeszcze raz, albo skontaktować się przez adwokata.

– Ależ zadzwoniłam. Przecież ci powiedziałam, że zrobiłam to dwukrotnie. – Na jej twarzy wciąż wypisany był sceptycyzm. Zrozumiałem, że ona mi nie wierzyła. – Kiedy urodziłam, zadzwoniłam do ciebie. Odebrała twoja...

– Żona – dokończyłem za nią, czując niesmak. Moje małżeństwo był pomyłką stulecia.

– Właśnie. Powiedziała, że mam nigdy więcej nie próbować się z tobą kontaktować. Że nie zapłacisz ani centa i że mogę zapomnieć o alimentach. Bo ona nie pozwoli, żebym wyciągnęła kasę.

– Ja pierdolę. – Zacząłem nerwowo przechadzać się po kuchni. – Susan, ja o niczym nie wiedziałem. Cholera, naprawdę o niczym nie wiedziałem – powtarzałem jak nakręcony. – To wszystko stało się z winy Hannah.

– Może tak, a może nie. Może wiedziałeś, a może nie wiedziałeś. – Wzruszyła ramionami.

– Nie wierzysz mi – oświadczyłem, czując wściekłość i bezradność. Gdyby stała tutaj Hannah, udusiłbym ją.

– Wyjdź! – Wskazała ręką drzwi. – Wyjdź i nigdy nie wracaj.

– Żebyś mogła być z tym fiutem?! – Wstąpiła we mnie furia na myśl, że zastąpi mnie u jej boku inny mężczyzna. Nie miało znaczenia, że od dawna nie byliśmy razem. Chodziło o to, co się wydarzyło między nami w przeszłości, i o mojego syna, którego dzisiaj zobaczyłem pierwszy raz na oczy. Gdybym wiedział, że mam dziecko, wiele spraw wyglądałoby inaczej.

– To już nie twoje zmartwienia. Żegnaj – powiedziała lodowato.

Chłód był też w spojrzeniu jej niebieskich oczu. Ciarki przeszły mnie po plecach, ale nie miałem zamiaru tego tak zostawić. Oni należeli do mnie. Gównu mnie obchodziło, co Su sądzi na ten temat. To, że już nie byliśmy razem, to jedno, ale była matką Sama, więc funkcjonowali w pakiecie. Ja

decydowałem o tym, co będzie dalej. Nie ona. Już nie.

– Jak sobie życzysz, ale wróć, tego możesz być pewna.

– Raczej nie.

– Posłuchaj... – Podeszedłem do niej i pochyliłem głowę, bo dziewczyna była sporo niższa. – Sam zostanie ze mną.

– Nie wydaje mi się – odparła, patrząc mi prosto w oczy.

– To zobaczysz, na co mnie stać. Nie ukryjesz się przede mną. Znajdę cię wszędzie, więc radzę ci nic nie kombinować.

– Pieprz się, Hunter. – Wyminęła mnie i otworzyła drzwi od mieszkania, bezczelnie mnie z niego wypraszając.

– Do zobaczenia – rzuciłem ponuro i wyszedłem.

Kiedy trzasnęły za mną drzwi, wziąłem głęboki oddech i ruszyłem na dół, gdzie czekał na mnie Tom. Wsiadłem na tylne siedzenie samochodu i wyciągnąłem telefon, wybierając numer do swojego prawnika. Chciałem to załatwić, nim wróć do domu.

– Dowiedz się, jakie mam prawa jako ojciec – powiedziałam na powitanie.

– Masz dziecko? – Zaskoczenie Burтона mnie rozśmieszyło.

– Czteroletniego syna, o którym nic nie wiedziałem. Chcę mieć z powrotem i małego, i jego matkę. Załatw to, nawet jeżeli będziesz balansował na granicy prawa. Ta dwójka ma się znaleźć w moim domu w Maranie tak szybko, jak to możliwe.

– Cholera, ty mówisz poważnie – sapnął prawnik, wiedząc, że nie żartowałem odnośnie do tej granicy ani miasta.

– Jak najbardziej – rzuciłem i rozłączyłem się.

Susan

Cała się trzęsłam, kiedy zostałam sama w mieszkaniu po wyjściu Huntera. Jeszcze nigdy nie widziałam go takiego wściekłego i zarazem opanowanego. Znałam go, a jeśli się nie zmienił, nie chciałam nawet myśleć o tym, co mógł zrobić. Mój plan właśnie legł w gruzach. McGrady miał się nigdy dowiedzieć o istnieniu Sama, skoro go nie chciał, ale dzisiaj mówił zupełnie coś innego. Czy mu wierzyłam? Nie byłam do końca pewna. Może mówił prawdę, a może winę chciał zwalić na swoją żonę. Zresztą nie chciałam oddać Sama pod opiekę, nawet okazjonalną, kobiecie, która była wrogo nastawiona do mojego dziecka. Poza tym mieszkał, do cholery, w innym stanie.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Chciało mi się wyć z frustracji, bo w tym wielomilionowym mieście natknęłam się na Huntera McGrady'ego już dwukrotnie. Tylko ja mogłam mieć takiego pecha. Jednak najbardziej zaskoczyło mnie jego zachowanie. On chciał Samiego. Mojego syna, którego wychowywałam tutaj, w San Diego. Na myśl o tym, co mógł zdziałać dzięki swoim znajomościom, przeszedł mnie lodowaty dreszcz. A jeśli będzie chciał mi go odebrać? Ludzie z takimi pieniędzmi robili różne rzeczy i nie zawsze to było zgodnie z prawem i moralnością. Wiedziałam, że nie oddam mu Samuela, to był mój skarb. Ale nie chciałam też uciekać. Znałam Huntera i wiedziałam, że znalazłby mnie nawet w mysiej dziurze, jeśliby tego naprawdę chciał. Miał możliwości oraz znajomości.

Kwadrans później, gdy się odrobinę uspokoiłam, podreptałam do sypialni synka i uchyliłam drzwi. Spał spokojnie, gdy w moim wnętrzu panowała burza. Czysty chaos i niewiedza. Hunter nie mógł mi go odebrać. Zniosę i zrobię wszystko, żeby być obok Samiego. Nie pozwolę, żeby wychowywała go jakaś obca baba.

A co do Cadena... Cóż, ten facet wciąż był playboyem, ale mnie osobiście to nie przeszkadzało. Po tamtej pamiętanej kolacji i wszystkim, co później zaszło, nasze relacje szef–pracownica przeszły na stopę bardziej koleżeńską, a z czasem zostaliśmy przyjaciółmi. Naprawdę dużo mu zawdzięczałam. Był ze mną podczas porodu. Rany, to było dopiero okoliczności. Zaczęło się podczas jednego z spotkań z kontrahentami. Wyglądało zabawnie, kiedy wstałam i przy wszystkich na głos, oznajmiłam, że „odeszły mi wody”. Nie przejmując się koleśkami przy wielkim stole do rozmów, wstał, zabrał mnie do samochodu i zawiózł do szpitala. Z racji tego, że był przy mnie, został uznany przez lekarza za mojego męża oraz ojca dziecka, ale mimo że nim nie był, stanął na wysokości zadania. Zresztą, wciąż przy nas

był i chciał, żebyśmy z nim zamieszkali. To na tę odpowiedź czekał, ale teraz nie wiem, jak to wszystko miało się skończyć, ponieważ do akcji wkroczył Hunter.

Dzwoniący telefon wyrwał mnie z odrętwienia. Spokojnie podeszłam do niego, chwyciłam w dłoń urządzenie i odebrałam z lekkim wahaniem.

– Słucham?

– Dzień dobry. Nazywam się Noel Burton i jestem prawnikiem pana Huntera McGrady’ego. – Nogi się pode mną ugięły i aż opadłam na stojącą za mną kanapę. Przełknęłam ciężko. – Jest tam pani?

– Ja... O co chodzi? – zapytałam, mimo że wiedziałam dokładnie, po co dzwonił mężczyzna. Hunter był szybki. Niedawno wyszedł, a już dostałam telefon.

– Ma pani coś, a raczej kogoś, kogo chce pan Hunter.

Ach, jakżeby.

– To jest mój syn – warknęłam zła, nie mając zamiaru niczego mu ułatwić.

– Wedle prawa jest to wasz syn. Tak się składa, że w metryce urodzenia podała pani nazwisko ojca dziecka. – Zaciśnęłam usta, czując panikę. – Samuel McGrady jest synem pana Huntera.

Jak ja niby miałam zaprzeczyć, skoro już się dokopali do aktu urodzenia? Niby mogłam dać mu moje nazwisko, ale wtedy uznałam, że to uczciwie wobec dziecka, żeby jednak nosił po ojcu, mimo że ten go nie chciał. A teraz oni to wykorzystywali przeciwko mnie. Podli dranie.

– Do czego pan zmierza? – zapytałam, czując gorycz w przełyku. Bałam się, że usłyszę coś, co zburzy mój poukładany świat.

– Pan Hunter chce przejąć prawo opieki nad synem.

– Po moim trupie – wycedziłam i zerwałam się z kanapy. – To moje dziecko i nie zgadzam się, żeby Samuela dostał Hunter. Mój syn to nie zabawka, którą można przekładać z kąta w kąt. On potrzebuje stabilizacji.

– W takim razie zgodzi się pani, że dla dobra syna będzie lepiej, jeśli dziecko będzie miało jedno miejsce zamieszkania i oboje rodziców przy sobie.

– Ale... – brakło mi słów na impertynencję adwokata.

– Dziecko powinno wychowywać się z rodzicami, Susan – zmienił ton na bardziej spoufały.

– Na pewno ze mną – wypaliłam.

– Zgadza się, ale i też z Hunterem. – To, że nazywał mojego byłego chłopaka po imieniu, dało mi znać, że byli zaprzyjaźnieni. – W związku z tym, że o niczym nie wiedział – z każdym jego słowem czułam się coraz bardziej nieswojo – mój mocodawca od teraz jest skłonny zapewnić jak najlepszą opiekę synowi.

– Powiedziałałam już, że go nie oddam – warknęłam.

– Proszę się uspokoić. Nie będzie pani musiała. Pan Hunter jest skłonny ożenić się z panią i...

Oderwałam telefon od ucha i w przypiływie chwilowej złości oraz paniki rozłączyłam się. Wyłączyłam iPhone’a, a po chwili schowałam go pod ozdobną poduszkę leżącą na kanapie. Wiem, że właśnie zachowałam się dziecinnie, ale nie byłam w stanie prowadzić rozmowy z prawnikiem. Teraz mógł jedynie pomyśleć, że musiał rozładować mi się telefon. Odsunąłem się od kanapy i stałam na środku pokoju, nie wiedząc, co robić. Propozycja Huntera była niedorzeczna. Naprawdę. Nie wiem, jak on to sobie wyobrażał. Chciał się ze mną ożenić, ale co z jego... W tej chwili zdałam sobie sprawę, że musiał się rozwieść. Bigamia była zabroniona, czyli on naprawdę mógł to zrobić. Mógł być moim mężem, a ja jego żoną. Przełknęłam gorzko i opadłam na kanapę. Czułam, że to dzisiejsze spotkanie wywracało mój świat do góry nogami. Czegoś takiego się nie spodziewałam.

Hunter

Postawiłem tego samego dnia wrócić do domu. Miałem przed sobą kawał drogi, ale tego potrzebowałem. Potrzebowałem czasu, żeby wszystko na spokojnie przemyśleć, gdy Noel działał. Moje zagranie było poniżej pasa, ale tylko to mogłem zrobić, żeby Su zgodziła się na bycie koło mnie bez marudzenia. Nie sądziłem, że po tym, jak z nią zerwałem i po incydencie łóżkowym Su byłaby chętna zamieszkać wraz ze mną w moim domu. Do tego jeszcze moja żona, którą swoją drogą miałem ochotę skrócić o głowę. Piłka była w grze i miałem zamiar uzyskać niezły wynik, czyli wygrać.

Byłem gdzieś w połowie drogi, gdy zadzwonił Burton.

– Załatwiłeś coś? – zapytałam zaraz po odebraniu połączenia.

– Poinformowałem ją, ale w trakcie rozmowy urwało się połączenie. Chyba rozłądował się jej telefon.

– Aha, na pewno – prychnąłem.

– Tak czy inaczej, ona wie, Hunter. Wie, co się stanie, jeśli się nie zgodzi.

– Jestem skurwielem.

– Cóż... nie zaprzeczę.

– To przez moją eks – warknąłem.

– Wiedziałem, że ta kobieta jest jak drzazga w palcu. Mała, a narobi dużo szkód.

– Powiedz mi, coś czego nie wiem.

– Dobra, słuchaj, w razie czego przygotuję dokumenty, niech będą w pogotowiu.

– Okej, ale Susan zawsze była rozsądna. Walczyła ze mną niczym lwica chroniąca swe lwiatko.

Ona pójdzie na układ, tylko że ja chcę teraz, już...

– Dajmy jej dwa, trzy dni. Skoro mówisz, że to lwica, to będziesz musiał się stać jej lewem,

Hunter.

– Od zawsze nim byłem, a teraz przyszła pora odzyskać to, co przez własną głupotę straciłem.

– Nie oceniam. Ale pilnuj jej. Kobiety robią czasem głupstwa w imię... chyba lepszego jutra.

– Zamierzam wszystkiego dopilnować. Dzięki. Wyślij mi rachunek.

– Nie omieszka. – Zaśmiał się. – Cześć.

– Cześć. – Rozłączyłem się i docisnąłem gazu, gnając w kierunku Marany.

To był mój dom. To był też kiedyś dom Su, a już niedługo będzie również Sama.

Susan

Kiedy nastał wieczór i Sam już spał, nalałam sobie wina. Usiadłam na kanapie i wyciągnęłam w końcu telefon spod poduszki. Po chwili wahania włączyłam go, żeby się przekonać, że dostałam od adwokata powiadomienia, w których prosił o kontakt. Nie miałam zamiaru tego robić, nie dzisiaj, może jutro. Upiłam łyk alkoholu i wybrałam numer do jedynej osoby, która była w stanie mnie zrozumieć. Miałyśmy podobne doświadczenia na pewnym polu.

– Oho, skoro dzwonisz, musiało się coś stać. – Usłyszałam śmiech przyjaciółki.

– Wcale nie dzwonię, tylko wtedy, kiedy coś się stanie – burknęłam.

– Wiem, przecież żartowałam, ale trochę minęło od naszej ostatniej rozmowy.

– Aha, ale sama też mogłaś zadzwonić – wytknęłam jej.

– Wiesz, jak jest.

– Wiem i dlatego dzwonię. – Westchnęłam. – On zobaczył Samuela – wydusiłam to w końcu z siebie.

– Kto?

– On – mruknęłam.

– Chcesz mi powiedzieć, że tatuś się odnalazł? – cicho zakpiła.

– Nie tylko się odnalazł, ale połączył kropki i raptem chce go wychowywać – fuknęłam.

– Ale Sam jest twoim synem, Su.

– Wedle prawa naszym. On ma pieniądze, więc może dużo i może mi go odebrać.

– To nie takie proste, kochanie.

– Ze znajomościami, dobrymi prawnikami, owszem, jest, już mi tym zagroził.

– Ależ dupek ma czelność – warknęła. – Nie martw się. Pomogę ci, stać mnie.

– Jest jeszcze coś – szepnęłam, sama nie wiedząc, dlaczego ściszyłam głos. Chyba sądziłam, że jak nie wypowiem tego na głos, to się nie spełni. – On – odchrząknęłam – chce się ze mną ożenić – wyznałam, a po drugiej stronie zapadła cisza. – Mara?

– Wybacz, ale mnie замуrowało.

– Mnie też, więc się rozłączyłam, a w sumie to wyłączyłam telefon.

– Przepraszam za to, co powiem, ale on ma coś nie halo z głową. Wiem, że byliście ze sobą, ale

to były czasy licealne, dawno temu, a ludzie się zmieniają, mają swoje życie. Poza tym mogłabyś już z kimś być! Jakoś tego chyba nie wziął pod uwagę?

– Yyy, zachowywał się, jakby był zazdrosny, co jest absurdalne w naszej sytuacji.

– Ciekawe, mmm...

– Ciekawe to jest to, że w sumie to słowa prawnika zabrzmiały jak szantaż. Syn zostanie mi odebrany, chyba że wyjdę za mąż za jego ojca.

– Skurwysyn. Pewnie dostarczy jakieś lewe dowody przeciwko tobie, że na przykład jesteś złą matką. Tacy jak on są zdolni do wszystkiego.

– Zapewne tak. I co ja mam zrobić?

– Przyjechać do mnie? Caden na pewno nie będzie miał nic przeciwko.

– Jest na służbowym wyjeździe, a ja na wolnym, bo Sam jest przeziębiony.

– Idealnie. Pakuj się. Już bukuję ci samolot, a z lotniska was odbiorę. Może i nie masz aż tyle pieniędzy, co on, ale masz mnie. A tego się pan McGrady nie spodziewa. Przyjeżdżasz?

– W sumie mogłabym.

– To załatwione – powiedziała uradowana i rozłączyła się.

Na chwilę zrobiło mi się luźniej na ramionach, jakby spadł z nich wielki ciężar, ale po chwili przypomniały mi się jego groźby, że nas znajdzie. Byłam pewna, że zacznie nas szukać, ale może wtedy załatwi sprawę jak na męczyznę przystało. Niech powie mi to, stojąc twarzą w twarz, a nie nasyła na mnie prawnika. Wybrał najgorszy sposób z możliwych, sądząc zapewne, że najskuteczniejszy, bo mnie przestraszy. Postanowiłam, że przekonamy się już niedługo, choć faktycznie w pierwszej chwili obleciał mnie strach. Nie rozstanę się z synem. Jest dla mnie wszystkim i ja zniosę wszystko, byleby być przy nim. Nawet dupka McGrady'ego.

Rozdział 5

Hunter

Zapatrzyłem się w monitor laptopa, przy którym spędziłem prawie cały dzień. Było dużo do zrobienia, a zapowiadało się, że jeszcze na dzisiaj nie skończyłem, bo została sprawa Susan. Nie byłem głupi. Wiedziałem, że jak tylko skontaktował się z nią mój adwokat, mogła dać nogę, więc załatwiłem jej ogon, który niedawno poinformował mnie, że poleciała z moim synem do Phoenix. Czyli dobrze się stało, bo trochę ułatwiła mi zadanie. Do Marany było stamtąd niedaleko, więc nie będę miał problemu, żeby ich odebrać i dokończyć mój plan. Ponownie pojawienie się w moim życiu Su zaczynało w nim trochę mieszać. Jedno było natomiast pewne: chemia między nami pozostała, za to nie sądziłem, żeby po moim szantażu dziewczyna pałała do mnie sympatią. Podejrzywałem, że raczej zionęła nienawiścią, zwłaszcza że była niezależną kobietą, która przez cztery lata bez mojej pomocy wychowywała naszego syna. Problem pozostawał tylko taki, ja trafił jej się samiec alfa, który zawsze miał ostatnie słowo, a teraz szepnął je swojemu prawnikowi. W obliczu zamierzonych zmian musiałem załatwić coś jeszcze. Coś co miałem w planach, które uległy zmianie, kiedy wczoraj poznałem prawdę. Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer.

- Cześć – przywitała się z mną.
- Cześć, muszę z tobą porozmawiać.
- Jasne, tylko jeszcze nie całkiem doszłam do siebie – powiedziała cichym głosem.
- Dobrze... Zaraz... jak to nie doszłaś do siebie? O czym ty mówisz?
- Nieważne. Ale to naprawdę coś pilnego?
- W sumie to tak.
- Okej, to czekam. – Rozłączyła się.

Dopiłem zimną kawę i ruszyłem załatwić dwie sprawy konieczne do wykonania jeszcze dzisiaj. Im szybciej, tym lepiej. Odstawiłem pusty kubek, sięgnąłem po telefon, kluczyki do auta i wyszedłem z gabinetu, kierując się do terenówki, która stała przed domem.

Dwadzieścia minut później podjechałem przed White Horse, wyłączyłem silnik i wysiadłem. Miałem zamiar zakończyć jedną rzecz, żeby zacząć drugą. Nie byłem skurwielem, nie aż takim. Z Hannah też postąpiłem uczciwie, mimo że ta kobieta na nic nie zasłużyła. Była wcieleniem zła wszelkiego. I do tej pory nie wiedziałem, dlaczego się z nią ożeniłem. Chyba mój fiut myślał za mnie. To jedyne rozsądne wyjaśnienie. Faceci naprawdę często myślą nim zamiast głową.

Pokonałem schody, werandę i wszedłem do środka. Czułem się tutaj jak u siebie. Nick był mój kumplem i właścicielem domu oraz White Horse, oraz wujkiem Hailey.

- Zajęta? – Kiwnąłem głową w stronę biurka, kiedy stanąłem w progu.
- Tak, ale przerwa dobrze mi robi – posłała mi uśmiech i wstała z fotela. Wyglądała dość blado.
- Możemy zostać tutaj? To dość prywatna rozmowa – oświadczyłem.
- Jasne, tylko poproszę Gretę o mrożoną herbatę. Chyba, że wolisz kawę?
- Kawa może być, miałem ciężką ostatnią dobę.
- Usiądź, zaraz przyjdę.

Po pięciu minutach wróciła. Greta niosła za nią tacę, na której stała kawa, talerz z kilkoma kanapkami oraz ciasto. Kiedy gospoia postawiła wszystko na niewielkim stoliku, z uśmiechem na ustach zostawiła nas samych. Sięgnąłem po napój, upiłem łyk i od razu poczułem się lepiej. Nie miało znaczenia, że to była już moja piąta kawa.

- Zdradzisz mi, o czym mówiłaś wcześniej?
- Miałam drobny wypadek – odpowiedziała, a mnie zmroziło.
- Ale zbadał cię lekarz?
- Nic mi nie jest – oświadczyła i machnęła ręką, jakby chciała się pozbyć natrętnej muchy. – Ale to ma coś wspólnego, wiesz z kim – oznajmiła.
- Mogłem się domyślić.

– Cóż, poznałeś go.

Znałem kawałek historii z jej przeszłości i mężczyznę, który pojawił się ponownie w jej życiu jako niechciana persona. To i tak mnie nie zniechęciło do umówienia się z nią, choć teraz nie było już mowy o czymkolwiek między nami.

– Tak, a on zapewne chciałby mi wybić wszystkie zęby, gdyby wiedział, że zaprosiłem cię do restauracji.

– W obecnej sytuacji rozumiesz, że nasza randka raczej jutro nie wypali. Nie czuję się na siłach, ale możemy ją przełożyć.

– Ja właśnie w tej sprawie. Czy będziesz bardzo zła, jeżeli w ogóle ją odwołam?

– Ale że nigdy jej nie będzie?

– Mhm – mruknąłem.

– Nie wierzę, że po tylu staraniach poddajesz się, McGrady – oznajmiła z błyskiem w oku. – Ale nie będę zła, dobrze o tym wiesz. – Zaśmiała się z wyczuwalną ulgą w głosie. Wiedziałem dlaczego. Byłem jak wrzód na tyłku. Nagabywałem ją, a ona wiecznie mnie zbywała. W sumie chyba powinienem wcześniej odpuścić. – Na pewno masz bardzo dobry powód, McGrady.

– Owszem i to powód do końca życia. – Świadomość tego jakoś bardzo mnie nie przytłaczała, co było zadziwiające. Nie przeszkadzało mi, że zostanę ponownie mężem, mimo że zapierałem się, że już nigdy, przenigdy, się nie ożenię.

– Co masz na myśli? – Przekrzywiła głowę. Robiła tak, kiedy chciała się czegoś dowiedzieć.

– Po balu, z samego rana musiałem wyjechać w interesach do San Diego i tam stało się coś, co zmieniło wszystko. Ja – podrapałem się zakłopotany po karku – spotkałem kogoś.

– Spotkałeś kogoś? – Zmarszczyła czoło.

– Nie patrz tak mnie.

– Wcale nie patrzę. Po prostu jestem zaskoczona.

– Ja też. Spotkałem – wypuściłem ciężki oddech – moją byłą dziewczynę, która stąd wyjechała. Kilka lat temu przypadkiem na siebie wpadliśmy i... i jakoś tak się złożyło, że spędziliśmy ze sobą namiętą noc.

– Jakoś tak? – parsknęła. – Przecież ty nie umiesz utrzymać tego swojego węża w rozporoku, Hunter.

– Chyba masz rację – westchnąłem – ale ciebie nie zbałamucilem.

– Bo mam odrobinę oleju w głowie, kochanieńki. – Puściła do mnie oko, na co się roześmiałem.

– No tak, ale pozwól, że dokończę. Po spędzonej wspólnie nocy Susan zniknęła, a mnie pozostały tylko wspomnienia. Później ożeniłem się... Zresztą znasz już historię mojego nieudanego małżeństwa.

– Przytaknęła delikatnie głową. – Wczoraj spotkałem Susan ponownie. Trzymała na rękach dziecko.

– Och...

– Doznałem szoku na widok małego. Wyglądał jak ja w jego wieku.

– Chcesz powiedzieć...

– Tak – pokiwałem głową – to mój syn. Samuel McGrady. Wciąż jestem oszołomiony.

– Nie dziwię się. Ja też jestem zaskoczona, że zostałeś tatusiem.

– To dziecko, którego tak bardzo pragnąłem. On ma cztery lata, a ja straciłem te cztery lata z jego życia. – Gorycz wypływała z każdego mojego słowa.

Na chwilę zapadła między nami cisza. Hailey wyglądała, jakby nad czymś myślała.

– Wiesz, dlaczego to zrobiła? Dlaczego nie powiedziała ci o małym? Bo jeśli kobieta tak robi, to zazwyczaj ma powód, Hunter.

– Tego też już się dowiedziałem. Ech – przeczesalem swoje ciemne włosy – próbowała mi powiedzieć dwa razy. Kiedy dowiedziała się o ciąży i kiedy urodziła. Chciała się ze mną skontaktować, tylko...

– Niech zgadnę. – Zrobiła kwaśną miną. – Hannah ją odprawiła, a tobie nigdy nie powiedziała, że jakaś Susan do ciebie dzwoniła, prawda?

– To aż takie oczywiste?

– Hunter, znam tę kobietę. – Hailey przewróciła oczami. – Wybacz, że to powiem, ale była

mściwą suką, jakich mało. Naprawdę nie wiem, co ty w niej widziałeś.

– Ja też nie, ale gdybym to wszystko wiedział wcześniej, nigdy bym się z nią nie ożenił. Co się stało, to się nie odstanie. Muszę teraz wszystko naprawić. Sam potrzebuje ojca...

– A Susan męża?

– Oni są w pakiecie, inaczej nie dostanę małego – próbowałem się bronić.

– Ach tak, w pakiecie – parsknęła. – Ale skoro chcesz się z nią ożenić, to chyba coś do niej czujesz.

– „Coś” to chyba za dużo powiedziane, zresztą sam nie wiem... Po prostu pamiętam tamte czasy. Kochałem ją. A teraz spróbuję naprawić wszystkie szkody. Postawiłem ją jednak w sytuacji bez wyjścia. Znasz mnie i wiesz, że jeśli czegoś chcę, to to dostanę.

– Ha, są rzeczy, których nie dostałaś – cmoknęła z satysfakcją. Za to ją lubiłem. Była zawsze bezpośrednia i teraz się cieszyłem, że nigdy między nami do niczego nie doszło. – Wyjaśnij mi „sytuację bez wyjścia”.

– Tak jakby ją zaszantażowałem.

– Jezu, Hunter. Coś ty wykombinował?

– Tylko to, co musiałem.

– Czy ty wiesz, co robisz? Jesteś świadomy konsekwencji?

– Robię to, co będzie dla wszystkich dobre. Znasz mnie. Nie lubię, jak mi ktoś odmawia.

– Tak, wiem, ale przesadziłeś. Nie mogłeś z nią porozmawiać, tylko od razu... – Pokręciła głową.

– W ogóle czym ją zaszantażowałeś?

Podrapałem się po głowie, czując się niezręcznie pod obstrzałem spojrzenia kobiety.

– Że straci opiekę... chyba że za mnie wyjdzie.

– Chryste, McGrady! – wykrzyknęła i wstała. – Nie zrobiłeś tego! Ty pacanie!

– White, uspokój się – warknąłem.

– Wiesz, że ona się zgodzi tylko dlatego, że nie ma wyjścia?

– Wiem, dlatego to zrobiłem.

– Cóż – uśmiechnęła się – nie znam jej, ale jeśli dała sobie radę sama, to musi być z niej twarda babka. Założę się, że umili ci życie, i wiesz co? Zasłużyłeś na to! Będę jej kibicować.

– Daj spokój. Wszystkie kobiety w okolicy...

– Tak, tak... każda oddałaby nerkę, żeby być twoją żoną – przedrzeźniła mnie. – Wiecznie to powtarzasz, a jednak są takie, które cię nie chcą, w tym Susan. I już ją lubię.

– Jestem niezłą partią. – Poklepałam się po brzuchu.

– To ty tak uważasz, bo ona ma zapewne odmienne zdanie.

– Które nie ma znaczenia – cmoknąłem pewny siebie. – Susan będzie moja, czy tego chce czy nie.

– Hej, a czy przypadkiem nie chodziło ci o waszego syna?

– Oczywiście że tak – poprawiłem się na kanapie.

– Zresztą, nie moja sprawa, ale mam nadzieję, że dostaniesz za swoje, Hunter.

– Nie jesteś zła? – zażartowałem, wiedząc, jaki miała stosunek do mojej osoby.

– Oszalałeś? – zaśmiała się. – Nawet nie chciałam iść z tobą na randkę. Ty jesteś zarozumiały i apodyktyczny. Mam nadzieję, że ona ci pokaże, gdzie twoje miejsce, złociutki.

– No to obserwuj uważnie bieg wydarzeń.

– Oj tak, chętnie popatrzę, jak jakaś kobieta sprowadza Huntera McGrady’ego do parteru.

– Stanowczo przesadzasz. Nie jestem cipą, którą można ustawiać.

– Ale twój kutas lubi cipki, a one potrafią to i owo.

Zrobiłem kwaśną minę, bo wiedziałem, co sugeruje.

– To się nie wydarzy.

– Przekonamy się. – Puściła do mnie oko. – Mam nadzieję, że zostanę zaproszona na ślub.

– A co do tego – uśmiechnąłem się chytrze – myślę, że nadasz się nawet do pomocy przy ślubie.

Susan przyda się damskie towarzystwo.

– A dlaczego zakładasz, że nie ma jakiejś przyjaciółki, która mogłaby jej pomóc? – Skrzyżowała

ramiona na piersiach w buntowniczej pozie.

– Może i ma, ale to ty tutaj jesteś. Dasz radę w tydzień?

– Oszalałaś. – Wyrzuciła ręce w górę. – Siedem dni na zorganizowanie takiej uroczystości?

– Wierzę w ciebie. Będzie może z pięćdziesiąt osób, nie więcej.

– To całkiem skromnie – przyznała i pokazała na mnie palcem – ale jeżeli coś pójdzie nie tak, nie miej do mnie pretensji. To poroniony pomysł, Hunter.

– Nie uważam tak.

– Ty nie, ale tak jest.

– Straciłem za dużo lat, starzeję się – próbowałem wziąć ją pod włos.

– Największa bzdura, jaką usłyszałam w ostatnim czasie. Ale – przyjrzała mi się – możesz mieć rację, chyba widzę siwy włos na twojej głowie.

– Nie przeginaj, White. – Przeczesałem nerwowo włosy.

– Źle robisz, powinieneś dać jej czas i odrobinę wolności.

– Nie, papier przywiąże jej tyłek do mnie.

– Mhm... a tobie oczywiście chodzi przede wszystkim o syna. Dlatego chcesz się z nią ożenić i zostać ojcem roku – prychnęła.

– Dokładnie tak.

– Dokładnie – zakpiła.

Susan

Siedziałam na werandzie u przyjaciółki i popijałam mrożoną herbatę. Czułam wewnętrzny spokój, chociaż wiedziałam, że zapewne nie potrwa długo. Hunter dobijał się do mnie od rana, wydzwaniając bez przerwy, a ja udawałam, że nie istnieje. Przynajmniej na razie, bo jeśli nie zdołam czegoś wymyślić, nie będę miała wyjścia. Mogłabym się z nim sądzić, ale nie chciałam. A pomoc przyjaciółki... Mara miała swoje problemy, które posiadały konkretne imię. Też miała w życiu kilka zakrętów, ale wyszła na prostą. Niby podobnie jak ja, ale teraz ona była bliżej punktu wyjścia.

Zapatrzyłam się na zachód słońca, który nigdzie indziej nie wyglądał tak pięknie jak w Arizonie. Kochałam ten region kraju, cały ten stan. Stąd pochodziłam i tu zostawiłam serce. W Maranie.

– Wszystko dobrze? – zapytała podchodząca Mara.

– Tak.

– Nie brzmisz przekonująco. – Dosiadła się do mnie ze szklanką mrożonej herbaty.

– Bo to się za chwilę posypie. On mnie znajdzie.

– Rozmawiałam z prawnikiem, sprawa jest skomplikowana – wyznała przyjaciółka.

– Tego się właśnie obawiałam. – Ciężko westchnęłam.

– Dopóki nie wie, gdzie jesteście, możesz odetchnąć.

– On chce zniszczyć moje dotychczasowe życie. Chce mi je wyrzucić do góry nogami, bo ma być tak, jak sobie zaplanował. Dupek.

– Faceci są beznadziejni.

– Mam nadzieję, że... – urwałam na widok parkującego wzdłuż chodnika samochodu. Spięłam się, gdy z czarnej limuzyny wysiadł nie kto inny, jak McGrady. – Jezu, jak on mnie znalazł tak szybko? – wydusiłam, kiedy zatrzasnął drzwi i wyprostował się, patrząc prosto na mnie.

– To jest Hunter? – wydukała Mara.

– Tak – odpowiedziałam, czując nieprzyjemny chłód w żołądku.

– A niech mnie jasna cholera. Nie mówiłaś nigdy, że wygląda... jakby spadł z nieba.

Widziałam, że zrobił na niej wrażenie. Mój były chłopak był wysoki, dobrze zbudowany i przystojny z tym swoim zawadiackim uśmiechem. Jego maniery sprawiały zaś, że zapewne niejednej kobiecie podпалиły się i spłonęły na tyłku majtki. Nawet teraz, gdy czułam do niego przemożną niechęć, moje serce zdradliwie przyspieszało.

– Co ja mam zrobić? – szepnęłam, po czym wstałam.

Nie lubiłam, kiedy ktoś patrzył na mnie z góry. Wolałam, żeby został na schodach w pewnej odległości ode mnie. Odstawiłam szklankę na poręcz i czekałam, aż podejdzie. Już układałam w głowie

najgorsze scenariusze. On nigdy nie odpuszczał, jeśli czegoś chciał. Jego mina, kiedy się zbliżał, pozostawała jednak nieprzenikniona. Wyglądał na spokojnego, a to też mogło zwiastować kłopoty. Nie sądziłam, że mi odpuści. To nie byłoby w stylu rodziny McGradych. Nie byłby sobą.

– Susan – przywitał się ze mną.

– Hunter – powiedziałam, bacznie mu się przyglądając, gdy stanął na schodach.

– Nie dałaś mi wyboru, więc musiałem przyjechać po was osobiście. Zbieraj się.

– To rozkaz?

– Prosić nie będę. Mój adwokat poinformował cię, co się stanie, a ja nie zmieniłem moich zamiarów. Albo wyjdiesz za mnie i będziesz cieszyć się byciem matką, albo będziesz go oglądać tylko w wyznaczone dni, chociaż też niekoniecznie.

– Nie zrobisz tego – warknęłam.

– Lepiej, żebyś się nie przekonała, do czego jestem zdolny.

– To jest szantaż – syknęłam.

– Nazywaj to sobie, jak chcesz, kochanie. Ja wiem, czego chcę, i to dostanę. Masz kwadrans.

– Jezu – sapnęłam.

– To i tak stanowczo za dużo. Idziesz po mojego syna, czy mam go sobie przyprowadzić sam? – zakpił.

Miałam ochotę wrzasnąć do niego, że jest dupkiem, ale ugryzłam się w język. Uniosłam wysoko głowę, a Mara nie odezwała się w tym czasie ani słowem.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Powiedzmy, że mam swoje sposoby. Czekam w aucie – rzucił, odwrócił się i pomaszerował do samochodu, gdy ja stałam jak wryta.

– Przystojny jest – odezwała się Mara.

– Poważnie? – Spojrzałam na nią.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Stwierdzam, co widzę. Na pewno nie będziesz musiała spać z brzydalem.

– Jezu, kobieto, o czym ty do mnie mówisz – warknęłam.

– Sytuacja jest pojebana, kochana, ale ten twój Hunter to ciacho. Dupek, ale wciąż ciasteczko.

– Lepiej mi pomóż. – Pokręciłam głową i weszłam do środka po nasze bagaże i synka, który uciął sobie popołudniową drzemkę.

Chciałam wrócić na werandę i powiedzieć Hunterowi, żeby się pieprzył, ale czy ja miałam jakieś wyjście? Nie. I on dobrze o tym wiedział. Nie zamierzałam ryzykować szczęścia mojego syna. Poza tym to nie był obcy facet, tylko moja licealna miłość, która dwa razy mnie zraniła. Właśnie, zranił, a ja nie byłam skłonna, ot tak, mu wybaczyć, bo raptem zachciało mu się być ojcem. Wiedziałam, że zenił się ze mną, bo byłam w pakiecie, ale to też świadczyło o jego ludzkich odruchach. Tak naprawdę wołałabym zostać w San Diego, a on mógłby widywać Samiego, tylko że to nie było rozwiązanie. Dzieło nas zbyt dużo kilometrów.

Wiedziałam też jeszcze jedno. Nie zmusi mnie ślubem do posłuszeństwa. Zamierzałam za to umilić mu życie tak mocno, jak tylko zdołam. Nie byłam tą samą dziewczyną, którą zostawił. Byłam kobietą, która miała swoje zdanie i potrafiła walczyć o siebie i swoje szczęście, czy to mu się to podobało, czy też nie.

Rozdział 6

Susan

Widok tego miejsca, domu, w którym ukryły się wspomnienia, wywołał we mnie poruszenie, którego nie chciałam. Niby wszystko wyglądało tak samo, ale było inne, zwłaszcza kiedy weszłam do środka. Dawny, zawsze przytulny hol teraz świecił jakimś chłodnym marmurem na podłodze. Na ścianach wisiały zaś obrazy, które tutaj zupełnie nie pasowały. Wydawało mi się, że ktoś zabrał duszę temu miejscu. Po krzakach róż, które rosły przy werandzie i wspinały się na nią, też nie było już śladu. Ktoś zrobił tutaj porządny remont, i to niekorzystny dla tej posiadłości. W sumie to nie była moja sprawa. Miałam zostać tylko żoną Huntera, a nie właścicielką posiadłości. Byłam pewna, że podpiszemy intercyzę i wcale mi to nie przeszkadzało. Miałam mieszkanie w San Diego, którego nie zamierzałam się pozbywać, i trochę oszczędności, poza tym chciałam znaleźć sobie jakąś pracę. Nie planowałam być na utrzymaniu Huntera, czy mu się to spodoba, czy nie.

Weszłam głębiej do domu, w którym ostatni raz byłam jakieś jedenaście lat temu. Te ściany kryły w sobie wspomnienia, a ja czułam się dziwnie, stojąc pośrodku wielkiego holu, z którego można było wejść do różnych pomieszczeń, w tym na piętro, gdzie kiedyś mieścił się pokój Huntera.

– Mamusiu, gdzie jesteśmy? – dopytywał Sam, który stał przy mnie. Dziwne było to, że jeszcze nie zapytał, kim jest Hunter.

– To twój nowy dom – odpowiedział mu jego ojciec.

Miałam ochotę go zatłuc. Mały nie rozumiał, co się działo. Został wyrwany ze znanego mu miejsca. Zostawił wszystkie swoje rzeczy, w tym zabawki, myśląc, że jedzie odwiedzić ciocię, a raptem pojawił się jakiś koleś, który zabrał nas w zupełnie inne miejsce.

– Ale ja już mam dom, prawda mamusiu? – Uniósł głowę.

– Masz – potwierdziłam – ale to będzie twój drugi dom – próbowałam wybrnąć z sytuacji. Hunter zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że nie powiedziałam „nasz dom”. Cóż... póki co czułam się tutaj jak intruz.

– Drugi? A tutaj też dostanę swój pokój? – zainteresował się synek.

– Jest już nawet przygotowany – mruknął brunet, potęgując tym samym moją wściekłość.

O wszystkim zdecydował sam, tak jakby planował to od razu, a ja byłam ubezwłasnowolniona. Musiał knuć od momentu, kiedy się spotkaliśmy się ponownie znowu po kilku latach niewidzenia. Prychnęłam cicho pod nosem, bo na pewno do zrobienia tego wszystkiego zatrudnił sztab ludzi.

– Coś nie tak?

– Wszystko okej – bąknęłam, skupiając się ścianach, byleby na niego nie patrzeć.

Miałam problem, i to duży. O ile rozum mówił mi, że bym trzymała go na dystans, o tyle moje ciało zbyt na niego reagowało. Zapach jego perfum sprawiał, że wróciły wspomnienia. Obstawiałam, że użył ich specjalnie, żeby mi przypomnieć naszą przeszłość, ale mogłam się mylić. Czas, jaki upłynął, zapewne zmienił dużo w nas samych. Siebie znałam, ale jego już niekoniecznie.

– Przygotowałem dla was pokoje. Chodź – wziął małego z rączką, na co Sam nie zaprotestował, i poprowadził go schodami na górę.

Nie pozostało mi nic innego, jak powędrować za nimi.

Hunter

Widziałam złość u Su. Nie dało się nie zauważyć wyrazu jej twarzy, kiedy powiedziałam o pokoju dla małego. Byłam dumny z bycia ojcem i miałem zamiar pokazać jej, że się na niego nadawałam. To, że moja była żona zrobiła w życiu naszej dwójki burdel, nie oznaczało, że ja nie spróbuję tego uporządkować. Ja też nabałaganilem, żeniąc się z tą suką Hannah, ale w porę oprzytomniałam. A teraz zrobię wszystko, żeby mojemu synowi niczego nie zabrakło.

– Gdzie są twoi rodzice? – zapytała Su.

– Mieszkają w okolicy, ale wyjechali na jakiś czas.

Nie chciałem jej mówić, gdzie mieszkali. Nawet nie wiedziałem, czy będą na moim ślubie. Chociaż może lepiej, żeby ich nie było. Ojciec zmyłby mi za to wszystko głowę, mimo że byłem przecież dorosły.

Otworzyłem drzwi od pierwszego pokoju, który należał do Samuela. Czekałem na jego reakcję. Urządziłem go z myślą o nim, mając nadzieję, że nie przesadziłem w żadną stronę.

– I jak ci się podoba? – zapytałem synka.

– A gdzie są moje zabawki? – rzucił mi spojrzenie, a potem spojrzał na swoją mamę.

– To są twoje nowe zabawki – odpowiedziałem.

– Ale ja chcę swoje stare – burknął, wchodzą głębiej do pomieszczenia.

– Sądziłeś, że kasa wszystko załatwi? – zakpiła Susan, która mnie wyminęła i kucnęła przy Samim. – Mamusia sprawi, że twoje zabawki przyjadą tutaj. Będziesz mógł się nimi wtedy bawić, dobrze?

– I moje łóżko też?

Stałem osłupiały. Nie sądziłem, że dla czterolatka miało to jakieś znaczenie, ale widać nic o tym nie wiedziałem i musiałem się wiele nauczyć.

– Zostaniesz tutaj na chwilkę i pooglądasz wszystkie nowe rzeczy? Może coś ci się spodoba? – zapytałem malucha, który już się z ciekawością rozglądał. – Muszę zamienić słowo z twoją mamą – dodałem przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze. – Kiwnął główką, aż jego ciemne włoski zatańczyły wokół niej. – Jesteś moim wujkiem?

– Nie, nie jestem.

– To kim jesteś?

Czekałem na to pytanie i to bardziej niecierpliwie, niż sądziłem, bo chciałem mu powiedzieć prawdę. Spojrzałem na Susan, która nie odezwała się słowem, za to miała minę pod tytułem: „narobiłeś bałaganu, to teraz posprzątaj”. I właśnie zamierzałem, to zrobić. Podszedłem do niego bliżej, kucnąłem, jak zrobiła to jego mama, i spojrzałem na mojego kilkulatka.

– Wiesz, kto to jest tata? – zapytałem.

– Moi koledzy mają tatę, ale ja nigdy nie miałem. – Pokręcił głową. – Mama mówiła mi, że – spojrzałem na Susan, która odwróciła wzrok, więc skupiłem całą swoją uwagę na maluchu – był bardzo zajęty.

Zajęty? Cholera, nie uśmierciła mnie.

– Ale już nie jest zajęty. Mam dla ciebie czas, Sam. Jestem twoim tatą – oświadczyłem przez zaciśnięte gardło.

– Jesteś moim tatą? – zapytał, a jego oczy rozbliły się.

– Tak. Jestem twoim tatą, a ty moim synkiem – potwierdziłem, czując w środku takie ciepło, jakiego nigdy nie zaznałem, kiedy patrzył na mnie zielonymi, identycznymi jak moje, oczami.

– A będziesz bawił się ze mną i chodził na ryby?

– Myślę, że dam radę załatwić ryby, ale są tu też inne zwierzątka.

– Tak! – Zaklaskał w dłonie, po czym niespodziewanie rzucił się do mnie, obejmując szczupłymi ramionkami moją szyję.

Objąłem go i mocno do siebie przytuliłem. Pierwszy raz trzymałem w objęciach swoje dziecko. Tego uczucia nie byłem w stanie porównać do niczego innego na świecie. Odwróciłem się, ale Susan nie było w pokoju. Zmarszczyłem czoło, po czym odstawiłem Sama.

– Pójdziemy poszukać mamy?

– Tak! A jakie masz zwierzaki? Masz dinozaury?

– Nie, ich nie posiadam.

– A psa? Masz psa? – zasypywał mnie pytaniami, kiedy przeszukiwałem pokoje w poszukiwaniu Su. – Mama się nie zgodziła na psa, mówiła, że to duża odpowiedzialność, a ona bardzo dużo czasu pracowała.

Słowa małego uświadomiły mi, że nic nie wiedziałem o Susan. Ani jak żyła, ani ile pracowała i czy było ją stać na zaspakajanie potrzeb naszego syna. Wiem, że dzieci nie potrzebowały dużo rzeczy, ale wszystko kosztowało, chociażby lekarze.

Susan

Opuściłam cicho pokój, żeby ochłonać. Widok Sama i Huntera razem sprawił, że jednak oczy mi zwilgotniały. Stałam na werandzie i wciągnęłam do płuc ciepłe powietrze, które pachniało tak znajomo. Zresztą teraz wszystko działało na mnie bardziej. Wspomnienia wróciły, tak samo jak moje tłumione latami uczucia do McGrady'ego, a to mi się nie podobało. Nie miałam pojęcia, czy wciąż go kocham. Za to na pewno na mnie działał jako mężczyzna, a to mogło przynieść same kłopoty, których teraz nie potrzebowałam. Dla mnie to miało być małżeństwo na papierze i dla dobra synka. Nie wiem, co chodziło Hunterowi po głowie, ale mogliśmy rozwiązać to inaczej. Kierowała nim chęć posiadania rodziny czy raczej pokazania mi, że zrobiłam błąd? A może, biorąc pod uwagę fakt porzucenia mnie w przeszłości, teraz naprawdę starał się zachować tak, jak powinien? Tylko pytanie: na jak długo starczy mu samozaparcia? Nie byłam przekonana, czy to na stałe, czy może Sam będzie dla niego takim samym kaprysem jak ja kiedyś. Nieważnie. Liczyło się tylko to, żeby Sam był szczęśliwy, więc będę musiała poprosić jego ojca albo Marę, żeby przywieźli jego rzeczy z San Diego. Mogłabym jechać po nie sama, ale nie chciałam rozstawać się z małym. Bałam się też, że świeżo upieczony tatuś zechce teraz kupować uczucia chłopca nowymi rzeczami lub zwierzakami. Sami miał wszystko, czego potrzebował, ale nie wszystko, czego chciał. Zdałam sobie sprawę, że teraz będzie mógł dostać, cokolwiek zapragnie, jeśli tylko poprosi. Liczyłam jednak na rozsądek Huntera. To też była kwestia do przedyskutowania.

– Tutaj jesteś – usłyszałam za sobą.

Nie odwróciłam się, jedynie poczułam, jak mała rączka łapie moją dłoń. Spojrzałam na Samiego i uśmiechnęłam się do synka. Wyglądał na zmęczonego. Atrakcje w postaci wyjazdów potrafiły wykończyć.

– Chcesz się zdrzemnąć w tym nowym łóżeczku? – zapytałam, starając się nie zwracać uwagi na dominującą postać jego ojca. Hunter zawsze taki był. Roztaczał wokół siebie aurę pewności siebie.

– Jestem głodny.

– To mamusia ci coś przyrządzi. Mogą być naleśniki? – Sam je uwielbiał. Mógł je jeść o każdej porze dnia.

– Tak! A tatuś – słysząc to, aż zassałam z wrażenia powietrze – też może z nami zjeść?

– Myślę... – Odchrząknęłam, żeby pozbyć ucisku w gardle. – Oczywiście, jeśli tylko ma ochotę – oświadczyłam, ale nie uniosłam głowy. Nie byłam w stanie spojrzeć Hunterowi w oczy. Coś mnie blokowało.

– Słyszałeś? Możesz zjeść. Mama robi najlepsze naleśniki – zaćwierkał wesoło Sam.

– Założę się, że tak jest – powiedział niskim głosem, od którego przeszły mnie ciarki.

– Może pójdziesz z... z tatą do kuchni, co? – zaproponowałam, żeby się ich pozbyć na moment.

– Zabiorę go – oświadczył Hunter.

– Mamusia zaraz przyjdzie. – Pocałowałam synka w głowę, po czym szybko odwróciłam się i czekałam, aż sobie pójdą.

Po chwili usłyszałam kroki na drewnianych deskach, potem trzaśnięcie drzwi i nastąpiła cisza. Uniosłam dłoń do mokrych od łez policzków. Nie chciałam płakać. Wytarłam je, wzięłam drażący oddech i przyłożyłam dłoń do ust. Nie byłam chyba gotowa. Cała sytuacja z Hunterem i mną niby była pod kontrolą, a jednak to jak Sam powiedział do niego „tato”, poruszyło we mnie dziwną nutę. A przecież to nie była moja wina, że się wcześniej nie znali. McGrady tymczasem, szantażując mnie, zachował się jak dupek. Miałam zamiar mu o tym powiedzieć, jak tylko synek pójdzie spać.

– Idziesz? – dobiegł mnie nagle zza pleców głos Huntera.

Nie słyszałam nawet, jak podszedł. Był teraz zdecydowanie za blisko.

– Już. – Odwróciłam się i od razu na niego wpadłam. – Mógłbyś się odsunąć? – zapytałam, bo nasze klatki piersiowe się ze sobą praktycznie stykały.

– Mógłbym – odparł cicho.

– Co ty robisz? – zapytałam, kiedy zakleszczył mnie między swoimi umięśnionymi rękami, przyszpilając do poręczy. Żeby go nie dotknąć, musiałam bardzo odchylić się do tyłu i tym samym unieść na niego wzrok.

- Nic, Susan. Sprawdzam coś.
- To sobie sprawdzaj na kimś innym. Sam czeka – przypomniałam mu.
- Jest z gosposią.
- Mary wciąż u was pracuje?
- Tak – odpowiedział, nie spuszczać ze mnie wzroku z dziwnym uśmiechem na ustach.
- Jak mały pójdzie spać, będziemy musieli porozmawiać.
- Oczywiście, kochanie – powiedział bezczelnie, po czym zabrał ręce i odsunął się.

Nie czekałam na niego. Wystrzeliłam, jak z procy w stronę schodów, żeby nie być z nim sam na sam. Kiedy będziemy rozmawiać, muszę zachować bezpieczną odległość, inaczej popełnię jakieś głupstwo, a to nie wchodziło w grę.

Rozdział 7

Hunter

Nie porozmawialiśmy wczoraj. Po kolacji i kąpieli małego Susan poszła poczytać mu na dobranoc, a kiedy zjrzałem do nich po jakiejś godzinie, oboje już słodko spali. Nie miałem serca jej budzić. Na pewno nie unikała rozmowy, bo to był jej pomysł, a ja wiedziałem, że rzeczywiście powinniśmy omówić pewne sprawy, chociażby takie jak ślub. Dlatego teraz schodziłem do kuchni, gdzie Mary zapewne szykowała śniadanie.

– Dzień dobry – przywitałem się z nią.

– Czy ty wiesz, co robisz? – zapytała mnie, stawiając przede mną talerz z jajecznicą tak głośno, że aż zadzwonił o stół.

– O co ci chodzi?

Sięgnąłem po kubek z kawą.

– Już ty dobrze wiesz o co. – Pogroziła mi palcem. – Mam wrażenie, że zwariowałeś.

– Przecież od zawsze lubiłaś Susan, więc w czym problem?

Sięgnąłem po widelec.

– W tobie, kochanieńki. Przywlekasz tutaj dziewczynę, jej syna i sądzisz, że co z tym zrobisz?

– Ożenię się z nią – poinformowałem ją.

– Jak na południowca przystało, czyż nie? – zakpiła. – A gdzie w tym wszystkim miłość?

– Widać, nie jest potrzebna, żeby mieć żonę i dziecko – odparłem, mając powoli dosyć jej napastliwego tonu.

– I to jest ten twój wielki plan? Ożenić się z byłą dziewczyną, którą kiedyś rzuciłeś? Tylko dlatego, że macie dziecko?

– Właśnie. Znamy się i to dość dobrze, kiedyś byliśmy razem, a teraz mamy Sama. To dobre fundamenty.

– Do czego? – usłyszałem głos Su, która po chwili stanęła po drugiej stronie stołu.

– Do bycia rodziną – odpowiedziałem.

– Żeby nią być, potrzeba czegoś więcej, McGrady. Zdaje się, że o tym zapomniałeś. – Odwróciła się tyłem do mnie. – Dzień dobry, Mary. Czy mogłabym dostać kawy?

– Oczywiście, złotko. Już ci podaję.

– Dziękuję.

Przypatrywałem się Su, która w zwykłym białym podkoszulku oraz obcisłych niebieskich jeansach, które bardzo podkreślały jej zgrabną pupę, wyglądała niezwykle seksownie. Tak, że mój fiut przypomniał mi o swoim istnieniu, aż musiałem się dyskretnie poprawić w kroku.

– Chciałaś porozmawiać – odezwałem się lekko ochryplym głosem.

– Tak, ale darujmy sobie rozmowę tutaj. Obawiam się, że Mary zwiędną uszy.

– Nic mi nie będzie – cmoknęła gospoia, ale nie widziało mi się to, że mogłaby się zacząć wtrącać.

– W takim razie – wstałem – zapraszam do gabinetu.

– Pożyczyć ci nóż, Su?! – krzyknęła Mary.

– Poradzę sobie bez – powiedziała, a ja o mało nie przewróciłem oczami.

Poprowadziłem dziewczynę do gabinetu, w którymś kiedyś urzędował mój ojciec. Po przekazaniu mi wszystkiego postanowili z mamą pozwiedzać świat i kupili całkiem niedaleko dom. Nie sądziłem, by zjawili się na moim ślubie, więc nawet ich o nim nie poinformowałem. Chociaż może lepiej zrobię, jak do nich wieczorem zadzwonię. To, że nie mogłem przyjechać, nie usprawiedliwiało ukrywania przed nimi tego faktu.

– Więc o czym chcesz porozmawiać? – zapytałem, jak tylko zamknąłem za nami drzwi, żeby Mary nie podsłuchiwała, a wiem, że była do tego zdolna.

– O nas.

– Ale tutaj nie ma o czym. – Upiłem łyk kawy, którą zabrałem za sobą.

– Tak uważasz? – warknęła. – To pozwól, że wyjaśnię ci, że jednak jest. Ten cały ślub to niedorzeczność. Wiem, że chcesz spędzać z Samem czas, więc bym ci tego nie zabroniła.

– Ja chcę, żeby on mieszkał ze mną – oznajmiłem dobitnie, czego pragnę.

– To będzie trudne – mruknęła. – Okej. Ale musimy brać ślub?

– A jak ty to sobie wyobrażasz inaczej? Mieszkanie razem bez ślubu? – parsknąłem, bo to nie wchodziło w grę.

– Przestań być taki staroświecki – fuknęła. – Wziąłeś rozwód, więc możesz żyć ze mną bez ślubu, mając dziecko przy sobie.

– Żebyś w każdej chwili uciekła?

– Ach, czyli bierzesz ze mną ślub, bo się boisz, że zabiorę Sama i wyjadę! A nie przyszło ci do głowy, że tego nie zrobię?

– Wolę nie ryzykować.

– Wiem, że mógłbyś pozbawić mnie praw. Masz znajomości i pieniądze.

– Mam.

– A ja nie mam zamiaru uciekać przed tobą i tułać się z dzieckiem. Jestem dorosła, Hunter, a ty zachowujesz się jak...

– Jak kto?

– Jak duppek! Chcesz czegoś i to dostaniesz, nie zważając na uczucia innych.

– Od zawsze taki byłem.

– Wiesz, że nie wychodzę za ciebie z miłości, tylko z obowiązku?

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– I że to małżeństwo będzie prawdziwe jedynie na papierze? – Uśmiechnęła się, jakby coś odkryła.

– Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz. – Odstawiłem kubek i usiadłem w fotelu.

– O niczym. Więc rozumiem, że nie odpuścisz i wciąż chcesz tego ślubu, mimo że to kiepski pomysł?

– Tak. Zdania nie zmienię. I skoro o tym mowa – spojrzałem na nią – odbędzie się za niecały tydzień.

– Okej.

– Okej? Nie przeszkadza ci to?

– Nie. Przecież to nie będzie moje wymarzone wesele ani ślub, więc możemy nawet jutro iść do urzędu i podpisać papierki.

– Nie. Będzie ślub i wesele. – Obserwowałem jej reakcje, ale pozostawała niewzruszona. – Mam sąsiadów, muszę jakoś przed nimi wyglądać – kłamałem, bo w dupie miałem sąsiadów, ale ona nie musiała o tym wiedzieć, natomiast był to dobry argument.

– Tutaj się nic nie zmieniło. – Pokręciła głową. – Zawsze trzeba brać pod uwagę, co powiedzą o nas inni – zakpiła.

– Mam kogoś, kto pomoże ci w przygotowaniach – zmieniłem lekko temat.

– Ja mam coś przygotowywać? – parsknęła. – To twój idiotyczny pomysł – machnęła ręką – więc sobie sam wszystko szykuj.

– Ale suknię ślubną musisz kupić, bo raczej w końskiej derce nie pójdziesz.

– Jeśli zaszłaby taka potrzeba, to poszłabym, panie McGrady.

Kurwa, ta kobieta stawiała okoniem. Dawna Susan była łagodniejsza. Chociaż ta jej wersja też mi się podobała i to bardzo. Byłem przekonany, że temperament w łóżku miała taki sam.

– Mam przyjaciółkę, która chętnie pomoże ci w przygotowaniach. Biała suknia będzie idealna – stwierdziłem.

– Bo ty tak uważasz? Sukienkę wybieram sobie sama. Nie będziesz – pokazała na mnie palcem – mi dyktował, co mam na siebie włożyć w dniu tej szopki. A zwłaszcza nie potrzebuję pomocy TWOICH – zaakcentował słowo – przyjaciółek.

– Uważaj – warknąłem.

- Wybacz, ale idę zajrzeć do syna. – Odwróciła się na pięcie, zostawiając mnie samego.
 - Szlag! Susan!
- Susan

Wkurzona i katująca się domysłami, kim była ta jego przyjaciółka, zajrzałam do synka, który jeszcze smacznie spał, więc zostawiłam uchylone drzwi, po czym zesłam na dół i udałam się na spacer. Musiałam pomyśleć. Nie łudziłam się, że moje kolejne sprzeciwy byłyby w stanie odwieść Huntera od tego niedorzecznego pomysłu ze ślubem. Chociaż spróbowałam przemówić mu do rozsądku, moje starania okazały się fiaskiem. Miałam kilka opcji. Przekonać go i zostać tutaj z Samem, zostać jego żoną lub być pozbawioną praw. A skoro ta pierwsza opcja nie wypaliła, pozostała mi tylko jedna, czyli zostanie panią McGrady.

Szłam przed siebie w kierunku stajni. Cały czas czułam się osaczona. Jak zwykle zadecydował za mnie, w ogóle nie biorąc mojego zdania pod uwagę. Hormonalnie niezrównoważony samiec alfa – kimś takim właśnie był Hunter. Parsknęłam śmiechem na wyobrażenie sobie jego miny, gdybym mu to powiedziała. Ale był też jeden plus. Znałam tego mężczyznę. To wiele ułatwiało, choć nie mogło sprawić, żebym poczuła się szczęśliwa pod przymusem. Wciąż chowałam do niego urazę, co oczywiście nie niwelowało przyciągania między nami. Staralam się jednak ignorować wszelkie objawy iskrzenia mojego ciała, gdy byłam w pobliżu bruneta.

Kopnęłam niewielki kamyk, a on poturlał się przed siebie... zupełnie jak moje życie. Przynajmniej wylądował w jakimś konkretnym miejscu, a ja czułam się zwyczajnie zagubiona. Kiedyś o tym marzyłam. O ślubie i dzieciach. O Hunterze jako moim mężu, ale teraz... Teraz miałam się stać przykładną południową żonką. Oczywiście, chyba wedle wyobrażenia tego barana. Cóż... jeśli naprawdę na to liczył, to dostanie jedną, ale nie taką, jaką sobie wymarzył. Właśnie uznałam, że pomysł z pomocą tej jego przyjaciółki może nie byłby taką głupią opcją. Na pewno wiedziała o nim więcej niż ja. Miałam jednak nadzieję, że nie była to łóżkowa przyjaźń. To byłoby dla mnie upokorzenie roku.

Żeby się do niej dostać, potrzebowałam samochodu. W San Diego istniały taksówki, tutaj nie mogłam liczyć na takie luksusy. Bez auta nie byłam w stanie dojechać do miasta, bo posiadłość mieściła się poza jego granicami.

- Gdzie ty się wybierasz?

Odwróciłam się do idącego za mną Huntera.

– Sądziś, że uciekam, czy idziesz za mną z jakiejś innej przyczyny? – wypaliłam, kiedy się do mnie zbliżył. Nie miałam zamiaru być niewolnicą, bez możliwości wyjścia na spacer.

- Nic nie sądzę, zapytałem.

– Posłuchaj. To, że zmusiłeś mnie do ślubu, nie oznacza, że będę jak pies na łańcuchu. Wolność jest dana każdemu, a zatem i mnie. Jeśli założyłeś, że będę się ciebie słuchać, to pomyliłeś kobiety. Nie wiem, jaka była twoja była żona – na moje słowa zacisnął szczęki – ale ja nią nie jestem. Nie mam zamiaru być uległa. Nazywam się Susan...

- Zamknij się – warknął, a po chwili porwał mnie w ramiona.

- Co ty robisz? – wydusiłam, czując jego duże dłonie na moich plecach.

– To – mruknął i nim mogłam zareagować, jego usta dosłownie pochłonęły moje. Całował mnie, próbując przełamać moją barierę, co prawie mu się udało, bo oddałam pocałunek, ale on go po chwili przerwał. – Wciąż jest między nami chemia, kochanie, a to dobrze wróży małżeństwu – powiedział. – Wciąż na ciebie działał – oświadczył z satysfakcją, po czym się odsunął.

- Aaa! – Wyrzuciłam ręce w górę w geście desperacji. – Jesteś diabłem!

- Mogę nim być, jeśli tylko dostaję to, czego chcę.

- Ponoć chciałeś tylko naszego syna – zadrwiłam.

- Ale dobrze jest się też załapać na bonus.

Czy on właśnie powiedział, że ja byłam bonusem? Zmrużyłam oczy, po czym uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie, jak go morduję. Skoro chciał grać w grę, której reguł chyba do końca nie poznał, to miałam zamiar dać mu nauczkę.

- Potrzebuję samochodu, jeśli ta twoja przyjaciółka ma mi pomóc.

– Zmieniłaś zdanie?
– Zapamiętaj sobie, że kobieta zmienną jest.
– Właśnie widzę. Zawiozę cię.
– Zapomniałaś, że mamy syna i któregoś z nas musi z nim zostać.
– Mary się wszystkim zajmie. A teraz chodź. – Wystawił rękę, którą zignorowałam. Wyminęłam go i ruszyłam w kierunku jego stojącej przed domem półciężarówki.

Hunter

Cholera, źle dobrałem słowa, mówiąc o tym bonusie. Owszem, była nim, ale źle to zabrzmiało.
– Jeśli chodzi o to, co powiedziałem...
– Przymknij się z łaski swojej. Nie mam ochoty z tobą rozmawiać – fuknęła, gdy szedłem za nią.
– To jak chcesz, żeby to zadziało?
– Było myśleć o tym wcześniej, a teraz to twój problem, McGrady.
– Kurwa – zakląłem. – Nie ułatwisz mi tego, co?
– Nie. Zaproponowałam ci coś, ale się nie zgodziłeś, więc teraz poniesiesz konsekwencje własnych czynów.

– Posadzisz mnie na konia i podpalisz?
– Miła wizja, ale nie, szkoda konia. Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy oboje siedzieliśmy w aucie, a po chwili ruszyłem.

– Do White Horse – odpowiedziałem.

– Do Nicka? – nie kryła zaskoczenia.

– Do jego siostrzenicy.

– Jego siostrzenica jest twoją przyjaciółką? Nick ma siostrę?! – robiło się coraz ciekawiej.

– Dużo się działo. Ale Hailey jest jego rodziną, więc bądź dla niej miła. Nie żartuję, Su.

– Jezu, za kogo ty mnie masz? – warknęła zła. – Zresztą nie odpowiadaj, nie musisz.

– Szlag, to nie tak. Wszystko źle interpretujesz.

– Doprawdy? – Odwróciła się w moją stronę. – Ty nigdy nie miałeś przyjaciółek.

– A jednak mam.

– Spałeś z nią? – wycedziła.

Zmarszczyłem brwi.

– Zazdrosna o moje przygody łóżkowe?

– O Boże, jesteś niewiarygodny! Guzik mnie obchodzi, z kim spałeś. Nie jestem głupia i wiem, że przez twoje łóżko przewinął się tabun kobiet, ale ja nie będę jedną z nich. I nie oto chodzi.

– Mam ci przypomnieć, skąd się wziął Sam? – zakpiłem, widząc ją tak zaciętrzewioną. – Więc, o co chodzi?

– Nie chcę przy niej czegoś palnąć. I jeśli z nią spałeś, to jednak wolałabym nie poznawać Hailey. Nie będę się czuła komfortowo.

– Powiedzmy, że tak daleko jeszcze nie zaszło – oznajmiłem, czując się jak ostatni gnojek. Kurwa, byłem nim. Nie potrafiłbym nawet zliczyć kobiet, z którymi spałem.

– Jeszcze – mruknęła.

– Ty na pewno święta też nie byłaś – warknąłem, czując niezrozumiałą złość na myśl, że inni faceci posuwali moją byłą dziewczynę, a jednocześnie przyszlą żonę. Wolałbym być jedyny, co jawiło się jako nierealne. Moja dupa też się stanowczo za dużo puszczała.

– Skoro tak twierdzisz, tak zapewne było.

Dalszą drogę pokonaliśmy w milczeniu. Nie chciałem rozmawiać o naszej przeszłości. Miałem się ożenić ponownie, ale tym razem chociaż wiedziałem, z kim, no i miałem dostać synka, który już wdarł się w moje serce. Spędziłem z nim ledwo kilka chwil, ale wiedziałem, że zrobię dla niego wszystko. Łącznie z poślubieniem jego matki. Tak należało postąpić.

Susan

– Zostań tutaj, muszę z nią chwilę pogadać. Nie uprzedziłem jej – oświadczył Hunter, kiedy zaparkował przed dużym domem.

Słyszałam o White Horse, znałam Nicka, ale nigdy nie miałam okazji tu być. Siedziałam więc w aucie, zaskoczona na wieść, że McGrady miał przyjaciółkę.

– Pięknie – wymamrotałam, ale brunet już wysiadł i mnie te słowa do niego nie dotarły.

Nie miałam zamiaru siedzieć w aucie. Nie byłam pod jego rozkazami i chyba nie musiał się mnie wstydzić, więc zwyczajnie nie posłuchałam go i wysiadłam. Otoczył mnie zapach ziemi, słońca i wiatru niosącego kurz. Zamknęłam na chwilę oczy, a wtedy wróciły wspomnienia.

– *Pięknie wyglądasz – szepnął Hunter, patrząc w niebo usłane gwiazdami.*

– *Ty też nie najgorzej – droczyłam się z nim, leżąc na kocu i wpatrując się w mojego chłopaka, który zabrał mnie po balu do miejsca, które sam musiał przygotować.*

– *Kocham cię, maleńka – pochylił głowę i musnął ustami płatek mojego ucha – kocham cię i nigdy nie przestanę.*

– *Ja ciebie też kocham – wykrztusiłam. Czulałam żar w całym ciele. Wiedziałam, do czego dojdzie, ale to nie pierwszy raz, kiedy mieliśmy uprawiać seks. Jednak tym razem było wyjątkowo.*

Obudził mnie z transu podmuch wiatru niosącego ze sobą piasek. Zdałam sobie sprawę, że wciąż stałam przy aucie Huntera, tylko że w całkowitym tu i teraz. Jak na złość zdawało mi się, że czuję jego zapach. Nie, to mój mózg płatał mi figle. To było dawno temu.

– Susan? – Usłyszałam i odwróciłam się w kierunku dochodzącego mnie głosu. – O rany...

– Nick! – Wykrzyknęłam i posłałam mu uśmiech.

– Kopę lat, maleńka. – Zgarnął mnie w ramiona i prawie zgniótł w uścisku.

– Brakuje mi powietrza – udało mi się powiedzieć.

– Wybacz. – Puścił mnie, ale nie odsunął się, tylko ułożył swoje dłonie na moich barkach.

Nick White był jedną z najlepszych partii w Maranie. Przystojny, dość wysoki, nieźle zbudowany, potrafił jeździć konno jak mało kto, i miał kupę forsy oraz sporą posiadłość. A ja nie widziałam go od wieków.

– Dobrze cię widzieć, Nick. Nic się nie zmieniłeś.

– Oczywiście – parsknął śmiechem – tylko według ciebie. Co cię tutaj sprowadza?

– White, odsuń się od niej, chyba że chcesz zarobić w zęby za dotyknięcie mojej narzeczonej! – rozniósł się krzyk Huntera.

– Właśnie to – mruknęłam na widok zmierzającego w naszym kierunku bruneta.

– Wychodzisz za tego głąba za męża? – Nick nie krył zdziwienia.

– Na to wygląda – rzuciłam z drwiną.

– Nic mi nie mówił. – Uniósł głowę i spojrzał na Huntera, po czym skupił swój wzrok na mnie.

– O co tutaj chodzi, Su? Nie wyglądasz na szczęśliwą ani zakochaną.

– Bo nie jestem.

– Na pewno McGrady coś nawyprawiał.

W tym się akurat nie mylił.

Hunter

Nie sądziłem, żeby przyjaciel miał mi odbić Susan, ale wolałem dmuchać na zimne, zwłaszcza że był to jedyny kolesz w okolicy, z którym mógłbym przegrać pod każdym względem, a nie chciałem ryzykować. Su należała do mnie. Zresztą od zawsze tak było, nie licząc tej przerwy, która była najpierw z mojej winy, a później z jej.

– Odsuń się od niej – warknąłem ponownie, stając tuż przy nich.

– Stary – blondyn się odsunął – wyluzuj, przecież znamy się z Susan. Lepiej powiedz, co ty knujesz.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami.

– Akurat – prychnął – bo ci uwierzę w to twoje „nic”, zwłaszcza kiedy narzeczonej nie wygląda

na szczęśliwą, a nawet sprawia wrażenie, jakby miała ochotę skopać ci ten nieopalony tyłek. Więc jeszcze raz: coś ty zrobił, McGrady?

– Nie twoja sprawa, ale miałem zamiar prosić cię na druźbę, bo ślub jest za niespełna tydzień.

– Na druźbę, powiadasz? – Nick spojrzał na Su, która się nie odzywała, a jedynie mordowała mnie wzrokiem. – Hmm, nie zauważyłem u Su pierścionka.

– Bo go nie ma.

– To co z ciebie za facet, że nie kupiłeś nawet swojej przyszłej żonie błyskotki? – zakpił ze mnie.

Znałem jego podejście. On nawet w takiej sytuacji, jaka była między mną i Su, uznalby, że tradycji musiało stać się zadość. Był pod pewnymi względami staroświecki, zresztą wychodziło na to, że ja też, bo chciałem się ożenić z kobietą, z którą połączyło mnie dziecko, a nie miłość. Byliśmy do siebie podobni.

– Susan nie potrzebuje pierścionka – wypaliłem w końcu. – To małżeństwo...

– Jest z obowiązku – dokończyła za mnie z nieskrywaną satysfakcją, zwłaszcza kiedy zobaczyła, jak Nick, patrząc na mnie, zmrużył oczy.

– Też byś się ożenił z kobietą, z którą miałbyś dziecko – próbowałem przedstawić mój punkt widzenia.

– Susan, jesteś w ciąży? – zapytał blondyn, rzucając nam obojgu spojrzenie.

– Nie, nie jestem.

– Ona...

– Zamknij się, Hunter – warknęła Su. – Nie do ciebie było pytanie. I naprawdę nie jestem w ciąży, Nick, po prostu jakoś tak się złożyło, że mamy – wskazała na mnie i na siebie – wspólnego syna.

– O kurwa – zaklął White, po czym zrobił minę, po której wiedziałem, że będzie drażył.

– Nie zaczynaj – ostrzegłem go.

– Wiem, co próbujesz zrobić, i jako twój przyjaciel mówię tylko, żebyś to przemyślał. Co nagle to po diable, stary. Daj sobie czas, a tydzień to trochę mało. Dawno się nie widzieliście, a ludzie się zmieniają.

– Też byś tak postąpił, więc nie pieprz głupot – warknąłem.

– Tak, ale małżeństwo z obowiązku... – Nick pokręcił głową.

– Zwłaszcza, że Sam ma już cztery lata i dotąd świetnie dawałam radę sobie sama – wytknęła mi Susan – a Hunter dowiedział się o synu przed kilkoma dniami i raptem chce być ojcem i mężem roku, zmuszając mnie do małżeństwa – syknęła.

– Bo chcę go wychowywać – wycedziłem.

– Ale ja ci nie bronię! – wykrzyknęła, wyrzucając ręce w górę. – Nawet zaproponowałam inne rozwiązanie, ale ten matole...

– Się nie zgodził – dokończył ze śmiechem White.

– Przypominam ci, że to nie była moja wina.

– Nie, tylko twojej byłej żony, która zapomniała ci powiedzieć, że dzwoniła twoja była dziewczyna, z którą się przespałeś, robiąc jej dziecko, bo zapomniałeś założyć cholerną prezerwatywę! – wykrzyczała mi prosto w twarz.

– Nie broniłaś się, kiedy wziąłem cię do łóżka! Chciałaś tego, więc nie zgrywaj teraz...

– Dosyć!!! – ryknął White. – Przymknijcie się. Niech no ja to uporządkuję. – Ty – wskazał na mnie – ją rzuciłeś, po czym zrobiłeś jej dziecko, a teraz ze względu na małego chcesz się z nią ożenić.

– Właśnie tak – potwierdziłem. – Tak postąpiłby każdy.

– Każdy z tych stron – rzuciła wkurzona Su, która dobrze знаła podejście południowców. Byliśmy honorowi.

– Kochasz ją, McGrady? – zapytał z cwany uśmiechem przyjaciel.

Skurczybyk.

– Nie – odpowiedziałem, wiedząc jednocześnie, że Su pociągała mnie cholernie mocno i miałem do niej sentyment ze względu na dawne czasy. Była moją pierwszą miłością, ale nie miałem pewności, czy to uczucie nie wygasło, pozostawiając jedynie chemię.

– A ty go kochasz? – zadał pytanie Susan, a ja zdałem sobie sprawę, że naprawdę chciałem znać

odpowieź.

– A niby za co?! – prychnęła. – Za bycie dupkiem i zmuszanie mnie do brania udziału w cyrku?

– Ale kiedyś byliście razem i stanowiliście najbardziej zgodną parą, jaką życiu widziałem – zamyslił się.

– To było dawno temu. A tamtych nas już nie ma. – W głosie dziewczyny dało się wyczuć gorycz.

– Chcecie znać moje zdanie? Gdyby to była obca kobieta, to bym się z nią nie ożenił, płaciłbym jedynie alimenty, ale... – Nick zawiesił głos, a potem wydał wyrok: – ...gdyby to była moja była dziewczyna, a ja byłbym wolny, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej.

– No nie wierzę – Susan zrobiła wielkie oczy – jesteś po jego stronie, White!

– Wybacz, małeńka, ale my tutaj mamy, jak to powiedział Hunter, swój honor. Poza tym małemu przyda się ojciec, a ten tutaj – klepnął mnie w ramię – nie jest złym facetem.

– Dzięki – parsknąłem.

– Może, ale ja mu nie bronię go wychowywać – zaperzyła się. – Nawet chciałam mieszkać z nim, tylko po to, żeby nie odebrał mi praw rodzicielskich.

– Ja pierdołę, nie zrobiłeś tego, Hunter? – Nick nie dowierzał, a ja w odpowiedzi tylko podrapałem się nerwowo po głowie. – To już rozumiem, dlaczego Su sprawia wrażenie, jakby miała cię zamiar w nocy ogolić na łyso.

– Dzięki za pomysł, Nick – uśmiechnęła się – a teraz wybacz, bo zdaje się, że ktoś miał mi pomóc w przygotowaniach, bo ślub jest za niespełna tydzień – zacytowała mnie, lekko przedrzeźniając.

– Chciałem, żeby poznała Hailey.

– Aha. – Przyjaciel zrobił dziwną minę. – No, skoro uważasz, że to dobry pomysł, to ja się w to nie mam zamiaru mieszać. Radź sobie sam. Wracam do pracy. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

– Co to miało znaczyć? – Susan wbiła we mnie przenikliwe spojrzenie.

W odpowiedzi znów tylko podrapałem się nerwowo po głowie.

Susan

Dziwnie się momentami zachowywał. Szłam na spotkanie z tą kobietą, odtwarzając w głowie minę Nicka na wieść o tym, że mam mi pomagać przyjaciółka Huntera. Nie byłam głupia i umiałam czytać między wierszami. Tę dwójkę na pewno coś łączyło. McGrady się zarzekał, że ze sobą nie spali, ale kto go tam wie...

Weszliśmy do dużego domu, po czym Hunter pokierował nas na prawo, bez pukania otworzył lekko uchylone drzwi i czekał, aż wejdem. Pokonałam próg i stanęłam tuż za progiem, spoglądając na siedzącą za biurkiem młodą kobietę.

– Zostawiam was same. Zadzwoń do mnie, to po ciebie przyjadę, kochanie – usłyszałam Huntera i po sekundzie już go nie było.

– Mam zapewne przyjemność z Susan. – Kobieta wstała z niemrawym uśmiechem. – Jestem Hailey – przywitała się.

– Dzień dobry – oznajmiłam sztywno. – Tak, Susan.

– Hunter mówił, że potrzebujesz pomocy.

– Według niego tak – prychnęłam, podchodząc bliżej niej.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz?

– Chciałabym wiedzieć, co cię łączy z Hunterem – wypaliłam nieco napastliwie. – Kim dla niego jesteś?

– A po czym wnosisz, że kimś jestem?

– Po sposobie, w jaki zareagował Nick, gdy Hunter oznajmił, że nas sobie przedstawi. Poza tym McGrady i damska przyjaźń... yy – pokręciłam głową.

– Dobra, zatem wyjaśnijmy sobie coś – zaczęła Hailey. – Nie znam cię i wcale nie muszę ci pomagać, ale robię to na prośbę Huntera, więc mogłabyś być nieco miłsza. Wciąż boli mnie głowa po upadku z konia, dlatego daruj sobie robienie z siebie ofiary. Nie mam ochoty na zazdrosne byłe dziewczyny, byłe żony i cholera wie jeszcze kogo. – Machnęła ręką w powietrze. – Równie dobrze możesz zrobić mi przysługę i stąd wyjść. – Wskazała drzwi, a ja tylko uniosłam brwi. – A tak dla twojej

wiadomości, nic nie łączy mnie z twoim facetem. Może i byłoby coś między nami, ale ja brałabym pod uwagę tylko romans, a on raczej liczyłby na coś więcej.

– Wiedziałam – warknęłam upokorzona.

– Dwa czy trzy pocałunki to nie seks. I Hunter mnie nie interesuje. Wierz mi, mam na głowie inne zmartwienia, które mają inaczej na imię. Nie chcę mieć nikogo, nie interesuje mnie małżeństwo. Obietnice potrafią tylko złamać erce i życie.

Patrzyłam osłupiała na kobietę przed sobą. Była bardzo bezpośrednia. Nie podobało mi się, że się całowali, ale z dwojga złego lepsze to, niż mieliby uprawiać seks. Jednak i tak zapłonęłam z zazdrości. Dawno temu kochałam Huntera, był moją pierwszą miłością i chyba też ostatnią, bo po nim nie związałam się z żadnym mężczyzną. Zawsze coś mi w tym facecie przeszkadzało albo może nie byłam gotowa? Ciężko było mi to ocenić. Ale teraz... w sumie to za niespełna tydzień miałam zostać panią McGrady.

– On mnie zaszantażował – wyznałam w przypiływie poczucia beznadziei i opadłam na fotel, kiedy podeszłam do jej biurka. Chciałam, żeby wiedziała, do czego posunął się jej przyjaciel.

– Wiem. – Hailey westchnęła. – Napijesz się czegoś?

– Wiesz? Poproszę mrożoną herbatę – odparłam, widząc, że ma na biurku cały dzbanek.

– Tak, wiem. – Brunetka napełniła szklankę i mi ją podała. – Powiedział mi o tym, zanim po ciebie pojechał. Próbowałam mu przemówić do rozsądku, ale to jest Hunter.

– Właśnie – oświadczyłam kwaśno. – To takie typowe dla niego. Jak czegoś chce, po prostu po to sięga. Ma pieniądze, nazwisko i wpływy. Jak myślisz, komu sędzia przyznałby prawo opieki nad moim synem?

– On naprawdę chciał ci odebrać syna? – Brunetka aż się zapowietrzyła.

– Jeżeli za niego nie wyjdę – doprecyzowałam. – Nic do niego nie dociera.

– Cholera! Co za dupek.

– Widać mało go znasz. Potrafi być też uroczy, miły i ma dobre serce – spuściłam wzrok – ale bywa draniem.

– Aha.

– Co aha? – Uniosła spojrzenie na kobietę przed sobą, po czym upiłam łyk herbaty.

– Kochasz go.

Zakrztusiłam się na jej słowa, po czym odkaszlnęłam.

– Wcale nie – wychrypiałam.

– Mów, co chcesz. – Wzruszyła ramionami. – Ale kochasz go.

– A po czym to niby stwierdzasz? – Byłam naprawdę ciekawa, skąd wyciągnęła takie wnioski. Przecież nie znała mnie, a ja przecież sama nie byłam pewna, co czuję do bruneta.

– Po tym jak go opisałaś – oznajmiła.

– Na pewno czuję złość, a co do reszt... – Westchnęłam.

– Myślę, że wiesz, tylko się tego boisz. Ale – klasnęła w dłonie – skoro on z tobą tak pogrywa, to zrobmy wszystko, żebyś go oszołomiła w dniu ślubu.

– Sukienka z butiku wystarczy? – zażartowałam.

– Byłaby dobra, ale nam chodzi o to, żeby zbierał szczękę z podłogi.

– Dlaczego to robisz? Jesteś jego przyjaciółką.

– To chyba za dużo powiedziane, ale nie popieram zmuszania do ślubu, zwłaszcza w taki sposób. Na twoim miejscu umiałabym mu życie na wszelkie możliwe sposoby.

– Taki mam plan.

– Ha, dogadamy się.

Zaczynałam ją lubić. Była naprawdę miła, mimo że ją na starcie trochę napadłam.

– Przepraszam za to, jak zaczęłam z tobą rozmowę.

– Daj spokój. – Machnęła rękę, a ja się jej uważnie przyglądałam. – Mam coś na nosie?

– Nie, ale jesteś... Wybacz, że to powiem – zawahałam się – ekscentryczna.

Hailey roześmiała się cicho, a po chwili skrzywiła.

– Przepraszam, ale artyści już tak mają.

– Artyści?

– Maluję i mam galerię obrazów, w której wystawia między innymi mój przyjaciel, Kieran. Naprawdę ma talent. I poznasz go, bo ma tu przyjechać.

– Nie wiem, czy nie wystarczy mi póki co nadęty i egoistyczny McGrady.

– Spokojnie. – Poruszyła zabawnie brwiami. – Kieran to nie ten typ. – Puściła do mnie oko, a ja załapałam, o co jej chodziło. – To znaczy, wiesz, lubi też kobiety, ale chyba jednak bardziej preferuje mężczyzn. I ma oko do ładnych rzeczy, naprawdę zna się na tym jak mało kto. Zapewne dlatego jego obrazy schodzą częściej niż moje.

– Na pewno przesadzasz.

– Nieważne. Skupmy się teraz na tym, że skoro Hunter McGrady chce zagrać z tobą w grę, to pokażemy mu, że niewystarczająco poznał jej zasady.

– Nie stać mnie na drogą suknię, a od Huntera nie wezmę ani grosza, mam swoją dumę.

– Mhm, czyli pierwsza iskra do podpalenia tyłka kowbojowi. Powiem ci, co zrobimy. Kupimy ci nieprzyzwoicie drogą suknię i jeszcze droższą wyprawę ślubną, taką, żeby jego jaja stanęły w płomieniach.

– Czekaj. – Odstawiłam szklankę z mrożoną herbatą. – Czy ty myślisz, że ja pójdę z nim do łóżka? – zaskrzeczałam.

– A nie? – zdziwiła się.

– Nie taki mam plan.

– Plany są po to, żeby je zmieniać. Poza tym nie musisz iść, ale założę się o całą moją kolekcję obrazów, że Hunter będzie bardziej niż chętny do nocy poślubnej, kochana, a dobra koszulka nocna...

– Stój. Mówiłam ci, że nie mam tyle forsy. To znaczy mam oszczędności, ale wolę je wydać na mojego syna.

– Ty może i nie masz, ale ja tak. Jestem obrzydliwie bogata – wyraziła się wprost i wzruszyła ramionami. – Dostałam po mamie wielomilionowy spadek, to ranczo jest w połowie moje, poza tym galeria obrazów generuje naprawdę wysokie dochody. Stać mnie na rozrzutność. A skoro ja nigdy nie założę białej sukni, to pozwól, że kupię ci ją w prezencie.

– Ja... – Pokręciłam głową. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Najlepiej, że się zgadzasz.

– Nie lubię mieć długów.

– To będzie mój prezent ślubny. Naprawdę, uczynisz mnie szczęśliwą, a Hunter będzie mógł się pocałować w tyłek ze swoimi pieniędzmi. A znając go, poczuje się urażony – kusiła.

– Jego ego bardzo ucierpi. – Zachichotałam. – Jeszcze raz przepraszam za tamto... Myślałam, że jesteś jego kochanką.

– Zapewne bym nią została, ale teraz nie ma już tematu. Chodź – odparła na widok mojej nie do końca zadowolonej miny i wskazała swój komputer stojący na biurku – poszukamy czegoś w Internecie, co mogłoby ci się spodobać. Później umówimy się i pojedziemy razem do Phoenix poszaleć na zakupach.

– Głupio mi – czułam się nieswojo, naprawdę nieswojo – że naskoczyłam na ciebie, a ty chcesz wydać na mnie kupę forsy. Mogę zrobić coś zupełnie odwrotnego, skromnego, co też go wkurzy, poza tym ten ślub jest tylko na papierze.

– Czyżby? I Hunter tak się stara?

– Pochodzi stąd, opinia innych jest dla niego najważniejsza. – Przewróciłam oczami.

– Mhm, powiedzmy, że w to wierzę. Chociaż na twoim miejscu pewnie też bym zareagowała tak samo, ale pieniądze są po to, żeby wydawać, a ja mam ochotę trochę wydać. – Wzruszyła lekko ramionami. – Przepuszczam fortunę tylko na farby i nowe konie, a teraz w końcu przydadzą się na coś więcej.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że zostaniesz moją druhną. To znaczy mam jeszcze przyjaciółkę, więc byłybyście we dwie. – Przygryzłam lekko wargę, czekając na jej odpowiedź.

– Zgoda. Tego sobie też nie odmówię.

Rozdział 8

Hunter

Su wybierała się następnego dnia po suknię ślubną. Byłem już przygotowany, że za nią zapłacę, żeby chociaż w taki sposób zrehabilitować się za zmuszenie jej do ślubu. Tymczasem jej upór powoli doprowadzał mnie do szaleństwa. Obstawała przy tym, że nie mam racji!

– Dlaczego, do jasnej cholery, nie chcesz mojej karty?! Stać mnie na kupno kiecki nawet za trzydzieści tysięcy dolarów, więc w czym problem?

– Bo to są twoje pieniądze? – Zrobiła zde gustowaną minę.

– Jakoś inne kobiety nie mają problemu, żeby brać kasę od mężów.

– Nie jesteś moim mężem – zaciętrzewiła się.

– Jeszcze nie – przypomniałem jej.

– I nie potrzebuję twojej pieprzonej forsy, Hunter.

– Jezu Chryste, dlaczego jesteś tak niemożliwie uparta?! – poniosłem głos, bo zaczęła mnie wprowadzać z równowagi.

– Tatusiu! – Nagle do gabinetu wpadł mój syn, a za nim Mary z karcącą miną, bo pewnie słyszał mnie cały dom. – Dlaczego krzyczysz?

– Nie krzyczałem – zapałem się. – Ale pragnę kupić mamie prezent, ale ona nie chce – poskarżyłem się, licząc, że kobieta teraz się podda. Drobna manipulacja była tu jak najbardziej wskazana.

– Mamusiu – nasz syn wlepił w nią spojrzenie – prezenty są fajne.

– Wiem, kochanie – mruknęła Su, a potem usiłowała mnie zabić wzrokiem.

– To dlaczego nie chcesz, żeby tatuś ci coś kupił?

Widziałem, jak zacisnęła szczęki. Już wygrałem. Co prawda syn mi trochę pomógł, ale i tak jeden zero dla mnie.

– Niech będzie – mruknęła i wyciągnęła rękę po kartę, którą jej podałem – ale wybieram ja.

– Oczywiście, tylko pamiętaj, żeby była...

– Nie przeginaj, McGrady – warknęła, na co się uśmiechnąłem. – Pilnujesz Sama, a kiedy wrócę, porozmawiamy o przedszkolu dla niego.

– Znajdziemy sobie zajęcie, o to nie musisz się martwić. Co nie? – zapytałem synka.

– Przypilnuję ich – wtrąciła się gosposia.

– Dziękuję, Mary. Będę spokojniejsza.

– Zachowujecie się tak, jakbym miał zamiar wysmarować małego smołą i wytarzać w go w pierzu – zaprotestował Hunter. – Trochę więcej wiary we mnie.

– Przyda ci się ona. – Susan dziwnie się uśmiechnęła, jakby wiedziała o czymś, z czego ja nie zdawałem sobie sprawy. – Baw się dobrze z tatusiem. – Pochyliła się, przytuliła małego i pocałowała go w główkę, po czym pomachała mi moją kartą kredytową i wyskoczyła z gabinetu jak gazela.

– Przypilnuj go – rzuciłem od Mary i wypadłem za Su.

Właśnie zmierzała do wyjścia z przerzuconą przez ramię torebką. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, w co była ubrana. Przez ten spór o kartę, nie zdążyłem zwrócić na to uwagi. Błękitna sukienka w drobne kwiatki kończyła się tuż nad kolanami. Była grzeczna, czyli nie miałem się czego obawiać, więc odetchnąłem z ulgą. Nie zmieniało to faktu, że i tak była łakomym kąskiem dla innych facetów.

– Idziesz za mną, bo? – zapytała, kiedy trzasnęły za mną drzwi frontowe.

– Chciałem cię prosić – stanął tuż obok niej na werandzie – żebyś kupiła sobie coś naprawdę ładnego. Nie rób mi po złości, bo nasze zdjęcie będą wisieć w domu i codziennie będziesz na nie patrzeć.

– Boisz się, że przyniosę ci wstyd? – W jej głosie dało się wyczuć rozbawienie.

– Nie, ale chciałbym, żebyś się cieszyła tym narzeczeństwem, a potem ładnie wyglądała na swoim ślubie.

Odwróciła się do mnie i skrzyżowała ramiona na klatce, uwypuklając tym samym piersi. Cholera, miałem ochotę zgarnąć je w dłonie i sprawdzić, jaką ma na sobie bieliznę.

– Tak oficjalnie to nie jestem twoją narzeczoną. Nie poprosiłeś mnie o rękę ani nie dałeś pierścionka.

– Przeklęty Nick – wymamrotałem.

– Także na to, co sobie kupię, nie masz wpływu, kochanie – rzuciła z błaznowatym uśmiechem na ustach.

– Ale na to mam.

Porwałem ją w ramiona i pocałowałem, nie przejmując się nawet jej początkowym chłodem, który stopniał, gdy prócz moich warg do zabawy dołączyłem język. Po chwili poddała się i stopniała w moich rękach niczym wosk. Cóż... ponoć tak działał na kobiety mój urok osobisty. Zjechałem dłonią niżej, aż dotarłem do dołu jej pleców, po czym dotknął jej prawego pośladka i zacisnąłem na nim palce.

– Mmm – mruknęła, na co pogładziłem dłonią jej biodro. I to był już krok za daleko, bo Susan raptem oprzytomniała. Wyrwała się z moich objęć i wymierzyła we mnie palcem. – Ty... Ugh... – Wyrzuciła ręce w górę, chcąc coś powiedzieć, ale przerwało jej trąbienie. – Jesteś niereformowalny – warknęła.

– Miłej zabawy, kochanie – rzuciłem, patrząc beczelnie prosto w jej oczy i klepiąc ją na odchodne w ten jej cudny tyłeczek, kiedy się odwróciła, żeby zejść ze schodów.

– Któregoś dnia stracisz ręce – syknęła i zeszła ze stopnia.

– Chyba stracę znacznie więcej – mruknąłem i patrzyłem, jak Su wsiadła do auta Hailey, której dałem wytyczne odnośnie do sukni ślubnej. Obstawiałem, że w jakiejś części zastosuje się do mojej prośby i pokieruje moją przyszłą panią McGrady.

Susan

– Co to było? – zapytała ze śmiechem Hailey, kiedy zajęłam miejsce pasażera, a ona ruszyła sprzed domu Huntera, aż się za nami zakurzyło.

– Nic – burknęłam.

– To będzie bardzo ciekawe małżeństwo z przymusu. – Zaśmiała się na własne słowa.

– Jak on mnie denerwuje, to nie masz pojęcia.

– Właśnie widziałam zupełnie coś innego – powiedziała śpiewnie.

– Możemy o tym nie mówić? – Pokręciłam głową, czując się... Sama nie wiedziałam jak. To znaczy wiedziałam, że Hunter na mnie działał i że wykorzystywał to przy każdej nadszającej się okazji. A najgorsze, że mu pozwalałam, choć wciąż byłam zła za to aranżowane małżeństwo. To było porąbane.

– Masz do niego słabość, Su.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – prychnęłam, czując wciąż na ustach jego wargi. – Jezu, to się dla mnie źle skończy, naprawdę źle, jeśli nie będę się pilnować.

– W końcu się do tego przyznałaś.

– I jestem idiotką.

– Nie, jesteś w nim wciąż zakochana.

– To nie...

– Prawda, prawda – wcięła mi się w zdanie. – Może i tak sądziłaś, dopóki byłaś od niego daleko. Ale stara miłość nie rdzewieje, Susan. Tak u nas mówią.

– Boże – jęknęłam, zdając sobie sprawę, że ona mogła mieć rację. – Jestem ugotowana. Ale to aż tak widać? – Spojrzałam na nią, bo nawet sama nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie chciałam, żeby ten głupek się zorientował. Wystarczyły trzy dni i prawie mnie miał. Chryste, działałam wbrew sobie.

– Ja to widzę, ale myślę, że on nie zdaje sobie z tego sprawy, inaczej, wierz mi, wykorzystalby to przeciwko tobie.

– Właśnie tego się obawiam. Będę musiała się lepiej kamuflować.

– Wykorzystaj przeciw niemu swój gniew. To pomaga ostudzić uczucia. Przetestowałam na sobie.

– Nieudany związek? – zapytałam, a po chwili się zreflektowałam. – Przepraszam, nie powinnam pytać.

– Było minęło. Źle ulokowane uczucia, życie...

Chyba nie była ze mną do końca szczerą, bagatelizując ten temat. A może nie była też szczerą wobec samej siebie? To nie była moja sprawa. Naprawdę nigdy nie wtrącałam się w życie innych i nie miałam zamiaru tego robić. To było takie nietaktowne. Jeśli ktoś miał ochotę albo potrzebował porozmawiać, zwyczajnie zaczynał rozmowę. Nie lubiłam wchodzić z butami w czyjeś życie.

– Dostałam wytyczne odnośnie do twojej sukni ślubnej – odezwała się po dłuższej chwili panującej między nami ciszy.

– Żartujesz? – aż zapiszczałam.

– Niestety nie. – Pokręciła głową i roześmiała się. – Naprawdę sądzi, że pomogę wybrać ci suknię, jaką on chce.

– A od kiedy Hunter zna się na sukniach ślubnych?

– Nie mam pojęcia.

– Podstępny drań – warknęłam. – To już wiem, dlaczego uparł się, żeby dać mi swoją kartę kredytową. Jak ja mam... Aaa! – Ze złości aż skrzyżowała ramiona na piersi, żeby czegoś nie zniszczyć w samochodzie kobiety.

– Szarpnął się, nie ma co. – Puściła do mnie oko.

– Nie ruszę jego pieniędzy.

– Oczywiście, że nie, bo ja ci kupię suknię. Hunter McGrady nie wiedział, na co się pisze, przyprowadzając cię do mnie. Chyba jestem najmniej odpowiednią osobą do tego zadania. – Uśmiechnęła się szatańsko.

– Dlaczego? Dobrze ci idzie.

– A dlatego, że mam kiepskie zdanie o tej męskiej trzódce, więc nie tylko nie pomogę mu w jego planie, ale postaram się go zbojkotować.

– I to mi się podoba – powiedziałam z uśmiechem. – Zacznie płonąć od jaj.

– Susan, czyżbyś przeszła na ciemną stronę mocy?

– Na to wygląda. – Zaśmiałam się na własne słowa.

*

Dwie godziny później stałam w jednym z salonów sukien ślubnych i przymierzałam którąś z kolei kreację. Żadna mi się nie podobała. Do tego byłam zmęczona. W sumie to miałam ochotę kupić jakąkolwiek, tylko po to, żeby już wracać. To nie był mój ślub marzeń z księciem na białym koniu.

– Przymierz tę. – Hailey pokazała mi kolejny wieszak.

– A może kupmy zwykły żakiet i dopiero będzie miał niespodziankę – bąknęłam.

– Kuszące, ale nie.

– Nic mi się nie podoba – jęknęłam, wskazując dłonią rzędy sukien.

– W każdej wyglądasz bosko, ale to nie to. Będziemy mierzyć do upadłego.

– Boże, co to jest?

Odwrociłam głowę, słysząc za sobą dźwięczny głos. Szedł w naszym kierunku jakiś przystojny mężczyzna.

– Kieran! – wykrzyknęła Hailey, a chwilę później brunet porwał ją w ramiona.

To musiał być ten jej przyjaciel malarz, którego obrazy sprzedawała. Uśmiechnęłam się na ich powitanie, które było bardziej niż wylewne.

– A to zapewne przyszła panna młoda – odezwał się, puszczając do mnie oko.

– Skąd wiedziałeś? – zażartowałam.

– Już cię lubię. – Uśmiechnął się i wystawił rękę. – Jestem Kieran, przyjaciel tej tutaj. – Kiwnął głową na czerwono włosą.

– Susan – podałam mu dłoń, którą ścisnął mocno, po męsku – ale możesz mówić mi Su.

– To trzeba ci wybrać suknię ślubną, ale to – zmierzył mnie uważnym spojrzeniem – się nie nadaje. Kompletnie nie dla twojego typu.

– To ja mam swój typ?

– Ty jeszcze nie wiesz, że go masz. – Hailey było tak wesoło, aż mi się udzieliło, bo zachichotałam niczym podlotek.

Kieran odstawił swoją walizkę, po czym poszedł buszować między wieszakami, gdy ja poczłapałam do przymierzalni, żeby ściągnąć z siebie kolejną nietrafioną kieckę. Byłam właśnie w trakcie przeciskania jej przez biodra, kiedy kremowa kotara została odsunięta. Stałam w bieliźnie z opuszczoną sukienką i patrzyłam z zaskoczeniem na bruneta, który mnie zlustrował.

– Nie – mruknął i spojrzałam na rzecz w swoich dłoniach – ta się nie nadaje. – Odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając mnie skonsternowaną.

– Co to było? – zapytałam Hailey, która po chwili schowała się ze mną w boksie i zaciągnęła kotarę.

– Widocznie uznał, że źle wybrał.

– Ale on nie może tak sobie tutaj wchodzić, jestem prawie naga!

– Och – Hailey zrobiła usta jak rybka – zapomniałam ci powiedzieć, że Kieran woli bardziej męskie atrybuty. Bardzo bardziej.

– Jest gejem?

– Raczej bi, chociaż ciężko to stwierdzić, po przespał się tylko ze mną.

– Spałaś z nim? – wypaliłam, a po chwili zakryłam dłonią swoje niewyparzone usta.

– Raz i zrobiliśmy to po pijaku, więc się nie liczy.

– Nie wygląda na geja.

– Zgadza się, jest bardzo męski.

– I ma mocny uścisk dłoni. Ale to dobrze – odetchnęłam z ulgą – że nie interesują go moje cycki.

– Ani twoja cipka – wypalił wchodzący brunet, zaskakując mnie. – No, nie patrz tak na mnie.

Słyszałem.

– Wybacz...

– Wolę kutasy. Chociaż dobrą kobietą pewnie też bym nie pogardził, tylko że... no nie do końca mnie kręcicie.

– Całe szczęście, bo stoję przed tobą w samej bieliźnie.

– Całkiem seksownej, ale jeśli chcesz, żeby mu tam coś stanęło i zajęło się ogniem, koniecznie musimy kupić ci coś innego. To się nie nadaje.

– Ponoć... lubisz penisy, więc jakim cudem znasz się na tym?

– Kochanie – uśmiechnął się – po prostu wiem, co się podoba facetom. Obserwacja i podsłuchiwanie rozmów. – Uniósł brwi i znacząco nimi poruszył. – Naprawdę nic trudnego. Ale teraz – pomachał ręką w swoich dłoniach – wskakuj w to. Trzeba jeszcze ci kupić mnóstwo innych rzeczy.

– To może ja użyję tej karty Huntera – wymamrotałam.

– Absolutnie nie! – wykrzyknęli naraz, aż przestraszona podskoczyłam. – Wszystko na mój koszt.

W końcu będę miała satysfakcję, że położysz tego faceta na łopatki. Zasłużył sobie – stwierdziła moja, chyba, nowa przyjaciółka.

– Mówimy o tym Hunterze? – zapytał Kieran, spoglądając na Hailey.

– Tak, to jej były chłopak – wyjaśniła brunetka, wskazując na mnie.

– Chyba obecny – poprawił ją.

– Nie. Były – oświadczyłam.

– Były chłopak, który nie jest obecnym, ale bierzecie ślub... – Kieran myślał głośno. – To co was właściwie łączy, Su?

– Dziecko – odpowiedziałam. – Cztery lata temu, też po pijaku, przespaliśmy się ze sobą, tylko ja nie mogę powiedzieć, że się nie liczy, bo zaszłam w ciążę.

– Cholera – sapnął.

– Mhm, a teraz stoję i przymierzam idiotyczne suknie ślubne, bo nie dał mi wyboru.

– To sprawmy, żeby on sam nie miał wyboru. – Zatarł dłonie z szelmowskim uśmiechem na ustach.

Nie do końca rozumiałam, co Kieran chciał zrobić, ale jakiś czas później miałam wszystko i wszystko pojęłam. Suknię, buty, nieprzyzwoicie grzeszną bieliznę, która w sumie bardziej wszystko odkrywała, niż zakrywała... Skoro ją jednak już kupiłam, to miałam zamiar założyć. Suknia była przepiękna i nieprzyzwoicie wycięta. Nie sądziłam, żeby Hunterowi się spodobała, bo Hailey pokazała

tę, którą jej zasugerował. Stałam tam i płakałam ze śmiechu. To, co kupiliśmy, było z całą pewnością dalekie od jego wyobrażeń.

Właśnie wchodziłam do domu, w którym wciąż czułam się nieswojo, jak intruz, kiedy wyrósł przede mną Hunter.

– Gdzie Sam? – zapytałam, trzymając papierowe torby i pokrowiec z zawartością.

– Uciał sobie drzemkę – odpowiedział.

– Okej. – Spojrzałam na niego. – Mógłbyś się odsunąć?

– Chciałabym zobaczyć, co kupiłeś.

– Widzisz – zrobiłam krok do przodu, przygnieciona ciężarem toreb w dłoniach – wolałabym, żebyś zobaczył mnie w tym w dniu ślubu.

– Wolałabym nie być zaskoczony.

On nie wiedział, że wiedziałam. Odebrał mi torby z jednej dłoni i pociągnął do swojego gabinetu, gdzie rzucił wszystko na stojący przy wejściu skórzany fotel, po czym to samo zrobił z resztą zakupów. Nie wiedziałam, co on knuł, ale nie wyglądało to tak, jakby chciał obejrzeć zawartość pakunków.

– Hunter – zmrużyłam na niego oczy – co ty kombinujesz?

– Nic, Susan – pochylił się – zupełnie nic.

Hunter

To nie była prawda. Odkąd pojechała do miasta, nie mogłem sobie znaleźć miejsca. To znaczy spędziłem czas z synem, pokazałem mu dużo fajnych rzeczy i nawet obiecałem mu psa, ale w głowie miałem nasz pocałunek, który podpalił mnie do tego stopnia, że teraz kiedy na nią patrzyłem, mój fiut zrobił się twardy. Nie myśląc długo, przyciągnąłem ją i pocałowałem. Pragnąłem tej kobiety. Chciałem ją przelecieć na biurku i pokazać, że należy do mnie, nawet jeśli uważała, że jest inaczej. Ślub ślubem, ale pociągała mnie tak, że nawet Ha... Nikt nie mógł się z nią równać. Byłem kurewsko napalony i zazdrosny. Zjechałem dłonią do jej piersi, którą wyłowiłem z bielizny, wytoczyłem pocałunkami drogę do jej sutka i zacząłem go ssać.

– Boże – cichy szept wyszedł jej z ust.

Postanowiłem kuć żelazo, póki było gorące, nie dając jej czasu na stawianie oporu, a na pewno by to zrobiła, gdybym się odezwał, więc wykorzystywałem moje usta bardziej produktywnie. Jej palce zaplatały się w moje włosy, a ja w tym czasie podstępnie pracowałem nad jej cyckami, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Byłem tak nabuzowany, że groziło mi dojście w bokserkach jak nastolatek, którym przecież od dawna nie byłem.

Oderwałem wargi o jej cudownych piersi, odwróciłem ją jednym płynnym ruchem, po czym zadarłem sukienkę i wsunąłem dłoń między jej uda, odnajdując jej gorącą cipkę, które ociekała dla mnie przyjemną wilgocią. Wiedziałem, co lubiła, i miałem zamiar niecznie wykorzystać to przeciwko niej. Wsunąłem palec w jej śliską szparkę i po chwili posuwałem ją już dwoma. Ciche pojękiwanie dało mi sygnał do dalszego działania. Kiedy pieprzyłem ją jedną dłonią, drugą rozpinałem już spodnie, które wraz z bokserkami po chwili zjechały poniżej bioder, wstawiając mój goły tyłek na widok od wejścia do gabinetu. Czy się tym przejmowałem? Nie. Najwyżej Mary nakryje nas na tym gorącym numerku.

Złapałem fiuta, po czym zastąpiłem nim palce, a Susan oparła się o biurko, przyjmując idealną pozycję. Pieprzyliśmy się tak już wiele razy i wiele było jeszcze przed nami. Cicho stęknąłem pod wpływem uczucie jej aksamitnego wnętrza utulającego mojego posuwającego ją fiuta. Miałem widok na jej cudownie wypięty tyłeczek, na który od razu też nabrałem ochoty, ale postanowiłem to odłożyć na następny raz. Teraz chciałem ją zerznąć. Chciałem dojść w niej, wiedząc, że nie miałem na sobie prezerwatywy. Nie powstrzymało mnie to przed niczym.

– Hunter – sapnęła.

– Czego sobie życzysz, kochanie? – wydusiłem, wchodząc w nią mocniej. Lubiała to tak samo jak i ja.

– O tak – syknęła, wypinając mocniej tyłek, w którego dostała klapsa.

Posuwałem ją mocno i rytmicznie. Wchodziłem i wychodziłem, a dojście nie zajęło mi zbyt dużo czasu. Poczulem mrowienie, po czym posypały się iskry i skończyłem w środku z przekleństwem na

ustach. Oddychałem ciężko, jeszcze przez chwilę delektując się swoim kutasem w jej słodkiej cipce, po czym wysunąłem się z niej. Sięgnąłem po pudełko stojących na blacie chusteczek. Wytarłem siebie i Susan, a zużyte chusteczki wylądowały w koszu stojącym przy biurku.. Oboje doprowadziliśmy do ładu swoją garderobę i dopiero wtedy odwróciła się do mnie z lekko zaczerwienioną twarzą. Nie bardzo wiedzieliśmy, co sobie powiedzieć, a mnie ciężko było wyczytać coś z jej spojrzenia.

– Wybacz, zapomniałem prezerwatywy – w końcu wypaliłem pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Mhm – bąknęła, po czym rzuciła mi dziwne spojrzenie, minęła mnie i ruszyła do wyjścia.

– Mhm? Tylko tyle masz do powiedzenia? – Byłem zaskoczony. Sądziłem, że będzie niezadowolona albo zacznie krzyczeć, ale zachowała dziwny spokój.

– A co tu jest do komentowania? Uprawialiśmy seks. Jesteśmy dorośli, Hunter. A ja jestem zmęczona. – Zgarnęła torby i wyszła, zostawiając mnie lekko osłupiałego jej zachowaniem.

Susan

Opadłam na łóżko razem z moimi zakupami, które po chwili odstawiłam na podłogę. Przełknęłam ciężko, zdając sobie sprawę, co się wydarzyło. Pierwszy raz od pięciu lat uprawiałam seks i to z kim? Z Hunterem. Tego nie było w planach. Lekko przerażona własną głupotą, zakryłam dłonią usta, żeby nie zawyć. Miałam ochotę na niego nawrzeszczeć, ale przecież pozwoliłam mu, żeby wziął mnie na swoim biurku w gabinecie. Moje zdradzieckie ciało go pragnęło. Czułam smak jego pocałunku, jego ust na sobie i jego w sobie, ale moja duma... Dlatego zachowałam się, jakby nigdy nic się nie stało. Byliśmy dorośli, a ja nie mogłam pokazać mu, jak bardzo to na mnie zadziało. Jak bardzo moje głupie serce przy nim wariowało. To była bardzo niebezpieczna gra.

Hailey miała rację co do moich uczuć względem Huntera. *Cholera jasna*. Nie sądziłam, że kilka dni i popłynę. Ale to była prawda, wciąż go kochałam albo przynajmniej miałam do niego sentyment, bo dawno temu oddałam mu nie tylko swoje serce. Potrzebowałam czasu, a nie miałam go wystarczająco, żeby dojść z własnymi myślami do ładu. Poza tym musiałam pozamykać swoje sprawy w San Diego i poszukać jakiejś pracy. Miałam zamiar zarabiać pieniądze. Nie sądziłam, żeby to był dla niego problem. On zasadniczo cenił kobiety samodzielne, tyle wiedziałam, ale to dotyczyło innych, a nie mnie.

Westchnęłam i uniosłam głowę, żeby po chwili ujrzeć stojącego w progu Huntera.

– Mogę?

– Nie – powiedziałam, ale on i tak wlaźł do pokoju. – Czego chcesz? – Wstałam.

– Wyjaśnić to, co się wydarzyło na dole.

Ubodła go moja obojętność.

– Nic się nie stało. To był tylko seks. Chyba wiesz, co to takiego, prawda? Zdaje się, że uprawiałeś go ze sporą liczbą kobiet, więc chyba nic ci nie muszę tłumaczyć – rzuciłam sarkastycznie w reakcji na jego zaciśnięte ze złości szczęki.

– Tylko seks?

– A co? Może miłość? – zakpiłam.

– Tego bym nie powiedział.

– Właśnie. Więc podejdź do tego jak do mycia zębów. A teraz wybacz, ale chciałabym odpocząć. Muszę jeszcze załatwić sprawę mojego mieszkania w San Diego i pracy.

– Możesz je sprzedać, bo i tak tam nie wrócisz.

I tu zaczynały się schody, bo nienawidziłam, kiedy ktoś próbował sterować moim życiem, a już najmniej mną samą. Dotyczyło to wszystkich mężczyzn, bez wyjątku.

– Pozwól, że swoim aktywami będę rozporządzać, jak mi się podoba. To nie twoja sprawa, co z nim zrobię, Hunter.

– Moja, bo zostaniesz moją żoną.

Raptem coś mnie tknęło.

– Boisz, że będę miała gdzie wyjechać... – Zaśmiałam się.

– Lepiej, żebym ci nie musiał przypominać, co się stanie, jeśli to zrobisz.

Właśnie szlag trafił w miarę miłą atmosferę.

– Wynos się – warknęłam wkurzona, podchodząc do niego. – Wszystko musisz spieszyć. –

Zrobił krok do tyłu i stanął już na korytarzu. – Jeszcze nie jestem twoją żoną i potrzebuję prywatności, zresztą po ślubie też mi się przyda. – Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, gdy widziałam, że już otwiera usta, po czym przekręciłam klucz w zamku, żeby nie wszedł do środka.

– Susan, otwórz.

– Dobranoc, McGrady. Słodkich snów – zakpiłam, po czym schowałam się w łazience.

Miałam zamiar zmyć z siebie jego zapach i wszystkie ślady tego, co przed chwilą robiliśmy. Nie byłam zła, że nie użył zabezpieczenia, bo ja się zabezpieczałam, więc nie było opcji, żebym zaszła ponownie w ciążę. Ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Odkręciłam kurki i napuściłam sobie do wanny wodę, po czym zanurzyłam się w niej, starając odprężyć, mimo zaistniałej sytuacji. Miałam plan i chciałam go z realizować, ale póki co musiałam się zrelaksować i zastanowić nad kupnem samochodu. Potrzebowałam go. Bez samochodu nie można było się stąd wydostać, a ja chciałam być niezależna od Huntera.

Rozdział 9

Hunter

Wczesnie rano obudziłem się rześki jak nigdy. Wiedziałem dlaczego. To była sprawka Susan, a raczej seksu z nią. Moje ciało było zrelaksowane, dlatego wstałem energicznie i zszedłem do kuchni, gdzie nalałem sobie kawy do kubka, po czym ruszyłem do gabinetu, żeby zmierzyć się z dzisiejszą porcją papierkowej roboty. Musiałem załatwić kilka ważnych spraw. Dawałem sobie radę sam, ale powoli znów zacząłem potrzebować asystentki. Ta sprawa z ostatnią... Źle się to skończyło.

Już przy pierwszej fakturze pomyślałem o tym, co mówiła Su o swojej chęci pójścia do pracy. Ona się znała na organizacji, a ja potrzebowałem właśnie kogoś takiego. Najłatwiej byłoby mi ją zatrudnić. Problem pozostawał tylko taki, że mogła nie chcieć ze mną pracować. Prowadziłem jednak rodzinny biznes nie tylko z nazwy, a biorąc ją za żonę, oddawałem jej wszystko. Hannah podsunąłem pod nos intercyzę, ale w przypadku Su nie chciałem tego robić, mimo że mój adwokat doradzał mi inaczej. Noel był przekonany, że Susan mnie oskubie. Cóż... zawsze istniało takie ryzyko, ale nic nie wskazywało na to, żeby moja przyszła żona zmieniła się raptem w krwiożerczą pijawkę. Nie chciała ode mnie nawet kasy na suknię ślubną. W ogóle nie chciała żadnej. Poza tym znałem ją od dawna. Nie mogła się okazać drugą Hannah.

Miałam to wczoraj sprawdzić, ale wyleciało mi z głowy. Uśmiechnąłem się pod nosem, logując się do banku, ale po chwili mój uśmiech zgasł, gdyż okazało się, że nie wydała nic. Ani centa. Skąd więc miała te wszystkie torby? Nie myśląc długo, wstałem i ruszyłem wyjaśnić z nią jeszcze tę nonsensowną kwestię. Zakupy to oczywiście marna rekompensata za to, co na niej wymusiłem, ale bunt to bunt. Bardzo tego nie lubiłem.

Pognałem na górę, przemierzyłam korytarz, zaglądając po drodze do pokoju synka, który jeszcze smacznie spał. Potem bez pukania otworzyłem drzwi do pokoju Susan.

– Jezu, Hunter! – krzyknęła, zgarniając z łóżka szlafrok i zakrywając się. Było trochę za późno, bo i tak widziałem ją nago, za co nie miałem zamiaru przepraszać. – Czego chcesz? – zapytała napastliwie.

– Gdzie masz suknię? – odpowiedziałem jej pytaniem na pytanie.

– Wisi w szafie. I mógłbyś pukać, zanim wejdziesz.

– Odsuń się, Su – poprosiłem, ponieważ zagroziła mi drogę, gdy ruszyłem w kierunku mebla.

– Coś się stało? Przecież byłam na zakupach razem z Hailey, tak jak chciałeś.

– Zapomniałaś mi powiedzieć, że nie za moje pieniądze. A skoro nie za moje, to za czyje? – spytałem spokojnie, rzucając spojrzenie na jej lekko odsłonięte piersi. Przełknąłem ślinę, po czym przeniósłem wzrok na jej twarz.

– Może za swoje? – Uśmiechnęła się kpiąco, gdyż dałem się przyłapać na gapieniu w dekolt.

– Nie masz ich aż tyle – wypaliłem, zdradzając się z tym, że udało mi się dowiedzieć, ile miała oszczędności.

Byłem gnojkiem, choć nie miałem nic przeciwko niezależności finansowej kobiet.

– McGrady, przysięgam, że...

– Cicho, kobieto. – Przyłożyłem jej palec do ust. – Kto ci kupił te wszystkie rzeczy? I nie kłam.

Jeśli ktoś miał jej coś dać w prezencie lub kupić, to tylko ja.

Su sięgnęła do mojej dłoni, chwyciła ją bardzo delikatnie w swoją, aż przeszedł mnie prąd, jakbym mnie ktoś podłączył do gniazdka, po czym odsunęła ją od swoich ust, na których właśnie się skupiłem. Były takie miękkie, kuszące...

– Hunter!

– Co? – Uniosłem wzrok na jej oczy.

– Zapomnij – syknęła.

– O czym, kochanie?

– Nie mów tak do mnie. Nie kochasz mnie, więc nie masz prawa tak mnie nazywać.

– Mam prawo – nachyliłem się do jej ucha – mówić do ciebie, jak mi się podoba – mruknąłem, po czym odsunąłem się, bo zdecydowanie za bardzo na mnie działała. – Mam dla ciebie propozycję – zmieniłem temat, bo nadeszła pora, by przywiązać jej tyłek jeszcze bardziej.

– Jaką? – zapytała podejrzliwie.

– Potrzebuję asystentki, a ty jesteś w tym dobra.

– A skąd ty to możesz wiedzieć?

– Pracowałeś w jednej z największych firm w San Diego. – Wzruszyłem ramionami. – Ty potrzebujesz pracy, ja mogę ci ją dać.

– Muszę to przemyśleć.

– A o czym tu myśleć? To jest idealne rozwiązanie.

– Dla ciebie, bo co do tego, czy dla mnie, to nie jestem pewna. Potrzebuję przeanalizować wszystkie za i przeciw, a teraz wyjdź, bo chcę się ubrać.

– Nie pożałujesz – powiedziałem na odchodne.

– Już żałuję – rzuciła, a ja udałem, że tego nie słyszę i ruszyłem na dół.

Susan

Jakis czas później, kiedy Sam zjadł śniadanie, a Hunter był na tyle zajęty, żeby nie zwracać na nas uwagi, zadzwoniłam do Hailey, która przyjechała na rancho McGradych i nas odebrała. Brak samochodu był bardzo męczący. Pojechaliśmy do miasta, gdzie chciałam sprawdzić ofertę przedszkoli. Sam potrzebował kolegów, więc musiałam załatwić to możliwie najszybciej.

– I jak? – zapytałam synka, kiedy godzinę później wyszliśmy z budynku placówki, do której dawno temu sama uczęszczałam.

– Ładne, ale wolę swoje.

– Wiem, kochanie. Ale teraz tutaj będzie nasz dom – próbowałam jakoś łagodnie mu to wszystko wyjaśnić. Niby wiedział, ale nie sądziłam, by rozumiał.

– Czyli, że będziemy mieszkać cały czas z tatusiem? – Popatrzył na mnie.

– Tak! – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Będziemy rodziną. Od teraz masz nie tylko mnie, ale i tatę.

– Super! – wykrzyknął. – Pójdziemy na lody? – zapytał z nadzieją, zmieniając temat.

– Jesteś jeszcze lekko zakatarzony, ale myślę, że jakiś deser nie zaszkodzi.

– Ciocia też z nami pójdzie?

– Ciocia? – zapytałam, nic nie rozumiejąc. – Jaka ciocia?

– Mamo, przecież przyjechaliśmy z nią.

– Ach, ta ciocia. – Widocznie Hailey pozwoliła małemu tak do siebie mówić, kiedy byłam w banku. – Tak, pójdziemy razem.

Kiedy szliśmy tak we trójkę do pobliskiej kawiarni, czułam się, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała. Niewiele się zmieniło. Te same sklepy, małe butikiki, bar, powstało kilka nowych miejsc, ale ogólnie to była Marana, jaką zapamiętałam. Nawet powietrze pachniało tak samo, tylko że byłam już sporo starsza.

Sam usiadł i wziął kartę, mimo że i tak nic nie rozumiał. Ja za to od razu wiedziałam, co zamówię. Od zawsze jadałam tutaj tylko jeden deser.

– Susan? – Uniosłam głowę i ujrzałam Peggy, która lustrowała mnie swoimi małymi świńskimi oczkami. Nigdy jej nie lubiłam. Wiecznie zadzierała nosa i umilała mi życie w liceum.

– Miło cię widzieć, Peggy.

– Co cię tutaj sprowadza? Nie było cię...

– Długo – dokończyłam. – Chciałabym zamówić trzy desery „Słońce Marany” – zwróciłam się do czekającej obok niej kelnerki.

– Już podaję – oświadczyła młoda dziewczyna, a Peggy wciąż świdrowała mnie wzrokiem, po czym przeniosła go na małego.

– Masz dziecko – stwierdziła, jakby to było takie oczywiste. To czy miałam syna czy nie, nie było jej sprawą, więc nie chciałam potwierdzać, żeby nie zaczęły się plotki. Tutaj wszyscy wiedzieli

wszystko o wszystkich.

– I narzeczonego, z którym za kilka dni bierze ślub – wtrąciła Hailey i puściła do mnie oko. Zrobiło mi się słabo, bo teraz ta ruda franca nie da mi spokoju i będzie to rozpowiadać.

– Och, cześć Hailey. Nie zauważyłam cię. – Peggy była suką, ale czerwonołosa chyba już o tym wiedziała.

– Ach, widzisz, za to ciebie nie sposób nie pominąć, kiedy ciągnie się za tobą... ogon źle dobranych perfum.

Boże, miałam ochotę zaśmiać się, ale zagryzłam wargę, żeby tego nie zrobić. Peggy rzuciła tylko mojej towarzyszce nienawistne spojrzenie. Było widać, że nie przepadały za sobą, a ja czekałam, kiedy królowa przedmieścia zacznie swoje przesłuchanie.

– A kimże jest ten wątpliwy szczęśliwiec, jeśli można wiedzieć? – zaczęła słodko.

– Nie można – wypaliłam, bo miałam jej dosyć.

– Peggy, znasz go – odezwała się znowu White, za co oberwała kopniaka pod stołem – to tutejszy potentat.

– Znam dwóch, ale nie sądzę, żeby Nick był taki głupi.

Peggy była naprawdę suką. Wszyscy o tym wiedzieli łącznie z nią. Uważała chyba, że wciąż jesteśmy w szkole średniej i może być wobec mnie uszczypliwa, a ja z tym nic nie robię. Myliła się. Właśnie w tej chwili nabrałam przemożnej chęci poinformowania jej, za kogo zamierzam wyjść za mąż. To, z jakich powodów, wiedziała tylko Hailey.

– To Hunter – oznajmiłam, pewna, że ją to ubodzie. Zawsze mnie wkurzała, a on zawsze jej się podobał.

– Ten Hunter? – wykrztusiła zszokowana.

– McGrady. Ten sam, samiusieńki – dodała Hailey, dolewając oliwy do ognia.

– I chce cię z dzieckiem?

– Nie ma wyjścia, bo to jego dziecko. – Sama jeszcze dołożyłam trochę drwa, żeby płonęło bardziej.

Peggy wyglądała, jakby dostała w twarz. Widok jej zszokowanej miny był cholernie satysfakcjonujący. Posłałam jej uśmiech, po czym pomachałam przez szybę, kiedy wypadła na zewnątrz.

– O Boże – jęknęłam. – Nikt miał się nie dowiedzieć, a ja jak ta idiotka jej powiedziałam. A ty – wycelowałam palcem w Hailey – mi nie pomagałaś.

– Bo ona jest su... Jest wcieleniem zła – poprawiła się, przypominając sobie, że Sam nas słucha.

– Ale całe miasto będzie teraz o tym trąbić.

– W tym Hannah.

– Hee?

– Była żona Huntera. – Te słowa sprawiły, że miałam ochotę wymazać tę kobietę z jego życia. To przez nią Sam przez tyle lat nie miał ojca. – Mogę się założyć, że już do niej dzwoni. – Zrobiła zde gustowaną minę, a mnie coś zakłuło w środku. Czyżby to była zazdrość?

– Nie lubisz jej? – zapytałam.

– Hannah? Żartujesz sobie? To jest dzi... Hunter może i lubi spódniczki – skrzywiłam się na jej słowa – ale nie zasłużył na żonę, jaką była ona. Popełnił błąd. I to nie pierwszy raz, bo wcześniej pozwolił ci odejść.

– Nie sądzę, by on tak uważał.

– Wy naprawdę jesteście ślepi, oboje. Założę się, że Hunter wciąż coś do ciebie czuje.

– Taa, działałam na niego jak kocimiętka na koty. Lubi... – urwałam, gdy zdałam sobie sprawę, że o mało nie powiedziałam jej, że się ze sobą przespaliśmy.

– O mój Boże – pokazała na mnie palcem. – Zaliczył wszystkie bazy.

– Ciszej – syknęłam.

– Wybacz. – Uśmiechnęła się. – Ale to...

– Tylko pożądanie, nic więcej.

– Tak, tak, oczywiście.

– Muszę schować gdzieś suknię ślubną – zmieniłam temat. – Ten matoł dowiedział się, że nie

kupiłam jej za jego pieniądze.

– Ups. – Wzruszyła zabawnie ramionami. – Był wściekły?

– Nie do końca, dlatego sądzę, że coś knuje. Ale i tak próbował zajrzeć do szafy. – Pominęłam fakt, że widział mnie nagą.

– Ach. Może jakiś strych?

– Coś wymyślę. O, są i nasze desery – powiedziałam, kiedy podeszła do nas nasza kelnerka.

Pochłaniając swoją porcję, rozpaczliwie szukałam rozwiązania. To, że to było małżeństwo z rozsądku, i zapewne na długo, nie oznaczało, że miałam wyglądać jak Kopciuszek, ale chciałam drania podrażnić. Będzie mnie w niej widział, jednocześnie wiedząc, że nie może dotknąć. Zemsta bywała suką.

Hunter

– Gdyby zaczęła się źrebić, zawołajcie mnie. Nic nie może pójść źle – poinformowałam Matta, jednego z moich pracowników, pilnującego kłaczy. Była cenna, tak samo jak źrebak. To był właśnie mój biznes. Ranczo, na którym hodowaliśmy krowy mięsne i konie.

– Jasne, szefie. Będę dzwonił.

– Wracam do papierów – rzuciłem i odwróciłem się.

Przeciąłem dzielącą mnie odległość od padoku do domu i pokonałem ją w szybkim tempie. Ledwo rzuciłem na fotel przy wejściu swojego stetsona, a już zadzwonił mój telefon. Przekonany, że to Su, wyłowiłem urządzenie ze spranych jeansów, ale okazało się, że dzwonił ktoś zupełnie inny. Rozłączyłem się, bo nie miałam ochoty na tę rozmowę. Jednak po chwili telefon znowu zadzwonił.

– Czego chcesz? – rzuciłem, kiedy odebrałem.

– Ponoć się żenisz. Szybko się pocieszylesz.

Kurwa, już wiedziała.

– Nie tak szybko, jakbym chciał – wypaliłem.

– Ponoć to twoja była dziewczyna, z którą masz dzieciaka.

Jak u licha ta kobieta się dowiedziała?

– Nawet gdyby, to nie twoje zmartwienie. Dzwonisz, żeby mi o tym powiedzieć, czy czegoś chcesz?

– Pieniędzy.

– Dostałaś je przy rozwodzie i na nic więcej nie możesz liczyć.

– Jednak mogę. Wystarczy, że udowodnię, że mnie zdradzałeś w trakcie małżeństwa...

– Wybuchnąłem śmiechem, bo to nieprawda. To jedyna rzecz, której nigdy w całym moim życiu nie zrobiłem, mimo że wiele można było mi zarzucić w relacjach damsko-męskich.

– Nie zdradziłem cię, czego niestety nie można powiedzieć o tobie.

– Uważaj, Hunter – syknęła.

– Nie muszę ci się tłumaczyć i nie radzę iść z tym do sądu, bo jestem w stanie ci udowodnić, że nie zdradziłem cię z Susan.

– Byłeś i zostaniesz męską dziwką! – wycodziła, więc się rozłączyłem.

Westchnąłem. Hannah była dobra w łóżku, a ja, żeby zapomnieć o Su, wpakowałem się w związek z tą kobietą, co się skończyło ślubem, a potem rozwodem. Mój kutas niestety zaćmił mi wtedy rozum, ale całe szczęście, że go odzyskał. Nagle przypomniało mi się, że powinienem zadzwonić do rodziców. Wybrałem numer ojca. Odebrał po czterech sygnałach, kiedy miałem się już rozłączyć.

– Cześć, synu.

– Cześć. Słuchaj... – opadłem na fotel – ...muszę wam o czymś powiedzieć. Mama jest z tobą?

– Nie, jest na masażu. Ale coś się stało? Masz dziwny głos.

– Nic się nie stało, to znaczy stało się. Jesteście dziadkami – oświadczyłem spokojnie pierwszą część wieści, czekając na jego reakcję, ale bez skutku. – Jesteś tam?

– Jestem, ale jak to: dziadkami? Komuś zmajstrował dzieciaka, Hunter? Zresztą nieważne, jeśli to ktoś pokroju twojej byłej żony, płac alimenty, widuj się z dzieckiem, ale nic więcej. I zabezpieczaj się, do jasnej cholery!

– Trochę już na to za późno, bo za kilka dni się z nią żenię. – W końcu to powiedziałem.

– Będziesz się żenił z każdą, której zrobisz dzieciaka? – wybuchnął. – Jesteś McGradym, synu, do cholery!

– Dlatego postępuję honorowo jak McGrady. I póki co, jak to określiłeś: zrobiłem tylko jednego. Skończył cztery lata i ma na imię Sam, a w zasadzie Samuel.

– Samuel McGrady?

– Tak, tak jak mój dziadek.

– Okej – spuścił z tonu. – To kim jest kobieta, która ma zostać naszą synową? – zapytał z przekąsem, a ja oczami wyobraźni już widziałem jego minę.

– Susan – odpowiedziałem.

– Jaka Susan? Mógłbyś powiedzieć od razu, a nie owijasz w bawełnę. Nie zachowuj się jak matka – dawał mi reprimendę, a ja wiedziałem, że ich zaskoczę.

– A jaką znasz Susan?

– Chcesz mi powiedzieć, że żenisz się z Su McCormak? Córką Jeffa?

– Yeeep, tą samą.

– I ona jest matką naszego wnuka?

– Tak.

– I dopiero teraz nam o tym mówisz?! Nie tak cię wychowaliśmy! – grzmiał. – Czy Su jest gdzieś w pobliżu? Od kiedy wiesz o dziecku?

– Nie, pojechała z małym zapewne do White Horse. I dowiedziałem się przed kilkoma dniami.

– Mój Boże, sama go wychowywała?

– To akurat nie moja wina.

– Chyba jednak twoja, skoro ci o nim nie powiedziała – warknął.

– Chciała, ale Hannah...

– Nie wspominaj o tej wywłoce. Dobrze, że podpisała intercyzę, w przeciwnym razie puściłaby cię z torbami. – Przemilczałem gorzkie słowa ojca. – Chociaż raz wybrałeś właściwie. Wiedziałem, że w końcu pójdziesz po rozum do głowy. – Moi rodzice bardzo lubili Su i nie rozumieli, dlaczego wtedy z nią zerwałem. W sumie z perspektywy czasu nawet mnie już wydawało się to nie do końca zrozumiałe. – To kiedy mówiłeś, że ten ślub?

– Za trzy dni?

– Aż tak ci się spieszy, synu?

– Znasz mnie.

– Aż za dobrze. Nie wiem, czy uda nam się dotrzeć na czas, ale wy nigdzie nie uciekniecie, więc przyjedziemy, w końcu trzeba wrócić do domu. Chcę poznać wnuka i zobaczyć Su. Mam nadzieję, że pokaże ci, kto rządzi w małżeństwie.

– Póki co robię to ja – odparłem pewny siebie.

Ja nosiłem spodnie, Su co najwyżej mogła włożyć moje bokserki po seksie, żeby nie świecić gołym tyłeczkiem.

– Ja też tak mówiłem, a zobacz, jak skończyłem. – Zaśmiał się.

– Nie wyszło tak najgorzej, tato. Wybacz, ale muszę kończyć.

– Będziemy w kontakcie. I dbaj o moją synową oraz wnuka, synu.

– Mary o nią dba – powiedziałem i się rozłączyłem z ulgą.

Zareagował dobrze. A spodziewałem się, że mogło być różnie, ale rodzice bardzo lubili Su, zresztą z wzajemnością. Mnie kochali, o tym byłem przekonany, ale mój ojciec, gdyby musiał wybierać między nami, gdybym zaważył sprawę z Su, zapewne wybrałby właśnie córkę Jeffa.

Susan

Po dniu spędzonym poza domem, kiedy nastał wieczór, a Sam słodko już spał, usiadłam z lampką wina na werandzie, żeby posłuchać cykad i powdychać jesienne powietrze. Wieczory były ciut chłodniejsze, ale nie na tyle, żebym potrzebowała okrycia. Koszula wciąż był wystarczająca. Upiłam łyk wina i pogratulowałam sobie w myślach, że udało mi się dzisiaj załatwić przedszkole dla Sama oraz kupić samochód, który w ciągu kilku dni miałam odebrać. Zostały jeszcze tylko sprawy z Cadenem, o którym

całkiem zapomniałam. Zresztą nie odzywał się, co było dla niego trochę dziwne, ale nie roztrząsałam tego. Był tylko moim przyjacielem, nie chłopakiem, a do tego pracowałam dla niego, a w sumie to był już moim byłym szefem. Mógł robić ze swoim życiem, co chciał. Mimo że powinnam mu powiedzieć o tym, co się stało, nie chciałam. Przyjechałby tutaj. Znał Huntera i byłam prawie pewna, że nie obeszłoby się bez jakiejś kłótni, a tego nie chciałam. Postanowiłam, że dopóki nie odezwie się sam, ja tego nie zrobię. Ale za to poszukam mu jakiejś asystentki albo asystenta. To byłoby z mojej strony uczciwe. Nie lubiłam zostawiać za sobą niedokończonych spraw.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni jeansów i wysłałam wiadomość do kogoś, kto jakiś czas temu pytał o pracę. Liczyłam, że się zgodzi, i że był jeszcze wolny.

– Piszesz do kochanka? – Uniosłam głowę, spoglądając na zmarszczone brwi Huntera. Nawet nie słyszałam, kiedy się zbliżył. Zapewne podkraść się do mnie.

– Czy tylko dlatego, że do kogoś piszę, od razu oznacza, że to kochanek? – zapytałam jeszcze spokojnie.

– Nie, ale radzę ci nie mieć żadnego.

– Za kogo ty mnie uważasz? – Zagotowało się we mnie. Odstawiłam kieliszek z winem na deski, wstałam i schowałam telefon do kieszeni. – Kim ci się wydaje, że jesteś, żeby tak do mnie mówić?

– Twoim narzeczonym.

– Narzeczonym? – Zaczęłam się śmiać. – Nigdy nie poprosiłeś mnie o rękę, a Nick miał rację donośnie od pierścionka, którego dotąd nie posiadam. I żeby nie było, że jakoś przesadnie pragnę go mieć – oświadczyłam hardo.

– Mamy syna i dla jego dobra weźmiemy ten cholerny ślub – wycedził, jakby był zły. – Nawet zadzwoniłem do rodziców.

– Och. – Tutaj mnie zaskoczył. On naprawdę brał to na poważnie.

– Tak. Jeśli zdążą, przyjadą.

– Miło będzie ich zobaczyć – oznajmiłam ze spokojem.

– To samo usłyszałem od ojca – mruknął pod nosem. – Wracasz do środka? – Jego ton się zmienił, więc zwyczajnie odpuściłam.

– Nie, posiedzę jeszcze trochę. Jutro muszę z rana zawieść Sama do przedszkola.

– Ja to zrobię – zaoferował.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że zaczną się plotki?

– Już się zaczęły, i dobrze o tym wiesz. – Skrzyżował ramiona na muskularnej kłacie, na której opinała się koszula w drobną czerwono-białą kratkę. Wyglądał przystojnie w swoich zmierzwionych po prysznicu włosach, w których miałam ochotę... Cholera, nie miałam. Nie miałam i nie mogłam chcieć. On był niebezpieczny. Łamałam przy nim wszystkie moje postanowienia.

– Czy ty mnie o coś oskarżasz? – zapytałam.

– Skądże znowu – prychnął.

– Posłuchaj. Wpadłam dzisiaj na Peggy w kawiarni. Wiesz, jaka ona jest. Ta kobieta wciąż mnie irytuje, a Hailey wcale nie była pomocna, tylko dolewała benzyna do ognia – starałam się wyjaśnić. – Nie chcę, żebyś sądził, że biegałam po mieście i o tym rozповідаłam.

– Tak, w to mogę uwierzyć. A skoro i tak całe miasto huczy, to nie ma sensu się ukrywać. Spodziewaj się w najbliższym czasie odwiedzin.

– Coś ty zrobił? – zapytałam, gdy postąpił krok w moją stronę. Cofnęłam się, wpadając plecami na poręcz werandy.

– Nic, zupełnie nic. Ale to miasto nie jest takie duże, kochanie. Marana lubi żyć życiem innych. – Uśmiechnął się.

– Chcesz to wykorzystać przeciwko mnie – jęknęłam bez sił na słowne batalie.

– Skoro zostaniesz panią McGrady, żoną najlepszej partii w mieście, to musisz...

– Drugiej najlepszej partii – poprawiłam go.

– A kto niby, do cholery, jest pierwszą? – Jego oczy zabłyszczały złowieszczo, kiedy jeszcze bardziej się przybliżył. Nie miałam gdzie uciec, bo zablokował mnie swoim ciałem, od którego było ciepło i zapach żelu pod prysznic, który skutecznie mącił mi w głowie.

– Nick White – prowokowałam w trosce o to, żeby jego ego przesadnie się nie rozrosło.

Poza tym Hunter niczego nie robił przypadkiem. Jeśli chciał odwieźć naszego syna do przedszkola, to miał w tym cel. Zapewne chciał się nim pochwalić, żebym naprawdę nie miała możliwości ucieczki. Tylko że nie chciałam uciekać. Nie zrobiłabym tego Samiemu. Dziecko potrzebowało stabilizacji, ojca i matki, a skoro miał to wszystko, nie mogłam mu tego odebrać tylko dlatego, że byłam zła na jego ojca. Nawet jeśli McGrady postępował jak dupek. Raptem patrząc w oczy Huntera, które była takie same, jak u naszego syna, zdałam sobie sprawę z czegoś jeszcze.

– Coś się stało?

– Nic – skłamałam. Musiałam, bo moje serce niedługo będzie leżało ponownie u jego stóp, a on je zdepcze. Ciężko przełknęłam, ponieważ jego zapach owiał mnie i sprawił, że moje głupie serce zabiło jeszcze mocniej. Nigdy nie byłam odporna na wdzięki Huntera McGrady’ego. Nie byłam wtedy i nie jestem teraz.

– Su – szepnął, patrząc mi prosto w oczy.

– Dobranoc – wykrztusiłam i wykorzystując małą przestrzeń między nami, przycisnęłam się obok niego, by szybko uciec.

Wpadłam do środka, aż drzwi za mną trzasnęły, po czym wbiegłam na schody i ruszyłam na górę, a pokonując stopnie o mało się na nich nie zabiłam. Musiała schować się w pokoju. Gdzieś, gdzie nie będzie miał do mnie dostępu. Przekroczyłam próg sypialni, zamknęłam za sobą drzwi i się o nie oparłam.

– Nie – mruknęłam sama do siebie. – Nie tym razem.

Nie było opcji, żebyśmy znowu wylądowali w łóżku. W sumie wczoraj to nawet nie było łóżko. Wzięłam głęboki uspakajający oddech, po czym zrobiłam kilka kroków i nagle przypomniałam sobie o zamku. Odwróciłam się z zamiarem przekręcenia klucza, ale było już za późno, bo w otwartych drzwiach stał już Hunter. Patrzył na mnie niczym łowca na swojego króliczka. Przełknęłam z trudem ślinę i odchrząknęłam.

– Masz zwyczaj wchodzić bez pukania? To już dzisiaj drugi raz.

– Przyzwyczaj się, kochanie. – Oparł się o framugę.

– Niby do czego? – Darowałam już sobie zwracanie mu uwagi na to, jak się do mnie zwraca. Tutaj dużo osób mówiło „kochanie” nawet do obcej osoby, ale w jego wykonaniu znaczyło dokładnie to, co chciał, by wyrażało.

– Do nas razem.

Nie chciało mi się mu tłumaczyć, że żadnych „nas” nie ma. Papierek urzędnika nie sprawi, że ktoś będzie razem, ustanowi to jedynie w świetle prawa. A to różnica. Zebrałam się w sobie i uniosłam głowę. Nie mogłam pokazać, że na mnie działał, więc podeszłam do niego, stając jednak w bezpiecznej dla siebie odległości.

– Będziesz tak miły i sobie pójdziesz?

– A może czegoś od ciebie chcę? – Zjechał spojrzeniem na dekolt mojej bluzki, po czym z uśmiechem na swoich seksownie wykrzywionych ustach spojrzał mi prosto w oczy.

– A może tego nie dostaniesz? – wypaliłam.

– Przekonamy się, czy... – urwał, ponieważ przyszła wiadomość na mój telefon. Wyprostował się, a jego wyraz twarzy z łobuzerskiego przeszedł w poważny.

Cholera, pewnie Chip odpisał.

– Jesteś moja, Susan – dodał.

– Wstrzymaj konia, skarbie – powiedziałam z nutką sarkazmu.

– Nie próbuj niczego z innymi mężczyznami, bo to się źle dla nich skończy.

– Nie zaczynaj. Nie jestem twoja. – Próbowałam mu uzmysłowić pewien fakt, który on najwidoczniej pominął w swoich kalkulacjach.

– Mmm, zastanówmy się. – Zbliżył się do mnie, a ja stałam niewzruszona, starając się ukryć, jak bardzo namieszał mi w głowie. – Twoja cipka jest chętna na mojego fiuta, a skoro tak, to znaczy, że cała jesteś moja, skarbie.

– Jesteś wul...

Nie dokończyłam, bo Hunter przyciągnął mnie do siebie i pocałował tak namiętnie, że nie byłam

w stanie nie oddać pocałunku.

– No – oderwał się ode mnie, po czym puścił, aż się zachwiałam – to było tylko takie drobne przypomnienie. – Mrugnął do mnie. – Dobranoc, Susan.

– Ty draniu! – krzyknęłam za nim, ale on już był po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

Miałam przerąbane. Dosłownie.

Wypuściłam drżący oddech, dotknęłam palcem swoich warg, które przed chwilą były całowane, i pokręciłam głową. Nie miałam sposobu, by z nim walczyć. Mogłam jedynie próbować się do niego nie zbliżać, ale on za każdym razem skutecznie łamał mój opór. Wiedziałam, że jeśli nie będę ostrożna, zakocham się ponownie, o ile już tego nie zrobiłam. Moje uczucia względem niego były skomplikowane.

Wróciłam do mojego telefonu, odczytałam wiadomość i odpisałam Chipowi, bo był zainteresowany pracą, więc wysłałam mu więcej szczegółów mailem i odetchnęłam z ulgą. Jedną sprawę miałam z głowy, więc mogłam się położyć, próbując zasnąć i nie myśleć o Hunterze.

*

Następnego dnia rano przywitała mnie słoneczna pogoda. Spoglądałam przez chwilę przez okno na otaczające dom i ciągnące się akrami łąki oraz na ptaki wysoko szybujące na wyjątkowo błękitnym niebie. Tutaj był mój dom. Od zawsze tutaj, teraz to rozumiałam. Mimo że pokochałam San Diego, chyba jednak wolałam, żeby Sam wychowywał się w Maranie. Bo Marana była wszystkim, czego potrzebował. Wróciłam, choć nigdy nie zamierzałam. Życie bywało przewrotne.

Poprawiłam długie blond włosy, które miałam zamiar zapleść w warkocz. Nie potrzebowałam wymyślnych fryzur. Wystarczyło, że miałam iść do ślubu w wymyślnej sukni i to dzięki szalonej Hailey. Podeszłam do szafy, otworzyłam ją i spojrzałam na pokrowiec. Żałowałam, że Mara nie mogła być przy jej wybieraniu, ale obiecała mi, że przyjedzie na ślub, więc liczyłam, że naprawdę się zjawi, a nie że w ostatniej chwili trafi się jej jakiś wyjazd. Jeśli zaś chodzi o gości, których zaprosił mój niechciany przyszły mąż, zapewne byli to wszyscy, którzy się liczyli. Tak duże ranczo to biznes, do którego trzeba było mieć głowę, a on miał. Poza tym miał też znajomości. Znałam tutejszych ranczerów, zwłaszcza pewną trójkę, z którą nie widziałam się dosłownie wieki. Właśnie sobie uświadomiłam, że przecież to ja mogłam ich zaprosić na przyjęcie. Nie musiał robić tego mój... przyszły mąż. Te słowa nie brzmiały dobrze w mojej głowie. Ani nie brzmiało w niej dobrze: Susan McGrady, wolałam być wciąż Susan McCormak.

Odziana jedynie w różowy szlafrok sięgający do kostek wyszłam z pokoju i ruszyłam na dół do kuchni. Wszyscy z wyjątkiem gosposi pewnie jeszcze spali. Po drodze rozmyślałam o podejściu Huntera do naszego syna. Spędzali ze sobą dużo czasu, co mnie naprawdę cieszyło. Trochę obawiałam się jego w roli tatusia, ale najwyraźniej moje obawy były bezpodstawne. Odnależli wspólny język, a to zawsze oznaczało dobry początek.

Zastałam Mary w kuchni z kubkiem w dłoni, a roznoszący się zapach kawy sprawił, że nabrałam ochoty na kofeinę.

– Dla mnie też się znajdzie? I dzień dobry, Mary.

– Oczywiście. – Posłała mi uśmiech, po czym podała kubek. – Również dobry.

– Dziękuję. – Zaciągnęłam się aromatem i upiłam łyk. – Pyszna.

– Nie wyglądasz, jakbyś była zestresowana – odezwała się po chwili, bacznie mi się przyglądając.

– A powinnam?

– W sumie nie, ale to Hunter McGrady. Chyba wiesz, na co się piszesz wychodząc za tego huncwota?

– Obawiam się, że to raczej on nie zdaje sobie sprawy, z kim się żeni – mruknęłam, a Mary zaśmiała się w głos.

– I to jest prawidłowa odpowiedź, złotko.

– Miałam cię zapytać. W sumie po to zesłałam. Masz może numer do któregoś z braci Silverston'ów?

– Po co ci on? – zapytała podejrzliwie.

– A jak myślisz?

- Święci pańscy! – Westchnęła i pokręciła głową. – To będzie armagedon.
- Chyba już wyrosli z głupich żartów, w końcu to prawie moi rówieśnicy.
- Wyrosli? Długo cię tutaj nie było, ale oni wcale się nie zmienili. To znaczy zmienili się. Są przystojni jak samo piekło, więc obawiam się, że Hunter nie będzie zadowolony z ich wizyty.
- Ale to będą moi goście i guzik mnie obchodzi jego zdanie. Ten ślub to był jego pomysł, o czym dobrze wiesz, więc niech chociaż mam wpływ na listę zaproszonych.
- Jesteś tego pewna?
- Jestem. – Potrafiłam być uparta. – W sumie zaprosiłabym kogoś jeszcze, ale chyba nie będzie specjalnie przyjeżdżać z San Francisco. Riss na pewno jest zajęta.
- Mówisz o Lavender?
- Mhm.
- Ona już nie nazywa się Riss.
- Co? Jak to nie? – Fakt, widywałyśmy się, tylko kiedy spędzała tutaj wakacje, ale...
- Mówiłam ci, że dużo się zmieniło. Nasza mała Lav wyszła za mąż za Włocha. – O mało nie zakrztusiłam się piłą kawą.
- Za Włocha?
- Było u nas o tym głośno – machnęła ręką – bo ci trzej poczęstowali go ołowiem.
- O Jezu – wydusiłam, wyobrażając sobie braciszków Silverstone w akcji. Traktowali Lavender jak siostrę.
- Dokładnie. Ale wszystko dobrze się skończyło. Silver Star wciąż do niej należy, ale Lav nazywa się teraz Accardi.
- Się porobiło – bąknęłam. – Dużo mi uciekło.
- Nadal chcesz numer? Cody jest na miejscu, pozostała dwójka chyba gdzieś wybyła.
- Daj. Należy mi się trochę rozrywki na tym ślubie.
- Niech mnie cholera, to będzie niezapomniane wesele – zaśmiała się Mary, po czym wręczyła mi numer do dawnego kumpla. Wszyscy chodziliśmy do jednej szkoły, ale różniły nas roczniki.
- Dzięki.

Złapałam kartkę, kubek i ruszyłam z powrotem na górę. Miałam zamiar sprawić, żeby dzień mojego ślubu był niezapomniany. Wątpiłam, żeby Hunter podzielał moje zdanie, ale jego opinii nie brałam w tej chwili pod uwagę.

Hunter

Właśnie odwoziłem synka do przedszkola. Nie obeszło się bez słodkich uśmiechów ze strony innych mam, zaczepiania mnie i prób wypytywania o małego i Su. Nie byłem skłonny dzielić się moimi prywatnymi sprawami z całą społecznością Marany. Od zawsze robiłem tylko to, co uważałem za słuszne, a teraz uznałem, że zachowam wszystko dla siebie.

- O, tutaj jesteś, Hunter! – wykrzyknęła dyrektorka na mój widok.
- Kurwa – zakląłem pod nosem, bo ta kobieta była wścibska jak diabli. – Witam panią. W czym mogę pomóc? – zapytałem grzecznie, mając ochotę uciec spod ostrzału jej świdrujących oczek.

Podeszła do mnie.

- Chciałam się upewnić co do nazwiska.
- Czyjego? – Zmarszczyłem brwi.
- Samuela.
- Znacie Susan, znacie mnie, więc w czym jest problem, jeśli mogę wiedzieć? Samuel jest McGrady z krwi i kości. To mój syn. Czy taka odpowiedź panią satysfakcjonuje?

– Właśnie o to mi chodziło.

– Zapewne – syknąłem. – Życzę miłego dnia – rzuciłem, po czym wyszedłem, mając dosyć ludzi, którzy wtykają nos w nie swoje sprawy.

Ledwo wsiadłem do auta, a odezwał się mój telefon. Pomyślałem, że jeśli to będzie kolejna osoba, która chce wiedzieć, czy przespałem się z Susan i zrobiłem jej dziecko, to wyśle ją do...

- Czego chcesz, Cody? – zapytałem, spojrzawszy najpierw na ekran.

– Co za miłe południowe powitanie, stary – zakpił.
– Wszyscy mnie dzisiaj wkurzają.
– A czy to czasem nie ma nic wspólnego ze ślubem?
– Szlag, w tym mieście nic się nie uchowa w tajemnicy.
– Akurat ja dowiedziałem się od samej zainteresowanej.
– Czyli?
– Od Su, głąbie. Zaprosiła mnie na wasz ślub i wesele. Dzięki, kumplu, że o mnie pomyślałeś – prychnął.
– Dzwoniłem wczoraj, ale nie odbierałeś – broniłem się.
– Czyli chciałeś mnie zaprosić?
– Twoich braci również, ale myślałem, że nie ma ich na miejscu.
– Są zajęci, ale będę ich godnie reprezentować. Butelka dobrej whiskey wystarczy w prezencie?
– Przyda się. Może zapiję swoją głupotę – wymamrotałem, bo dzisiaj rano zrozumiałem, że wystarczyło nie zmuszać Su, a sama by za mnie wyszła, jednak było za późno na gorzkie żale. Nie miałem zamiaru się wycofać.
– Nie wnikiem, ale chciałbym wiedzieć, czy...
– Tak, mam syna – uprzedziłem jego pytanie.
– To też już wiem, ale ja nie o tym.
– To o czym?
– Nie widzi mi się zakładanie garniaka. Kurwa, jakbym miał iść na pogrzeb. Chociaż w sumie to raczej będzie stypa, ale dla twoich jaj – zażartował. – Żadnych więcej cipek, chłopie. Jedna do końca życia. Jak ty to przeżyjesz?
– I ta jedna mi wystarczy, kretynie.
– Twój wybór, ja tam wolę swoją wolność.
– Taa, White też.
– Rozumiem, że Nick również będzie, skoro o nim wspomniałeś.
– Jest moim drużbą, poza tym zna Su, więc musi być.
– To widzimy się jutro, stary. Nie ominę tego, jak na własne życzenie zakładasz złote kajdany – zaśmiał się, po czym rozłączył.
Nie uważałem tak, ale Cody i ja nie we wszystkim się zgodziliśmy. Każdy z nas miał inne podejście do życia. Ja się w swoim już wyszumiałem. Zrobiłem przypadkiem dziecko, a teraz musiałem wziąć odpowiedzialność za własne czyny. Tak to się u nas robiło.

Rozdział 10

Susan

Nadszedł ten dzień, a właściwie to jeszcze noc lub, jak kto woli, bardzo wczesny sobotni poranek. Wczorajszego wieczoru wysłałam Cadenowi wiadomość głosową, że powinniśmy porozmawiać, ale jak do tej pory się nie odezwał. Miałam nadzieję, że nie zrozumiał SMS-a opacznie. Było mi naprawdę przykro, że nie będę dla niego pracować, ale na szali przeważyły Marana, Sam i Hunter. Ten ostatni potrafił namieszać w moim życiu bardziej, niżbym chciała. Zamiast spać, siedziałam teraz w jego gabinecie i – zapewne ze stresu – przeglądałam leżące na biurku papierzyska. Po chwili stwierdziłam, że jemu naprawdę przydałaby się pomoc. Niby wszystko tu było, ale pozostawało nieuporządkowane. W tej stercie papierów znajdowały się nieopłacone faktury i nie wynikało to z braku pieniędzy, a raczej z dezorganizacji. Ponieważ wiedziałam, że już nie usnę, postanowiłam mu wszystko posegregować. Te z adnotacją „opłacone” ułożyłam datami na jedną kupkę, całą resztę dzieliłam na „do zapłaty” i „pilne”.

Po jakimś czasie ziewnęłam, przeciągnęłam się i podniosłam z fotela. Było naprawdę wcześnie. Słońce dopiero wstawało, a ja byłam na nogach od godziny. Chyba się jednak stresowałam. Gdyby było inaczej, nie siedziałabym w biurze Huntera. Starłam się podchodzić do tego na spokojnie. Było mi łatwiej, ponieważ pierwszy szok minął i przemyślałam sobie usłyszane z San Diego słowa. Wychodziło na to, że on naprawdę nie wiedział o Samuelu, ale to nie zmieniało faktu, że zmusił mnie do ślubu szantażem. Nie wchodziło w grę rozsądne rozwiązanie problemu. Uparł się jak osioł. A przecież nie uciekłabym, tylko została, bo nasz syn potrzebował ojca, rodziny.

Moje rozmyślenia o nas przerwał mi wibrujący w kieszeni szlafroka telefon. Wyciągnęłam go i uśmiechnęłam się na widok dzwoniącego.

– Ethan – odezwał się pierwsza. Opadłam z powrotem fotel i oparłam się wygodnie.

– Cześć, moja ulubiona przyjaciółko.

– Ulubiona? – Przewróciłam oczami. – Masz ich więcej?

– Nie – zaśmiał się. – Chyba że policzę męskie grono. Boże, jak ja się za tobą stęskniłem.

– To dlaczego tak dawno cię nie widziałam?

– Wracam do domu, przynajmniej na jakiś czas.

– Do Marany? – zapytałam z nadzieją, nie zdradzając się jeszcze z niczym.

Bałam się reakcji przyjaciela na tak niespodziewane wieści.

– Tak, ale odwiedzę cię w San Diego, słońce.

– Nie będziesz się musiał fatygować, bo jestem na miejscu.

– Zaraz. Jak to na miejscu? Co się działo, jak mnie nie było?

– Yyy... Hunter się zadział – szepnęłam, czując ciepło na policzkach, jakbym znów była nastolatką.

– Chcesz powiedzieć: ten Hunter? Cholerny dupek McGrady? – Nie potrafił ukryć zaskoczenia, a mało kto i mało co mogło go wprawić w taki stan.

– Ten sam – przyznałam. – Dowiedział się o Samuelu.

– Cholera – syknął. – I jak zareagował?

– Cóż – cmoknęłam – nie tak, jak się spodziewałam.

– Mam przyjechać i spuścić mu łomot? – Uśmiechnęłam się na jego słowa. Byłby do tego zdolny, biorąc pod uwagę jego posturę. – A poza tym, gdzie ty się zatrzymałaś w Maranie? – zapytał podejrzliwie.

– U Huntera...

– Pieprzysz. Jak to u niego? Susan, śpiewaj mi wszystko, maleńka. Co tam się dzieje, o czym ja nie wiem?

– Oszczędzę ci szczegółów, ale powiem tylko tyle, że wychodzę dzisiaj za niego za mąż. – Usłyszałam, jak wciągnął powietrze, a między nami zapadła cisza. – Ethan, jesteś tam?

– Jestem, ale chyba coś źle zrozumiałem. Wydawało mi się, że powiedziałaś, że bierzesz ślub

z McGrady. Koleś cię wystawił do wiatru, zrobił dzieciaka, a teraz... To jest niewiarygodne. Co on takiego na ciebie ma, że postanowiłaś zmienić nazwisko?

– Samuela i prawa do opieki – odparłam krótko.

– Złapię samolot najszybciej, jak się da. Nie wierzę, że to się dzieje. Co za skurwysyn – wycedził.

– Wiedziałem, że pod tą powłoką mięśni i czarującego uśmiechu kryje się bydlak.

– Uspokój się. Proszę cię o to jak przyjaciółka. Nie chcę, żebyś miał przez niego kłopoty. Nie potrzeba mi więcej dram, Ethan.

– Kłopoty to będzie miał on, jak się zjawię. Ależ on się prosi, żeby mu wpierdolić, Su. Od dawna. Nigdy mnie nie lubił, zawsze mi dopierdalał w szkolnej drużynie, tylko dlatego, że ty i ja się przyjaźniliśmy. A teraz przynajmniej mam naprawdę dobry powód, żeby moja pięść w końcu spotkała się z jego szczęką. I przysięgam, że to zrobię.

– Ethan, przynajmniej nie wychodzę za mąż za obcego człowieka. To jest jakiś plus, prawda?

– Czy ty siebie słyszysz... – urwał. – O, cholera.

– Co? – wyprostowałam się zaniepokojona. – Co się stało?

– Brzmisz, jakbyś nie była na niego zła.

– Jestem. To dupek.

– A ty, moja droga przyjaciółko, kochasz tego dupka – wypalił, a mnie zatkało. – Znam cię, więc nie zaprzeczaj. Nigdy nie przestałaś go kochać. Dlatego mówisz mi o tym ślubie tak spokojnie.

– A co ja mam zrobić? Nic już nie można zrobić.

– Zawsze jest jakieś wyjście. Chociażby fikcyjny ślub.

– Przecież właśnie go biorę. A poza tym poza nim nikogo innego chętnego nie ma na horyzoncie.

Jezu, pogubiłam się w tym trochę – bąknęłam.

– Aha.

– Co znowu? – Miałam ochotę potrząsnąć Ethanem.

– Zadam ci jedno ważne pytanie i masz być ze mną szczerą.

– Okej... – zgodziłam się, nie do końca wiedząc, co on wymyślił.

– Spaliście ze sobą? – Na to pytanie aż zagryzłam dolną wargę. – No wiesz, po tym wszystkim, co teraz zrobił? – doprecyzował pytanie, na które była tylko jedna odpowiedź, ale nie mogła mi w tej chwili przejść przez gardło, bo wiedziałam do czego zmierzał mój przyjaciel. – Susan – warknęłam.

– No dobra! Spałam z nim – syknęłam. – To jest tylko seks, Ethan – próbowałam przekonywać... jego? Siebie? Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie pozwoliłam się do siebie zbliżyć innym mężczyznom, więc to jednak coś oznaczało. Aż się skrzywiłam.

– Nie, właśnie w tym problem, że nie „tylko”. Nie w waszym wypadku. Zmieniam więc pytanie na takie: czy Hunter naprawdę żeni się z tobą dla dobra waszego syna, czy kryje się za tym coś jeszcze?

Tego nie wiedziałam. Nie sądziłam, żeby w grę wchodziło to drugie. Mężczyźni podchodzili do tych spraw inaczej niż kobiety.

– U nas rządzą emocje, u was kutasy – wypaliłam do przyjaciela, a w następnej sekundzie telefon został mi wyrwany z ręki. – Oddaj – warknęłam, kiedy zobaczyłam, kto stał przy mnie i gromił mnie wzrokiem.

Hunter

– Coś ty, kurwa, za jeden? – wycedziłam pytanie, wiedząc, że Su rozmawiała z jakimś mężczyzną. Obudziłam się wcześniej i zajrzałam do jej sypialni, a kiedy jej nie zastałam, jej głos przyprowadził mnie tutaj. Zjawiłam się w idealnym momencie.

– Pieprzony McGrady, to ty?

– Ethan – wycedziłam, zaciskając mocniej palce na telefonie Su, która właśnie mordowała mnie wzrokiem, więc pokazałam jej, żeby była cicho. Nie zdawałam sobie sprawy, że ta dwójka wciąż się przyjaźniła.

– Wiesz, że jak tylko zjawię się w mieście, to będziemy mieli do pogadania?

– Zapraszam – zakpiłam. – I dam ci dobrą radę.

– Zapewne żebym trzymał się od Susan z daleka, co?

– Właśnie, bo ona za chwilę będzie moją żoną – warknąłem z dziką satysfakcją.

Zawsze uważałem, że Su mu się podobała, a teraz raz na zawsze złamas straci prawo nawet do przyjaźni z nią.

– Ale to nie daje ci prawa do mówienia jej, z kim może rozmawiać.

– To się przekonasz. Żegnam. – Rozłączyłem się, wpatrując w Su, która wyciągnęła dłoń po swój aparat. – Nadal utrzymujesz z nim kontakt?

– Jak widać. Oddaj mi telefon. – Poruszyła palcami, więc podałem jej urządzenie, dopiero zauważając, że była w satynowym szlafroku. – I jak śmiesz przerywać mi rozmowę? Za kogo ty się uważasz?

– Za twojego prawie męża, który nie życzy sobie innych mężczyzn wokół – ostrzegłem ją.

– Nie życzysz sobie? – Zaśmiała się ponuro. – Ty – trąciła mnie palcem w klatkę – możesz sobie pisać listy nawet do Świętego Mikołaja i całych zastępów anielskich, ale nie będziesz mi mówił, z kim mogę rozmawiać. Żyjemy w wolnym kraju, ja jestem wolna.

– Niedługo nie będziesz. Zostaniesz moją żoną, a to do czegoś zobowiązuje, kochanie.

– Chwila. – Potrząsnęła głową. – Ty uważasz, że to całe małżeństwo będzie prawdziwe ze wszystkimi jego aspektami?

– A nie? Przecież świetnie nam idzie – przybliżyłem się do niej, aż poczułem zapach jej szamponu do włosów – w łóżku. Seks je ważny, kochanie.

– Yyyh, ty... – Wymierzyła we mnie palcem, za który złapałem i przyciągnąłem ją do siebie, czując swojego budzącego się do życia fiuta. – Hunter – syknęła.

Nie przejmując się niczym, objąłem ją mocniej i przycisnąłem biodra do jej lędźwi. Wiedziałem, że poczuła na swoim brzuchu mojego twardego kutasa, który chciał się dostać do jej cipki, bo aż się napięła. Uśmiechnąłem się do niej, licząc w głowie te wszystkie poranki, kiedy musiałem sobie ulżyć pod prysznicem, gdy ona była tuż za ścianą.

– Kochanie – mruknąłem, zjeżdżając dłonią na jej pośladek i pochylając głowę, żeby mnie lepiej słyszała. – Wielokrotnie wyobrażałem sobie, że bierzesz mojego twardego fiuta w usta i ssiesz go. – To było coś, czego pragnąłem. – Pamiętam twoje miękkie wargi wokół niego, kiedy go smakowałaś. – Zadarłem jej szlafrok do góry. – Bez bielizny? – wychrypiałem.

– Proszę – wydyszała, gdy moja dłoń gładziła jej seksowny tyłeczek, a kutas o mało nie wyskoczył ze spodni.

– Mmm... – Ukąsiłem ją w płatek ucha, wiedząc, że to lubi. Znałem ją, wiedziałem, czego pragnęła i miałem zamiar użyć tej broni przeciwko niej.

W mgnieniu oka przemieściłem nas na kanapę stojącą pod regałami wypełnionymi książkami. To miał być szybki numerek. Chciałem pokazać jej, że należy do mnie. Teraz i tym bardziej po naszym ślubie. Nie godziłem się na żadne męskie towarzystwo, chyba że moje.

Sięgnąłem do paska szlafroka i rozwiązałem go. Materiał rozstał się, ukazując mi nagie ciało Su, którą miałam zamiar za chwilę pieprzyć. Zrzuciłem z siebie koszulę i jeansy, pod którymi również nic nie miałem, i stanąłem przed nią, jak mnie Pan Bóg hojnie stworzył. Jej oczy śledziły moje ciało. Przesuwała wzrokiem od twarzy, poprzez ramiona, aż zjechała w dół. Przełknęła ciężko, po czym rozszerzyła powieki.

O tak, maleńka, jest na ciebie gotowy.

Susan

Mój plan trzymania się z daleka od rozporka Huntera właśnie legł w gruzach. On zdecydowanie miał za dużą władzę nad moim ciałem, a to dopiero był początek. Bałam się, co będzie później. Ubezważalności mnie? Nie, nic z tego.

Po wszystkim zawiązałam szlafrok i poprawiłam włosy. Nie uciekłam niczym spłoszona myszka, tylko wstałam i podeszłam do dokumentów, udając, że przeszłam do tego na porządku dziennym. Kłamałam, bo seks był czymś więcej, ale on nie musiał o tym wiedzieć. Zwłaszcza, że całe moje ciało było rozedrgane i przyjemnie obolałe, ale miałam zamiar to zachować dla siebie.

Usiadłam w fotelu i sięgnęłam do pierwszego stosu faktur, zdając sobie sprawę, że Hunter wciąż

był nagi i mi się przyglądał. Staralam się za wszelką cenę na niego nie patrzeć. Nawet mi się to jakoś udawało, ale to było jak bomba z opóźnionym zapłonem.

– To – wskazałam na papiery, nie unosząc głowy – są rachunki, które musisz opłacić w pierwszej kolejności.

– Rachunki? Będziemy teraz rozmawiać o moich cholernych rachunkach?

– Tak. A to są...

– Spójrz na mnie! – zażądał. – Spójrz na mnie, do diabła!

Uniosłam wzrok i od razu pożałowałam. Stał pod drugiej stronie biurka tak apetycznie nagi. Nie opuściłam wzroku, mimo że powinnam. Próbował na mnie swoich sztuczek, więc ja miałam zamiar się im przeciwstawić. Tylko że to nie było takie proste.

– Mógłbyś się ubrać. Chyba że chcesz, żeby Mary zastała cię w takim – machnęłam na niego ręką – wydaniu.

– Co się z tobą dzieje, Su?

– Ze mną? Nie rozumiem, o co ci chodzi?

– Przed chwilą się namiętnie kochaliśmy, a teraz zachowujesz się, jakby to było nic takiego i mówisz o pieprzonych rachunkach – warknęła.

Och, ubodło go to.

– Skarbie, to jest tylko seks, którego ty w swoim życiu miałeś zapewne bardzo dużo, więc nie rozumiem twojego oburzenia. Było miło – wzruszyłam ramionami dla lepszego efektu – ale pora zacząć się szykować do ślubu, co mi przypomniało, że mam dużo do zrobienia. – Wstałam i obesłam biurko, a wtedy Hunter zagroził mi przejście. – Widzisz – ułożyłam dłoń na ramieniu mężczyzny, starając się zachować zimną krew w obliczu takiej bliskości jego nagiego ciała – miałeś rację.

– Tak? – Zmrużył na mnie oczy.

– Mhm – potaknęłam głową – seks nam naprawdę wychodzi, ale obawiam się, że to będzie jedyna udana rzecz w tym małżeństwie.

– Nie wydaje mi się.

– Wybacz – uśmiechnęłam się – ale idę zajrzeć do naszego syna. A tobie – zjechałam ostentacyjnie wzrokiem po jego umięśnionej klatce piersiowej – radzę się ubrać, złotko. – Puściłam do niego oko, po czym ruszyłam do wyjścia spokojnym krokiem, niczym królowa lodu, mimo że miałam ochotę przebierać nogami szybciej, bo płonęłam od jego dotyku.

Jak tylko zamknęłam za sobą drzwi jego gabinetu, wypuściłam ciężki oddech, drżąc na całym ciele. Moje policzki były rozpalone, tak samo jak spojrzenie Mary, która stanęła w holu.

– Nie komentuj – poprosiłam ją.

– Nie zamierzałam, ale cokolwiek robisz, przyda mu się nauczka, kochanieńka – skwitowała, po czym odeszła, gdy ja na miękkich nogach ruszyłam na piętro.

Tak, zdecydowanie kochałam Huntera. To już nawet nie był pociąg fizyczny. Ale w naszej sytuacji, nie mógł się o tym dowiedzieć. Żenił się ze mną, ponieważ tak wypadało. Bo mieliśmy dziecko.

Hunter

– Kurwa – zakląłem, kiedy wciągałem na siebie ubrania.

Ona naprawdę sprawiała wrażenie, jakby nasz seks miał status równy z piciem porannej kawy. Okej, nie spodziewałem się tego, ale sama przyznała, że był dobry, i tylko to miało stanowić atut naszego małżeństwa. Oczywiście wiedziałem, że nie tylko to nam świetnie wychodzi, ale skoro dała mi dostęp do swojego ciała, miałem zamiar korzystać.

To miał być mój drugi ślub, ale teraz przynajmniej wiedziałam, z kim się żenię. Hannah była zmija, natomiast Su, mimo że próbowała mi pokazać, że nie jest już tą słodką dziewczyną, wciąż miała dobre serce. Wiedziałem o tym doskonale. Nawet moi rodzice, którzy niestety nie zdążą na uroczystość, byli fanami Susan McCormak. Ja też byłem, ale w czasach liceum, później mi coś odbiło i skończyło się tak, jak się skończyło. Jeśli ktoś by mnie zapytał, czy teraz kocham Susan, to odpowiedź byłaby jedna: nie. Nie wydawało mi się to. Wciąż ją lubiłem, pociągała mnie jak diabli, o czym przed chwilą się przekonałem, i uwielbiałem się z nią droczyć oraz patrzeć, jak próbuje przede mną uciec... Chociaż

dzisiaj tego nie zrobiła i nie rozumiałem dlaczego. Może prowadziła coś w rodzaju jakiejś babskiej gry. Tak czy inaczej Susan należała do mnie, a dzisiaj zostanie panią McGrady i lepiej dla jej przyjaciela, żeby nie pokazywał się na naszym ślubie, bo nie ręczyłem za siebie.

Machnąłem ręką i spojrzałem na biurko. Wszystko było równo poukładane. Byłaby doskonała asystentką. Mogłaby pracować i jednocześnie uprawiać ze mną seks, będąc zarazem moją żoną. To byłby układ piekielnie idealny, więc zrobię wszystko, żeby dla mnie pracowała. Zawsze mogłem płacić jej w naturze... Uśmiechnęłam się pod nosem na swoje głupie pomysły i dokończyłem ubieranie się.

Susan

W czasie, kiedy Samem zajmowała się przez chwilę Mary, żebym ja mogła przygotować się do tej szopki, zwanej ślubem, drzwi od mojej sypialni były otwarte. Właśnie próbowałam znaleźć szpilki, gdy usłyszałam dochodzące z korytarza głos.

– Idziesz do Huntera?

– Tak, ale najpierw chcę zobaczyć Susan w tej bajecznej sukni, którą jej kupiłaś.

Kieran.

– Założę się, że to jest plama na honorze takiego faceta jak on, ale ktoś musiał mu utrzyć ten jego zarozumiały nos.

Uśmiechnęłam się. W końcu podzielała moje zdanie.

– Jesteś podłą kobietą, żeby tak gnębić mężczyznę. – Zaśmiał się Kieran.

Oboje stanęli w progu i od razu zlustrowali panujący w pokoju rozgardiasz. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że panował tutaj istny chaos.

– Co się tutaj stało, do cholery, Susan? – Hailey bezceremonialnie wparowała do środka, a za nią wszedł brunet i zamknął drzwi.

– Chryste – mruknął na widok przed sobą. – Wygląda, jakby przeszło tornado.

– Jezu, nie wiem, gdzie są moje szpilki. Przekopałam wszystkie pudła i... – urwałam, gdy do pokoju wpadł mój czteroletni syn. – Skąd ty, mały czorcie, masz moje buty? – zapytałam na widok tego, co miał w rączkach.

– Tatusz mi dał – odpowiedział z niewinną miną, kiedy do mnie podchodził. Odebrałam od niego pudełko i zajrzałam do środka.

– Ale to nie są te, które zamówiliśmy. Spójrz. – Pokazałam Hailey.

– Zdaje się, że twój narzeczony chciał ci coś kupić. – Zaśmiał się Kieran.

– To nie jest zabawne – warknęłam.

– W sumie to jest, ale przynajmniej ma facet gust – skwitował mężczyzna.

– Owszem ma, bo żeni się ze mną – zaczął się śmiać, na co ich dwójka wybuchnęła śmiechem.

– Może zostawimy mamusię i ciocię – Kieran zwrócił się do Sama – a my obaj pójdziemy porobić jakieś męskie rzeczy, co ty na to?

– Tak! – zaszczębiotał wesoło. – Mam auta w pokoju i dinozaury.

– Drogie panie – zwrócił się do nas – zdaje się, że mam lepsze zajęcia. Do zobaczenia na dole. – Puścił od nas oko i wraz z moim synkiem wyszli z pokoju.

– Ślicznie wyglądasz. Będzie ostatnim kretyńcem, jeśli tego nie doceni i spróbuje schrzanić – mruknęła.

– On myśli, że będziemy normalnym małżeństwem – oświadczyłam z przekąsem.

– A co oznaczała „normalnym”, Su?

– No wiesz: normalnym. Wszystko w pakiecie.

– Łącznie z seksem? – Poruszyła zabawnie brwiami.

– Tia... Dzisiaj dałam mu do zrozumienia, że to tylko seks.

– Dzisiaj i seks – brzmi dobrze.

– Tylko tyle wyłapałaś?

– Nie, ale to zabrzmiało, jakby wasza dwójka – pokazała palcami – no wiesz.

– Przymknij się i mi nie przypominaj.

– O Boże, znowu to zrobiliście. – Zaśmiała się, gdy ja wkładałam swoje ślubne buty, które o dziwo pasowały, jak ulał.

– Bo to perfidny gad. Wykorzystuje swoją wiedzę przeciwko mnie – powiedziałam naburmuszona i naprawdę tak uważałam.

– To chyba przypadłość tutejszych mężczyzn. – Wzruszyła ramionami.

– Właśnie.

– Ale – uśmiechnęła się – chcę go zobaczyć na kolanach. Wydaje się, że jesteś jedyną kobietą, za którą lata.

– Wcale za mną nie lata.

– Doprawdy? No to jesteś ślepa. Ale dobrze – klasnęła w dłonie – na nas już pora. Gotowa?

– Bardziej nie będę. – Wypuściłam powietrze i wstałam. Nogi miałam trochę jak z waty. Skoro to było małżeństwo z przymusu, to dlaczego się denerwowałam?

– Oddychaj, bo zaraz zemdlejesz – odezwała się wchodząca Mara, który powinna tutaj być dawno temu.

– Jesteś w końcu. – Posłałam jej uśmiech, a przyjaciółka ciasno mnie przytuliła. – Dobrze cię widzieć, pani spóźnińska.

– Też się cieszę, bo mało brakowało, a nie dojechałabym na miejsce. – Dopiero teraz dostrzegłam, że miała włosy w nieładzie.

– Miałaś wypadek, Mara? – zapytałam.

– Jakiś osioł zajechał mi drogę, kiedy próbowałam skręcić. Lekko obtarł mój samochód. Jeszcze się wykłócał, że nie potrafię prowadzić, że chyba wygrałam prawo jazdy na loterii... Ble, ble, ble. Bęczał.

– O Boże – wykrztusiła Hailey, patrząc na Marę spod rozszerzonych powiek.

– O co chodzi, Hailey?

– To był Nick. To jego tekst.

– Taki wielki napakowany koleś z tatuażami na rękę i cholernym czarnym stetsonie na głowie? Wychodzi na to, że to on. Wybacz, jestem Mara.

– Hailey – przedstawiły się sobie.

– Chyba potrzebne ci są drobne poprawki. Masz nieład na głowie i lekko rozmazaną pomadkę.

– Pewnie dłonią gdzieś dotknęłam. Dajcie mi minutę, będę gotowa.

Jak tylko Mara zniknęła w łazience, spojrzałam na siostrzenicę Nicka, która miała głupekowaty wyraz twarzy.

– Coś się stało?

– Nieee, nic. Musiało być... ostro między nimi, w sensie kłótni. Nick od rozwodu stroni od kobiet... to znaczy od kłócenia się z nimi.

– Jestem – odezwała się moja przyjaciółka, przerywając nam tę dziwną wymianę zdań. – A gdzie Sam?

– Z moim przyjacielem – poinformowała ją czerwono włosą.

– Tym ciachem, które kręciło się na dole?

– O razu uprzedzam, że Kieran woli strzelać do tej drugiej bramki.

– Ech, ja to nie mam szczęścia do facetów. – Westchnęła, a potem, nie wiedząc czemu, lekko się zaczerwieniła.

– Ale jest jeszcze Nick. – Poruszyłam zabawnie brwiami.

– O nie. Ten koleś to troglodyta, cham i prostak – zacierzawiła się, a ja pierwszy raz widziałam ją taką wzburzoną, jeśli chodziło o jakiegoś mężczyznę.

– Ale bywa też czarujący i jest przystojny – zaszczębiotała Hailey, której rozbłysły oczy.

Nick był samotny, a Mara była śliczna, tylko że do tej pory naprawdę nie miała szczęścia do facetów.

– Chodźmy, zanim panna młoda postanowi uciec – zażartowała Mara, zmieniając temat.

– Obawiam się, że miałabym marne szanse – odparowałam.

Hunter

Stałem na uboczu, czekając na pannę młodą i popijając whiskey. Potrzebowałem odrobiny alkoholu, chyba żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Owszem, to była Susan oraz mój drugi ślub, ale jakoś tak cholernie krawat uwierał mnie w szyję. Lekko go poluzowałem, widząc podchodzącego Nicka. Wyglądał, jakby ktoś go wkurzył, a to się nie zdarzało często. Jego naprawdę ciężko było wyprowadzić z równowagi, ale chyba ktoś tego dokonał.

– Szklaneczkę? – Pomachałem mu alkoholem przed nosem.

– Raczej całą butelkę. – Chwycił szkło i upił prosto z gwinta.

– Hej, kto cię tak wpienił?

– Kobietom nie powinni się dawać prawa jazdy! O mało mnie nie rozjechała i jeszcze obrysowała mi wóz.

– Miałaś stłuczkę?

– Od razu stłuczkę – prychnął. – Obtarła mi cały bok. Kurwa, trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć tak wielkiego samochodu.

– A może to twoja wina, Nick? Wiem, jak jeździsz.

– A niby jak, do cholery?

– Jakbyś był królem tych szos?

– Przesadasz. – Upił łyk. – To nie ja nie przepuszczam ludzi na skrzyżowaniach i nie ja ich taranuję, tylko... – urwał i zakrztusił się, a jego wzrok powędrował do wychodzącej przodem brunetki, za którą szła Hailey i moja wyglądająca olśniewająco prawie żona. – Kurwa, nie wierzę.

– Jest wśród zaproszonych gości, co? – zakpiłem, bo widziałem, że patrzył na Marę.

– Kto to w ogóle?

– Ale która? – udałem, że nie wiem, o kogo mu chodzi.

– Brunetka w złotej sukience, ta obok Su.

– Ach, to jej przyjaciółka. – Dopilem swoje procenty i odstawiłem szkło, kiedy on cały czas podążał wzrokiem za kobietą.

– Szlag!

– Jakoś to przeżyjesz – klepnąłem go w ramię – a po wszystkim możesz ją zabrać na przejażdżkę na swoim ogierze.

– Odpieprz się, McGrady. Lepiej pilnuj swojej narzeczonej, bo jeszcze ci ją ktoś zabierze – zakpił i kiwnął głową w kierunku Susan, która właśnie witała się...

– Pierdolony Ethan – wycedziłem.

Nie zauważyłem, kiedy przyjechał. Chyba za bardzo się skoncentrowałem na czymś innym.

– Jakoś przeżyjesz ten ślub – przedrzeźnił mnie ze śmiechem, wiedząc, że nie trawiłem kolesia. Nawet nie wiedziałem, że został zaproszony. To znaczy to było to przewidzenia, ale liczyłem, że się nie zjawi.

– Zajebię go – warknąłem i ruszyłem w ich kierunku.

– Chcę na to popatrzeć. – Ruszył za mną, zerkając jeszcze ukradkiem na dziewczynę.

Pędziłem niczym rozjuszony byk w kierunku Su i Ethana, którzy stali w ustronnym miejscu, osłonięci przed wścibskimi oczami. Ich problem ich był jednak taki, że przebywałam w pobliżu. Przyspieszyłem kroku z zamiarem spuszczenia mu wpierdolu stulecia. Dawno już tego nie robiłem, ale ten typ sam się prosił, obściskując moją narzeczoną.

– Cześć, Hunter – przywitał się ze mną, kiedy mnie dojrzał.

W odpowiedzi puściłem pięść w ruch, uderzając go prosto w szczękę i posyłając na ziemię. Aż się zakurzyło, kiedy się z nią spotkał. W końcu mu zajebałem.

– Oszalałeś?! – wydarła się Su.

– Nie mieszaj się do tego – ostrzegłem ją. – A ty – wskazałem na Ethana – wypierdalasz stąd.

– Chyba postradałeś rozum. – Su stanęła naprzeciwko mnie, zasłaniając sobą tego dupka.

– Odsuń się, bo jeszcze z nim nie skończyłem, kochanie.

– Skończyłeś w tej chwili. Co w ciebie wstąpiło, Hunter?! Jak ty się zachowujesz? – syczała.

– Myślałem, że się z nim już nie przyjaźnisz. I co on tutaj w ogóle robi?

– Zaprosiłam go, więc... Niespodzianka. – Rozłożyła ręce.
– Właśnie widzę.
– Załatwmy to raz na zawsze, McGrady – Ethan rzucił mi wyzwanie, kiedy tylko się podniósł i otarł usta.

– Zróbcie coś! – krzyknęła Su do zebranych obok nas osób. – Nick?!
Rzuciłem kumpłowi spojrzenie, żeby się nie mieszał. To nie była jego sprawa. On na moim miejscu zrobiłby dokładnie tak samo.

– Wybacz, Susan – uniósł ręce – ale nie pomogę.
– Poszaleliście. Przysięgam, że nie odezwę się do żadnego z was, jeśli w tej chwili nie przestaniecie.

– Zaryzykuję – rzuciłem. Ona i tak była na mnie zła za to, co robiłem, ale jeśli miałyby się też nie odzywać to skurwiela, to byłem w stanie go pobić.

– Susan – Ethan zwrócił się do niej – obiecuję ci, że przeżyjemy, ale nie wiem, w jakim stanie dostaniesz swojego narzeczonego.

– Wy dwaj – ze złością wskazała na nas palcem – jesteście gorsi niż dzieci w piaskownicy.

– Dadzą sobie po gębie i będzie spokój – stwierdziła Mara.

Już ją lubiłem.

– Żeby tylko nie porysowali gościom samochodów – rzucił napastliwie Nick, wpatrując się w nią.
– Może się tak zdarzyć, jeśli goście zaparkowali tak, jak się tutaj jeździ. – Wycelowała w niego palcem.

Oho, nadepnęła mu na odcisk.

– Mamy do pogadania – warknął do niej Nick i próbował ją odciągnąć.

– Zabieraj ręce – syknęła Mara, a ja wtedy wykorzystałem sytuację.

Dzisiaj się żeniłem i nie nikt nie będzie mi w tym przeszkadzać, nawet ktoś taki jak Ethan Howk. Wyprowadziłem cios, uderzając go ponownie, ale tym razem nie wziąłem go z zaskoczenia, bo oddał mi z taką siłą, że moja głowa odskoczyła w bok, a w ustach poczułem posmak krwi.

– Susan jest moja – warknąłem i splunąłem krwią.

– Nigdy nie miałem zamiaru ci jej zabrać, ty kretynie! Ale za zmuszanie jej do ślubu dostaniesz łomot. – Ustawił się i podniósł gardę.

– To chodź, południowy cwaniaczku – warknąłem jakbym sam nie był z południa.

Zapowiadała się walka wściekłych byków, bo Ethan był wyraźnie zmotywowany. Zrobiłem zamach, nie spodziewając się przeszkody w osobie wkraczającej między nami Susan, która wpadła na Ethana i przez to moja pięść musnęła jej ramię.

– Su! – krzyknąłem, gdy oboje upadli.

– Kurwa! – zaklął Ethan.

– Jesteś cała, kochanie? – zwróciłem się do niej, ignorując pozostałych.

Wyciągnąłem do niej ręce, czekając, aż za nie chwyci, ale ona udała, że ich nie widzi. Wstała i wyprostowała swoją pogniecioną już teraz lekko i w jednym miejscu przybrudzoną suknię.

Szlag!

Ale nie to było najgorsze, tylko jej wzrok. Patrzyła na mnie swoimi niebieskimi oczami, z których wzywały teraz chłód i obojętność, jakich u niej nigdy nie widziałem. Miałem przejebane.

– Susan... – zacząłem spokojnie, licząc na złość z jej strony. To było lepsze od obojętności. Jakikolwiek uczucia były lepsze niż obojętność.

Pokręciła głową, rzucając mi smutne spojrzenie, czym sprawiła, że poczułem się jak ostatni sukinsyn, i ruszyła w kierunku zebranych po drugiej stronie domu gości. Wystrzeliłem za nią, nie mając zamiaru dać jej tak po prostu odejść. Dopadłem do niej i złapałem za ramię, po czym odwróciłem ją do siebie i wtedy dostrzegłem w jej oczach łzy.

Kurwa!

Byłem cholernym kutasem, jednak nie miałem zamiaru się kajać, przynajmniej nie za uderzenie tego debila. Co innego przeprosić ją. Ale przecież nie doszłoby do tego, gdyby się nie wmieszała.

– Wiesz, że go nie znoszę – próbowałem jakoś wytłumaczyć moje zachowanie.

– Ale to nie daje ci prawa bić ludzi, na których mi zależy, Hunter. Ty zaprosiłeś Hailey – powiedziała spokojnym tonem, a moja sąsiada wzruszyła tylko ramionami, kiedy na nią spojrzałem. – A Ethan jest moim przyjacielem. Przyjacielem – warknęła. – Zaprosiłeś, kogo chciałeś i zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne. Więc ja zrobiłam dokładnie to samo. Lubię Hailey, mimo że między wami działa się więcej niż między Ethanem i mną. – *Cholera, wiedziała.* – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Przyjaciółmi! – wykrzyczała, machając rękami. – Masz zamiar bić każdego mężczyznę, który pojawi się w pobliżu mnie?

– Każdego, który będzie cię dotykał.

– Nick – zwróciła się do blondyna – uważaj, bo za taniec ze mną zarobisz w zęby.

Próbowała mnie sprowokować, co jej się prawie udawało.

– Jesteś moja – wycodziłem. – Należysz do mnie.

– Doprawdy? A mnie się wydaje, że jeszcze nie. Jeszcze nie powiedziałam „tak”. I nie jestem rzeczą, żeby do ciebie należeć. Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny, a przecież mnie nawet nie kochasz – zakpiła.

– Nie kocham – oświadczyłem ostrożnie, bo już sam nie wiedziałem, jak ma się sprawa z moimi uczuciami względem Su.

– Przynajmniej mamy jasność. Więc zakończmy ten cyrk. Weźmy ślub i niech twoi goście się bawią.

– Nasi – poprawiłem ją.

– Jak uważasz. – Ruszyła do głównego holu, gdy ja poczułem się jak skończony bydlak.

– No, dałeś niezły popis, stary, i to pewnie głównie dlatego, że jej nie kochasz – zadrwił ze mnie przechodzący Nick, po czym wyminęła mnie Hailey z morderczą miną oraz Mara ze wzrokiem przepełnionym rozczarowaniem.

Zakląłem w myślach. Poprawiłem garnitur i spojrzałem na jedyną osobę, która wciąż tutaj stała. Ethan rzucił mi ostre spojrzenie i ruszył za resztą gości. Najchętniej złapałbym go za fraki i wyrzucił, ale obawiałem się, że Susan by mi tego nie darowała i przypieczętowałbym swój celibat.

Cholera, nie potrafiłem w pewnych sprawach myśleć trzeźwo. Poza tym wymagałem, żeby Su grała według reguł, które sam ustanowiłem. Wiedziałem, że po dzisiejszym incydencie może być między nami różnie. Jednego byłem zaś pewien, że jej obojętność byłaby gorsza niż jej złość.

Z poczuciem klęski ruszyłem, żeby założyć jej na palec obrączkę ślubną i zostać mężem kobiety, o której wiedziałem przynajmniej, że jest tą właściwą. Byłem o tym przekonany w stu procentach i zaczynało mi być nie w smak, jakim sposobem uczyniłem z Su panią McGrady.

Rozdział 11

Susan

Stałam w drogiej białej sukni ślubnej, która niestety przez Huntera była w dość opłakanym stanie. Czy się tym przejmowałam? Nie, ale było mi przykro, że zachował się jak totalny dupek. Dupek, za którego de facto wyszłam. Żeby jakoś uspokoić moje zszargane przez niego nerwy, popijałam szampana, nie mogąc uwierzyć, że zostałam panią McGrady. Chyba do ostatniej chwili sądziłam, że to się nie wydarzy. Jakaś częśćka mnie liczyła, zdaje się, na cud, gdy druga była zadowolona. Wiedziałam, jakie to było irracjonalne, ale nic nie mogłam poradzić na chaos w mojej głowie i uczuciach. Z jednej strony byłam na niego wściekła za Ethana, za siebie, a z drugiej... Właśnie, była też druga strona medalu.

Sfrustrowana wypuściłam ciężki oddech, przeszukując wzrokiem zebranych gości. Wcale nie szukam Huntera, o nie. Po tym, co zrobił, nie zasłużył na moje towarzystwo. Szukałam Hailey i ją znalazłam w towarzystwie Kierana i Ethana, którzy wyjątkowo dobrze się ze sobą dogadywali. To mi przypomniało, że Caden wciąż się do mnie nie odezwał. Trochę zaczynało mnie to martwić, chociaż nie wydawało się czymś niezwykłym. W końcu przebywał w podróży służbowej, która nie do końca mogła nią być.

A jeśli o facetach mowa, pan i władca właśnie podążał z naszym synkiem na rękach w moim kierunku. Musiałam przyznać, że w tym uszytym na miarę garniturze prezentował się nieziemsko, a ja byłam na niego nieziemsko zła, ale kiedy spojrzałam na Sama, moja serce stopniało. Synek był młodszą wersją tatusia. W takim wydaniu byli do siebie bardzo podobni. Miałam tylko nadzieję, że nasza latorośl nie pójdzie w ślady ojca i Sam nie będzie łamał serca dziewczynom. Nie chciałam, żeby akurat to po nim odziedziczył. Wiem, że przemawiała przeze mnie gorycz, ale od tego faceta dostałam tylko to.

– Tu jesteś – odezwał się z olśniewającym uśmiechem posiadacz niezłych rozmiarów siniaka na policzku. Miałam nadzieję, że go bolało. Drań zasłużył na wszystko.

– Co tam, skarbie? – zwróciłam się do synka, ignorując jego ojca.

– Super, mam. Tatus powiedział, że kupił mi mojego własnego kucyka – zaszczębiotał rozradowany Samuel, a mnie ścisnęło w dołku. Jak zwykle Hunter sam decydował o tym, co było dobra dla naszego syna, nie pytając mnie nawet o zdanie. Najchętniej bym mu wygarnęła, ale byłam tak zmęczona przepychankami z nim, że nie zamierzałam walczyć o zakup zwierzaka. Skoro Sam był szczęśliwy, miałam zamiar udawać, że ja też.

– To wspaniale. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Chcesz iść obejrzeć? – zapytał go Hunter.

– Tak!

– Mary cię zabierze – oświadczył i jak na zawołanie zjawiła kobieta.

Patrzyłam, jak mój czteroletni syn szedł z gosposią do stajni. On dostosował się do tego życia szybciej niż ja, a przecież byłam stąd. Znałam ten dom, a teraz czułam się ponownie obco. Nie miało znaczenie, że kochałam stojącego przede mną drania, bo ten ślub był pomyłką. Był tylko wywiązaniem się z obowiązków. Liczyłam, jak głupia, że skoro był o mnie zazdrosny, to może coś jednak do mnie czuł, ale powiedział mi przy innych, że mnie nie kocha. Jaśniejszego przekazu już nie mógł mi dać.

– Co to za mina, kochanie? – Hunter mierzył mnie uważnym spojrzeniem swoich zielonych oczu, gdy ja miałam ochotę zwinąć dłoń w pięść i mu przyłożyć.

– Sfrustrowana – odpowiedziałam szczerze, darując sobie upominanie go. Skrzywił się i już otwierał usta. Uniosłam rękę. – Proszę, nie zaczynaj. Daj mi jeden dzień spokoju. Nie chcę wysłuchiwać niczego na nasz temat. Jesteśmy małżeństwem, tak jak chciałeś. Masz ten cholerny papier i masz Samiego. Ale na tym koniec.

– Co ty próbujesz mi powiedzieć? – syknął.

Aha, tu cię mam.

– Tylko tyle, że jesteśmy... – nie dokończyłam, bo właśnie podeszła do nas Hailey z miną zbitego psa.

– Przepraszam was, ale na mnie już pora.
– Co? Dlaczego? – zapytałam zdziwiona.
– Ja chyba wiem – odezwał się Hunter, skanując wzrokiem gości.
– Nie mogę rozkazać sercu, żeby pokochało kogoś, albo żeby znowu zaczęło bić dla tej samej osoby. Siedem lat to długo... – Nic nie rozumiałam z jej słów.

– Boisz się, że znowu ktoś cię zrani. – Z ust mojego męża padły słowa, które świadczyły, że wiedział więcej ode mnie.

– Kochanie. – Przytuliłam ją. Musiała odrobić w życiu jakąś bolesną lekcję. – Zrób tylko to, co ci podpowiada serce. W tym wszystkim liczysz się jedynie ty. Masz prawo być szczęśliwa, nawet jeżeli oznacza to, że inni nie będą. Pieprzyć ich, to twoje życie i możesz z nim zrobić, co tylko zechcesz.

– Dzięki – szepnęła i uśmiechnęła się, kiedy ją puściłam. – Przepraszam, to twój dzień, to...

– Nie przepraszaj, dobrze wiemy, że to nie jest mój dzień – powiedziałam zgodnie z prawdą i przepełniona goryczą.

– Dziękuję za zaproszenie, ale wrócę do domu.

Patrzyłam za naszym znikającym gościem. Westchnęłam cicho, bo wiedziałam, co to zranienie. Co to zagubiona miłość. Ciężko było żyć bez osoby, którą się kocha.

– Beznadziejna sprawa – odezwał się mój... mąż. – Ona chyba wciąż go kocha, ale duma nie pozwala jej na odpuszczenie.

Czyli jak zwykle za tragedią kobiety stał jakiś beznadziejny facet, który nie wywiązał się należycie z zadania.

– A ty byś zapomniał o czymś, jeśli ta druga osoba wyrządziłaby krzywdę? – Napadłam na niego.

– Nie wiem.

– Właśnie. Poza tym kobiety myślą trochę inaczej, jakbyś nie wiedział – powiedziałam zjadliwie.

– Przypomnij sobie, czym zmusiłeś mnie do tego ślubu – oznajmiłam słodko niczym zmija.

– Będziesz mi to wypominać?

– Być może. – Odplącałam mu pięknym za nadobne. – Idę do gości – poinformowałam go, bo nie miałam ochoty przebywać dłużej w jego towarzystwie. To, że go kochałam, nie znaczyło, że mnie nie irytował. Ale mimo tego, co zrobił, moje ciało zachowywało się irracjonalnie. Łaknęło go, a to zaczynała być niebezpieczna zabawa. Musiałam się stąd ewakuować i to jak najszybciej.

– Jeszcze nie skończyliśmy naszej rozmowy – szepnął mi do ucha, a potem je lubieżnie skubnął – więc nie licz, że ci odpuszczę. Od razu mogę ci oświadczyć, że to małżeństwo – złapał mnie w tali i przyspilił do twardego ciała – będzie prawdziwe, a nie na papierze.

Och, on nawet nie przypuszczał, na co właśnie się pisał.

– Skoro tak twierdzisz. – Westchnęłam teatralnie i ruszyłam między gości.

Hunter

Patrzyłem, jak moja żona zostawiła mnie i poszła zabawiać gości. Smakowałem słowo „żona” językiem i nie czułem goryczy. Zamiast tego towarzyszyło mi dziwne uczucie zadowolenia. Uśmiechałem się pod nosem, bo, do cholery, ponownie się ożeniłem. Jednak tym razem miałem dobry powód. Mój syn nim był. Nie będzie wychowywał się bez ojca, tylko że postawa Su odrobinę mnie drażniła. Zachowywała się tak, jakbym był wcielonym złem. Fakt, zaszantażowałem kobietę, ale znając ją, inaczej nie zgodziłaby się za mnie wyjść nawet za milion lat. Zraniłem ją, a do tego można dołożyć pobicie jej przyjaciela. Na samą myśl o Ethanie miałem ochotę podejść do niego i stąd wyjechać, ale zrobiłem już dzisiaj wystarczający rozpiardol. Było też jeszcze coś, o czym podsłuchałem. Może dlatego tak zareagowałem na widok kumpla z drużyny, który przestał nim być, jak tylko skończyliśmy liceum. Podsłuchałem, całkiem przypadkiem, jak Su nagrywała komuś wiadomość. Chodziło o Cadena? Kurwa, jeżeli to ten sam, o którym myślę, to złamię mu szczękę. Piardolony kutas i pies na baby. Niech tylko dotknie mojej żony, to nasza znajomość skończy się w bardzo niemiły sposób.

A co do prawdziwości naszego małżeństwa...? Chyba nie myślała, że będziemy spać osobno. Nie ma takiej pieprzonej opcji. Przez te wszystkie lata nic się między nami nie zmieniło. Wciąż mnie pociągała i to jeszcze bardziej niż kiedyś. Prawda była taka, że miałem ochotę wypędzić wszystkich

gości i zaciągnąć Susan do sypialni. Nie mogłem wprost doczekać się nocy poślubnej. Na myśl o tym, jak zdzieralbym z niej tę suknię i dobierał się jej do majtek, a potem pieprzył, żeby wiedziała, do kogo należy, zrobiłem się twardy.

– Masz cholerne szczęście – usłyszałem głos Harpera, który zmaterializował się tuż obok. Zaprosiłem go, bo skoro nic nie wyszło z mojego swatania ich, musiał o tym wiedzieć i sam próbować jakoś to załatwić. Oczywiście, że bym był wiarygodny, pocałowałem Hailey, ale to wolałem przemilczeć. Harper nie musi o niczym wiedzieć. Zresztą nikt nie musiał wiedzieć, bo raczej żaden z nas nie uszedłby z życiem.

– Taa. Ale ona wciąż ma mi za złe moje postęпки.

– Znam ten ból, stary. – W jego głosie dało się wyczuć gorycz.

– Uciekła, co?

– Spieprzyłem tak wiele spraw w moim życiu, że nawet nie wiem, czy istnieje dla nas jeszcze jakaś szansa.

– Nie wiem, czy czas coś tutaj pomaga, wyglądała na nieszczęśliwą i wkurzoną.

– Bo mnie zobaczyła – prychnął.

– To jest na dwóch. Jak Su mnie zobaczy przy swoim boku, to... – Pokręciłem głową. – Kurwa, nie jestem w lepszej sytuacji od ciebie. Ale z dwojga złego wolę własną.

– Też bym wolał. I co ja mam niby zrobić?

– Nie dam ci recepty na szczęście, bo sam zmusiłem moją żonę do małżeństwa. I wierz mi, nie chcesz wiedzieć jak. Pewnie, gdyby mogła, urwałaby mi jaja.

– Znając ciebie... Zresztą, nic tu po mnie. Wracam do Bakersfield.

– Jeśli ją kochasz, walcz.

– Tak jak ty dzisiaj? – zakpił.

– Przesadziłem, ale to zaszłość z czasów licealnych. Koleś mnie naprawdę wkurwia.

– Nie dało się nie zauważyć, że mordowałeś go wzrokiem, gdy panna młoda z nim tańczyła.

– A co do ciebie, to jestem ostatnią osobą, która powinna udzielać rad – zmieniłem temat. – Jeśli spróbujesz, przynajmniej będziesz wiedział, że zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Kup akry ziemi i cholerne ranczo gdzieś w sąsiedztwie. Nie daj jej spokoju.

– Poważnie? Ona odstrzeli mi tyłek z tej swojej broni. Podziękuję, już raz miałem tę wątpliwą przyjemność. A jak zadzwoni po pomoc braci Silverstone...

– Celowała do ciebie? – Wybuchnąłem śmiechem.

– A żebyś wiedział. – On też się zaśmiał.

– Co was tak bawi? – Odwróciłem głowę na głos mojej żony.

– Hailey celowała z broni do Harpera – oświeciłem ją.

– Widocznie sobie zasłużył – stwierdziła oschle.

No tak.

– Jesteś po jej stronie, co? – Harper nie krył frustracji.

– Babska solidarność przeciwko takim jak wy. – Wycelowała we mnie palcem.

– Takim jak my? – Uniosłem brwi.

– Egoistycznym, zadufanym i z wielkim napompowanym niczym balon ego. Mam wymieniać dalej?

– Czyli jednym słowem przeciwko samcom alfa – rzuciłem z rozbawieniem, ale Susan nie podzielała mojego humoru.

– Jezu. – Przewróciła oczami. – Cody cię szukał. Ucięłam sobie miłą pogawędkę ze starym znajomym odnośnie do tego, co się tutaj działo, Hunter.

– Bardzo ciekawe, ale nie mają na mnie nic, o czym bym sam nie wiedział. Poza tym Cody to plotkarz.

– Tak jakbyście wy dwaj nie byli – prychnęła.

– Wiecie co, chyba wizja mnie na własnym ranczu nie jest taka nedorzeczna – stwierdził raptem Harper.

– Mam tutaj jakieś tam znajomości, więc poszukamy ci kawałka ziemi, kowboju – oświadczyła

Susan, mrugając do mężczyzny, po czym chwyciła go pod ramię, uśmiechając się do mnie słodko. – Może zatańczysz z panną młodą? Hunter chyba cię nie pobije, skoro się przyjaźnicie – powiedziała z uśmiechem, ciągnąc mężczyznę do tańca i tym samym wbijając mi szpilę.

Susan

Ku własnemu zaskoczeniu, stałam w mroku sypialni Huntera i skubałam nerwowo materiał sukni. Nie to, że chciałam z nim wylądować w jednym łóżku. Chociaż w sumie sama nie wiedziałam. Skonfundowana własnymi myślami, opadłam na materac. Przyszłam tutaj tylko dlatego, że wydało mi się czymś dziwnym, że McGrady jeszcze się nie zjawił i nie upomniął o swoje, więc oczywiście z ciekawości ruszyłam go poszukać. Poza tym potrzebna mi była druga osoba, żebym mogła wydostać ze ślubnej kreacji.

Zostawiałam go z ostatnimi gośćmi, których miał za zadanie pożegnać, gdy ja w tym czasie kładłam synka spać, bo ten dosłownie padł mi na rękach. W sumie to mu się nie dziwiłam. Dzień był pełen wrażeń dla wszystkich. Ale teraz siedziałam i czekałam, bijąc się z własnymi myślami. Prawda była taka, że pragnęłam go i kochałam, co nie oznaczało, że oddałabym mu się tylko dlatego, że zostałam jego żoną. Fakty były takie, że zmusił mnie, więc jak pocierpi na ból zsiniałych jaj, nic mu nie będzie. Doskonale czułam jego wzwód w tańcu, kiedy przyciskał mnie do siebie. Pragnął mnie, a ja miałam zamiar wymierzyć mu stosowną karę.

Skrzypnięcie drzwi poinformowało, że Hunter wszedł do pokoju. Cichy odgłos jego kroków uświadomił mi, że podążał w moim kierunku, zrzucając przy okazji coś na podłogę.

Był pijany?

Nie zauważył mnie, sięgnął do nocnej lampki stojącej nieopodal i dopiero, gdy rozblęsnęło światło, jego oczy spotkały moje. Uśmiechnął się leniwie, a ja skrzywiłam się na widok jego siniaka. Sam się jednak o niego prosił.

– Su, moja Susan – mruknął, zbliżywszy się do mnie.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. W tej chwili nie byłam pewna, czy naprawdę był pijany, czy tylko udawał. Jednak nie miałam czasu na rozmyślania, bo w jednej sekundzie sięgnął do mnie, a w drugiej poderwał do góry. Jego dłonie oplótły mnie w talii, po czym odwrócił mnie plecami do siebie, aż przywierałam nimi do jego piersi. Ciepły oddech musnął mój kark. Potem mężczyzna złożył na nim delikatny pocałunek. Moje zdradzieckie ciało zareagowało od razu dreszczem. Poczułam, jak się uśmiechnął. To sprawiło, że zdałam sobie z czegoś sprawę. On wiedział, jak na mnie działał i wykorzystywał to. Postanowiłam ukarać jego i tak naprawdę również siebie.

– Nie będę udawać, że boli mnie głowa – odezwałam się, a on mnie wypuścił z objęć. – Po prostu – odwróciłam się i spojrzałam mu prosto w oczy – nie chcę z tobą spać.

– A kto mówi o spaniu, skarbie – wychrypiął seksownie niskim głosem.

I niech go szlag.

– Nie będziemy uprawiać seksu – doprecyzowałam, próbując oprzeć się jego urokowi. Bo nawet w taki poobijanym wydaniu wyglądał jak piekło, które chciało mnie pochłonać. Jego wzrok był napalony, tak samo jak pewna wypukła i odznaczająca się część jego ciała.

– Zgadzasz się – mruknął.

– Zgadzasz się? – zapytałam zaskoczona.

– Mhm, bo – objął mnie – będziemy się kochać. Pragnę cię. Ta noc jest nasza, tak jak każda kolejna po wieczność. Jesteś taka piękna, kotku.

Jego słowa to był gwóźdź do trumny moich postanowień, zardzewiały, bo zardzewiały, ale bez różnicy. Moje ciało zaczynało już płonąć pod wpływem jego wzroku i dotyku.

Przewinienia Huntera odeszły tymczasowo w zapomnienie, ponieważ miękkie wargi mężczyzny czyniły właśnie spustoszenie w moim umyśle. Zarzuciłam mu ręce na szyję, przywierając mocniej. Tym razem poddałam się, co nie oznaczało, że tak miało być jutro. Ale dzisiaj było dzisiaj. Dzisiaj byłam panną młodą, a jutro będę... To się jeszcze okaże.

Hunter

Poranek po przyjęciu ślubnym zastał mnie z Su w jednym łóżku. Uśmiechnąłem się do siebie. O ile nie wiedziałem, co do siebie czuliśmy, o tyle przyciągane między nami było naprawdę bardzo mocno wyczuwalne. Nie byłem aż tak pijany, żeby nie wiedzieć, co robiłem, a porządnie zerznąłem moją żonę, dochodząc w niej dwa razy. Nawet nie pomyślałem o zabezpieczeniu, bo to w końcu była Su, ale powinienem był zapytać. Tyle że nie chciałem nawet drążyć tego tematu, bo dołożyłbym jedynie drwa do ogniska, które mogłoby i mnie poparzyć.

Nie ruszałem się. Delektowałem się miękką skórą Su, gdy leżała wtulona do mnie plecami, a ja obejmowałem ją w pasie. Nie zareagowałem nawet, kiedy ostrożnie zdjęła moją rękę, po czym wysunęła się z pościeli, dając mi popis swoim nagim ciałem. Zwykły poranny wzwód pod wpływem widoku mojej żony przeistoczył się w skałę. Miałem ochotę zawlec jej cudowny tyłeczek z powrotem do łóżka i porządnie zerznąć przed śniadaniem, ale jedynie patrzyłem, jak wkłada bieliznę, której ją wczoraj pozbawiłem. Nie wiedziała, że nie spałem i ją obserwowałem. Zdawałem sobie sprawę, że szykowała się ponownie do ucieczki, tylko że to będzie krótka ucieczka, bo począwszy od dzisiaj każdą noc spędzimy w tym łóżku.

Wiedziałem, że źle podszedłem do sprawy, ale obawiałem się, że gdy dam jej wybór, zostanie w San Diego, a ja będę weekendowym tatusiem, na co nie mogłem się zgodzić. Dlatego nie dałem jej nawet odrobiny wolności. Być może sama zapragnęłaby zostać moją żoną, gdybym uwodził ją każdego dnia i sprawił, że chciałaby tylko mnie. Ale teraz się tego nie dowiemy, bo już byłem żonaty z najładniejszą kobietą w Maranie.

– Można wiedzieć, gdzie się wybierasz?

Zastygła, po czym się odwróciła. Sądziła zapewne, że wciąż spałem. Było naprawdę wcześniej.

– Do siebie – odpowiedziała spokojnie, stając przed mną z suknią przewieszoną na ramieniu.

– Do siebie, czyli tutaj, bo tutaj – wskazałem palcem na łóżko, uśmiechając się leniwie – jest twoje miejsce. – Zmarszczyła nosek i spojrzała na mnie, jakbym powiedział coś dziwnego.

– Mam z tobą dzielić pokój? Oszalałeś!

– A co w tym takiego dziwnego?

– To, że jesteśmy małżeństwem na papierze!

Teraz to ona oszalała.

– Doprawdy? – Zerwałem się z łóżka i stanąłem przede nią nagi, zupełnie się tym nie przejmując.

– A kto oddawał pocałunki? Kogo pieściłem? – Zaciśnęła usta, bo tutaj ją miałem. Temu nie mogła zaprzeczyć. – Więc nie wydaje mi się, żeby twoje miejsce było gdzie indziej, kochanie. To ciebie w nocy pieprzyłem, a mój fiut posuwał twoją napaloną cipkę, więc mam cholerne prawo żądać, żebyś spełniała swoje obowiązki jako moja żona. W łóżku i poza nim – wypaliłem, nim zorientowałem się, jak to zabrzmiało w moich ustach. Szlag! Wiecznie coś musiałem palnąć.

Susan

Zmrużyłam oczy i postanowiłam zachować się jak na dorosłą osobę przystało, ale... obiecałam sobie, że tak łatwo mu ze mną nie pójdzie. Zwłaszcza teraz, kiedy mówił coś tak niedorzecznego jak: „mam prawo”, „żądam”, „obowiązki”.

Trzy rzeczy wypowiedane przez jego grzeszne usta sprawiły, że miałam ochotę posłać go w diabły. Ponownie właśnie spieprzył wszystko między nami. Byłam w stanie żyć z nim pod jednym dachem i wychowywać naszego syna oraz pomóc mu w sprawach biurowych, ale w tej chwili o tym ostatnim nie było mowy. Ze złości aż płonęłam.

– Posłuchaj mnie no, ty, McGrady. – Rzuciłam suknię na drewnianą podłogę i podeszłam do niego. – Żądać to sobie możesz – puknęłam go palce w nagą klatkę piersiową, uznając w tej chwili, że byłam za blisko – od swoich pracowników, na przykład żeby byli punktualni. Ja zaś jestem twoją żoną. – Szybko się odsunęłam na bezpieczną odległość.

– Właśnie, jesteś moją żoną.

– Słońce wypaliło ci szare komórki, czy koń cię kopnął? – zakpiłam.

– Ani jedno, ani drugie, ale widzę, jak twoje ciało na mnie reaguje, kochanie. – Uśmiechnął się, patrząc bezczelnie znacznie poniżej mojej twarzy. Podążyłam za jego spojrzeniem i zakląłam w myślach.

Moje piersi żyły własnym życiem.

– Zapomnij – wycedziłam. – To jest tylko pociąg fizyczny, niemający nic wspólnego z uczuciami. A teraz wybaczone, ale pójdę się umyć, bo znowu zapomniałaś użyć prezerwatywy.

– No i? Jestem czysty, badałem się.

– Ale wiesz, że ona jest nie tylko po to? – Uniosłam brwi.

– Nie jestem głupi.

– Doprawdy? – Próbowałam mu zepsuć poranek, tak samo jako on zrobił to mnie. – A wydaje się, że jednak jesteś. Dla twojej informacji: i tak więcej dzieci nie będzie. Zabezpieczam się – rzuciłam, podniosła sukienkę i wyszłam, zostawiając go samego z jego durnymi pomysłami.

Kiedy drzwi się za mną zamknęły, usłyszałam, jak coś się o nie rozbiło. Ups, chyba czymś go właśnie wkurzyłam. Nie przejmując się Hunterowymi humorkami, ruszyłam do swojej sypialni.

Z dala od tego mężczyzny odetchnęłam z ulgą. Wiedziałałam, że gdyby chciał, zrobiłby z moim ciałem wszystko. On musiał wydzielać jakieś feromony, bo to nie było normalne, że po jednym pocałunku oddałabym mu się nawet na schodach albo masce samochodu.

Odłożyłam suknię na łóżko i odwróciłam z zamiarem pójścia do łazienki, gdy drzwi się otworzyły i w progu stanął McGrady. Nagi.

– Boże Wszchemogący, mógłbyś nie paradować na golasa po domu?

– Mój dom, więc mogę nawet nago zatańczyć tango, kochanie, a ta rozmowa jeszcze się nie skończyła.

– Wyjdz – wskazałam mu ręką wyjście, bo zaczął się do mnie zbliżać. – Hunter, głuchy jesteś? Powiedziałam: wyjdz!

– Ależ bardzo dobrze cię słyszałem. – Uśmiechał się, gdy ja się cofałam, niestety zapominając, że stoi za mną łóżko, więc na nie wpadłam.

– McGrady – warknęłam, próbując wydobyć z siebie pokłady złości, która kończyła mi się z każdym jego krokiem. Gra mięśni na jego ciele, ten cholerny sześciopak, który z każdą chwilą mógł się stać nawet ośmiopakiem, to wszystko sprawiało, że miękły mi nogi. Jezu, byłam na niego całkowicie nieodporna, a on o tym wiedział.

– Nie pocałowałaś swojego męża na dzień dobry, żono – odezwał się, stając tak blisko mnie, że czułam bijące od niego ciepło.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, bo mój umysł na chwilę zaćmiło spojrzenie jego zielonych oczu, które uśmiechały się.

– A... jak to zrobię, dasz mi spokój?

– Mmm – potarł podbródek – niech no pomyślę, czy... – urwał, po czym zgarnął mnie w ramiona i pocałował tak, że z wrażenia głowa opadła mi z powrotem na materac, kiedy mnie puścił. – Myślę, że dzisiaj mogę ci odpuścić. – Mrugnął do mnie, po czym wyszedł, dając mi pokaz swojej imponującej golinizny od tyłu.

Przełknęłam na widok umięśnionych i szerokich barków, które przechodziły w węższą linię pasa i kończyły się seksownym tyłkiem i umięśnionymi nogami. Miałam przerąbane. Oboje o tym wiedzieliśmy. Nie zamierzałam się jednak poddać się bez walki. Nie chciałam, żeby sądził, że zdobycie mnie przyszło mu zbyt łatwo. Zrobię wszystko, że się wysilił, licząc na to, że może gdzieś na dnie jego serca czały się jakieś uczucia względem mnie.

Rozdział 12

Susan

Minęło kilka dni, a moja sytuacja była tragiczna. Miałam przechlapane, bo Hunter potrafił uwodzić mnie jak nikt inny przedtem. Żaden mężczyzna nie działał nigdy tak na mnie i w wyniku tego co noc łądowałam w łóżku Huntera, z którego uciekałam, jak tylko zasnął. Cóż... może moje zachowanie wyglądało dziecinnie, ale wiedziałam, że jeśli zostanę na noc, przepadnę całkowicie. Byłam po prostu blisko powiedzenia mu, że go kocham, a to nie mogło się wydarzyć, nie kiedy nic do mnie nie czuł. Miał wystarczającą władzę nade mną, a większej nie chciałam mu dawać. Źle by się to dla mnie skończyło. Nie było nic gorszego od związku, w którym tylko jedna strona była zakochana. To zazwyczaj kończyło się katastrofą, więc musiałam chronić swoje serce. Dlatego dobrze, że Hunter miał zobowiązania, których nie dało się nijak przełożyć i od dobrych kilku dni non stop siedział w biurze albo na pastwiskach lub w stajniach. Było mi to zdecydowanie na rękę, bo układałam sobie wszystko w głowie, w której wciąż panował chaos.

Otrząsnęłam się z tych myśli i dopiłam swoją kawę. Zerknęłam, czy może Sam nie schodził, bo udał się na górę umyć zęby, a ja niedługo musiałam go zawieźć do przedszkola. Pomyślałam, że może przy okazji poszukam jakiejś pracy. Nie chciałam siedzieć cały dzień i czekać na męża, to nie dla mnie. Może jego była żona tak potrafiła, ja nie. Zupełnie odechciało mi się pracować dla Huntera w biurze. Znałam się na swojej robocie, ale niekoniecznie musiałam robić to z mężem albo tym bardziej dla niego.

Wyphukałam filiżankę i wstawiłam ją do zmywarki, lecz moją uwagę zwrócił podniesiony głos Huntera. Nie lubiłam podsłuchiwać, ale raczej nie dało się udawać, że jestem głucha. Zakradłam się w korytarzu i przystanęłam przy lekko odchylnych drzwiach jego gabinetu, by mnie nie zauważył.

– Nie, nie. Zapomnij – warknął. – Nie, Hannah. Nie dociera do ciebie?

Zatkało mnie, że w ogóle z nią o czymkolwiek rozmawia. Po co od niej odbiera i prowadzi dyskusję, skoro to było zakończone i nic ich już nie łączyło? Ani pieniądze, ani dzieci. Zacisnęłam ze złością usta i napięłam ramiona. Nie miałam zamiaru słuchać dalej, o czym rozmawiają. Kto by tam był zazdrosny o seksowną byłą żonę swojego męża? Tak, ja, bo przypadkiem znalazłam ich wspólne zdjęcie w biurku Huntera, kiedy szukałam zagubionej faktury. To też wywołało we mnie frustrację. Nieważne, że było na dnie, przykryte papierami, po prostu sam fakt, że je zachował, doprowadzał mnie do szału.

Byłam w końcu szczerą sama ze sobą. Kochałam go i zazdrość dosłownie spalała mnie od środka. Dlatego, dla własnego dobra, postanowiłam, że lepiej zrobię, jak teraz zniknę, bo za chwilę popędzę do niego i mu wygarnę, zdradzając się z własnymi uczuciami.

Nie miałam ochoty rozmyślać o Hunterze i jego byłej, więc poszłam po synka. Po dziesięciu minutach zapinałam go już w foteliku w dostarczonym wczoraj przez salon samochodzie. Oczywiście nie obeszło się bez dziwnej rozmowy z panem i władcą. To, że Hunter krzywo spojrział na mój nowy nabytek, nie robiło na mnie wrażenie, a jego zdanie obchodziło mnie tyle, co zeszłoroczne upały w Arizonie. Po upewnieniu się, że pas był dobrze wpięty, wsiałam za kierownicę i ruszyliśmy do miasta.

– Mamusia odbierze cię za kilka godzin – obiecałam, kiedy odprowadzam go do jego sali, gdzie już gromadziły się inne dzieci.

– Tatusz obiecał, że mnie odbierze. – Uśmiechnął się, jak zawsze kiedy mówił o ojcu, więc odwzajemniłam uśmiech. To, co było między nimi, to jedna sprawa, a inna to on i ja.

– W takim razie, widzimy się w domu. – Dałam mu buziaka, po czym wszedł do sali, gdy ja pomachałam mu jeszcze. Cieszyłam się, że tak szybko się zaadaptował.

Odwróciłam się i ruszyłam długim korytarzem do wyjścia, które zastąpiła mi koleżanka z czasów licealnych.

– Susan, mam pytanie.

Ach, to miasto zawsze żyło jakimiś plotkami.

– W czym ci mogę pomóc, Amy?

– To prawda, że wyszłaś za Huntera McGrady’ego?

Wiedziałam.

– Tak – odpowiedziałam ze sztucznym uśmiechem, czego ona nie wyłapała. – Dlaczego pytasz?

– Chciałabym cię ostrzec.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

– Długo cię nie było, a on to... – odchrząknęła i rozejrzała się – ...pies na baby. – To już wiedziałam i bez jej pomocy. – Naprawdę zaliczył sporo kobiet, w tym mnie – szepnęła, a ja zwalczyłam, żeby się nie skrzywić. – Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi tego za złe.

– Dlaczego miałabym mieć? – rzuciłam sarkastycznie. – To dawne dzieje – skłamałam.

Tak naprawdę czułam się, jakbym dostała w twarz. Czy Hunter naprawdę nie potrafił trzymać fiuta w spodniach? Zaliczył całe miasto czy jak?

– To dobrze, bo nie chciałabym, żebyś się dowiedziała od kogoś innego i... żeby mój mąż się dowiedział.

Okej, w tej chwili to już mnie zatkało.

– Zdradziłaś męża? – zapytałam, a kobieta w odpowiedzi rzuciła mi dziwne spojrzenie.

– Nie, to było, zanim wyszłam za mąż, ale...

– Przepraszam cię – przerwałam jej – ale spieszy mi się.

Wypadłam z budynku, mając ochotę uciąć Hunterowi jaja. Rozumiem, że mógł się pieprzyć, z kim chciał, ale z prawie mężatką? Już ja mu wygarnę, jak tylko wrócę do domu. Szukanie pracy mogło jeszcze trochę poczekać. Miałam prawo wiedzieć, ile ich było. Nie chciałam tych kobiet mijać w drodze do sklepu, nie mając świadomości.

Kiedy byłam już niedaleko domu, zadzwonił telefon. Wybrałam odpowiedni przycisk na kierownicy i odebrałam.

– Dlaczego nie odpisałaś na moje wiadomości? – zapytałam tytułem powitania.

– Gdzie ty jesteś, do cholery? Zjawam się w biurze i zastaję przy twoim biurku jakiegoś obcego kolesia – mój były już szef w końcu raczył się ze mną skontaktować i był wyraźnie niezadowolony.

– Gdybyś odbierał albo chociaż odpisywał, to byś wiedział.

– Miałem urwanie głowy z tym nowym projektem, wyleciało mi z pamięci. Więc? Gdzie jesteś?

– Nie spodoba ci się to, co powiem. Nie ma nas w San Diego. Hunter dowiedział się o Samie – poinformowałam go.

Zapadła cisza na łączach. Gdyby nie to, że słyszałam jego przyspieszony oddech, uznałabym, że zerwał połączenie. Czekałam na jakiegokolwiek słowa z jego strony, ale cały czas siedział cicho, niczym niemowa.

– Jesteś tam?

– Powiedz, że to nie jest to, o czym myślę?

– Zależy o czym myślisz, ale w skrócie: nie dał mi wyboru.

– A niby jak, do kurwy, tego dokonał? Nie ma takiej władzy – gorączkował się.

– Szantaż! Mówi ci to coś? I, owszem, ma taką władzę, bo ma pieniądze oraz znajomości.

– Zajebię skurwiela! Przysięgam, że żadna władza ani znajomości mu nie pomogą. Skurwiel sypie datkami na kobiety samotnie wychowujące dzieci, ale ciebie zmusza do małżeństwa?

– On nie jest wart, żebyś narobił sobie przez niego kłopotów. Miałbyś w pudle zbyt duże powodzenie – usiłowałam go rozweselić, co mi się udało, bo usłyszałam jego śmiech.

– Masz rację, ale zostawiłaś mnie na lodzie, Su.

– Nieprawda, masz Chipa. On się zna na tej pracy. Założę się, że jako asystent będzie lepszy ode mnie. Poza tym znajdź sobie jakąś dziewczynę, ożeń się i zrób jej dziecko.

– Oszalałaś. Miałbym zrezygnować z tych wszystkich cipek, które na mnie czekają?

– O, losie, a ty wiesz o jednym.

– Cóż... wiesz, jak jest. – Zaśmiał się. – Dzięki za asystenta – rzucił z przekąsem. A czy mogę was odwiedzić? Hunter nie będzie zły?

– Skoro on może utrzymywać znajomość ze swoją byłą żoną – nie mogłam sobie darować, żeby o tym nie wspomnieć, bo przemawiały przeze mnie gorzka i pieprzona zazdrość – to ja też mam takie

prawo.

– W takim razie widzimy się w ciągu najbliższych dni. Przywiozłem coś dla małego, więc muszę mu to dostarczyć osobiście. Rozumiesz, takie męskie sprawy.

– Jasne, jasne. Do zobaczenia. – Rozłączyłam się.

Moje plany powrotu do domu uległy zmianie. Potrzebowałam czegoś na uspokojenie, a najlepszym remedium, które znałam, były lody i rozmowa. Wiedziałam, gdzie dostać i jedno, i drugie. Po drodze dojrzałam supermarket. Zaparkowałam, wypadłam za auta i popędziłam po dwa kubelki lodów, które pięć minut później wracały ze mną do samochodu. Cieszyłam się, że nie było już takich upałów. Niby je lubiłam, ale lato w Arizonie bywało naprawdę gorące i mogło doskwierać.

Taszczyłam papierową torbę i przerabiałam w głowie wszystkie niechciane informacje, przez co tak się zamyśliłam, że o mało na kogoś nie wpadłam. Udało mi się wyminąć kobietę bez kontaktu i podejść już bez żadnych przygód do auta.

– Proszę, proszę. – Usłyszałam za sobą i odwróciłam się. Stała przede mną osoba z fotografii. – Żona Huntera? Ładniutka jesteś.

– Jak mniemam, była żona? – Spojrzałam na tonę tapety na jej twarzy i zdzirowatą sukienkę. – Taniutka jesteś – wypaliłam, zadziwiając tym samą siebie, ale było dopiero rano, a ja zaliczałam już trzecią niespodziankę. Najmniej miła do tej pory.

– Pyskata – cmoknęła z dezaprobatą. – Pamiętaj tylko za każdym razem, kiedy tam będziesz, że kiedyś to mnie twój mąż posuwał na biurku w gabinecie.

Zrobiło mi się niedobrze na jej słowa, ale ona jeszcze nie skończyła:

– I to ze mną się najpierw ożenił, nie z tobą.

– Z tego, co do mnie mówisz, zapamiętałam tylko jedno słowo: kiedyś – zaakcentowałam. – Jak ci mogę pomóc?

– Rzeczowa – odpowiedziała znów z tą samą manierą. – Podoba mi się. Chcę pieniędzy.

– To idź do Huntera, bo ode mnie nic nie dostaniesz, ale wiesz... zawsze możesz iść na róg i trochę dorobić tym sztucznym tyłkiem i dmuchanymi cyckami. – Przepchnęłam się i szybko wsiadłam do samochodu, po czym odjechałam, starając się wzbić jak najwięcej kurzu. Widziałam w lusterku, jak stoi w tym samym miejscu. Takie babska wydobywają na wierzch wszystkie moje, nieliczne, najgorsze cechy.

Wyjechałam na główną i ruszam do Hailey. Potrzebowałam rozmowy przy kubelku lodów. Ale kiedy dotarłam przed dom White'ów, nie zobaczyłam jej samochodu. To mogło oznaczać tylko jedno, że dziewczyny nie było na miejscu. Zawróciłam na ranczo z postanowieniem, że zjem moje lody w samotności.

Po chwili mój plan stanął pod znakiem zapytania, bo właśnie dzwonił główny winowajca.

Hunter

Chciałem zjeść śniadanie z gronie rodzinnym, ale cholerny telefon od mojej byłej żony zabrał mi zdecydowanie za dużo czasu. A teraz siedziałem sam z kubkiem kawy w rękę i zastanawiałem się, gdzie się podziała Susan. To znaczy wiedziałem, że pojechała odwiedzić małego, ale powinna już dawno wrócić. Chwyciłem za telefon i wybrałem jej numer, mając w głowie wizję wypadku, który mogła spowodować. Owszem miała prawko, ale podobno dawno nie prowadziła, a tutejsi kierowcy naprawę szarżowali.

– Gdzie ty jesteś, do cholery? – wybuchnąłem na dzień dobry.

– Stało się coś? – zapytała spokojnym głosem.

Miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i zlać goły tyłek.

– Nie. Gdzie jesteś? – zapytałam już bez nerwów, bo wcześniej głęboko odetchnąłem z ulgą, że nic jej nie jest.

– W mieście, odwiozłam Sama do przedszkola – tłumaczyłam.

– Tyle się domyśliłem. Czekam na ciebie w domu.

– Ale ja jeszcze nie wracam. Będę później.

– Będiesz teraz – rozkazałem jej, sam nie wiedząc dlaczego. Zachowywałam się jak świr.

– Zamieniłeś się z małpą na rozum? Będę później, muszę coś załatwić. – Rozłączyła się.

– Ta kobieta doprowadzi mnie kiedyś do szału – warknąłem sfrustrowany.

Ciekawe, co Susan miała takiego ważnego do załatwienia w mieście? Nie podziałał na nią mój głos. Chciałem, żeby tutaj przyjechała jak najszybciej, bo musiałem z nią pogadać, zanim zrobi to Hannah, ale nie zamierzałem jej o tym mówić przez telefon. Przysięgam, że moja była to chodzące zło. Teraz, kiedy miałem przy boku Su, naprawdę się zastanawiałem, co ja widziałem w tamtej. Nie wiem, chyba miała zastąpić Susan, ale to się nie mogło udać. To zaś oznaczało, że moja żona chyba jednak miała rację i zamieniłem się z małpą na rozum. Jednego byłem pewien: nigdy nie pozwolę jej odejść. Susan była moja. Zawsze byłem zaborczym facetem.

– Kurwa – zakląłem, bo właśnie zdałem sobie z czegoś sprawę.

Prócz uczucia złości towarzyszyło mi jeszcze inne, o którego istnieniu zapomniałem. A przecież postanowiłem, że już nigdy się nie zakocham. Może jednak nigdy się nie odkochałem?

– Ja pierdolę – ponownie zakląłem, wiedząc, że jestem ugotowany, a Susan trzymała moje jaja w dłoni.

– Nie brzmisz za dobrze – zaśmiał się wchodzący do mojego biura Harper.

– Nieważne. – Machnąłem ręką. Co cię tutaj sprowadza? – zapytałem, a po chwili dotarło do mnie, co mężczyzna ma na sobie. – Wzięłeś sobie moje rady do serca? – Zaśmiałem się, wskazując na jego ubiór.

– A żebyś wiedział. Kupiłem coś, ale żeby nie było, mam zamiar rozkręcić biznes, a nie być właścicielem tylko na papierze.

– No, no. A jak sprawy z Hailey? – Byłem bardzo ciekaw. Jego szeroki uśmiech w sumie był odpowiedzią, ale i tak czekałem na sprawozdanie z jego poczynąń.

– Cóż... Wczoraj dała się zaprosić na kolację i, cholera, stanął mi w płomieniach, kiedy ją zobaczyłem. Kurwa, jest tak gorąca, że moje jaja prawie eksplodowały. – Przez cały czas podczas kolacji wyobrażałem sobie, co byśmy robili, gdyby mi pozwoliła.

– Jezu, nie chcę tego wiedzieć. Serio, wystarczy mi moja żona w łóżku.

– A właśnie, gdzie ona jest, bo zdaje się, że nie widziałem jej auta.

– Szlag, w tym mieście nawet zakup samochodu nie zostaje bez echa. Jesteś pewien, że chcesz tutaj mieszkać? Marana to Marana.

– Póki co jestem właścicielem niezłej nieruchomości.

– Dobra, stary – wstałem i założyłem na głowę swojego stetsona – jedziemy zobaczyć ten twój nabytek – rzuciłem i wyszedłem zza biurka, nie mając zamiaru czekać na Susan.

Szedłem o zakład, że wrócę, zanim ona się zjawi. Pewnie pojechała do Hailey. To prawie pewne, że popełniłem błąd, poznając je ze sobą.

Susan

Droga na ranczo mijąca mi przyjemnie i po niespełna pół godzinie zaparkowałem przed domem, zauważając, że nie ma przed domem terenówki Huntera. Widać, tak mu było pilno ze mną pogadać, że i tak gdzieś pojechał. Nie przejmując się zbytnio jego nieobecnością, wysiadłem z samochodu i ruszyłem na luzie do domu. W kuchni nie zastałem Mary, jedynie kartkę, że pojechała po coś do miasta, więc wykorzystując jej nieobecność, nastawiłem ekspres do kawy. Ledwo to zrobiłem i wyciągnęłam kubek, trzasnęły drzwi. Czyżby to był wkurzony Hunter?

– Susan?!

– W kuchni! – odrzyknęłam, zdziwiona wizytą Hailey, która wparowała do pomieszczenia w kapeluszu niczym burza. – Co się stało? Wyglądasz na nieźle wkurzoną.

– Bo jestem. – Ściągnęła stetsona i odłożyła na drewniany stół. – Ten gnojek kupił ranczo! – wybuchnęła. – Jak on śmiał?!

– Kto i gdzie kupił? Kawy? – Pomachałam czarnym kubkiem.

– Jasne. – Kiwnęła głową. – Harper kupił przekłete ranczo. Wyobrażasz to sobie? Mam ochotę podpalić jego tyłek!

– O, to byłoby nieźle widowisko. – Zachichotałam, a po chwili na stole wylądowały dwa kubki z kawą. – Proszę. Mleko?

– Dzisiaj mam ochotę na czarną, taką jak moja chęć poćwiartowania go.

– To może powiesz, co tak naprawdę zaszło? Przecież się do ciebie nie wprowadził, ewentualnie będziecie sąsiadami. Lepsze to niż mieszkanie z nim pod jednym dachem – piłam do mojego męża.

– Ale ja go tutaj nie chcę, Su. – Opadła na krzesło. – To wrzód na przyrodzeniu.

– Tego jeszcze nie słyszałam – parsknęłam, ale przecież sama mogłam tak powiedzieć o Hunterze, z którym miałam wieczny problem.

– Byliśmy wczoraj na kolacji. – Westchnęła ciężko. – On próbuje mnie odzyskać. Jezu, wciąż nie mogę zapomnieć, że mnie zostawił, ale to było lata temu, a teraz...

– Znam to z autopsji. Stoi przed tobą osoba, którą spotkało to samo, a teraz noszę obrączkę na palcu.

– Jakoś jej tam nie widzę – wytknęła mi, kiedy spojrzałam na swoją dłoń.

– Muszę się przyzwyczaić. – Wzruszyłam ramionami. – A między wami coś jest, Hailey. Inaczej poszukałabyś sobie kogoś innego. Wiem, o czym mówię.

– Boże, ta chemia... – odnosiłam wrażenie, jakby mówiła również o mnie – ...to jest przerażające. Gdybym tak bardzo się nie pilnowała i nie tłumila uczuć, jeden jego pocałunek, a wskoczyłabym mu do łóżka. A ponoć go nienawidzę.

– To witam w klubie. – Uniosłam kubek.

– Aż tak?

– Jestem po uszy w bagnie zwanym „miłością”.

– Czyli przyznajesz, że kochasz McGrady’ego?

– Póki nie powiem tego na głos, nie liczy się, prawda?

– Powiedzmy, – odparła, a ja puściłam do niej oko, świetnie ją rozumiejąc.

– Te dwa uczucia dzieli bardzo cienka granica. Wiem, o czym mówisz, mam tak samo z Hunterem. Zarzekałam się sama przed sobą, że mu się nie dam i wyszłoby z tego wielkie nic. Przysięgam, że ten facet to sam chodzący testosteron. Poza tym wie, który guzik nacisnąć, żeby być gotowa.

– Jesteśmy beznadziejne – jęknęła sfrustrowana.

– Nie, wcale nie jesteśmy – zaprzeczyłam. – Po prostu nie mamy z nimi szans, co nie oznacza, że nie będziemy chociaż próbowały bronić naszych ostatnich bastionów. Więc, moja nowa droga przyjaciółko, nie masz czasem dla mnie pracy?

– Nie chcesz zostać w biurze Huntera?

– To jest najgorsze rozwiązanie z możliwych. Kiedy jest w pobliżu, moje szare komórki obumierają. Wystarczy, że mnie dotknie. A swoją drogą, gnojek się nie zabezpiecza. Nie wiem, być może źle odczytuję sygnały, ale chyba chce mnie zrobić w dziecko, czego kompletnie nie rozumiem. Tak jakby to było jakieś rozwiązanie dla naszej dwójki.

– Pierdolisz – padło z ust Hailey, zanim po sekundzie zakryła dłonią usta. – Wybacz.

– Zaczyna mnie to w sumie bawić, gdy wiem coś, czego on nie wie.

– Czekaj. On myśli, że ty nie...

– Nie wiem, musiałybyś go o to zapytać, ale ja nie zajdę w ciążę. Zabezpieczyłam się przed Hunterem. A skoro on nie gra czysto, to ja też nie zamierzam. Nigdy nie miałam zamiaru mieć z nim drugiego dziecka, dopóki mnie nie pokocha. A jeżeli to nigdy nie nastąpi, to Samie będzie jedynakiem – oświadczyłam z pełną świadomością.

– Ech, oni wszyscy myślą kutasami. Może jego tyłek też podpalimy? – zasugerowała Hailey, na co parsknęłam śmiechem.

– Niezły pomysł.

– Nie wydaje mi się jednak, żeby twój mąż był całkiem obojętny wobec ciebie. Udowodnił to zresztą na własnym ślubie.

– Hmmm – chrząknęłam – mam nadzieję, że wyciągnął z tamtej sytuacji wnioski, bo mój były szef się tutaj wybiera. Sam go uwielbia.

– O mój Boże, już współczuję facetowi.

Skrzywiłam się na jej słowa, bo naprawdę bałam się reakcji Huntera.

- Najwyżej dostanie szalu, ale bez rękoczynów – stwierdziłam, starając się zachować spokój.
 - Muszę to koniecznie zobaczyć. Kupię popcorn, usiądę z boku i będę miała kino akcji.
 - To nie jest zabawne.
 - Ależ jest. Mówię ci, że on coś do ciebie czuje. Gdyby tak nie było, nie zaatakowałby Ethana.
 - Nie, to sprawy z przeszłości. Oni nigdy za sobą nie przepadali.
 - Proszę cię – zakpiła. – Ile to było lat temu?
 - Jedenaście?
 - Właśnie, a on ruszył na niego niczym tornado. Nie chcę nic mówić, ale będą kłopoty.
 - Caden mi pomógł, kiedy Huntera nie było.
 - Ja przez całe życie miałam przy sobie Kierana. Kocham go jak przyjaciela. Więc dobrze, że jednak woli męskie tyłki.
 - A co z Nickiem?
 - Co masz na myśli?
 - Miał zatarg z Marą. Przez całe przyjęcie się unikali, rzucali w siebie piorunami. Moja przyjaciółka jak nigdy zniknęła wcześniej.
 - Nick cały czas chodzi od waszego ślubu nie w humorze.
 - Trafił swój na swego. – Zaśmiałam się. – Na naszych oczach Marana zamienia się w istny plac boju.
 - Wiesz, że póki co przegrywamy?
 - Nie, ty się jeszcze trzymasz, a Mara zasługuje na szczęście.
 - Tak samo jak Nick. Naprawdę jest opiekuńczy, ale nie miał w życiu szczęścia.
 - To możemy sprawić, żeby je miał. Samuel ma niedługo urodziny – mówiłam konspiracyjnym szeptem. – Zrobimy małe urodzinowe przyjęcie. Mara jest jego chrzestną i cóż... zabawimy się w swatki.
 - Puściłam do niej oko.
 - A Hunter na pewno zaprosi Nicka – stwierdziła Hailey.
 - Właśnie, tylko najpierw ci dwoje muszą przestać zionąć w stosunku do siebie ogniem, to może coś z tego będzie.
 - Zamienimy u nich ten ogień w iskry. Susan, mówię ci, to będę fajerwerki niczym na czwartego lipca.
 - Oby. Wypijmy za to. – Stuknęłyśmy się kubkami, zmieniając temat na moją pracę.
- Hunter

Dzisiejszą noc spędziłem sam. Susan uparcie odmawiała nocowania w naszej sypialni, a zmuszanie jej nie wchodziło w grę. To wszystko poszło nie w tym kierunku, w którym powinno. Miałem szansę żeby to naprawić, a chciałem zacząć od rozmowy o mojej byłej żonie, naprawdę chciwej suce. Zamierzałem porozmawiać z Su wczoraj, ale zbyt dużo czasu spędziłem u Harpera na ranczu, a później przy dostawie towaru. Kiedy wróciłem do domu, było bardzo późno. Susan dawno spała, a ja byłem wykończony. Ale teraz siedziałem w biurze i przeglądałem faktury, które moja żona tak zgrabnie posegregowała i ułożyła. Pracę przerwały mi kroki. Uniosłem głowę znad dokumentów i spojrzałem w kierunku drzwi wejściowych. Moja seksowna żona zapakowana była dzisiaj w długą sukienkę, pod którą miałem ochotę wsunąć dłoń i przesunąć palce wyżej.

- Hunter – odezwała się, a ja musiałem przerwać własne fantazje i skupić się na jej głosie.
- Nie mogłaś spać? – Wstałem. – Nie ma jeszcze szóstej.
- Obudziłam się niedawno i postanowiłam cię poszukać. Musimy porozmawiać. – Jej głos brzmiał ponuro i nie zwiastował niczego dobrego. Nie podobało mi się to.
- Tak, musimy. Ja też mam ci coś do powiedzenia, kochanie – mruknąłem, czując w kościach nadciągającą burzę.

Susan zajęła miejsce na niewielkiej kanapie. Jej wzrok powędrował do biurka i skrzywiła się, jakby zjadła coś kwaśnego. Byłem lekko zdezorientowany, bo nie miałem na nim bałaganu, więc jej reakcja pozostawała dla mnie niezrozumiała. Opadłem na fotel, wziąłem głęboki oddech i otwierałem usta, żeby się odezwać, lecz Su mnie uprzedziła:

– Spotkałam wczoraj twoją byłą żonę – oświadczyła.
– Kurwa – zakląłem, bo właśnie takich rzeczy chciałem unikać. – Co ci powiedziała?
– Nic, czego bym się sama nie mogła domyślić. Wiesz, rozumiem, że jest ładna i bardzo kobieca, ale... naprawdę, nie wiem, co ty w niej widziałeś. – Pokręciła głową. – Nie, czekaj – pstryknęła palcami – musiała być naprawdę dobra w bzykaniu i obciąganiu. – Zatkąło mnie, bo Su zachowywała się nie do poznania. – Wątpię, żeby jakiś facet nie skorzystał, a ty byłeś jak każdy, prawda? – zapytała oskarżycielskim tonem.

– Chwila... Byłem wolny, nie miałem zobowiązań, więc – wzruszyłem ramionami – mogłem robić, co mi się podobało, nawet pieprzyć się na tym biurku i gdzie mi się tylko zachciało.

– I to właśnie mi obrazowo opisała. – Susan wstała i popatrzyła na mnie z pogardą wypisaną w jej ślicznych niebieskich oczach. – Aha, i że chce pieniędzy. Wysłałam ją z tym od ciebie. Macie chyba jeszcze jakieś niezłatwione sprawy, a ja nie będę brać w tym udziału. Cokolwiek to jest, załatw to, Hunter. Nie chcę więcej widzieć tej kobiety. Ani żadnej innej, typu pani z przedszkola.

– Nie mamy żadnych wspólnych spraw. – Byłem wkurzony jej oskarżeniami. – Skończyłem z nią dawno temu.

– A wygląda to zupełnie inaczej, zwłaszcza kiedy byłe żony wydzwanają o poranku.

Szlag, słyszała.

– I tak dla twojej informacji – dodała jeszcze – nie wrobisz mnie w kolejne dziecko.

– A o czym ty teraz mówisz? – zapytałem z irytacją, choć podejrzewałem, o co jej chodzi.

– O czym? Ano o tym, że ani razu się nie zabezpieczyłeś. Coś ty sobie myślał, do cholery?

– Że jesteśmy małżeństwem – rzuciłem. – Samowi przydałoby się rodzeństwo – dodałem spokojnie i zdałem sobie sprawę, że to właśnie czuję. – Chcę z tobą kolejnego dziecka – oznajmiłem, stawiając wszystko na jedną kartę.

– Ach, czyli ty chcesz, a ja muszę to zaakceptować?

– Dobrzy by było, kochanie.

– Kochanie? – Odsunęła się w stronę drzwi i gdyby wzrok mógł zabijać, leżałbym martwy. – To ja ci oświadczam, kochanie, żebyś nie liczył to, że mnie zapłodnisz. To małżeństwo z rozsądku, nie kochasz mnie – przypomniała mi własne słowa – więc nie wydaje mi się, żeby dziecko coś tutaj naprawiło.

– Tutaj nie ma czego naprawiać – warknąłem. – Kiedyś coś nas łączyło, teraz mamy syna i to wystarczy do stworzenia udanego związku.

– Właśnie „kiedyś” jest tutaj kluczowe. – Podeszła do drzwi, a ja wstałem. – Nie będzie żadnych więcej dzieci. Nie żartuję. Zabezpieczam się, więc możesz mnie pieprzyć na tym biurku do upadłego, ale wątpię, żeby udało ci się mnie zapłodnić, ogierze.

– Ostatnie słowo zabrzmiało jak cholerna obelga – syknąłem.

– Bo może nią jest? A tak dla twojej wiadomości, jutro przyjeżdża mu szef, w sumie już były, ale to nie ma znaczenia.

– Co?! – podniosłem głos.

– Zaprosiłam go. W sumie to ty powinieneś się przed nim tłumaczyć. I będziesz dla niego miły.

– Nie licz na to. – Założyłem ramiona na piersi, bo nie byłem cipą.

– Musisz być, inaczej... – uśmiechnęła się – ...spotkam się z nim u Hailey i kto wie, może Caden przypadnie jej do gustu, bo Harper nawalił na całej linii. Potrzeba czasem świeżej krwi.

Czy ona powiedziała, że spotka się z nim u White'ów?

– Po moim trupie! – krzyknąłem.

– Nie kuś. A teraz wybacz, ale idę obudzić synka i zawieźć go do przedszkola.

– Ja go zawiozę – powiedziałem wściekły i ruszyłem w jej kierunku.

– Skoro nalegasz. Chyba chcesz dostać medal za byciem ojcem roku, co?

– Nie prowokuj mnie, kobieto. – Stanąłem przed nią i zmrużyłem oczy. Miałem dosyć tych głupot między nami. – Ja nie sprowadzam tutaj żadnych kobiet, więc postępuj rozsądnie – ostrzegłem ją.

– I co mi zrobisz? Już jestem twoją żoną – zakpiła.

A niech to cholera.

Bez namysłu pocałowałem ją, mocno i głęboko, aż poczułem, jak lekko zwiotczała w moich objęciach. Chciałem więc perfidnie wykorzystać tę jej chwilę słabości i sięgnąłem dłonią do odkrytej cienką koronką cipki, po czym ją delikatnie ścisnąłem całą dłonią.

– To ci zrobię – rzuciłem, kiedy przerwałem pocałunek. – Twoja cipka i cała ty należycie do mnie. Żaden kutas nie będzie się kręcił koło mojej żony, a teraz wybaczone, ale mam ważne sprawy do załatwienia. – Puściłem ją i wyszedłem ochłonać, bo groziło mi, że jeszcze chwila, a dopadnę ją tu i teraz. Jak jakieś zwierzę.

Susan

Stałam w biurze Huntera wciąż na miękkich nogach. Byłam zła na niego, ale i też na samą siebie. On jak nikt inny potrafił doprowadzić moje ciało do wrzenia, a ja się na to łapałam jak ryba na haczyk.

– Boże, jestem beznadziejna – bąknęłam pod nosem, pokonana przez własne żądze.

Pod tym względem nie miałam szansy na obronę. Żeby to zadziało, musiałabym wznieść w sobie naprawdę potężny gniew, a póki co nawet Hannah nie mogła sprawić, żebym ciskała w męża śmiercionośnymi piorunami.

Było coś jeszcze. Nie spodziewałam się z jego strony aż takiej ostrej reakcji na wzmiankę o Cadenie. Czyżby Hailey miała rację i Hunter coś do mnie czuł? To możliwe, że poza pociąganiem fizycznym było coś jeszcze? To zazdrość czy raczej znaczenie terenu? Coś się zadziało. A wszystko za sprawą innego mężczyzny, który był tylko moim byłym szefem i przyjacielem.

Spotkanie u Hailey w White Horse nie było wcale takim złym pomysłem. Teraz bardzo wątpiłam, żeby Hunter wpuścił go chociażby za ogrodzenie bez odstrzelenia mu tyłka. Ale było coś jeszcze, co wzbudziło mój niepokój.

– Cholera – wymamrotałam.

Szybkim krokiem pokonałam po dwa stopnie naraz, przemierzyłam korytarz i wpadłam do mojej sypialni. Ruszyłam do komody, gdzie schowałam swoje tabletki. Przekopałam bieliznę i odetchnęłam z niewypowiedzianą z ulgą. Hunter był pod pewnymi względami nieobliczalny, ale chyba nie posunąłby się do takiego szaleństwa. Zareagował bardzo spokojnie i to było podejrzane. Tak jakby nie słyszał tej części rozmowy.

Postanowiłam to sprawdzić dla własnego spokoju psychicznego. Otworzyłam opakowanie i przyjrzałam się uważniej. Tabletki wyglądały normalnie. Postanowiłam je jednak porównać z tymi w już częściowo opróżnionym pojemniku w łazience. Zmarszczyłam brwi, bo na pierwszy rzut oka tabletki wyglądały tak samo, a ja stawałam się powoli chyba paranoiczką. Jednak, kiedy im się uważniej przyjrzałam, dostrzegłam różnice w kolorze. Może to była wina światła, a może... Wyłuskałam jedną ze świeżego opakowania i położyłam obok starej. Wyglądały prawie identycznie, ale dałabym sobie rękę uciąć, że coś było z nimi nie tak. Na samą myśl, co się zrodziło w tej jego szatańskiej głowie, przeszył mnie lodowaty dreszcz.

– Sukinsyn... – warknęłam. – Już ja ci pokażę – odgrażałam się, wysypując stare tabletki, zostawiając puste pudełeczko i chowając nowe w miejsce, gdzie ich nie znajdzie. – McGrady, nawet nie wiesz, z kim zadarłeś.

Rozdział 13

Hunter

Susan przypominała wczoraj przez cały dzień chmurę gradową. Schodziłem jej z drogi, a ona, co było do niej niepodobne, wykręciła się od seksu bólem głowy. Co prawda faktycznie wyglądała jakos dziwnie, jakby nie do końca była sobą, ale i tak wątpiłem w ten powód. Na domiar złego dziś miał się tu zjawić Caden. Fajny był z niego facet, ale tylko jako szef. Nie życzyłem sobie za to, żeby wchodził w jakieś bliższe relacje z moją żoną. Posuwał chyba każdą, która była chętna. Na wyobrażenie jego w pobliżu Susan, na wyobrażenie ich razem, dostawałem kurwicy. Odsunąłem od siebie te pieprzone obrazy i wyszedłem z domu, ze złości trzaskając drzwiami. Kurwa, byłem cholernie zazdrosny. Może dlatego, że to był Caden. Miał powodzenie wśród kobiet, był bogaty i pracował z Susan. To były trzy powody, dla których byłem w stanie odstrzelić mu jaja, chociaż w tej materii bracia Silverstone by mnie chyba przegonili, zwłaszcza po tym, jak postrzelili męża Riss.

Zmrużyłem oczy na widok jadącego w kierunku naszego domu auta. Było dość wcześnie rano, a on już tu dojechał. Nie mógł się doczekać czy co? Postanowiłem, że zanim pozwolę mu spotkać się z moją żoną, dam mu przyjacielską przestrożę. Obicie mordy też w sumie wchodziło w rachubę.

Czekałem na tego dupka na werandzie, a on zaparkował swoim lansiarskim autem przed domem, po czym wysiadł. Miał na sobie zwykły podkoszulek i jeansy. Zazwyczaj ubierał się bardziej elegancko, co oznaczało, że w towarzystwie Su musiał czuć się swobodnie. A to było mi nie w smak. Zacisnąłem szczęki aż do bólu i obserwowałem jego pewny siebie chód. Zszedłem po schodach i obdarzyłem go krzywym uśmiechem.

– Cześć, Hunter – przywitał się ze mną.

– Cześć – odburknąłem i ścisnąłem jego dłoń, chyba zbyt mocno, bo aż się nieznacznie skrzywił.

– Zastałem Su i Samiego? Mam dla małego prezent.

A ja mam prezent w postaci mojej pięści dla ciebie, skurwielu i złodzieju cudzych żon.

– Nie zastałeś, a my mamy do pogadania – wycedziłem.

– Jasne – przytaknął.

– Jeśli chodzi o moją żonę, to...

Przerwał mi trzask drzwi, a potem głośny pisk mojego syna.

– Cad, Cad! – wykrzyknął maluch i ku mojemu niezadowoleniu rzucił się w kierunku gościa.

Moja stojąca na werandzie żona wyglądała ślicznie, zdecydowanie zbyt ślicznie. Czy ona zrobiła sobie cholerny makijaż? *Kurwa!* Do tego jej wcześniejszy wisielczy humor zniknął, a zastąpił go promienny uśmiech. Zacisnąłem dłonie w pięści, bo zdawało się, że ona wcale mnie nie zauważała, schodząc po schodach, więc musiałem jej przypomnieć o swojej obecności. Miałem gdzieś tego dupka z San Diego. Su należała do mnie i byłbym w stanie jej nawet obsikać buty, gdybym musiał wyraźniej zaznaczyć teren.

– Dzień dobry, kochanie – odezwałem się i zgarnąłem ją w ramiona, po czym pocałowałem. Jezu, ależ ona pachniała.

– Cześć – wymamrotała i odsunęła się.

Puściłem ją, a ona od razu poszła się przywitać się z tym kutasem.

Oczy Cadena rozpromieniły się na jej widok. Odstawił mojego syna na ziemię i na moich oczach, bez jebanego pozwolenia, zgarnął moją żonę w ramiona, witając się z nią całusem w policzek. Miałem ochotę przypierdolić temu piękniśowi. Widok krwi o poranku stanowczo poprawiłby mi samopoczucie. Jednak nie mogłem tego zrobić, bo Su by się już do mnie nigdy nie odezwała. Musiałem grać miłego dla tego skurwiela.

– Jadę odwiedzić Sama do przedszkola – poinformowała nas Su, a Caden pochylił się do Sama.

– Chcesz się przejechać moim autem?

Co on, kurwa, wyprawiał?

– Ja ich odwożę – zaproponowałem. – Na pewno jesteś zmęczony.

– Nie, daj spokój. – Machnął ręką. – Tak dawno ich nie widziałem, że muszę się nimi nacieszyć.

Nacieszyć się musi? A niby w jakim sensie, do diabła?

– To co? Jedziemy, Sam?

– Tak, tak – cieszył się mój synek. – Mamo, możemy jechać z wujkiem?

Nie, nie możecie.

– Jasne, że tak. – Su posłała uśmiech naszemu synowi i odwróciła się do mnie. – Nie czekaj na mnie – rzuciła słodko, ale miałem wrażenie, że usłyszałem syknięcie żmii.

– A co to niby ma znaczyć, do cholery? – Nie wytrzymałem.

– Nic, zapewne zjemy w mieście śniadanie i może pojedziemy do White Horse.

– Aha. Świetnie, uprzedzę Hailey – rzuciłam i ruszyłem prosto do stajni.

Lepiej, żeby ci dwoje nie pozostawali sami.

Susan

Odprowadziłam wzrokiem odchodzącego Huntera. Zachowywał się, jakby coś go ugryzło. Pewnie z jego wielkiego ego zeszło trochę powietrza. O tak, ten facet miał tak wielkie mniemanie o sobie, że mógłby nim obdarować jeszcze dwóch innych mężczyzn. Miał wyraźny problem i tym problemem był Caden. Nasze powitanie nie zostało wyreżyserowane, więc tym bardziej wyszło lepiej, niżbym chciała. McGrady zasłużył na wszystko. Był podstępny draniem, któremu należała się mała nauczka. Nic mu nie będzie, jak trochę spokojnie.

Przez całą drogę do przedszkola mój synek zasypywał Cadena masą pytań, a na widok prezentu dosłownie oszalał. Wielki wóz strażacki.

No tak, faceci i ich zabawki.

– Jesteśmy. – Wskazałam mu budynek.

– Idziesz ze mną, wujku? – zapytał Sam, a ja kiwnęłam, żeby się zgodził.

– No pewnie, chcę poznać twoich kolegów.

Byłam mu wdzięczna. Dla Sama był jak rodzina, więc nie obchodziło mnie stanowisko mojego męża, którego dzisiaj musiał chyba kopnąć koń. Patrzyłam, jak Sam ciągnął Cadena do sali, gdzie przedstawił go koledze jako wujka. Uśmiechnęłam się pod nosem, ciesząc, że nasze życie nie ograniczało się tylko do domu, Huntera i Marany. San Diego też będzie zawsze w jakiś sposób dla mnie domem. Spędziłam tam jedenaście lat mojego życia, czyli praktycznie jedną trzecią.

– To gdzie teraz? – zapytał Caden, kiedy szliśmy długim korytarzem.

– Chcę cię gdzieś zabrać, przy okazji zjemy dobre śniadanie z wyśmienitą kawą.

– Zatem prowadź do tego baru.

– A kto powiedział, że to będzie bar? – Zaczęłam się śmiać z jego lekko zmarszczonych brwi. – Jedziemy do White Horse, do mojej przyjaciółki. Ona i ich gosposia robią najlepszą kawę i najpyszniejszy omlet z owocami.

– Mmm, mów mi tak dalej, to będę chciał spróbować nie tylko tego omletu. – Zaburczało mu w brzuchu. – Przepraszam, głodny jestem, i wiesz, że lubię jeść.

– To trafisz w odpowiednie miejsce.

Całą drogę rozmawialiśmy o tym, co się u mnie wydarzyło. Caden rozumiał i uważał, że może tak było dla Sama lepiej, co nie oznaczało, że nie marudził na swojego asystenta. Uważał, że Chip się sprawdza, ale ja byłam lepsza. Wiedział jednak przy tym, że nie było już powrotu.

Po kilkunastu minutach minęliśmy bramę wjazdową, a w oddali było już widać pasące się konie i... Hailey na jednym z nich. Pędziła w naszym kierunku, a jej czerwone włosy wystające spod stetsona rozwiewał wiatr. Obserwowałam Cadena, który chyba jeszcze jej nie zauważył.

– Kto to?!

Ach, jednak dostrzegł.

– Moja przyjaciółka – wyjaśniłam.

Caden wcisnął hamulec, a po chwili Hailey zatrzymała konia tak, że stanęła tuż obok przy drodze.

– Zapraszam do domu! – krzyknęła, kiedy szyba zjechała w dół, po czym zawróciła konia i popędziła przed siebie.

– Cholera, ja bym spadł – wymamrotał Caden.

– Hailey mogłaby ci udzielić kilku lekcji jazdy konnej – bąknęłam pod nosem z niewinnym uśmiechem.

– Jezu, gdzie się podziała Susan, jaką znałam? – zażartował.

– Została w San Diego. Tutaj jest Arizona, kochanieńki – powiedziałam ze śpiewnym akcentem.

– Cholera, dobra jesteś.

– Wiem – zaśmiałam się.

Kiedy mój były szef parkował przed posiadłością White'ów, Hailey właśnie zwinnie zeskakiwała ze swojej cudownej klaczy. Otrzeпаła dłonie, poprawiła czarnego stetsona na głowie, po czym zostawiła konia i ruszyła w naszym kierunku.

– Cześć, Su – przywitała się ze mną szerokim uśmiechem, po czym jej spojrzenie powędrowało do mojego towarzysza.

– Jestem Caden – przedstawił się, zanim ja to za niego zrobiłam.

– Miło mi. – Hailey ścisnęła jego wyciągniętą dłoń i oboje przez chwilę nie zwalniali uścisku. Mojej uwadze nie uszło to, że musnął kciukiem wewnątrz jej dłoni i nie mógł oderwać od niej wzroku. – Zapraszam do środka. Zapewne czekają na nas śniadanie i kawa.

– Umieram z głodu – oświadczył Caden, ja parsknęłam śmiechem, a Hailey zmroziła mnie wzrokiem.

Wyszczrzyłam się. Wizyta byłego szefa coraz bardziej mi się podobała.

– Przestań, cokolwiek robisz, nie rób tego – syknęła.

– Samo się robi.

– Bardzo zabawne.

Weszliśmy do kuchni, w której o dziwo zastałam również Ethana z Kieranem. Zmarszczyłam brwi na ich widok. Wyglądało na to, że złapali wspólny język. Ciekawe, czy mój przyjaciel wiedział, jakiej orientacji był przyjaciel pani domu.

– Cześć, mała. – Ethan przywitał się ze mną całusem w policzek.

– Cześć. A co ty tutaj robisz?

– Wpadłem w odwiedziny i przy okazji załapałem się na śniadanie.

– W odwiedziny, powiadasz?

Jego odpowiedź wydała mi się jakaś mętna.

– Jestem Caden – odezwał się stojący przy mnie blondyn.

– Howk.

Przyglądałam się uważnie mężczyznom, którzy po chwili już bardzo dobrze się ze sobą dogadywali, cała trójka. Ale pachniało mi czymś innym. Oni knuli coś, o czym ja jeszcze nie wiedziałam.

– Idziesz z nami? – zapytał Kieran Cadena, kiedy dopijałam swoją kawę.

– Chętnie zobaczę konie, nigdy nie miałem sposobności. – Puścił do nas oko, po czym wszyscy trzej wyszli, zostawiając nas same.

Dolałam sobie kawy, bo potrzebowałam jeszcze jednej dawki kofeiny. Kiedy byłam w trakcie dodawania do niej mleka, stanęła przede mną Hailey z założonymi na piersiach ramionami. Wyglądała na złą.

– Możesz mi powiedzieć, co wyprawiasz? – Mierzyła mnie spojrzeniem, a ja spokojnie popijałam swój napój.

– No co? Super facet z niego – broniłam się.

– Tak? A to czasem nie on posuwa wszystko, co się rusza?

– No tak, ale...

– Nie, po prostu nie – zaprotestowała.

– Ale dlaczego? Jesteś sama, ona na ciebie patrzył tak...

– Nijak, on się mną nie interesuje, nie w ten sposób, i wystarczy mi wkurzający Harper na karku.

– Ach, Harper. – Uśmiechnęłam się.

– Co to za ton? – Wycelowała we mnie palcem.

– Żaden.

– Su, nie potrzebuję kolejnego mężczyzny w moim życiu. – Zagryzła dziwnie wargę, jakby nad czymś myślała. – Posłuchaj mnie. Dobrze się tutaj czuję, mam ranczo, konie i moją galerię oraz obrazy. Nie potrzebuję niczego więcej.

– Potrzebujesz mężczyzny, który z tobą porozmawia, przytuli i zabierze do łóżka.

– Boże, nie wierzę, że to mówisz. Przypominam ci, że jeszcze do niedawna byłaś sama i chyba jakoś dawałaś sobie radę bez Huntera i jego fiuta.

– Owszem, ale Caden był przy mnie, to on mi pomagał. Więc taka zupełnie sama nie byłam. Chociaż muszę przyznać, i to z bólem, mój mąż jest pieprzenie dobry w te klocki.

– Powiadasz „pieprzenie dobry”? – Wybuchnęła śmiechem.

– Taa. A jak ci się podoba Ethan?

– Susan – warknęła.

– Okej, nie będę cię swatać – popatrzyłam na nią, a ona zaczęła się śmiać. – Co jest takiego zabawnego w tym, co powiedziałam?

– Nic. – Szczerzyła się. – Ale obawiam się, że twoje plany poszły z dymem.

– Hę?

– Twojego przyjaciela interesuje tylko jeden ogier w tym stadzie – parsknęła śmiechem.

– O czym ty mówisz?

– Spójrz przez okno. – Kiwnęła głową.

Odwrociłam się do szyby. W pierwszej chwili nie rozumiałam, o co jej chodzi, ale kiedy przyjrzałam się rozgrywającej się przede mną scenie, odebrało mi mowę. Dosłownie nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Ethan Howk całował się z Kieranem. To było coś...

– Jak, do cholery? – sapnęłam, kiedy odzyskałam głos.

– Nie wiem, ty mi powiedz. To ty go znasz.

– Ja pierdołę – wymsknęło mi się. – W życiu bym się nie domyśliła. Jezu, Ethan jest gejem?

– Albo bi, jak Kieran.

Spojrzałam na Hailey, która, nie wiedzieć czemu, miała głupekowaty uśmiezek na ustach. A do mnie chyba jeszcze nie dotarły najnowsze informacje. Potrząsnęłam głową i skupiłam wzrok na obrazie za oknem. Obaj chyba nie zdawali sobie sprawy, albo mieli w nosie, że wszystko widziałyśmy.

– A to pieprzony oszust. Znamy się tyle lat, a on... Będzie się musiał gęsto tłumaczyć! – krzyknęłam, czując się oszukana.

– Naprawdę nie wiedziałaś?

– Nie. W liceum miał dwie dziewczyny, później nasze drogi się rozeszły. Ale... jak on mógł mi nie powiedzieć. No jak!

Opadłam na krzesło. Przez dłuższą chwilę siedziałam oszołomiona i trawiłam to, co zobaczyłam. Nie przeszkadzało mi, że całował się z mężczyzną, tylko dlaczego mi nie powiedział? Przecież to nie było nic takiego. Poderwałam głowę, słysząc kroki oraz rozmowę. Wyglądali niczym oaza spokoju. Zasiadli z dala od siebie, jakby nic się nie wydarzyło.

Aha, teraz będą udawać, że nic się nie stało?

– Przestańcie udawać – warknęłam – widziałyśmy was – wskazałam na nich – jak się całowaliście. Ty! – Wskazałam palcem zszokowanego Howka. – Jak mogłeś mi nic nie powiedzieć. Kieran to Kieran, ale ty?

– Mogę to wytłumaczyć.

– Właśnie na to liczę. Na tłumaczenie się.

– Coś mnie ominęło? – zapytał wchodzący Caden, a wszyscy spojrzeli po sobie.

Hunter

Skoro Susan była z tym jebanym amancikiem u Hailey, ja postanowiłem akurat dzisiaj odwiedzić Nicka, ponieważ prosił mnie od jakiegoś czasu o rzucenie okiem na jego klacz, a ja ostatnio byłem zajęty. Właśnie wracaliśmy z jego pastwisk, gdzie obejrzałem zwierzę, które chciał skrzyżować z jednym z ogierów z mojej stajni. Gdy dotarliśmy na tyły domu, zastaliśmy tam Harpera.

– Dobrze, że jesteście. – Kiwnął głową.

– Czekasz na darmową wyzerkę i kawę? – zakpił żartobliwie Nick. – To masz szczęście, Greta upiekła ciasto z wiśniami.

– To i ja się skuszę. Jestem głodny. Ktoś rano zepsuł mi humor i nie zjadłem śniadania.

– To twoja wina, że puściłeś ją z jej byłym szefem – wytknął mi Nick.

– Jaki szef? – zainteresował się Harper.

– Nie przypominaj mi o tym dupku – warknąłem.

– O kim wy mówicie? – Brunet nie odpuszczał.

– O kimś, kto nie potrafi utrzymać swojego cholernego kutasa w spodniach i zagląda pod wszystkie spódniczki – odpowiedziałem.

– I on jest tutaj? – Harper wyglądał, jakby mu się coś włączyło.

– Zapewne zżerają moje ciasto z wiśniami – rzucił Nick.

– Kurwa – zaklął brunet i popędził do środka.

Też miałem ochotę tak zrobić, ale żeby nie wyglądać na zdesperowanego, ruszyłem za nim spokojnym krokiem.

Wszedłem do kuchni tylnym wejściem, ale nikogo tam nie zastałam, jedynie usłyszałem głosy dochodzące z innej części domu. Ale to nie w tym był problem, tylko w sposobie, w jakim ktoś zwracał się do mojej żony.

– Su, skarbie, no przecież nie możesz...

Ja ci dam, kurwa, skarbie.

Wystrzeliłem niczym burza, przeciąłem hol i wpadłem do salonu, gdzie obok MOJEJ żony siedział ten kutas i trzymał ją za dłonie. W moich stronach obowiązywała niepisana zasada, że cudzych żon się nie tyka. Nadeszła pora, żeby chłopak z Arizony dokładnie ją wyjaśnił przyjezdnemu. Su była moja.

– Ty skurwielu – warknąłem i dopadłem do niego, gdy podniósł się z kanapy.

Wyprowadziłem cios i wałnąłem go prosto w głowę. Miałem zamiar dać mu nauczkę, żeby nie macał cudzych kobiet. Złapałem go za koszulkę i ponownie wałnąłem, jednak tym razem nie był bierny, tylko zrobił zamach i mi oddał. Jego pięść wylądowała na mojej szczęce, aż lekko odrzuciło mi głowę w bok. Cios był naprawdę bolesny. Wywiązała się między nami szamotanina, w wyniku której przewróciliśmy stolik i wszystko, co się na nim znajdowało.

Susan

– Przestańcie! – krzyknęłam. – Harper, zrób coś, do cholery!

– Gdyby dotykał mojej żony – spojrzał na Hailey – też by dostał wpierdol. Więc nie, nic nie zrobię. Niech mu Hunter obije mordę.

– Jesteście nienormalni! Nick? – Na sekundę odwróciłam głowę w jego stronę, ale on stał niewzruszony. – Jezu!

I nim któryś z nich zdążyłby interweniować, na moich oczach rozgrywała się scena niczym z filmów akcji. Nie wiem, jakiej siły trzeba było użyć, ale szyba w oknie pękła z trzaskiem, a szklane odłamki posypały się na podłogę. Ci kretyni właśnie przelecieli przez drzwi balkonowe prosto do ogrodu. Spojrzałam po zebranych. Byli tak samo zszokowani jak ja.

– O Boże, dlaczego ich nie powstrzymałeś?! – Hailey wrzeszczała na Harpera. – Co z wami wszystkimimi jest nie tak? Jesteś taki sam jak Hunter! Kontrolujący duppek, któremu się wydaje, że wszystko może! – Wyrzuciła ręce w górę.

– Kretyni – odezwałam się i ruszyłam za przyjaciółką do ogrodu, gdzie ta dwójka dalej okładała się pięściami. – Nie odezwę się do niego – obiecałam sobie.

– O nie, umił mu życie tak, żeby cię błagał o wybaczenie. Im się wydaje, że są jakimiś cholernymi samcami alfa. Brakuje tylko, żeby nas jeszcze obsikali, jakbyśmy były ich własnością.

– Bo jesteście – doszedł mnie głos Harpera, a Nick nawet tego nie skomentował.

– A ty się lepiej nie odzywaj, chyba że chcesz stracić swoje kochones – warknęła Hailey, a on odruchowo przyłożył dłoń do krocza.

Patrzyłam na dwóch bliskich mi mężczyzn i najzwyczajniej w świecie zabrakło mi słów na ich

zachowanie. Nie zrobiliśmy nic takiego. Caden nie miał żadnych niecnych zamiarów wobec mnie, jedynie prosił o przemyślenie powrotu do San Diego i do biura. McGrady stanowczo przesadził. Byłam na niego cholernie zła. Raz za pobicie Cadena, a dwa, za bałagan, jakiego narobił w cudzym domu. Kiedy obaj wyglądali już na takich, którzy mieli dosyć, wzdrygnęłam się na widok Huntera z obitym policzkiem i rozciętą wargą, z której sączyła się krew. Podeszłam do nich zaciśniętymi ustami.

– Przepraszam – zwróciłam się do mojego byłego szefa. – Musimy to opatrzyć. – Wskazałam na rozciętą wargę.

– Jest dobrze – syknął, dotykając wargi.

– Gównu, a nie dobrze – warknęłam i nie zwracając uwagi na męża, pociągnęłam go do środka.

– Susan. – Wściekły Hunter zastąpił mi drogę, a pod jego butami zatrzeszczały kawałki szkła.

Ten dźwięk podpałił wściekłość w moim żyłach.

– Zejdź mi z oczu, ty kretynie! – krzyknęłam, bo nie chciałam go widzieć.

– Znowu chcesz wpierdolić, koleś? – warknęłam do Cadena, a ja nie wierzyłam własnym oczom. To się musiało skończyć w tej chwili.

– Ty – trąciłam go palcem w klatkę – masz się uspokoić, a najlepiej wyjdź stąd. Nick, pokaż z łaski swojej Cadenowi łazienkę.

– Jasne.

Jak tylko zniknęli w głębi domu, spojrzałam na Huntera i pokręciłam głową. Nie miałam mu nic do powiedzenia. Byłam zaskoczona jego reakcją. Zachowywał się, jakby był naprawdę zazdrosny, a nie tylko zaborczy w temacie swojej własności. No i jeszcze to, co kombinował z moją antykoncepcją. Ta myśl sprawiła, że jeszcze bardziej we mnie zawrzało. Hailey, która ruszyła za mną, wyglądała natomiast na dobrze ubawioną. Ruszyłam do wyjścia, żeby przed domem pooddychać spokojnie, bo mogłabym zrobić coś naprawdę głupiego. Na przykład odstrzelić Hunterowi jaja.

– Matko, kto by pomyślał, że z niego taki bojowy kogucik – odezwała się Hailey.

– Widzę, że ci wesoło – burknęłam.

– O, tak. A wiesz dlaczego?

– Oświeć mnie.

– Bo Hunter teoretycznie ożenił się z tobą ze względu na dziecko, tak przynajmniej wszystkim mówił. Ale dzisiaj nie wyglądało mi to na małżeństwo z obowiązku. Boże, on jest o ciebie tak cholernie zazdrosny, że pobił twojego byłego szefa.

– Bez żadnego powodu!

– Gdyby nic do ciebie nie czuł, nie wściekałby się tak.

– A ty wiesz, że Harper jest taki sam? – przekierowałam rozmowę na inne tory. – Podejrzewam, że też spuściłby łomot każdemu facetowi, który by cię dotknął.

– Wątpię, bo nie jesteśmy małżeństwem i nigdy nim nie będziemy. Nie mamy dziecka i w sumie nic nas nie łączy. Więc moja sytuacja różni się od twojej.

– A on o tym wie? Bo chyba ma na tę sprawę inny pogląd. Zresztą, nigdy nie mów nigdy.

– Taa, nigdy to nigdy. – Machnęła ręką, jakby odganiała od siebie natrętą muchę. – Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem – pokręciłam głową – ale zasłużył na porządną karę, a nawet dwie.

– Co jeszcze zrobił?

– Ten drań podmienił mi tabletki antykoncepcyjne.

– Że co?!

– Dobrze słyszałaś. On nie wie, że odkryłam prawdę.

– Widzisz, mówiłam ci, że on coś do ciebie czuje. Kto normalny robi takie rzeczy, jeśli nie kocha drugiej osoby?

– To nie jest miłość, to obsesja kontroli i chęć przywiązanie mojego tyłka do Marany.

– Tutaj się zgadzamy.

– Właśnie, a do tego chce mnie zrobić w drugie dziecko! Zapłaci mi za to.

– Już mu współczuję. – Zachichotała.

– Wystaw rachunek za zniszczenia, Hunter zapewne z miłą chęcią je pokryje.

- Nie omieszka tego zrobić. – Puściła do mnie oko. – A potem każesz mi się czołgać?
- Nie zaszkodzi chłopakowi.

Hunter

Poniosło mnie, do kurwy. Znow puściły mi wszelkie hamulce na ich widok razem. To były tylko cholernie dłonie, ale nikt poza mną nie miał prawa dotykać Su. Każdy, który spróbuje, dostanie w mordę za takie coś. Przyjdzie mi za to pewnie zapłacić, ale chuj z tym. Złamas oberwał za swoje. Nie miało znaczenia, że się znaliśmy, bo nasza znajomość właśnie dobiegła końca.

– Ulżyło ci? – zapytał Harper.

– O tak, ale niech mi się facet nie pokazuje na oczy, bo znowu mu wpierdole.

– Ale wiesz, że masz przesrane? – wtrącił się Nick.

– Taa. Ale co Su może mi zrobić? Strzeli focha i co?

– Pogadamy za kilka dni. – Harper klepnął mnie w plecy. – Wtedy przypomnę ci twoje słowa.

Ale ja na twoim miejscu zrobiłbym dokładnie to samo.

– Okej. – Wypuściłem powietrze. – Idę zmierzyć się ze smokiem.

– Chyba smoczyką. – Zarechotali, a ja, pocierając obity policzek, ruszyłem do wyjścia.

Susan na pewno się na mnie wściekała, ale była moją żoną, a to dawało mi prawo do obijania mord kręcących się wokół niej frajerów. Kiedy zobaczyłem ich tam razem, zazdrość wyciągnęła swoje diabelskie szpony i je we mnie wbiła. Cholera, byłem zazdrosny. Pieprzenie zazdrosny.

Pokonałem kilka stopni i szedłem w stronę Susan, która rozmawiała o czymś z Hailey. Wyglądały, jakby dobrze się bawiły. To było dla mnie mocno podejrzane.

– Su? – Zero reakcji. – Susan, zabieram cię do domu – oświadczyłem, a ona wciąż milczała.

– Daj znać, jak poszło – rzuciła Hailey, żegnając się z moją żoną, po czym odwróciła się w moją stronę. – Na twoim miejscu zaczęłabym się modlić, bo lista twoich grzechów sięga już do granicy stanu, Hunter.

– O czym ty pieprzysz? – warknąłem.

– O niczym – odpysknęła. – Ale współczuję ci.

Ja też w sumie sobie współczułem, natomiast żadna nie musiała tego wiedzieć.

Kurwa, Susan wyglądała, jakby chciała mnie zamordować. Ale cieszyłem się, że wychodzący Caden nie podszedł do niej, a pokazał jej jedynie, że zadzwoni, po czym ruszył do samochodu i odjechał.

– Jedź i nie wracaj – wymamrotałem pod nosem.

Nie czekając na żonę, wsiadłem do terenówki i włożyłem kluczyk do stacji. Po chwili zajęła miejsca pasażera, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem. Odpaliłem silnik, wycofywałem i wyjechałem sprzed domu White'a. Przez całą drogę żadne z nas się nie odzywało, a atmosfera była tak gęsta, że można było ją kroić.

Pół godziny później zaparkowałem samochód przed domem. Nawet nie zdążyłem się odezwać, a Su już wysiadała. Patrzyłem, jak szybkim krokiem ruszała do środka. Nie zostało mi nic innego, jak podążyć jej śladem. Zatrzasnąłem drzwiczki samochodu, przeciąłem podwórko, pokonałem schody i wszedłem do domu. Pierwsze kroki pokierowałem do salonu, ale gdy jej tam nie zastałem, zaryzykowałem z kuchnią. Stała oparta o blat i wpatrywała się we mnie. Jej wyraz twarzy nie zdradzał niczego. Kurwa, nie lubiłem, kiedy nie wiedziałem, na co mam się szykować.

– Odezwiiesz się? Susan, do cholery, powiedź coś! – poniosłem głos.

Jej ramiona się napięły, a po chwili miała już na twarzy wypisaną żądzę mordu.

– A co niby chcesz usłyszeć? Że jesteś podstępna szuja i draniem?! Że wygrałeś właśnie tytuł kretyna roku? Mam cię na dzisiaj dosyć. – Machnęła ręką.

– Jestem draniem, bo go uderzyłem? – prychnąłem. – Zasłużył sobie! Nie kradnie się cudzych żon.

– Jesteś idiotą! On wcale nie chciał mnie.

– Widziałem coś innego.

– Nie, nie widziałeś. Zobaczyłeś, co chciałeś zobaczyć. Wpadłeś tam jak rozjuszony byk i... –

Pokręciła głową. – Kto tak załatwia sprawy?!

- Ja i każdy facet stąd. Sama się tu urodziłaś i wiesz, jak tutejsi mężczyźni traktują coś takiego.
- Ale wrobienie kogoś w dziecko jest normalne?! – Wyrzuciła ręce w górę.
- Kto niby kogo wrabia?
- Ty! Ty chcesz, żebym zaszła w drugą ciążę i to bez konsultacji ze mną. Ale nie uda ci się – jej oczy rzucały błyskawice w moją stronę – bo odkryłam twój chytry plan.
- Mój plan? – udawałem, że nie wiem, o co chodzi, a tak naprawdę miałam ochotę sam sobie skopać dupę.
- I jeszcze zamierzasz udawać, że o niczym nie masz pojęcia? Wiesz co? Pieprz się. Od dzisiaj nie zbliżasz się do mnie. – Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia.
- Nie ma takiej opcji! – Ruszyłem za nią.
- No to się przekonamy!

Rozdział 14

Susan

Hunter myślał, że żartowałam, ale srodze się mylił. Od kilku dni unikałam go. W tym czasie okazało się, że być może Cody Silverstone będzie potrzebował pomocy właśnie przy papierkowej robocie. Byłam w tym dobra, znałam tutejszych, miałam już też nazwisko, które mogło otworzyć wiele drzwi, w tej chwili jedyny plus bycia żoną Huntera. Poza tym potrzebowałam pracy, a McGrady zasłużył sobie na wszystko i miałam zamiar jeszcze go podręczyć. Co prawda złość za bójkę z Cadenem już mi przeszła, ale tej drugiej sprawy nie mogłam mu tak łatwo darować. Nie wrabia się nikogo w dziecko. Jak tak bardzo chciał je mieć, mógł przyjść i pogadać. Ale po co? Przecież on od zawsze wszystko wie lepiej.

Wypuściłam powietrze. Właśnie ustawiałam talerze na stole i nakładałam dla naszej trójki kolację, którą przyrządziła Mary. Czekałam, aż Hunter zejdzie z Samem. Udawaliśmy przy synu, że wszystko się między nami układa. Takie grzecznościowe formułki. Gra pozorów, ale to było jedyne wyjście. Nie chciałam się zreć przy małym. To były sprawy dorosłych.

– Co tak ładnie pachnie, kochanie? – Odwróciłam się na słowa męża, który zniemacka skradł mi całusa.

Co to było, co cholery?

– Ulubione danie Sama – odpowiedziałam i zmroziłam wzrokiem tego dupka.

– Spaghetti! – wykrzyknął radośnie nasz czterolatek i zasiadł do stołu.

– Ja też je lubię. Twoja mama robi najlepsze na świecie – wyszczerzył się.

– To akurat robiła Mary.

– Ona takiego nie potrafi, Su.

Cholera.

Patrzyłam podejrzanie na Huntera, który był radosny niczym skowronek. Zmrużyłam na niego oczy, ale ten drań posłał mi słodki uśmiech. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że przestał się gniewać, ale znałam go i wiedziałam, że on coś knuł. Tylko co?

– Mamo?

– Tak, kochanie? – Spojrzałam na synka.

– Dlaczego gniewasz się na tatę? – Sam zadał pytanie, wciągając pojedynczą nitkę makaronu do ust.

– A skąd ten pomysł?

– Bo śpisz u mnie w pokoju – odpowiedział mój kochany synek, a ja zacisnęłam zęby, bo cały czas spaliśmy osobno. Ale to mina Huntera sprawiła, że miałam przemożną chęć wbicia mu widelca w czoło.

– Bo tatuś – patrzyłam na męża, na co ten idiota się uśmiechnął – zrobił coś niedobrego.

– Bo chciał dać mi braciszka?

Widelec wypadł mi z ręki i zakrztusiłam się makaronem, który właśnie miałam zamiar połknąć. Kilka razy musiałam odkaszlnąć, żeby znowu móc wziąć swobodny oddech.

– Boże, przysięgam, że pewnego dnia pošlę cię na dno stawu – syknęłam do Huntera, który cały czas siedział zadowolony, co tylko działało mi na nerwy. – Kto ci o tym powiedział, kochanie?

– Tatuś.

– A któż by inny – wymamrotałam pod nosem i odsunęłam talerz, bo straciłam apetyt.

Przy stole zapadła cisza i każde z nas zajęło się kolacją. Co prawda ja bardziej swoim winem niż makaronem. Upiłam spory łyk, a wtedy Hunter zabrał mi kieliszek z ręki.

– Co jest? Już nawet tego nie mogę? Twój następny krok to ubezwłasnowolnienie mnie czy jak? – zakpiłam.

– Nie, ale nie powinnaś pić ze względu na dobro dziecka – odpowiedział spokojnie, a ja myślałam, że krew mnie zaleje.

– Dziecka? Jakiego dziecka?! – prawie krzyknęłam, ale opanowywałam się ze względu na Sama.

Już wiedziałam, co ten dupek wymyślił. Jak nisko trzeba było upaść, żeby wciągać w to własnego syna? Cholerny gnojek.

– W miłości i na wojnie wszystkie chwytówy dozwolone – odpowiedział niewinnie i mrugnął do mnie.

– Ty pada...

– Język, kochanie.

– Skoro tak – wstałam od stołu, patrząc na dwóch facetów, którzy byli w lepszej komitywie, niż mi się zdawało – to chyba nie będziecie mieli nic przeciwko, jak sobie pójdę. Głowa mnie boli.

– Tatuś mówił – odezwał się Sam – że na ból głowy najlepsze są całusy. Chcesz jednego ode mnie i od taty?

O Panie, trzymajcie mnie, bo zatłukę.

– Tatuś się myli – odpowiedziałam bliska wybuchu – ale od ciebie chętnie. Tylko od ciebie – zaznaczyłam jeszcze dla pewności.

Pochyliłam się, a Sam ubrudzonymi sosem ustami cmoknął mnie w policzek i zachichotał na widok plamy na mojej twarzy. Obdarzyłam go uśmiechem i pocałowałam w ciemną czuprynkę, po czym wypadłam z kuchni i popędziłam do swojej sypialni. Zamknęłam drzwi głośniejsz, niż powinnam, ale byłam nieziemsko wkurzona. Miałam ochotę zatłuc tego pieprzonego, podstępного drania. Ale po nim mogłam się tego spodziewać. Udawał wkurzonego przez trzy dni, a dzisiaj zaatakował. Podstępny lis.

Musiałam się uspokoić i w tym celu weszłam do łazienki, zrzuciłam ubrania i odkręciłam wodę pod prysznicem, po czym stanęłam pod jej ciepłym strumieniem. Zmoczyłam włosy i je dokładne umyłam. Kiedy sięgnęłam po żel i wycisnęłam go trochę na rękę, podskoczyłam wystraszona, bo zostałam opleciona ramionami.

– Puszczaj mnie – warknęłam, próbując się wyrwać z objęć Huntera.

– Trzeba było zamknąć drzwi, otwarte uznałam za zaproszenie – mruknął i trącił palcem mój sutek.

Nie odzywałam się już, tylko próbowałam wyswobodzić się z tych kleszczy, ale ugrzęzłam. Mój mąż był zbyt silny. Przycisnął mnie do siebie mocniej. Ten dupek był... nagi. Zakręcił wodę, jednym płynnym ruchem poderwał mnie do góry i wyniósł z łazienki do pokoju, gdzie postawił mnie na podłodze i puścił. Obróciłam się i wbiłam palec w jego tors. Prawie się przy tym nadziałam na jego nabrzmiąły członek. Chryste, duży Hunter i mały Hunter byli bardzo napaleni. Szybko zrobiłam krok w tył.

– Czyś ty oszalała?! – naskoczyłam na niego.

– Tak, doprowadzasz mnie do szału, że nie mogę cię mieć. Odmawiasz wspólnego spania i seksu. W ogóle nie chcesz przenieść się do mojej sypialni.

– A poprosiłeś? Oczywiście, że nie, więc nie licz, że to się zmieni – syknęłam i próbowałam dostać się do łazienki.

– A właśnie, że się zmieni. – Złapał mnie, kiedy próbowałam go obejść, i rzucił plecami na łóżko, przyszpilając nagim ciałem, od którego biło ciepło. Wiedziałam, że jeśli nie wzbudzę w sobie złości na niego, to będę w pułapce własnych pragnień i uczuć.

– Złaz ze mnie – warknęłam, wijąc się pod nim jak przygnieciony ciężarem wąż i próbując zrzucić tego drania. Jedyne, co osiągnęłam, to jego biodra między moimi udami. *Pięknie.*

– Szykuj się na szybką jazdę, maleńka.

– Ty ni... – Zatkał mi usta swoimi ciepłymi wargami w namiętym pocałunku.

Opór nie miał już sensu. Skapitulowałam, gdy jego dłonie, wargi oraz język zaczęły wyprawiać cuda z moim ciałem i moją głową. To przyciąganie między nami, pociąg fizyczny były nie do wyobrażenia. Zupełnie jak wtedy, kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami.

Zamknęłam oczy, a Hunter zjechał swoimi ustami na moją szyję. Wtedy lekko wygięłam się w łuk, oferując mu moje piersi, a on z tego zaproszenia skorzystał. Polizał sutki, po czym zaczął je naprzemiennie ssać, sprawiając, że moja cipka dosłownie zapłonęła.

– Gotowa? – mruknął, kiedy oderwał usta od mojego ciała i spojrzał mi prosto w oczy. W jego zielonych tęczęwkach płonął ogień, zapewne taki sam jak w moich.

– Tak – wydyszałam.

Pragnęłam go.

– Dzisiaj nie zerznę cię, dzisiaj będą się z tobą kochał, kochanie – powiedziawszy te słowa, wszedł we mnie delikatnie, sprawiając, że jęknęłam z rozkoszy. Tak dobrze było mieć go znów w sobie.

To było spokojne spełnienie. Bez pośpiechu, powoli. Z każdym jego pchnięciem powoli znikał bunt, jaki w sobie pielęgnowałam. Skutecznie rozbierał moje mury, kawałek po kawałku. Oboje jęczeliśmy z przyjemności, a kiedy dopadł mnie orgazm, krzyknęłam jego imię, wbijając paznokcie w jego umięśnione ramiona. Byłam jeszcze na chmurce zwanej „szczęściem”, gdy Hunter pchnął ostatni raz z ustami przyklejonymi do skóry mojej szyi. Usłyszałam cichy jęk i coś jeszcze, co brzmiało jak „kocham cię”. Ale to było zapewne tylko moje galopujące serce, albo mój mózg coś sobie ubzdurał pod wpływem euforii i uwolnionych endorfin.

Jeszcze przez chwilę leżeliśmy bez ruchu. Byłam ogarnięta taką niemocą, że nie miałam siły rzucić z siebie męża, który mnie przygniatał. Przymknęłam oczy, lecz otworzyłam je szybko na dźwięk cichego kliknięcia. Byłam pewna, że ktoś wszedł do sypialni, ale zwalista sylwetka Huntera wszystko mi zasłaniała.

– Złaż ze mnie – syknęłam.

– Lepiej nie. – Puścił do mnie oko.

– Co robicie?

O Jezu, Samuel.

– Braciszka – odpowiedział Hunter, którego miałam ochotę udusić.

– To super! – wykrzyknął, a po sekundzie drzwi się zamknęły.

Dopadła mnie furia. Rozumiałam, że chciał mnie zaciążyć, tymczasem ja ogóle nie brałam tego pod uwagę. Mówienie takich rzeczy naszemu synowi było zaś z jego strony poważnym nadużyciem. Nie zamierzałam puścić mu tego płazem. Jak tylko uniósł się z uśmiechem na ustach i dał mi więcej luzu, wychodząc ze mnie, podciągnęłam się lekko do góry, żeby się spod niego wyswobodzić. Nie miałam ochoty na jego towarzystwo.

– A ty gdzie się wybierasz?

– Gdzieś. Wychodzisz albo ci w tym pomogę.

– Posłuchaj mnie, kochanie... – Pochylił się i zacisnął moją nogę między swoimi udami. Gdy próbowałam uciec, uderzyłam go, przysięgam, że całkiem przypadkiem, w rodowe klejnoty. Opadł z cichym jękiem na bok, trzymając się za przyrodzenie, a ja w tym czasie wyskoczyłam z łóżka. To był wypadek i nie miałam zamiaru przepraszać.

– Za co? – wydyszał.

– Za wszystko – rzuciłam i schowałam się w łazience, mając już w głowie pewien plan.

Hunter

Ja pierdołę i wszyscy święci. Nie spodziewałem się po mojej żonie takiego nokautu. Wciągnąłem na siebie tylko bokserki, wyszedłem obolały i powędrowałem do kuchni, gdzie z zamrażarki wyciągnęłam lód i mrożonkę, po czym z paczkami poszedłem do biura i dziękowałem Bogu, że Mary mnie tak nie zastała. Już bym się od niej nasłuchał.

Opadłem w fotel, przyłożyłem okład z lodu na krocze i aż się wzdrygnąłem. Nie sądziłem, żeby Susan zrobiła to specjalnie, ale też nie przeprosiła. Można było w sumie zaryzykować stwierdzenie, że dopadła mnie karma.

Po jakimś czasie przyłożyłem paczkę mrożonego groszku i poprawiłem się w fotelu, wciąż czując mały dyskomfort. Cóż, może faktycznie przesadziłem, ale przecież nie było nic złego w uświadomieniu syna, skąd się biorą dzieci. To już nie moja wina, że Sam wybrał sobie taki, a nie inny moment. Całe szczęście, że skończyliśmy, a nie byliśmy w trakcie, ale w obecnej sytuacji to i tak nie przysporzyłoby mi punktów u Su. Pierwszy raz musiałem przyznać, że zachowałem się jak dupek.

Odłożyłem mrożonkę, wstałem i z niewielkim jeszcze bólem jąder ruszyłem na górę do sypialni, żeby coś na siebie wciągnąć. Nie sądziłem, żeby moja żona wpuściła mnie do siebie. Spanie osobno było oczywiście niedorzecznością, na którą się godziłem, bo nie chciałem jeszcze bardziej zaognić sytuacji panującej między nami, zwłaszcza po tym, jak pobiłem tego skurwiela.

Złapałem za klamkę swoich drzwi i ku mojemu zaskoczeniu były zamknięte. Spróbowałem jeszcze raz otworzyć, ale ani drgnęły. W końcu napałem na nie, próbując je po prostu wyważyć, ale jak tylko to zrobiłem, nagle puściły i wpadłem do środka, o mało nie zabijając się o własne nogi.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałem, kiedy się wyprostowałem.

– Nic. – Wzruszyła ramionami. Wypchnęła mnie z powrotem i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

– Zaanektowałam sypialnię, masz większe łóżko – usłyszałem ze środka.

– Cholera, nie zrobisz tego.

– No to patrz.

– Kurwa – zakląłem.

Wyglądał na to, że wylądowałem w pokoju gościnnym, a Susan ulokowała się w naszej sypialni. Bo dla mnie to był nasz pokój, a dla niej tylko mój. Teraz go zajęła i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że potrzebowałem świeżych ubrań.

– Su, potrzebuję kilku rzeczy – powiedziałem spokojnie, nie mając zamiaru się z nią szarpać. Też byłem już tym wszystkim zmęczony.

– A niby jakich? – warknęła.

– Ubrań i kosmetyków. Pozwól, że wezmę, co mi potrzeba – oznajmiłem, ale odpowiedziała mi cisza. Złapałem za klamkę, jednak drzwi były zamknięte. – Susan! – zawołałem, rozglądając się, czy czasem Sam nie widział tej kuriozalnej sceny. Drzwi ponownie się otworzyły i stanęła przede mną żona obwieszona naręczem moich koszul.

– Masz. – Rzuciła stertę ubrań wraz z innymi rzeczami pod moje nogi. – Na tydzień ci wystarczy.

– Su... – zacząłem, ale zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

– Ja pierdołę.

Pozbierałem wszystko z podłogi i ruszyłem do pokoju gościnnego.

Sfrustrowany zamknąłem kopniakiem drzwi i rzuciłem wszystko na duży fotel, po czym wciągnąłem na siebie szary podkoszulek oraz stare wyblakłe jeansy i ruszyłem do kuchni, gdzie ku mojemu zaskoczeniu zastałem Susan. Stała tyłem do mnie, więc miałem idealny widok na jej długie jasne włosy oraz krągły tyłeczek wyeksponowany przez obcisłe jeansowe szorty. Mój cholerny fiut postanowił żyć własnym życiem i napierał na zamek w spodniach. Nie miało znaczenia, że niedawno uprawiliśmy seks ani nawet to, że doznałem w tym rejonie obrażeń.

Nabrałem powietrza i powoli je wypuściłem, żeby się uspokoić. Jej zwieszona ramiona mówiły więcej niż słowa. Chyba nadeszła pora na konfrontację. Musiałem wyznać jej, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Najwyżej będzie mi kazała spadać na drzewo.

Pierwszy raz pomyślałem, że jeśli chodziło o Susan, przez cały czas popełniałem błędy. Pierwszym było zerwanie z nią przed laty, bo jak głupi myślałem, że wróci po skończonych studiach, ale się przeliczyłem. Drugim było zerwanie kontaktu po naszym ponownym, dosłownie brzemennym w skutkach, spotkaniu. Nie pozwoliła mi pieprzona duma i na dodatek związałem się z tą suką, Hannah. No a ostateczną porażkę w walce o tę kobietę przypieczętowało zmuszenie jej do ślubu. W wielkim skrócie można było mnie nazwać bydlakiem. Tymczasem dotarło do mnie, że naprawdę coś nas łączy. Nie tylko przeszłość i terażniejszość. Nie tylko dziecko, ale uczucie, do którego nigdy nie chciałem się przyznać. Prawda była taka, że gdybym zrobił dziecko innej kobiecie, nie ożeniłbym się z nią. Ale to była Susan, moja Su. Kochałem ją. I właśnie postanowiłem dać jej wolność, licząc, że z niej nie skorzysta, choć nie miałem na to żadnej gwarancji. To, że ją kochałem, nie oznaczało, że ona odwzajemniała moje uczucia. Za dużo się między nami wydarzyło.

Z bólem serca podszedłem do nieświadomej mojej obecności żony i stanąłem obok niej. Zapach truskawkowego żelu pod prysznic sprawił, że miałem ochotę ją przytulić. Ale to nie był właściwy czas.

– Kochanie – zacząłem cicho i spokojnie, ale ona nie zareagowała mnie. – Susan, proszę, chcę porozmawiać.

– Teraz? – burknęła. – Trzeba było zrobić to przed ślubem.

– Wiem, teraz już to wiem. Proszę – delikatnie chwyciłem ją za ramię – porozmawiaj ze mną.

– Dobrze – zgodziła się po chwili wahania, odsuwając się ode mnie i siadając po drugiej stronie stołu. – Zaczynaj, czekam.

– Dostałem kurwicy, kiedy zobaczyłem cię z Cadenem – wyrzuciłem z siebie. – Przeprosiłbym cię za to, że go uderzyłem, ale nie żałuję – dodałem, a ona westchnęła. – Już samo to, że był przy was, kiedy ja nie miałem zielonego pojęcia o istnieniu naszego syna, spowodowało, że chciałem mu przepierdolić. – Przeczesałem palcami włosy. – Myślałem, że coś was łączyło, że ty i on... Że wasza dwójka...

– Nic nigdy między nami nie było – powiedziała z przekąsem.

– Nie miałem o tym pojęcia. I chyba bałem się, że jeśli cię nie zaszantażuję, to nigdy nie zgodzisz się ze mną wrócić i za mnie wyjść. Umierałem ze strachu, że nie pozwolisz mi na widywanie się z synem.

Susan

Siedziałam w kuchni i słuchałam słów Huntera. Pierwszy raz ze mną rozmawiał. Nie wiedziałam, co się takiego wydarzyło w tym czasie, ale może to ten kop w jaja sprawił, że jego szare komórki wróciły na miejsce.

– Trzeba było spytać. Nigdy bym ci nie zabroniła widywać się z własnym synem. Ale co do jednego masz rację, nie wyszłabym za ciebie.

– Dlaczego nie?

– A dlaczego tak? – Obracałam w palcach szklanę z mrożoną herbatą. – Ślub nie jest konieczny do wychowywania wspólnie dziecka, Hunter. Poza Samem nic nas nie łączy – kłamałam, bo łączyło nas wiele, tylko on chyba tego nie widział. Był ślepcem.

– Nigdy ci tego nie mówiłem – opadł na krzesło i sięgnął przez stół do mojej dłoni, którą ujął – ale zerwaniem dałem ci wtedy, w liceum, wybór. I zrobiłem to tylko dlatego, że wiedziałem, że kiedy wrócisz, znowu będziemy razem i zostaniesz moją żoną. Byłem pewien, że kiedy skończysz studia, znów zamieszkas w Maranie. Ze mną. Gdybym jednak wtedy tak nie postąpił, nigdy byś stąd nie wyjechała i spełniła swoich własnych ambicji.

– Ale nie wróciłam – powiedziałam, zaczynając rozumieć, gdzie oboje popełniliśmy w młodości błąd. – A później już mnie nie chciałeś.

– To nie tak. – Pokręcił głową. – Nie wróciłaś i nie dałaś znaku życia. Tylko przypadek sprawił, że znowu stanęłaś na mojej drodze. Po tamtej nocy zjawiłem się przed biurowcem, w którym pracowałaś, ale uznałem, że skoro uciekłaś, to znaczyło, że już mnie nie chcesz i przekonałaś się o tym po wspólnej nocy.

– O Boże, co za bałagan – jęknęłam.

Oboje niesłusznie poszliśmy w zaparte.

– Wtedy cię chciałem, ale co miałem niby zrobić? Uganiać się za tobą?

– Może trzeba było spróbować, to ty ze mną wcześniej zerwałeś.

– Taa, a tymczasem popełniłem kolejny katastrofalny błąd, usiłując cię zastąpić inną kobietą.

Skrzywiłam się na jego słowa.

Hunter poprawił się na krześle i odezwał znowu:

– Ponowię więc pytanie. Dlaczego byś za mnie nie wyszła?

– Bo mnie nie kochasz – wyrzuciłam z siebie. – Chciałam małżeństwa z miłości. Pragnęłam, żeby mężczyzna, za którego wyjdę, mnie kochał. Czy to takie dziwne?

Hunter ścisnął moją dłoń, po czym ją puścił i uciekł spojrzeniem w bok. Poczułam dziwnie zimny dreszcz przebiegający przez moje ciało.

– Nie, to nie jest dziwne, a ty zasługujesz na miłość. Źle zrobiłem, zmuszając cię do tego wszystkiego. Przepraszam, postaram się to naprawić. – Wstał, spojrzał na mnie i obszedł stół.

– Co masz na myśli, mówiąc, że chcesz to naprawić? – zapytałam, gdy patrzyliśmy sobie w oczy.

– Wszystko załatwię z prawnikiem. Nie martw się.

– Z prawnikiem? Co ty chcesz zrobić? – Coraz mocniej zaciskało mi się gardło. Dlaczego miałam wrażenie, że nie spodobała się mi jego kolejne słowa?

– Dam ci rozwód, załatwię to jak najszybciej.

Zatkało mnie. Siedziałam i patrzyłam na Huntera. To nie był McGrady, jakiego znałam i jakiego miałam przez ostatnie prawie trzy tygodnie. Nie poznawałam go.

– Chcesz rozwodu? – wykrztusiłam pytanie, czując ból na myśl o rozstaniu z nim.

– Nie, ale to chyba jedyne wyjście w tej sytuacji – odpowiedział spokojnie.

Nim mogłabym coś jeszcze powiedzieć, zostawił mnie samą, a ja zaczęłam rozpadać się powoli na kawałki.

*

Wciąż siedziałam tam skołowana, bo na chwilę odebrało mi zdolność logicznego myślenia. Potrząsnęłam głową i poderwałam się z krzesła, po czym ruszyłam za mężem. Szybki krokiem przecięła dom, zmierzając prosto do jego biura. Pchnęłam drzwi, rozejrzałam się, ależ jakie było moje zaskoczenie, kiedy go tam nie zastałam. Włączył mi się tryb najwyższych obrotów i ruszyłam na poszukiwania tego głupka. Boże, też byłam beznadziejna. Owszem, zachował się jak ostatni fiut, ale kochałam go i nie wyobrażałam sobie, że on kiedykolwiek się podda. Ale, jak widać, przeliczyłam się i to mocno.

– Hunter! – nawoływałam go, ale odpowiadała mi cisza. – Hunter!

Nie było go w domu, więc w swoim geniuszu wpadłam na to, gdzie może być, i pobiegłam prosto do stajni, jednak po drodze zauważyłam, że zniknęło jego auto. Serce tłukło mi się o żebra, kiedy zastanawiałam się gorączkowo, gdzie mógł pojechać. Było już dość późno. Skręcało mnie na myśl, że gdybyśmy oboje nie byli tacy uparci, siedzielibyśmy teraz razem przy lampce wina albo kochalibyśmy się w naszym łóżku, albo gdziekolwiek indziej.

Zamknęłam oczy, uniosłam na chwilę głowę, po czym ze złości kopnęłam leżący pod butami kamyk.

– Kurwa! – krzyknęłam i wróciłam do domu, licząc, że mój mąż niebawem się zjawi.

Ale nie zjawił się, nawet kiedy kładłam się spać. Nie było go nigdzie, a jego telefon nie odpowiadał. Byłam taka głupia. Ale nie chciałam mu mówić, że go kocham, nie chciałam, żeby to wykorzystał. Tymczasem okazało się, że to już nie ma znaczenia. Umożliwi mi rozwód, mimo że go nie chciał. Wszystko leżało w moich rękach, ale ten osioł zniknął i nie dał mi szansy na nic.

Właśnie schodziłam ze schodów, kiedy przez szybę w drzwiach wejściowych błysnęły światła samochodu. Przepełniona nadzieją, że wrócił, wypadłam na werandę i rozczerowana spojrzałam na samochód Hailey. Wysiadła z samochodu i ruszyła do mnie. Zmarszczyłam brwi na widok jej zapłakanej twarzy. Jezu, takie wizyty nigdy nie wróżą niczego dobrego. Dobiegłam do niej i złapałam za ramiona.

– Co się stało?

– Muszę z kimś porozmawiać – wydusiła z siebie między jednym szlochem a drugim.

– Chodź do środka.

Poprowadziłam ją do domu, a następnie do gabinetu Huntera. Trzymał tam alkohol, a jednej z nas był on teraz potrzebny. Nalałam jej szklaneczkę i podałam. W sumie mnie też by się przydał, ale wolałam zachować trzeźwy umysł. Musiałam odnaleźć męża, który pojechał w diabły.

– Nie chcę – odmówiła, więc odstawiłam szkło.

– Okej. – Usiadłam koło niej. – Co się stało? Czy z chłopakami wszystko dobrze?

– Tak, ale – otarła grzbietem dłoni łzy z policzków – stało się coś, o czym nikomu nie mówiłam. Boże, byłam taka głupia, a teraz będę ponosić tego konsekwencje i nie wiem w sumie, skąd ten łzy.

Hunter

Uczucie bólu łagodziła kolejna szklaneczka whiskey, która zaczynała znieczulać mnie od środka. Siedziałem w barze i popijałem bursztynowy płyn. Poprosiłem od razu całą butelkę i zająłem miejsce z tyłu. Nie miałem ochoty na żadne gadki, a już najmniej na jakiegokolwiek kobiety. Jedyne kobiety, której chciałem, nie chciała mnie. Byłem zadufanym w sobie głupcem, a prawda o tym uderzyła mnie i znokautowała. Od zawsze ją kochałem i nawet moje nieudane małżeństwo tego nie zmieniło, tylko że ta miłość gdzieś się po drodze zagubiła. Ja się zgubiłem i dopiero odnalazłem drogę, ale być może było już za późno...

– Można? – Uniosłem głowę i spojrzałem na Harpera, który dosiadał się do mnie z ciężkim westchnieniem.

– Ależ nie krępuj się. Co cię sprowadza w takie miejsce?

– Muszę się, kurwa, napić. Kobiety są zbyt skomplikowane – wyrzucił z siebie, na co zaśmiałam się, bo byłem dokładnie w dupie ze wszystkim.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – zakpiłem i jednym haustem opróżniłem szkło, po czym napełniłem ponownie i poczęstowałem kumpla od wspólnej niedoli. – Co tym razem?

Harper przeczesał swoje ciemne włosy i wypił prawie wszystko naraz, po czym wskazał palcem, żebym mu dołał, co też uczyniłem. Wyglądał na sponiewieranego, a znając życie, jak stąd wyjdziemy, o ile wyjdziemy, obaj będziemy w jeszcze gorszym stanie niż teraz. Rzadko się upijałem, a już na pewno nie w barze, ale nie mogłem być tam razem z Su. Moja głowa musiała odpocząć.

– Wiesz – zaczął – chciałem odzyskać Hailey i zrobiłem coś... Kurwa, jakiś czas temu przespaliśmy się ze sobą. To... to był cholerny impuls...

– Żałujesz – stwierdziłem.

– Co? Nie, nie żałuję, ale są tego konsekwencje – odpowiedział ponuro, a mnie po chwili olśniło.

– Cholera, chłopie – ryknąłem ze śmiechu – to się doigrałeś. Tylko skąd ta posępna mina, tatusiu?

– Ona mnie nie chce! Stwierdziła, że sama da sobie radę.

– Baby – mruknąłem, przypominając sobie słowa Susan.

– Ale jeżeli myśli, że może mnie pozbawić tego drugi raz, to się, kurwa, grubo myli.

– Powodzenia. – Stuknęliśmy się szkłem i obaj opróżniliśmy jego zawartość, po czym ponownie nam polałem.

– Nie tylko ja mam problem, jak widzę. – Kiwnął na mnie. – Co jest grane, stary?

– Ja mam więcej na sumieniu niż ty... – Sfrustrowany wypuściłem powietrze i potarłem kark. W końcu mógł się dowiedzieć, jakim byłem skurwielem. – Zmusiłem Su do ślubu, a w tym czasie dotarło do mnie, że wciąż ją kocham...

– Ja pierdołę.

– Właśnie. To jest takie popieprzone. Jestem w głębokim gównie, bo – przełknąłem alkohol drażniący mój przelyk – postanowiłem to naprawić i powiedziałem, że dam jej rozwód, którego tak bardzo chciała, a którego ja nie chcę.

– O, stary.

– I z naszej dwójki to ja mam przejebane, ty jedynie zostaniesz ojcem.

– I za to możemy się napić. Jednak wolę moją sytuację. Nie zazdroszczę ci.

– Taa, ja sobie też. Obaj jesteśmy dupkami. – Harper parsknął na moje słowa.

– Którzy kochają swoje kobiety do szaleństwa. – Uniósł szklankę.

– I za to się napijemy. – Stuknęliśmy się szklaneczkami.

– Za co? – Doszedł mnie znajomy głos. Uniosłem głowę i dojrzałem stojącego przy stoliku Nicka.

– Za grzechy – odpowiedziałem.

– To napiję się z wami.

– Oho, czyżby kłopoty? – zażartowałem, gdy White się dosiadł.

– Pieprzone kobiety – warknął, sięgnął po butelkę i pociągnął z gwinta.

– Kurwa, White, nasza whiskey – zaprotestowałem.

– Zamówcie sobie nową. – Machnął do kelnerki, która po chwili postawiła kolejną butelkę.

– Co sprawiło, że dołączyłeś do naszego grona? – dociekał Harper.

– To wszystko wina Susan. Gdyby nie ona i jej przyjaciółka nie byłoby kłopotów.

– Odwal się od mojej żony. To ty – wskazałem go palcem – nie potrafisz przyznać się do błędu, że źle jeździsz. – Upiłem łyk alkoholu, który rozlał się po moim wnętrzu, paląc wnętrzności.

– Jestem w chuj dobrym kierowcą, McGrady, i żadna baba nie będzie mnie pouczać, do cholery – syknął i pociągnął kolejny łyk.

– W końcu trafiła kosa na kamień – wytknąłem mu.

– Lepiej, żeby się nie pojawiła w Maranie, bo naśle na nią szeryfa.

– Kurwa, co ona ci takiego zrobiła, że aż tak cię wkurza? – zapytał Harper.

– Nic – syknął. – Samo jej istnienie mnie wpienia.

Rzuciłem Harperowi spojrzenie, a ten pokręcił głową. Mnie również zachowanie Nicka wydawało się irracjonalne. Ale kim byłem, żeby to oceniać? Nikim. Sam dałem dupy w całej rozciągłości

moich ostatnich tygodni.

– A wy dwaj – Nick wskazał na nas – co tutaj robicie? Raczej nie zagłądacie do barów.

– Tak samo ja ty – przypomniałem mu.

– To nie była odpowiedź na moje pytanie. A teraz wybaczenie. – Wstał. – Idę po swoją butelkę.

Pokręciłem głową. Nick nie był sobą. Wiedziałem o szczegółach jego przeszłości z kobietami i mu nie zazdrościłem. Ale teraz zachowywał się dziwnie. Nie znałem tak naprawdę Mary. Widziałem ją dwa razy w życiu, ale wyglądała na wesołą kobietę. Takim męskim okiem, jakbym miał ocenić, była naprawdę ładna, choć nie dorównywała Su. Su była najpiękniejszą kobietą. Oczywiście dla mnie. I dla mnie była...

– Uważaj, jak łazisz! – rozniosło się po barze.

Odwrócił głowę i dojrzałem Nicka wdającego się z kimś w pyskówkę.

– Sam, kurwa, uważaj – odpowiedział White, za co w nagrodę został pchnięty.

– Pomożemy mu? – zapytał Harper z cwany uśmiechem, kiedy koło Nicka znaleźli się kumple tamtego. Było nas trzech na trzech.

– Od rana mam ochotę komuś przyłożyć.

Wstaliśmy i obaj ruszyliśmy pomóc Nickowi. Zabawa dopiero się zaczynała, zwłaszcza że pięści już poszły w ruch.

Rozdział 15

Susan

Siedziałam obok Hailey i próbowałam ją jakoś pocieszyć, choćby przytulaniem. Po raz drugi tego wieczoru zostałam zszokowana. Takich rewelacji chyba nikt się nie spodziewał, przynajmniej nie ja. Nie przyjaźniłam się z nią tak jak z Marą, z którą wiedziałyśmy o sobie wszystko. Trochę współczułam Hailey, ale... Miała zostać mamą oraz miała pieniądze. One niestety były naprawdę ważne przy wychowywaniu dziecka. I miała najważniejszą osobę – chociaż się zapierała – Harpera przy sobie. Facet szalał na jej punkcie. Było to widać.

Wiedziałam, że przeszłość jej nie oszczędzała, ale może dzięki dziecku stanie się tą dawną dziewczyną, która gdzieś tam siedziała ukryta i czekała. Czekala na cud, a on się właśnie miał wydarzyć. Pomijałam rzecz związaną z ojcem jej dziecka, bo sprawa między nimi była naprawdę skomplikowana.

– Kochanie – szepnęłam – ciąża to nie jest koniec świata.

Pocieszałam ją, ale właśnie zdałam sobie sprawę, że to hipokryzja. Przecież też mogłam być w ciąży, przed którą się broniłam i nawet pokłóciłam o to z Hunterem. I kiedy teraz siedziałam przy Hailey i patrzyłam na to z innej perspektywy, naprawdę nie wydawało się końcem świata. Przecież kochałabym to dziecko, nawet jeżeli mój mąż by mnie w to wrobił. O ile zamierzał jeszcze pozostać moim mężem...

Cholera by wzięła wszystkich facetów.

– Będzie dobrze. Pomogę ci, mam już jakąś wprawę.

– Wiem – odpowiedziała ochryplym od płaczu głosem. – Ale nie o to chodzi. Ja – pociągnęła nosem – po prostu boję się, że znowu je stracę. Nie przeżyję tego drugi raz, Su. – Rozpłakała się, a mnie pękało serce. Nie znałam na szczęście poczucia straty dziecka, ale na samą myśl, że Samuela mogłoby nie być, czułam panikę i ból. Nie było zapewne słów, którymi mogłabym ją pocieszyć, ale to, że raz się tak zdarzyło, nie oznaczało, że musiało się powtórzyć.

– Masz przy sobie Harpera.

– Nie mam – chlipnęła.

– Hailey, wystarczy tylko słowo, a on tam będzie, przy tobie, kochana. Tylko słowo – szeptałam, zdając sobie sprawę, że ja mogłam zrobić dokładnie to samo, jeśli chodziło o mojego męża. – Czy on w ogóle wie?

– Tak, powiedziałam mu. – Pociągnęła nosem, po czym wytarła chusteczką łzy.

– I? – dopytywałam, bo była ciekawa jego reakcji.

– I nic.

– Jak to nic? – Odsunęłam się od niej i spojrzałam uważnie. Wyglądała jak kupka nieszczęścia.

– Najpierw osłupiał – wdmuchała nos – a później cieszył się jak szalony i powiedział kilka słów, które mi się nie spodobały. Pokłóciliśmy się. Znowu. Rozumiesz? My się wiecznie kłócimy. Odnoszę wrażenie, że już nie potrafimy normalnie rozmawiać.

Ach, to było coś, co bardzo dobrze znałam.

– O rany, więc nie tylko u mnie jest tak kiepsko – mruknęłam pod nosem.

– A co się stało? Przepraszam Su, ja tutaj o sobie, a ty też wyglądasz nie najlepiej.

– Ech, jak zwykle też chodzi o Huntera. – Podciągnęłam kolana pod brodę i je objęłam. – To się ciągnie od tego incydentu u was. A dzisiaj dostałam to, czego, wydawało mi się, tak bardzo wcześniej pragnęłam. – Powiedziawszy to, poczułam jakbym balansowała na krawędzi i miała za chwilę runąć w przepaść.

– Czyli? – Popatrzyła na mnie przekrwionymi od płaczu oczami. Teraz i mnie też zachciało się płakać nad swoją głupotą i oślim uporem.

– Chce dać mi rozwód – odpowiedziałam.

– O cholera.

– Aha... Jest takie powiedzenie „uważaj, czego sobie życzysz, bo się może spełnić”. Ale

najgorsze jest to, że ja już tego wcale nie chcę. Chcę mojego męża i chcę, żeby mnie pokochał. – Westchnęłam.

– Kochający cię Hunter byłby jeszcze gorszy od obecnego. Jezu, życie jest nieprzewidywalnie. Ja zostanę mamą i chyba powinnam się z tego cieszyć, a zrobiłaś awanturę mężowi.

– A właśnie, dlaczego wy się pokłóciliście?

– Z tego samego powodu, dla którego wy się kłócicie.

– Czyli?

– Pragnie się ze mną ożenić i nie chce słyszeć odmowy.

– Bo on cię kocha – oświadczyłam z pełnym przekonaniem.

– Chyba masz rację. To znaczy, też tak uważam. Gdyby tak nie było, nie walczyłby o mnie.

– Właśnie.

– Ale przeszłość przesłoniła mi wszystko. A co do ciebie, to – spojrzała na mnie, a na jej ustach pojawił się uśmiech – Hunter cię kocha. Widać to gołym okiem, gdy na ciebie patrzy. Przecież wpięprzył Cadenowi tylko za to, że cię trzymał za rękę. Który facet tak robi, jeśli nie kocha kogoś i nie jest zazdrosny? Zazdrość wiąże się z miłością.

Niby to było takie oczywiste, ale musiałam przetrwać jej słowa i przypominam sobie wszystko, co mówił i jak się zachowywał. Ta jego zaborczość z czasem stała się jeszcze większa, tak samo jak zazdrość. Może Hailey miała rację i on rzeczywiście mnie kochał? Tylko dlaczego mi tego nie powiedział? Cholera, sama nie byłam lepsza. Też mu tego nie wyznałam. Bo przecież nie chciałam dać mężowi władzy nad sobą.

Sięgnęłam po szklankę z alkoholem, bo chyba jednak musiałam się napić. Jednak zanim wzięłam pierwszy łyk, odezwał się mój telefon. Odstawiłam szkło, sięgnęłam po aparat i zmarszczyłam brwi na widok nieznanego numeru.

– Tak? – odezwałam się, jak tylko odebrałam.

– Z tej strony szeryf Simons – zmroziło mnie – mam coś co należy do ciebie, Susan – oświadczył zagadkowo.

– Chyba nie bardzo rozumiem, o czym pan mówi, szeryfie.

– Pani mąż i jego kumple – słyszałam szelest kartek – niejaki Harper i oczywiście, White, wszczęli bójkę w barze. – Zamurowało mnie. – Musiałem ich przymknąć za zakłócanie porządku. Ale proszę się nie martwić, wypuszczę ich rano, więc dobrze byłoby, żeby ktoś ich odebrał. – Siedziałam jak porażona. – Halo? Jesteś tam?

– Tak, jestem. Ktoś ich odbierze.

– Dobrej nocy, przynajmniej dla ciebie, bo ci trzej nie mają co na to liczyć – zaśmiał się, po czym rozłączył, podczas gdy ja wpatrywałam się tępo w telefon trzymany w dłoni.

– Co jest? – Hailey złapała mnie za dłoń. Spojrzałam na nią.

– Hunter, Harper i Nick są w areszcie. Zrobili zadymę w barze i szeryf ich przyskrzypił. Rano będą do odebrania.

– Co zrobili? – zapytała, jakby nie rozumiała.

– Wdali się w bójkę w barze – odpowiedziałam spokojnie. Sama nie wiedziałam, co było bardziej komiczne: bójka czy areszt.

– Uduszę go! – wykrzyzczała Hailey, a ja zaśmiałam się. – Susan to nie jest śmieszne

– W sumie to jest. Wiesz, że to daje nam władzę, prawda?

– Och, już ja mu pokażę, jak wielką. Ale przynajmniej wyjaśniło się, gdzie zniknął twój mąż.

– Razem z Harperem i twoim wujkiem.

Hunter

– Przyjadą po nas? – zastanawiał się głośno Harper, a ja wiedziałam, że szeryf na sto procent zadzwonił do Su.

Nie miałem zamiaru myśleć o tym, co czekało mnie teraz w domu. Oby to nie jej spakowane walizki.

– Nie wiem, stary, ale czuję się jak gówno – jęknąłem, bo łeb mnie napierdalał, a w ustach miałem

pustynię. Nienawidziłem takich miejsc jak to, w którym obecnie przebywaliśmy. – Kiedyś, za gówniarza, aresztowali mnie i kumpli za jakieś wygłupy. Miałem wtedy przesrane, zresztą teraz też będę miał.

– Bo tak wyglądasz, zresztą pewnie ja też – westchnął Nick, który wyglądał źle z obitą szczęką.

– Hailey mnie zabije – wymamrotał kumpel w niedoli.

– A to niby dlaczego? – Zdziwiłem się. – Nie jesteście razem, więc nie ma takiego prawa.

– Ja... cóż... – podrapał się po karku, po czym przeczesał dłonią ciemne włosy – tak jakby oznajmiłem jej, że zostanę tatusiem na pełen etat i także jej mężem.

– Powiedz, że tego nie zrobiłeś. – Nick wbił w niego spojrzenie, a on kiwnął, że niestety tak.

– Kurwa, popełniłem ten sam błąd i zobacz, gdzie wylądowałem. A znając życie, szeryf na pewno przekazał Susan, co się stało. Nawet nie wiem, czego mam po niej oczekiwać. Wyszedłem, mówiąc jej o rozwodzie, a wylądowałem za kratkami.

– Nie tylko ty, stary. A to wina tej przeklętej whiskey i tych natarczywych bab oraz ich pierdolniętych facetów. Kurwa, co z nimi jest nie tak, jak człowiek mówi, że nie jest zainteresowany? – warknął Nick

– Może przyciągnął ich twój duży interes, White – zaśmiałem się.

– A skąd, do chuja, miałyby wiedzieć, że mam dużego fiuta, co? Nie latam po mieście i się nim nie chwalebę. Nie spałem z żadną z tutejszych kobiet w przeciwieństwie do ciebie, McGrady.

– Ale jesteś wielkim facetem i od razu zakładają, że masz duży sprzęt – zasugerował Harper.

– Taa, to znaczy, że my wszyscy trzej mamy. – Zaśmiałbym się po własnej uwadze, ale łupało mnie w czaszce.

Po chwili zapadła cisza. Odwróciłem głowę i wpatrywałem w kraty wspólnej celi. Spędzenie tutaj chociażby chwili dłużej wydawało się nie do wytrzymania, a co dopiero prawie ośmiu godzin. Spojrzałem na zegarek na przeciwległej ścianie i odliczałem te sekundy oraz minuty, które przybliżały nas do szóstej rano. Kurwa, miałem nadzieję, że Susan przyjedzie po mnie, bo odebrano mi kluczyki do auta. Potraktowali nas jak zwykłych przestępców, a byliśmy porządnymi obywatelami i mieszkańcami tego miasta. Kurwa, przecież to pieprzona Arizona gdzie ludzie chodzili z bronią przy tyłku, a za wjazd na swoją posesję można było komuś odstrzelić głowę!

*

– McGrady, Stone i White, wstawać, wychodźcie – poinformował nas zastępca szeryfa, obrzucając nieprzyjaznym spojrzeniem, po czym otworzył celę.

– W końcu – wypalił zniecierpliwiony Harper.

Wychodząc z tej przeklętej dziury, milczałem, bo wiedziałem, że moje niewyparzona gęba mogłaby zaraz rozpętać piekło. Żona, o ile w ogóle pofatygowwała się tutaj, będzie na mnie naprawdę wściekła. Znałem ją i wiedziałem, do czego była zdolna. Ostatnio zarobiłem od niej nawet w jaja i do dziś nie wiem, czy nie specjalnie.

– Boże, miej mnie w swojej opiece – mruknął Nick, wkładając na głowę kapelusz, który mu się trochę sfatygował.

– Współczuję wam, chłopcy – odezwał się szeryf, spoglądając na dwie kobiety, które właśnie wchodziły na posterunek. Susan ubrana była w jeansy i koszulę w kratkę. Rozpuszczone włosy wystawały jej spod kapelusza. Jezu, wyglądała... to była moja żona, moja.

– My chyba sobie też – powiedział z przekąsem Harper.

Podeszła do nas z nieodgadnioną miną. Za to Hailey wyglądała, jakby chciała zamordować nas trzech.

– Wy dwaj – warknęła czerwonowłosa – jeżeli myślicie, że ujdzie wam to na sucho, to jesteście w cholernym błędzie. A ty – zwróciła się do mnie – coś ty sobie myślał, do cholery, Hunter?

– Ja? A co ja ci takiego zrobiłem? To wszystko wina twojego wujaszka.

– Nick? – zwróciła się do White'a.

– Hailey – syknął Harper.

– Zamknij się, przez was miałyśmy kiepską noc, a w sumie to przez ciebie. – Wskazała na mnie.

– Nie wiesz, że kobietom w ciąży nie służy stres? – Napadła na mnie. – Mam nadzieję, że Susan skopie

ci tylek, gnojku.

– Hailey, zapędzasz się – warknąłem poirytowany. Nie miałem ochoty na jej wywody po chujowej nocy w areszcie. – Nie zmuszałem go do picia i całego tego gówna, więc daruj sobie.

– Hunterze McGrady, w tej chwili zabieraj swój cholerny tyłek do domu albo, jak Boga Kocham, podpalę ci go – rzuciła w moją stronę Su.

– Kochanie, odpuść, nędznie się czuję – poprosiłem spokojnym tonem, żeby jej nie drażnić bardziej niż wczoraj.

– Doprawdy? A to ciekawe dlaczego – wyczułem w jej głosie kpinę. – A nie, czekaj... Zniknąłeś bez śladu, skułeś się, a po kilku godzinach dostałam telefon od szeryfa, że zamknęli was za zakłócanie porządku. – Założyła ręce na piersi i już wiedziałem, że była wkurzona na maksa.

– To nie było tak – zacząłem. – Te cholerne idiotki przystawiały się do nas i... – urwałem, słysząc jej przekleństwo.

– Jeżeli usłyszę jeszcze jedno zdanie, a będzie w nim wymieniona jakaś kobieta, to przysięgam, że ten rozwód dojdzie do skutku i sama o niego wystąpię! – krzyknęła. – Wsiadaj, do cholery – wycedziła.

– Skarbie, ale... urwałem, gdy dotarło do mnie, co ona przed chwilą oświadczyła. – Czekaj. O czym ty teraz mówisz? Nie chcesz rozwodu?

– Jesteś największym tępakiem, jakiego znam i jaki chodzi po świecie – jęknęła sfrustrowana, ale nie dała mi odpowiedzi. – Zabieraj swój kowbojski tyłek do auta i nie odzywaj się do mnie z łaski swojej, bo nie ręczę za siebie – ostrzegła mnie.

– Powodzenia, stary – rzucił półgębkiem Harper i klepnął mnie po ramieniu.

– Wzajemnie – odpowiedziałem, ale Hailey spiorunowała mnie wzrokiem.

– Wypad z posterunku, ale już – odezwał się szeryf – bo wróćcie tam, skąd was wypuściłem.

– Już wychodzimy – mruknął Nick.

Minąłem wściekłą Hailey, która spopieliała mnie wzrokiem, i wyszedłem na ciepłe poranne powietrze. Zaciągnąłem się nim i pierwszy raz od bardzo dawna poczułem się dziwnie spokojny. Może dlatego, że Su powiedziała to o rozwodzie? Jezu, nie dałbym jej tego cholernego rozwodu, moja propozycja była mocno na wyrost. Czasem jednak robiłem coś pod wpływem emocji. Chciałem sprawdzić jej reakcję, a skończyłem w areszcie. A skoro jest taka wściekła o jakieś kobiety, a i tak po mnie przyjechała, to chyba jednak nie byłem jej taki obojętny.

Wsiadałem do samochodu, uśmiechając się pod nosem jak ostatni kretyn, ale miałem to gdzieś. Kochałem ją i miałem zamiar jej to powiedzieć, jak tylko dotrzemy do domu. Kurwa, nawet jej to wyśpiewam.

– Na twoim miejscu bym się tak nie cieszyła – fuknęła, kiedy odpaliła auto.

– Ale nie jesteś na moim miejscu, kochanie. – Wyszczzerzyłem się i przeciągnąłem, przysięgając sobie, że ta kobieta dostanie to, na co zasługuje, a zasługiwała na wiele. Jedyne ja nie potrafiłem dotąd spojrzeć na to z innej perspektywy.

Susan

Przez całą drogę do domu nie odzywałam się do męża. W sumie już sama nie byłam pewna, co każde z nas zrobi czy powie. W mojej głowie panował istny kołowrotek napędzany złością na Huntera. W sumie uzbierało mu się za wszystko.

Zatrzymałam samochód przed naszym domem, o ile mogłam go wciąż nazywać „naszym”. Szybko wyskoczyłam ze swojej półciężarówki i bez oglądania się na mojego męża ruszyłam prosto do domu. Dobrze, że była sobota i Sam spał wtedy trochę dłużej, bo miałam czas urządzić Hunterowi pogadankę.

Drzwi za mną trzasnęły, a po chwili zrobiły to drugi raz, czyli mąż pofatygował się za mną, gdy zmierzałam do kuchni, gdzie w pierwszej kolejności nastawiłam ekspres do kawy. Słyszałam za sobą ciężkie kroki Huntera. Westchnęłam i odwróciłam się do niego. Wyglądał jak gówno. Jego wymięta koszula oraz cienie pod oczami świadczyły, że tej nocy chyba nie spał zbyt dużo, ale wcale nie było mi go żal, zasłużył sobie, bo ja także spędziłam kiepską noc. Nie tyle przez niego, ile przez przedstawiciela

tego samego ułomnego gatunku, czyli Harpera. Musiałam pocieszać Hailey w związku z jej ciążą i mężczyzną, który zrobił jej dziecko i wylądował w areszcie. Na szczęście Hailey w końcu przyznała się, że wciąż coś do niego czuje i byłaby wobec niego nie fair, gdyby nie zgodziła się spróbować. Uznałam, że ja powinnam postąpić tak samo. Miałam już dosyć tej zabawy w kotka i myszkę. Chciałam powiedzieć Hunterowi, że go kocham, a jeżeli on nie odwzajemnia moich uczuć, to wtedy rozwód chyba będzie jedynym rozsądnym wyjściem. Nie było nic gorszego od jednostronnych uczuć.

– Wyglądasz jak łajno – odezwała się pierwsza, kiedy spojrzeliśmy mi w oczy swoimi zielonymi tęczęwkami.

– I tak się też czuję, nie tylko ze względu na noc w areszcie. – Podeszedł do mnie i stanął bardzo blisko, ale pokazałam mu, żeby zachował dystans. – Su, ja – podrapał się po karku – przepraszam, okej?

– Za co? – Chciałam wiedzieć, za co konkretnie się kajał.

– Kochanie – próbował mnie objąć, ale pokręciłam głowę, żeby tego nie robił – za wszystko. Byłam takim cholernym palantem – wyznał, a ja starałam się nie uśmiechnąć – że patrzyłem tylko na to, czego ja chciałem, a nie ty. Ale prawda jest taka, że jestem o ciebie kurewsko zazdrosny. Chryste, zabiłbym każdego faceta, który by cię dotknął.

– To się nazywa zaborczość – mruknęłam, bo nie do końca to chciałam usłyszeć, choć jego słowa sprawiły mi przyjemność.

To wciąż nie było jednak wyznanie miłości.

– Tak, jestem cholernie zaborczy i przykro mi, ale nie dam ci tego pieprzonego rozwodu.

– Nie dasz mi? – zapytałam, bo to było bardzo ciekawe.

Liczyłam na coś innego jak: nie dam ci, bo cię kocham A on tutaj pitoł o zaborczości.

– Jestem sukinsynem i przykro mi, ale nie dam, bo twoje miejsce jest przy mnie. Możesz przecież być w ciąży, poza tym jest jeszcze Sam.

– Zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę – prychnęłam.

– Wybaczysz mi? – Popatrzył prosto w moje oczy.

– Mmm, muszę się zastanowić, bo kara i tak cię nie minie – ostrzegłam go. – Zasłużyłeś sobie na nią.

– Wiem – pochylił się, ale odchyliłam głowę, unikając pocałunku.

– Nic z tego, kara musi być.

– Więc nie dostanę całusa? – Zaskoczony uniósł brwi.

– Wspomniałam coś o karze, więc jak sądzisz?

– Jezu – wymamrotał.

– Nie dostaniesz ani całusa, ani nie będzie seksu – oznajmiłam, a on już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, więc zatkałam mu je dłonią. – Nie przeginaj, Hunter.

Hunter

– Kurwa – jęknąłem, bo nie wyobrażałem sobie, że znowu wrócimy do tego, co było. Wzięłem głęboki oddech i w końcu musiałem to powiedzieć. – Nie masz serca, kobieto.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Uśmiechnęła się perfidnie.

Zoła.

– Ale i tak cię kocham – wypaliłem, a po chwili zdałem sobie sprawę, co powiedziałem.

Między nami zapadła cisza, a na jej twarzy dostrzegłem wymalowany szok.

– Możesz... możesz powtórzyć? – poprosiła wolno i wyraźnie, jakby mówiła do umysłowo chorego.

– Nie słyszałaś? – postanowiłem się z nią podrażnić, stąpając po wyjątkowo cienkim lodzie.

– Nie bardzo – zaprzeczyła z poważną miną.

– Czyli bardzo chcesz, żebyśmy powtórzyli.

– Wypadałoby – zachnęła się.

– Ale wypadałoby również, żebyś ty mi powiedziała to samo, kochanie.

Zmrużyła na mnie oczy, zrobiła zaciętą minę i wyprostowała się niczym struna. Zrobiłem dokładnie to samo, czekając na to, co miała mi ciekawego do powiedzenia. Ale się nie doczekałem, bo

Su ze spokojem nalała sobie kawy, odwróciła się z kubkiem do mnie, rzuciła mi przelotne spojrzenie i ruszyła do wyjścia.

– Susan – poszedłem za nią.

– Idź, weź prysznic i ogarnij się, wyglądasz naprawdę jak własny pracownik, a nie szef.

Auc.

Jej uszczypliwa uwaga wcale mnie wprawiła mnie w zły nastrój, wiedziałem, że przez moje głupie odpowiedzi ona będzie szła w zaparte. Już od San Diego toczyła się między nami walka.

– Chyba najpierw musimy porozmawiać.

– Nie mam czasu, jadę zobaczyć swoją nową pracę.

– Pracę? Jaką pracę? O czym ty mówisz? – Wyszedłem za nią na werandę i stanąłem z założonymi na piersiach rękami naprzeciwko niej.

– No o pracy, a o czym miałabym mówić? Potrzebuję pieniędzy, jak każdy normalny człowiek, Hunter.

– Ale ja mam pieniądze.

– Właśnie, ty masz, a ja chcę mieć własne.

– Kurwa, przecież bym ci dał – warknąłem.

– Nie chcę dostawać, chcę zarabiać.

– To pracuj dla mnie. – Uśmiechnąłem się. – Potrzebuję pomocy. Znasz się na wszystkim tak samo dobrze jak ja.

– Pomocy przy rachunkach czy seks pomocy? – zakpiła.

Kurwa mać.

Właśnie obrywało mi się za moją przeszłość, z której nie miałem zamiaru się tłumaczyć. Ludzie popełniają błędy, tak samo jak ja, ale szybko wyciągnąłem z tego cenną lekcję.

– Hannah to była pomyłka.

– Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę. – Upiła łyk kawy i spojrzała na mnie. – Nie powtórzysz tego, prawda?

– Dopóki nie wrócisz do mojego łóżka, do mojej sypialni...

– Którą de facto przejęłam we władanie. – Uśmiechnęła się.

– To nie, ale uważam, że będzie nam prościej, jeśli do ciebie dołączę, skoro już tam jesteś – powiedziałem bezczelnie, przeciągając strunę. Ryzyko oberwania po głowie było duże.

– Pomarzyć zawsze możesz, Hunter. To jedyna rzecz, którą ci wolno.

– Właśnie, a marzę o tobie, moich ustach na tobie i twoich na moim – zjechałem wzrokiem na moje krocze – kutasie. – Chciałem ją sprowokować, wtedy łatwiej dostawałem to, czego chciałem.

– Ty chcesz jedynie seksu. – Jej głos był beznamiętny.

Kurwa, sądziłem, że ją rozdrażnię, zdekoncentruje i przeprowadzę swój plan płaszczenia się i wybaczenia, ale ona mi to skutecznie utrudniała.

– A powiedz mi, że ty nie, to odpuszczę.

– Właśnie problem w tym, że nie tylko. Kobiety nie myślą, jak wy, fiutem.

– Ha, bo go nie macie, macie jedynie cipkę, która czasem się puszcza.

– Sugerujesz, że się puszcza? – warknęła, a jej wzrok mógł zasztyletować. Chciałem zażartować, a wyszło coś przeciwnego.

– Kurwa, to nie tak. – Próbowałem jakoś naprawić mój niefortunny dobór słów.

– A jak, McGrady? Powiedz mi, proszę, jak, bo o ile mi wiadomo, to ty miałaś puszczałką dupę, a nie ja.

Chryste, ta rozmowa powoli zaczynała schodzić na bardzo niebezpieczne rejony.

– A co miałem robić? Siedzieć tu jak mnich?

– Uważam rozmowę za skończoną. Kiedy mnie nie będzie – dotknęła mojej klatki palcem – zajmiesz się własnym synem, tatusiu. A teraz idź pod prysznic, bo śmierdzisz, i napij się kawy. – Wręczyła mi kubek, po czym wyminęła mnie, zostawiając w kuchni samego.

Dotarło do mnie, że to będzie cięższe, niż sądziłem. Nie pozostaje mi nic innego, niż bardziej się postarać, żeby zdobyć kobietę, którą kiedyś miałem, z którą kiedyś byłem i która jest moją żoną. Będę

musiał naprawdę bardziej się postarać.

Znałem się na kobietach, więc wiedziałem, co mogło przekonać do mnie Su. Oczywiście musiałem powiedzieć jeszcze raz magiczne słowa. W sumie gdybym od razu je powtórzył, nie byłoby tej szopki.

Rozdział 16

Susan

Zapakowałam swój tyłek i pojechałam do Hailey, żeby ochłonąć i pogadać o mojej pracy. Ale póki co miałam w głowie Huntera. Chryste, jak on potrafił wszystko spieprzyć w jednej sekundzie. Bardzo dobrze słyszałam, co mi powiedział, ale chciałam, żeby powtórzył, co okazało się dla niego za trudne. Zachowywał się jak kilkulatek w piaskownicy i liczył na wymianę, a to tak nie działało. Dostałby taką samą odpowiedź, ale nie od razu. Nie miałam zamiaru robić z siebie zakochanej po uszy nastolatki. Owszem, byłam w nim zakochana, ale z pełną świadomością tego, co mogło się wydarzyć, więc czekałam, żeby mu to powiedzieć. Nie chciałam dostać po tyłku za moją wylewność.

Byłam właśnie w połowie drogi, gdy odezwał się mój telefon. Odebrała na głośnomówiącym.

– Cześć, Mara – przywitałam się z przyjaciółką.

– Cześć, Su, jadę do ciebie.

– Ale, że teraz?

– Jestem niedaleko.

– Cholera, a ja jadę do Hailey, w domu zostali chłopacy.

– Więc jadę do Hailey. – Rozłączyła się, nim mogłam jej powiedzieć, że to kiepski pomysł. I... skąd ona wiedziała, jak trafić na ranczo White Horse?

Nie wnikałam, ale postanowiłam przyspieszyć, żeby zdążyć przed nią i sprawdzić, czy Nicka nie ma czasem gdzieś w pobliżu. Mam nadzieję, że leżał z bólem głowy i nie chciało mu się kłócić z Marą. A do tego przyjaciółka nie powiedziała, po co przyjeżdża.

– Ten poranek robi się coraz dziwniejszy – mruknęłam pod nosem.

Niespełna po trzydziestu minutach byłam na miejscu. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nie zobaczyłam samochodu przyjaciółki, ale również wozu Nicka. Stało jedynie auto Hailey, która wyszła na werandę w momencie, gdy parkowałam nieopodal ich dużego domu.

– Cześć! – przywitałam się z nią ponownie tego rana, kiedy wysiadłam.

– Cześć – odpowiedziała, schodząc ze schodów i stając przede mną.

– Jest Nick? – zapytałam, mając w głowie wizytę Mary.

– Dogorywa u siebie, a dlaczego pytasz?

– Mara tutaj jedzie – powiedziałam ściszym głosem.

– Twoja przyjaciółka?

– Mhm. Jeżeli oni się spotkają, to będzie erupcja i straty mogą być nawet w ludziach – zażartowałam.

– Damy radę, po prostu pogadamy w spokojnym miejscu. A ciebie co sprowadza? – zapytała.

– Praca, Hunter i cały ten burdel.

– Harper pojechał do siebie. – Zaśmiała się. – Kazałam mu się nie pokazywać, dopóki nie wytrzeźwieje, dając mu jakąś głupią wymówkę o oparach alkoholu, które mogą mi zaszkodzić.

– I on to łyknął?

– Nie miał wyjścia. – Puściła do mnie oko. – Czyli zdecydowałaś się na pracę u mnie?

– Jeśli oczywiście mnie potrzebujesz, to tak. Zdaniem Huntera wystarczy, że on ma pieniądze, ale nie wystarczy. Muszę być niezależna. Nie przewiduję komplikacji w życiu, jednak dobrze mieć swoje środki na koncie.

– Czyli między wami dobrze?

– Yyy... Tak bym tego nie nazwała. – Wypuściłam z wolna powietrze z płuc. – Oczywiście, my wiecznie drzemy koty, nawet jeśli to głupota. Ale... wyznał, że mnie kocha.

– Hunter McGrady, ten drań powiedział, że cię kocha? – aż zaskrzeczała.

– Tak. Byłam w takim szoku, że poprosiłam, żeby powtórzył, i się zaczęło.

– Zakładam, że tego nie zrobił – rzuciła z przekąsem.

– Nie, i tak od słowa do słowa jestem u ciebie.

– Zatem – machnęła ręką w kierunku drzwi wejściowych – zapraszam. Mara do nas dołączy. A jak będą dzisiaj fajerwerki, to chętnie popatrzę. Ona mu się podoba.

– Wiem – szepnęłam.

Uważałam, że pasowali z Nickiem do siebie, mimo że ona działała na niego jak płachta na byka i na odwrót.

Nim jednak zdążyłam wejść z Hailey do środka, usłyszałyśmy zbliżający się samochód. Odwróciłam się i tak niefortunnie postawiłam stopę w skórzanej kowbojce – prezencie od Huntera – że się ześliznęłam ze schodów.

Krzyknęłam i zachwiałam się, wymachując przy tym rękami, bo traciłam równowagę.

Na pomoc przysłała mi czerwonowłosa, która była stopień wyżej. Złapała mnie za rękę, ale było za późno. Obie runęłyśmy na ziemię, aż w powietrzu uniósł się kurz. Hailey wylądowała na mnie, a moje plecy boleśnie spotkały się z podłożem.

– Żyjesz? – zapytała, ponosząc się ze mnie.

– Nie wiem. – Zaśmiałam się, a po chwili pomagała mi wstać. – Boże, moje plecy – jęknęłam, macając miejsce, które aż pulsowało.

– Będzie miał kto ci robić okłady. – Puściła do mnie oko i spojrzała za moje plecy.

– To on, prawda?

– We własnej osobie. – Zachichotała. – Nie dał ci za dużo tej wolności.

– Zachowuje jak obłąkany. – Otrzepałam ubranie.

– Raczej jak zakochany, Su. Zakochany Hunter. Nie sądziłam, że zobaczę, jak będzie się przed tobą płaszczyć.

– Jeszcze tego nie zrobił – przypomniałam jej.

– Ale przyjechał za tobą. – Wyszczrzyła się w uśmiechu, pokazując rząd białych zębów.

Nim Hunter wysiadł, podjechał kolejny samochód. To była Mara. A ja aż jęknęłam w duchu. Za chwilę dopadnie mnie huragan w męskiej postaci, mimo że huragany to była damska domena.

Stałam przodem do wysiadającej dwójki i czekałam, co każde z nich miało mi do powiedzenia. Byłam ciekawa Mary, ale też tego, co przywiało mojego męża, skoro powiedziałam mu, gdzie jadę i po co.

– Co ty tutaj robisz?! – rozniosło się za moimi plecami. Odwróciłam głowę i zobaczyłam stojącego w progu Nicka.

– Cholera – mruknęła Hailey.

– Właśnie.

– A ty co tutaj robisz?! – wykrzyknęła Mara.

– Mieszkam – odpowiedział jej Nick.

– Susan, przyjechałem zabrać twój tyłek do domu i nie klóć się ze mną, kobieto – odezwał się również Hunter.

Nie miałam zamiaru go słuchać.

– Nie rozkazuj mi. Jestem twoją żoną, a nie pracownikiem.

– Żoną, która zabłądziła. Posadź swój tyłek w samochodzie i jedziemy.

– Przestań do niej tak mówić – warknęła Mara, który stanęła między nami – szantażysto! – wykrzyknęła.

– Posłuchaj mnie, Hunter. – Podeszłam bliżej i stanęłam przy przyjaciółce, skanując uważnie męża, który tak seksownie wyglądał w jeansach i błękitnej koszuli. – Powiedziałam ci, gdzie jadę i po co. Ledwo przyjechałam, a ty już jesteś. I skąd masz ten wóz? – Kiwnęłam głową.

– Mam jeszcze jeden. – Wzruszył ramionami. Hunter był bogaty, więc mógł sobie pozwolić na posiadanie niejednego takiego auta. – I musimy porozmawiać.

– Jedź z nim – szepnęła Hailey, który stanęła tuż za mną. – Nie bądź taka uparta jak ja w stosunki do wiadomo kogo. Przez złość, nieudomówienia i całą resztą zmarnowaliśmy kilka lat życia.

– Ja co najwyżej tygodni – przypomniałam jej i westchnęłam. – Dobra, pora założyć majtasy dużej dziewczyny i zmierzyć się z myślą.

– Brawo, słońce. – Mara puściła do mnie oko, po czym zmroziła wzrokiem jeszcze jednego

osobnika płci męskiej, który wyraźnie odpałał jej wszystkie lonty.

– Jedziesz ze mną? – W głosie Huntera zabrzmiało niedowierzenie.

– W obecnej sytuacji to będzie najlepsze rozwiązanie.

– Mamy do pogadania, niszczycielko cudzego mienia – warknął Nick, stając przed moją przyjaciółką.

– Wypchaj się sianem, kowboju – syknęła w jego stronę.

– Ja ci zaraz pokażę kowboja i to, do czego jest zdolny – wycedził.

No i zaczęli się kłócić, nie zwracając najmniejszej uwagi na publiczność. Kochałam Marę, ale tę sprawę musiała załatwić sama. Widać było, że zaszła Nickowi za skórę jak żadna inna, a to był dobry znak dla nich dwójki. Byłam pewna, że albo wylądują w łóżku, albo nigdy więcej się do siebie nie odezwią.

– Jadę – szepnęłam do Hailey.

– Okej, zostawmy ich samych.

Kiwnęłam do męża, żebyśmy się stąd ewakuowali, po czym nie robiąc już zamieszania, wsiedliśmy do swoich samochodów, gdy tamta dwójka wciąż się kłóciła tak, że Mara aż wymachiwała rękami. Zapowiadało się piekielko w jej wykonaniu. Chociaż Nick wcale nie pozostawał jej dłużny.

Hunter

Miałem tego nie robić. Miałem zostać w domu, ale nie mogłem, do diabła. Pora było stanąć na wysokości zadania, włożyć cholerne ostrogi i powiedzieć to tak, jak należało. Byłem ranczerem i zawsze brałam byka za rogi, więc musiałem sobie poradzić i tym razem. Moja głupota czasem przewyższała wszystkie zalety i tak było w przypadku zachowania wobec Su. Nick miał rację, bez pierścionka się nie liczyło, więc zamówiłem taki, który powinien się mojej żonie spodobać.

Spojrzałem we wsteczne lusterko na podążający za mną samochód. Rozejrzałem i zdałem sobie sprawę, że byliśmy niedaleko naszego miejsca. Już wiedziałem, co zrobić. A zrobię wszystko, żeby między nami było dobrze. Skręciłem w polną drogą, zerkając, czy Su za mną jedzie, ale ona zatrzymała się zaraz na wjeździe i nie ruszyła dalej, więc wcisnąłem hamulec, wyłączyłem silnik, po czym wysiadłem. Zrobiła to samo, gdy podszedłem do niej bliżej.

– Co ty knujesz, McGrady?

– Nic, przysięgam, że nic. Chcę tylko porozmawiać.

– Ach, w końcu – mruknęła, a ja tego nie skomentowałam.

– Chodź – wyciągnąłem rękę, za którą ona z pewnym wahaniem chwyciła, a ja poczułem ciepłą i miękką skórę jej dłoni.

– Gdzie idziemy? – zapytała.

– Zobaczysz.

Poprowadziłem ją do miejsca, które była dla mnie ważne. Kiedyś zapewne również ważne da niej. Chciałem wykorzystać sentyment Su. Czy byłem manipulatorem? Nie sądzę. Po prostu wykorzystywałem wszystkie dostępne środki. W miłości i na wojnie wszystkie chwytły były dozwolone, a skoro wszystkie...

Przeszliśmy kilkaset metrów, a naszym oczom ukazał się widok, jakiego nie sposób było zapomnieć. Łąka lekko spadała do rzeki, a ta łączyła się z jej krawędziami. Woda mieniła się w słońcu, a jesienne powietrze wypełniało moje płuca, tak samo jak to, co czułem do Susan. Idąc z nią za rękę, zdałem sobie sprawę, że nigdy nie przestałem jej kochać. Byłem głupim dzieciakiem, który postawił nie na tę kartę. Później byłem głupim mężczyzną, który znowu źle wybrał, ale w jakiś dziwny sposób Su pojawiła się ponownie w moim życiu. Teraz dokładnie wiedziałem, co powinien zrobić. Wczorajszy alkohol zamiast przytępić, rozjaśnił mi umysł.

– To jest... – urwała, zatrzymując się.

– Tak, to jest to.

– Pamiętałeś – szepnęła, a jej oczy zwróciły się ku moim, kiedy na nią spojrzałem.

– Nie sposób było zapomnieć, Su.

Nie było niczego specjalnego w tym miejscu, a może jednak tak... Tylko niewielka

przepływająca przez pastwiska rzeka oraz kilka starych drzew i...

– Ona wciąż tutaj jest. – Wskazała na huśtawkę wiszącą na jednym z grubych konarów.

– Tylko nie wiem, w jakim stanie – stwierdziłem fakt.

– Sprawdźmy to – zaczęła wesoło i ruszyła biegiem pierwsza.

Sam montowałem tę huśtawkę, ale nie zaglądałem tutaj od kilku lat, więc zakładałem, że liny nie były już w dobrej kondycji.

– Susan, lepiej tego nie rób! – krzyknąłem, gdy ona zajęła miejsce na desce, po czym się rozbijała.

– Nie jęcz! – krzyknęła, a po chwili huśtała się jak mała dziewczynka.

Było tak do momentu, gdy jedna z lin nie trzasnęła, a moja żona nie uderzyła z hukiem o ziemię pokrytą trawą. Teoretycznie powinna lekko zamortyzować upadek, ale... Wyrwałem do niej, mając ochotę strzelić sobie w łeb za własne durne pomysły.

– Su – dopadłem do niej. – Susan, słyszysz mnie?

– Tak – jęknęła cicho, mając zamknięte oczy.

Podejrzywałem, że z bólu, bo widziałem na jej twarzy grymas.

– Pomogę ci wstać – zaproponowałem, darując sobie reprimendy. Gdybym był ostrożniejszy, nie doszłoby do tego.

– Boli mnie ręka i plecy – powiedziała cicho.

Ująłem ją za dłoń i sprawdzałem palcami bardzo delikatnie jej przedramię, posuwając się od nadgarstka do...

– Auuu – zawyła.

– Cholera, jest złamana. Mogłaś się zabić, Su.

– Przepraszam – jęknęła.

To była szybka decyzja. Ująłem ją pod plecy i podniosłem, po czym odwróciłem się i ruszyłem w kierunku stojących samochodów. Susan potrzebowała lekarza i zapewne gipsu.

Susan

– I niech pani pamięta, żeby rękę trzymać wyżej, musi być dobry dopływ krwi – odezwał się na sam koniec lekarz.

– Oczywiście, będę pamiętać.

– Proszę pilnować żony. – Rzucił Hunterowi kpiące spojrzenie.

– Proszę sobie darować – warknął mój mąż. – Po prostu niefortunny wypadek.

– Oczywiście. Tutaj są leki przeciwbólowe. – Podał mi papierową torebkę, którą przechwycił mój mąż.

– Dziękuję – mruknęłam, a pięć minut później szliśmy korytarzem do szpitalnego wyjścia.

– Jak się czujesz?

– Bardziej bolą mnie te plecy niż ręka – odpowiedziałam, czując się głupio. Gdybym nie usiadła na tej huśtawce, nic by mi się nie stało, a tak wylądowałam w gipsie z podwójnym złamaniem. Miałam szczęście, że nie było otwarte i że w ogóle nie połamałam sobie wszystkiego.

– To się mogło skończyć tragicznie – mruknął.

– Wiem – szepnęłam dziwiąc się, że nie był wściekły.

– Zabierzemy cię do domu, damy leki i będziesz odpoczywać. Zajmę się Samuelem, ty moja ofiario losu.

– Coś ty taki wobec mnie delikatny? – zapytałam, ponieważ zżerała mnie ciekawość.

– Po prostu – westchnął – coś do mnie dotarło. Wszystko zrobiłem źle, wszystko zacząłem nie od tej strony.

Czyżby w końcu coś doszło do tego bałwana?

– Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę, Hunter.

– To rozmowa na inny raz, kochanie.

– Żadnej nagany za głupotę?

– Zostałaś wystarczająco ukarana, nie uważasz?

– Mhm – bąknęłam. Ale dziwnie było to, że Hunter był wobec mnie taki ugodowy. Miałam tylko nadzieję, że tak zostanie. Nie chciałam już między nami żadnych dram.

Godzinę później zjawiliśmy się w domu, w którym czekał Sam, pilnowany przez Mary. Gospośia na widok mojego temblaka zrobiła wielkie oczy, tak samo jak synek, który wystrzelił w naszym kierunku.

– Matko boska, co się stało? – zapytała piskliwym głosem, gdy Sam dopadł do mnie, a ja się skrzywiłam z bólu. Bolały mnie nawet nogi.

– Mamusia miała mały wypadek – wyjaśnił Hunter, biorąc naszego syna na rękę.

– Auuu. Boli? – zapytał mój kilkulatek, patrząc na mnie oczami swojego ojca.

– Trochę – odpowiedziałam.

– Miałaś wypadek? – Mary stanęła przed nami.

– Przez własną głupotę – odpowiedziałam wymijająco. – Chyba muszę się położyć, nie czuję pleców – sapnęłam.

– Odpocznij, a ja zajmę się Samem – zaproponował Huntera, a ja pierwszy raz musiałam się z nim zgodzić.

Dałam buziaka mojemu małemu urwisowi i poczłapałam na górę, naprawdę nie czując pleców. Zdawałam sobie sprawę, że pod wpływem emocji podjęłam najgorszą decyzję, którą przypłaciłam złamaniem ręki. Po pokonaniu schodów weszłam do sypialni, w której pachniało moim mężem. Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Cicho westchnęłam i opadłam na łóżko, krzywiąc się z bólu. Poprawiłam się i oparłam wygodnie o poduszki za mną, zamykając oczy, ale ten spokój nie trwał długo, ponieważ odezwał się mój telefon, który przeżył wraz ze mną upadek. Wygrzebałam go z kieszeni i odebrałam, kiedy zobaczyłam, kto dzwoni.

– Nie pozabijaliście się? – zapytałam.

– Miałam ochotę go zdzielić. Jezu, jak można być takim człowiekiem, Su? No jak? – gorączkowała się, a ja bym się roześmiała, ale wolałam nie drażnić przyjaciółki.

– Co tym razem zrobił Nick?

– Pytanie, czego nie zrobił – warknęła. – To palant. Im się wydaje, że jak sobie założą te kapelusze na głowę...

– Stetsony, słońce – przerwałam jej.

– Nieważne – odparła, a ja widziałam oczami wyobraźni, jak machnęła przy tym ręką – ale to duppek.

– Wiesz, wiele można powiedzieć o Nicku, ale on się tak nigdy nie zachowywał. Czy ty na pewno tylko przerysowałaś mu to auto?

– Ja jemu? To on mi zajechał drogę, cholerny pirat drogowy! – grzmiała, a mnie coraz bardziej chciało się śmiać. – Przysięgłam, że jeśli jeszcze raz go spotkam, to... to...

– To co? – Byłam bardzo ciekawa, co mi odpowie.

– Przejadę go. Przysięgłam, Su, że go przejadę – odgrażała się.

– Uspokój się i powiedz mi, co on takiego zrobił, że chcesz go pozbawić życia?

– Już ci mówię co. Ten drań oświadczył, że mimo iż jestem seksowna, to kijem by mnie nie tknął – wycedziła. – Tak jakbym ja go chciała – prychnęła teatralnie.

Próbowałam się powstrzymać, ale nie dałam rady, więc w końcu ryknęłam śmiechem. Śmiałam się tak bardzo, że dopiero ból brzucha i pleców sprawił, że musiałam się uspokoić.

– Przestań się nabijać, Su.

– Wybacz – otarłam dłonią łzy – ale to brzmi, jakbyście chcieli siebie, ale „po moim trupie”.

– Po jego na pewno. Przyjadę po weekendzie, ale nie próbuj go zapraszać, bo się do ciebie nie odezwę.

– Nie mam po co zapraszać White’a do siebie.

– To dobrze. A jak sprawy między wami? Było jakieś bzykanko na zgodę?

– Wolałabym bzykanko od złamanej ręki.

– Złamałaś rękę na głowie mężulka?

– Nie – parsknęłam. – Spadłam z huśtawki. Nie pomyślałam, że liny mogły być nadgryzione

przez czas. Stara, a taka głupia.

– Ale poza tym nic ci nie jest? Mów mi jak na spowiedzi.

– Trochę jestem obolała, ale poza tym żyję.

– Całe szczęście, uff – odetchnęła z ulgą.

– Ale ty chciałaś porozmawiać.

– Właśnie o tym dupku, ale to może poczekać, słońce. Musisz odpoczywać, moje sprawy nie są aż tak ważne, ale naprawdę mam ochotę załatwić sobie pozwolenie na broń.

– Nick ją posiada – uświadomiłam ją.

– Lepiej, żeby nie przyjeżdżał do mojego miasta – warknęła, a ja mimo podłego samopoczucia, ciągle się uśmiechałam. Ich sytuacja była komiczna. Nie spodziewałam się, że Mara będzie taka bojowa, nie wspominając o Nicku. – Zadzwoń jutro, żeby zapytać, jak się czujesz.

– Okej, Mara.

– Buziaki – rzuciła i się rozłączyła.

Wypuściłam powietrze, odłożyłam telefon na szafkę nocną i niezgrabnie poprawiłam się na Hunterowym łóżku. Poduszka, na której miałam ułożoną głowę, pachniała moim mężem. Teraz bycie panią McGrady miało inny wydźwięk. Pierwszy raz, odkąd spotkaliśmy się na ulicach San Diego, nie pokłóciliśmy się. Chyba mi się znudziło i byłam tym zmęczona, a Hunter najwyraźniej też miał dosyć.

Hunter

W czasie, gdy Susan odpoczywała, zabrałem synka do stajni, żeby obejrzał żrebaka. Miałem go sprzedać, taki był wcześniej plan, ale skoro miałem Samuela, postanowiłem, że dostanie własnego konia. Oczywiście był za mały, żeby na niego wsiadać, więc póki co będzie jeździł na kucyku. Maluch musi oswajać ze zwierzętami i uczyć się szacunku do nich. Chociaż musiałem stwierdzić, że Susan wykonała naprawdę kawał dobrej roboty przez te lata, kiedy mnie przy nich nie było.

Podeszliśmy do zagrody, gdzie stała matka z młodym. Pokazałem go Samiemu palcem.

– Podoba ci się żrebak, ten mały konik?

– Tak – odpowiedział, kiwając główką.

– Będzie twój – oświadczyłem.

– Ale – spojrzał na mnie z niedowierzaniem – będę miał swoje zwierzątko?

To raczej nie było domowe zwierzątko, ale jeśli chciał tak myśleć, to przecież nie będę mu tego burzyć.

– Tak, to będzie twój koń, ale najpierw nauczysz się jeździć na mniejszym. Mamy kucyka, pamiętasz?

– Tak! – Zaklaskał w dłonie.

– To co byś powiedział na pierwszą lekcję?

– Tak!

Oczywiście nie było mowy, żeby mały jeździł bez kasku, odpowiedniego siodła i wszystkiego, co było niezbędne dla jego bezpieczeństwa, a w co zaopatrzyłem go już kilka dni temu.

Cały dzień spędził ze mną na świeżym powietrzu, toteż pod wieczór wyglądał na skonanego. Miał mnóstwo energii, ale też dzień był pełen wrażeń, dla mnie nawet większych niż dla niego. Oczywiście zajrzałem dwa razy do Su, która spała. To był dobry znak. Sen od zawsze był lekarstwem na wszystko. Doskonale o tym wiedziałem.

– Biedaczek – westchnęła Mary, patrząc na mojego syna, który właśnie zasnął nad płatkami, kiedy późnym popołudniem zasiedliśmy obaj do stołu.

– Miał intensywny dzień.

– To dobrze.

– A jak Susan? Zagładałaś do niej?

– Bo ty tego nie zrobiłaś – mruknęła.

– Zrobiłem, tylko ty nie zauważyłaś. Sprawdziłem jedynie, nie chciałem jej przeszkadzać.

Powinna odpoczywać.

– Tutaj się zgodzę. Ale połóż syna do spania, a później weź to – postawiła tacę z jedzeniem –

i jako przykładowy mąż zanieś żonie.

– Zaczynasz się rządzić – burknąłem, biorąc małego na rękę.

– Ktoś musi, boś ślepy, McGrady.

Rzuciłem jej tylko spojrzenie i wyszedłem z Samuelem z kuchni. Mary miała rację, byłem ślepy. Całe szczęście, że przejrzałem na oczy. Ale prawda była taka, że poprzednicy zawsze robią pod górę następcom. Tylko że w tym przypadku, w naszym konkretnym przypadku, było zupełnie inaczej. Przecież znałem Su w sumie od zawsze.

Wszedłem do pokoju i zaniósłem umorusanego małego do łóżka, zdejmując mu buty i ubrania, po czym go okryłem. Wychodząc, włączyłem niewielką lampkę, po czym zostawiłem uchylone drzwi i zszedłem do kuchni, by po chwili wrócić na górę z kolacją dla Susan, która zajmowała moją, a tak naprawdę naszą, sypialnię.

Trzymając w prawej ręce tacę, lewą pchnąłem uchylone drzwi i wszedłem do środka. W pokoju panował przyjemny klimat. Słońce przeszło na drugą stronę domu, więc z tej strony było dość widno mimo opuszczonych do połowy rolet.

– Śpisz? – odezwałem się, podchodząc do łóżka.

– Nie, ale wszystko mnie boli – wychrypiąła. – Gdzie Sam?

– Domyślam się – odparłem współczująco. – A młody padł przy kuchennym stole i zaniósłem go do łóżka.

– To coście robili, że on taki zmęczony?

– Dużo fajnych rzeczy. – Postawiłem tacę na narzucie i obszedłem łóżko. – Mary przygotowała kolację.

– Nawet nie jestem głodna. – Cicho westchnęła. – Przepraszam.

– Ale za co? – Usiadłem obok niej, uważając, żeby swoim wielkim cielskiem czegoś jej nie uszkodzić.

– Za wszystko. Byłam taka zła na ciebie, że to niepojęte.

– Zasłużyłem sobie. Zasłużyłem i to od czasów liceum.

– Mmm...

– Wpadłem w szal, kiedy zobaczyłem was w San Diego. Byłem pewien, że nie dasz mi dojść do syna, więc wymyśliłem jakże poroniony pomysł z przywiązywaniem cię do mnie.

– Ale proponowałam ci inne wyjście – wytknęła mi.

– Wiem, ale problem był taki – spojrzałem na nią i bardzo delikatnie ująłem za zdrową rękę – że bałem się, że wyjedziesz. Jak wtedy...

– Nie zrobiłabym tego ze względu na Sama.

– Teraz to wiem. Wybacz mi, że się tak zachowywałem. Ale... Jezu! – Puściłem jej dłoń i wstałem. – Byłem zazdrosny.

– Zazdrosny, ale o co?

– O co? – Skupiłem wzrok na jej ślicznej twarzy, którą tak bardzo kochałem. Kochałem ją całą.

– To się nie skończyło wraz z liceum – wyznałem to w końcu. – Zrozumiałem to, po naszym ślubie.

– Co ty próbujesz mi powiedzieć, Hunter?

– Kocham cię. – Usiałem koło niej i ująłem jej twarz w dłonie. – Od zawsze cię kochałem, tylko gdzieś po drodze, przez te wszystkie lata, to uczucie zostało przytłumione. Ożyło, gdy zobaczyłem się cię w moim domu. Wróciły wszystkie wspomnienia. Przepraszam, że tak długo zajęło mi zrozumienie tego, kochanie. – Pocałowałem ją czule w czoło. – Wybacz, że byłem takim kretynem.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z McGradym, tym nadętym bufonem?

– Poszedł w końcu po rozum do głowy. Kocham cię, Su. – Pocałowałem namiętnie, po czym oderwałem od niej usta. – Kocham cię.

– Ja... – szepnęła, a w jej oczach pojawiły się łzy, które stróżką spłynęły po policzkach. – Ja...

– Cii, nie płacz, skarbie. – Starłem palcem słone krople z jej aksamitnej skóry. – Poczekam.

– Nie musisz, wcale nie musisz. Bo widzisz, nigdy nie przestałam cię kochać – oświadczyła drżącym głosem. – Kocham cię, Hunter.

Tym razem to ona mnie zaskoczyła. Wyznanie Susan dosłownie mnie zatkało. Nie spodziewałem

się, że akurat to usłyszę, nie tak szybko.

– Ty mnie kochasz? – zapytałem, żeby się upewnić.

– Tak – pociągnęła nosem. – A jak myślisz, dlaczego po ciebie dzisiaj przyjechałam? Albo dlaczego tak łatwo dałam ci się zaciągnąć do ołtarza?

– Kochanie, akurat to ostatnie nie było wcale takie łatwe. – Zaśmiałem się. – Kurwa, jestem szczęśliwy. Kocham cię, maleńka.

– Ja ciebie... – urwałem, bo jej twarz zrobiła się zielonkawa.

Zerwałem się z łóżka, tak samo jak Su. Gdy wystrzeliła do łazienki, ruszyłem za nią. Zatrzymałem się przed drzwiami, dając jej chwilę prywatności, bo usłyszałem, że wymiotuje. Może oprócz złamanej ręki miała też wstrząśnienie mózgu? Nie, lekarz by to zauważył. To pewnie od tej końskiej dawki tabletek. Oczekałam jeszcze chwilę, po czym wkroczyłem do środka.

– Wszystko dobrze? – zapytałem z troską, bo była bardzo blada.

– Tak, tylko trochę mi słabo – odpowiedziała i lekko się zachwiała, więc dopadłem do niej.

Pochyliłem się i wziąłem żonę na ręce.

– Położymy cię, nakarmimy i coś obejrzymy – zaproponowałem.

– Zostajesz ze mną? – zapytała słabym głosem, ale z chytrym uśmiechem.

– Teraz się mnie nie pozbędziesz. Było mi nie mówić, że mnie kochasz. – Puściłem do niej oko, czując słodki ciężar w ramionach. – Ale nim do ciebie dołączę, muszę wziąć prysznic.

– Przydałby ci się. – Śmiesznie zmarszczyła nos.

Położyłem ją do łóżka, zabrałem tacę z jedzeniem i odstawiłem na stolik nocny, po czym poszedłem wziąć szybki prysznic, który zajął mi może pięć minut. Wytarłem się do sucha, darując sobie ubieranie i wszedłem do sypialni całkiem nagi. Oczy Su zrobiły się na chwilę szerokie ze zdumienia, po czym zagryzła lekko wargę, a to sprawiło, że mój kolega nabrał ochoty na igraszki, niestety dzisiaj tylko jedno z nas miało być zaspokojone i to nie ja. Uważnie mnie przeskanowała wzrokiem, gdy zbliżałem się do niej powoli, niczym drapieżnik, aż w końcu stanąłem przed nią.

– Jak się czujesz, kochanie?

– O dziwo dobrze. Pewnie to po tych lekach – potwierdziła moje podejrzenia. – A dlaczego pytasz? – Zjechała oczami po moim ciele, na co mój kutas zareagował od razu.

– Trzeba się pozbyć twoich ubrań – mruknąłem, odstawiając jednocześnie tacę z jedzeniem na stolik.

– Trzeba?

– Mhm. Trzeba. Lubię dotykać twojej skóry, Su. Lubię cię całą, kochanie.

– Ty się na pewno dobrze czujesz? – zapytała spod uchylonych powiek.

– Wyśmienicie. Jeszcze w życiu się tak nie czułem.

Susan dała się rozebrać, a potem ja usadowiłem się między jej nogami. Miałem niecny plan i chciałem wprowadzić go w życie. Nic tak nie rozluźniało mięśni jak orgazm.

– Co ty robisz? – zapytała, gdy rozsunąłem szerzej jej uda.

Nie odpowiedziałem, tylko zabrałam się do rzeczy. Chciałem, żeby Su odplłynęła w ekstazie, kiedy będę się zajmował jej cipką.

– Hunter?

– Przymknij się, kobieto – mruknąłem, po czym posmakowałem ustami jej mokrej już szparki, którą po chwili zapalczywie polizałem i zassałem wraz z łechtaczką.

Jej ciche jęki i dłoń w moich włosach dały mi jasno do zrozumienia, że dobrze mi szło, toteż postarałem się bardziej i dołączyłem palce, po chwili pieprząc ją nimi. Tak, to było to. Tylko Susan chciałem tak uszczęśliwiać w każdy możliwy sposób do końca życia, a zacząłem od seksu.

– Boże – wydusiła, gdy jej uda zacisnęły się wokół mojej głowy, a to znak, że była blisko.

Postarałem się bardziej i za moment, dosłownie chwilę później, czułem jej orgazm na moim języku. A gdy jej emocje powoli opadały, wysunęłam się spomiędzy jej nóg i uniosłem głowę. Miała wciąż zamknięte oczy, więc wykorzystałem jej stan euforii i czmychnąłem do łazienki, żeby zredukować swoje napięcie, choć najchętniej zatopiłbym się w cipce Su.

Pięć minut później wróciłem ponownie nagi zastając żonę okrytą pledem i wpatrującą się we

mnie z uśmiechem na ustach.

Susan

Hunter wyszedł z łazienki, a ja nie mogłam się przestać gapić. To był taki mężczyzna, który nic nie robił, a majtki same się podpałyły, choć ja akurat nie miałam ich na sobie w tej chwili. Nie spłonęłam rumieńcem na myśl, co kilka minut temu wyczyniał ze mną mój mąż. To było dla mnie naturalne. Chemia między nami niemal wisiała w powietrzu. Działał na mnie tak samo jak wtedy, gdy byliśmy nastolatkami. Na tej płaszczyźnie nic się nie zmieniło.

Uśmiechnęłam się szeroko, ponieważ jego penis znowu zaczął żyć własnym życiem. Chciałam już coś powiedzieć, ale Hunter był szybszy.

– Nawet tego nie komentuj – odezwał się, idąc w stronę łóżka. Wyglądał imponująco... w każdej mierze.

– Nie zamierzałam. – Uśmiechałam się na jego widok.

– Kolacja? – postawił tacę ponownie na pościeli, po czym samo umościł się obok mnie, prezentując apetyczne ciało.

– Chętnie zjem, ale nie za dużo – odpowiedziałam. Byłam zrelaksowana i naprawdę bardzo zmęczona, ale tym razem przyjemnie.

– To pozwól, że cię nakarmię. – Usadowił się jeszcze bliżej.

– A może byś się ubrał? – zażartowałam.

– Krępuję cię? – Poruszył zabawianie brwiami, stawiając tacę na udach. W tym momencie przypominał mi tamtego chłopaka z minionych lat. – Coś nie tak?

– Nie, dlaczego? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Dziwnie na mnie spojrzalas – mruknął. – A może wolałabyś spróbować czegoś innego? – Puścił do mnie oko.

– Z tym „czymś innym” to sobie poczekasz – wytknęłam mu język jak kilkulatek.

– Jestem cierpliwy, dziecinko.

– Taa, aha, jasne – prychnęłam. – Nie zauważyłam – dodałam z przekąsem, spoglądając na niego i odruchowo kierując wzrok poniżej jego pasa.

– Mam cię. – Puścił od mnie oko. – Ale teraz jedz. – Podstawił mi kanapkę.

– Nie jestem inwalidką, żebyś mnie karmił.

– Chyba jednak jesteś – mruknął – więc nie marudź, tylko się ciesz moim towarzystwem.

– Oczywiście – zakpiłam żartobliwie, ale ugryzłam kawałek kanapki. – Czyli jak teraz będzie?

– Normalnie, Susan. Tak jak powinno być od zawsze. Ale okazałem się zbyt wielkim kretyńcem, żeby się przyznać do największego w życiu błędu.

– Mówisz o tym, że ze mną zerwałeś?

– Tak. – Pokiwał głową i sam zaczął jeść moją kolację. – To był błąd, który kosztował mnie nieudane małżeństwo, morze ci...

– ...pek – dokończyłam za niego.

– Taaa i jeszcze kilka lat z życiorysu naszego syna. Jedna decyzja, a tyle problemów.

– Czasem można je naprawić.

– Ale czasu nikt nie zwróci, Su. Zrozumiałem to. Czas jest bezcenny. Tu i teraz jest tylko raz.

Podobnie jak pierwsze złamanie ręki.

– Ha, ha, bardzo zabawne.

– Szukanie tej drugiej połówki pisanej tylko nam przypomina szukanie skarbu piratów – dodałam.

– Marne szanse, mimo że człowiek liczy, że na niego trafi.

– Bingo, droga żono.

– Możesz tak do mnie mówić. – Wyszczrzyłam się.

– Nie ma sprawy, kochanie. I ja swój skarb piratów już mam. – Ujął mnie za zdrową dłoń i pocałował w palce. – Ty nim jesteś, skarbenku.

– A nie złotko? – Zachichotałam.

– Może być i złotko – zaśmiał się.

*

Po skończonym posiłku, który sprawił, że zrobiło mi się przyjemnie, zamknęłam oczy i ułożyłam się na boku, plecami do Huntera, który chwilę później przysunął się do mnie. Poczułam jego gorące ciało obok mojego, a po sekundzie oplatające mnie męskie ramię. Cicho westchnęłam, zamruczałam i zamknęłam oczy. Nic więcej nie było mi potrzebne do szczęścia. Miałam wszystko. Wszystkim okazali się mój syn i Hunter oraz to miejsce – Marana.

Epilog

Hunter

Jeśli się nie pośpieszycie, to jak Boga kocham, uduszę was! – doszedł mnie z dołu krzyk mojej żony.

– Już, już, kochanie! Daj się człowiekowi dobrze ubrać, przecież ślub to nie byle jakie wydarzenie! – odkrzyknąłem, zapinając spinki w mankietach koszuli.

Boże, przez te baby można się nabawić wrzodów na żołądku.

– Tato, czy Ellie też tam będzie? – dopytywał mój syn o córkę Hailey i Harpera. Chłopak był w stosunku do tej małej cholernie opiekuńczy.

– Tak, będzie, przecież ciocia i wujek biorą dzisiaj ślub – odpowiedziałem, ciesząc się, że się między nimi ułożyło. Oczywiście, White nie dała się tak szybko zaciągnąć do ołtarza.

– To dobrze, bo wiesz, ja ją bardzo lubię, ona jest taka malutka...

Oho, zaczynało się.

– I kiedyś będę ją kochał tak jak ty mamusię – dokończył stanowczym głosem.

– Dobrze, że to „kiedyś” będzie za dwadzieścia lat – mruknąłem pod nosem i poprawiłem marynarkę. – Idziemy, bo zaraz mama tutaj wparuje.

– Jak myślisz, dostanę braciszka czy siostrę, taką jak Ellie? Mógłbym mieć siostrę – stwierdził, idąc ze mną krok w krok.

– Może dostaniesz – powiedziałem enigmatycznie.

Jeszcze mu nie powiedzieliśmy, że wczoraj poznaliśmy płęć naszego szkraba. Uśmiechnąłem się pod nosem i zapewne wyglądałem w tej chwili jak kretyń, ale byłem szczęściarzem i już współczułem naszej kruszynce, bo zapewne każdy chłopak, który będzie się koło niej kręcił w przyszłości, zostanie znokautowany przez Sama, że nie wspomnę o sobie. A czy będziemy mieć więcej niż dwójkę? W sumie to jeszcze nie zamknąłem tematu. Kwestia reprodukcji pozostawała otwarta. Byliśmy jeszcze młodzi, mieliśmy kasę i mnóstwo miejsca, ale to też musiała być decyzja Susan, która miała pracę. Oczywiście w moim biurze.

– Twoje marzenie się spełni, bo mamusia nosi w brzuszku siostrzyczkę – wyjaśniłem mu i patrzyłem zdezorientowany, jak wystrzelił niczym z procy i zbiegł po schodach do stojącej przy drzwiach Susan.

– Mamusiu! – krzyknął i przytulił się do jej sporego ciężowego brzuszka, który tak kochałem dotykać. – Czy to prawda, że dostanę siostrę?

– Tak – odpowiedziała, rzucając mi rozbawione spojrzenie.

– To dobrze, wolę siostrę. Lubię dziewczynki, lubię Ellie. – Żona uniosła brwi i lekko zmrużyła na mnie oczy, po czym pokręciła głową.

– Cieszę się, że ją lubisz. Dziewczynki trzeba chronić i kochać.

– Wiem, bo ja kocham Ellie – oznajmił z mocą. – Ona kiedyś zostanie moją żoną – usłyszałem w jego głosie tę samą pewność, co u siebie. Sam był tak samo uparty jak jego ojciec.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie – mruknąłem do żony i skradłem jej całusa.

– O ile w moim stanie to w ogóle możliwe – marudziła.

– Nie zaczynaj, musimy już jechać.

– Dobrze, dobrze, przecież nic nie mówię. – Przewróciła tylko oczami.

*

Kilkanaście minut później zaparkowałem na ranczu White Horse i pomagałem wysiąść mojej żonie, po czym odpiąłem synka z fotelika, a po minucie przy naszym boku zjawił się Nick.

– Gotowi na zabawę? – zapytał z posępną miną.

– A tobie co? Twoja siostrzenica wychodzi za mąż, a ty wyglądasz, jakbyś szedł na szafot.

– Mara przyjechała – oświadczył i się skrzywił.

– Dalej się żrecie? Sądziłem, że zakopaliście topór wojenny.
– On go odkopała. Kurwa, ta kobieta jest na dzika klacz.
– Którą trzeba ujarzmić – oznajmiła Su, puszczając oczko do White’a.
– Nic mnie nie obchodzi klacze – buczał nasz syn. – Gdzie jest Ellie?
– W kuchni z Gretą – odpowiedział Nick. – Mały wyraźnie oszalał na jej punkcie.
– Oświadczył dzisiaj, że kocha Ellie i się z nią ożeni – mruknąłem. Wiedząc, że to była moja krew, byłem pewien, że mała będzie miała przechlapane.

– Nie wiem komu bardziej współczuję: nowemu pokoleniu czy nam – rzucił Nick, Susan parsknęła śmiechem, a ja mogłem tylko obserwować, jak nasz syn pędzi do domu. – Ethan tu jest – poinformował nas.

– Okej. – Kiwnąłem głową.
– Opuściłeś mu? – W głosie White’a brzmiało niedowierzenie.
– Przecież nie będzie bił kolesia, który woli męskie tyłki – rzuciła krótko Susan i ruszyła za synem, zostawiając nas samych.
– Opuściłem.
– McGrady, nie poznaję cię.
– Ja siebie też nie. – Parsknąłem śmiechem. – A teraz chodźmy na ten ślub.
– Byleby jak najdalej od tej kobiety – burknął White i skierował kroki ogrodu, więc zrobiłem to samo.

Ależ to życie bywało przewrotne. Im więcej planowania, tym większa gwarancja kłopotów.